



MIAŁA ROZPOCZAĆ
NOWE ŻYCIE...
WIĘC CZEMU SKOCZYŁA?

**NOC, KIEDY
UMARŁA**
JENNY BLACKHURST

ALBATROS

KTO TARGA SIĘ NA WŁASNE ŻYCIE W CHWILI,
W KTÓREJ POWINIEN CZUĆ PEŁNIĘ SZCZĘŚCIA?

W noc swojego ślubu, podczas przyjęcia weselnego, Evie Bradley rzuca się z klifu do morza. Zwłoki nie zostają odnalezione.

Samobójstwo? Policja ma wątpliwości i jak zawsze w takich wypadkach pierwszym podejrzanym jest mąż – Richard Bradley. On również nie wierzy w samobójstwo; co więcej, nie traci nadziei, że ukochana wciąż żyje.

Tylko Rebecca Thompson, najbliższa przyjaciółka jego żony, nie ma wątpliwości – wie, że Evie zginęła. I wie również dlaczego. Znała ją jak nikt inny. I nawet kiedy otrzymuje SMS-a o treści **MOGŁAŚ MNIE URATOWAĆ**, wciąż jest przekonana, że poznała najczarniejsze tajemnice Evie.

Ale czy wszystkie?

**NOC, KIEDY
UMARŁA**

JENNY BLACKHURST

Z angielskiego przełożyła
ANNA DOBRZAŃSKA

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

JENNY BLACKHURST

Brytyjska pisarka, wychowywała się w Shropshire, gdzie mieszka do tej pory z mężem i dziećmi. Dorastając, godzinami czytała książki i rozmawiała o kryminałach, tak więc było tylko kwestią czasu, kiedy sama zacznie pisać.

Jenny Blackhurst zadebiutowała w Anglii świetnie przyjętą powieścią **Tak cię straciłam**. Oprócz niej w Polsce ukazały się jej późniejsze książki **Zanim pozwolę ci wejść**, **Czarownice nie płoną** oraz **Noc, kiedy umarła**, które na dobre zjednały jej fanów thrillerów psychologicznych.

Tej autorki

ZANIMPOZWOLEĆIWEJŚĆ
CZAROWNICE NIE PŁONA
TAK CIĘ STRACIŁAM
NOC, KIEDY UMARŁA

Tytuł oryginału:

THE NIGHT SHE DIED

Copyright © Jenny Blackhurst 2018

All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2019

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2019

Redakcja: Marta Gral

Zdjęcie na okładce: © Rekha Arcangel/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

ISBN 978-83-8125-773-2D

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS SP. Z O.O.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Przygotowanie wydania elektronicznego: Michał Nakoneczny, hachi.media

Spis treści

Prolog

1. Rebecca

2. Rebecca

3. Rebecca

MIESIĄC PÓŹNIEJ

4. Rebecca

5. Evie

6. Rebecca

7. Rebecca

8. Evie

9. Rebecca

10. Evie

11. Rebecca

12. Evie

13. Rebecca

14. Evie

15. Rebecca

16. Rebecca

17. Evie

18. Rebecca

19. Evie

20. Rebecca

21. [Rebecca](#)
22. [Evie](#)
23. [Rebecca](#)
24. [Evie](#)
25. [Rebecca](#)
26. [Evie](#)
27. [Rebecca](#)
28. [Evie](#)
29. [Richard](#)
30. [Evie](#)
31. [Evie](#)
32. [Rebecca](#)
33. [Evie](#)
34. [Rebecca](#)
35. [Evie](#)
36. [Rebecca](#)
37. [Evie](#)
38. [Rebecca](#)
39. [Evie](#)
40. [Richard](#)
41. [Evie](#)
42. [Rebecca](#)
43. [Evie](#)
44. [Rebecca](#)
45. [Evie](#)
46. [Evie](#)
47. [Rebecca](#)
48. [Evie](#)

49. [Rebecca](#)

50. [Evie](#)

51. [Rebecca](#)

52. [Evie](#)

53. [Rebecca](#)

54. [Evie](#)

55. [Rebecca](#)

56. [Evie](#)

57. [Rebecca](#)

58. [Evie](#)

59. [Rebecca](#)

60. [Evie](#)

61. [Rebecca](#)

62. [Evie](#)

63. [Evie](#)

64. [Rebecca](#)

65. [Evie](#)

66. [Rebecca](#)

67. [Evie](#)

68. [Rebecca](#)

69. [Evie](#)

CZTERY MIESIĄCE PRZED ŚLUBEM

70. [Evie](#)

71. [Evie](#)

72. [Evie](#)

73. [Evie](#)

74. [Evie](#)

75. [Evie](#)

76. [Evie](#)

77. [Evie](#)

78. [James](#)

79. [Evie](#)

[TERAZ](#)

80. [Rebecca](#)

81. [Rebecca](#)

82. [Rebecca](#)

83. [Rebecca](#)

84. [Rebecca](#)

85. [Rebecca](#)

86. [Rebecca](#)

[DZIEŃ ŚLUBU](#)

87. [Rebecca](#)

88. [Rebecca](#)

89. [Rebecca](#)

90. [Rebecca](#)

91. [Rebecca](#)

92. [Rebecca](#)

93. [Rebecca](#)

[TERAZ](#)

94. [Rebecca](#)

[DZIEŃ ŚLUBU](#)

95. [Evie](#)

[TERAZ](#)

96. [Rebecca](#)

97. [Rebecca](#)

98. [Rebecca](#)

OSIEM MIESIĘCY PO ŚLUBIE

99. Richard

100. Rebecca

Epilog. Dziewięć miesięcy po ślubie

TERAZ

Evie

Podziękowania

Przypisy

*Dla moich pięknych synów, Connora i Finlaya, bez których
ukończyłabym tę książkę o połowę szybciej. Kocham Was
najbardziej na świecie.*

Prolog

Stoi na skraju klifu, długie jasne włosy powiewają za nią na lekkim wietrze. Ma sukienkę do ziemi i brudne bose stopy. Trawa pod nimi jest wilgotna, ona jednak nie czuje chłodu. Ze spokojem wpatruje się w ciemne, nieruchome wody. Evelyn nie musi patrzeć w dół, by wiedzieć, że u podnóża klifu fale roztrzaskują się o poszarpane skały. Nie boi się ich. Wiele razy stała w tym miejscu, przed tym morzem. Fale znają jej imię i jej historię.

Podnosi rękę, żeby zdjąć z twarzy welon. Wysadzana brylantami tiara, która kiedyś należała do jej matki, a przed nią do jej matki, bezgłośnie spada na ziemię. Tu, w górze, nie słychać niczego poza szeptem morza i jej oddechem, wolnym i spokojnym.

W zapadającym zmierzchu obserwują ją z drugiego końca klifów dwie postacie. Są dalej, niżby tego chciała, ale jest jeszcze na tyle widno, by bez trudu rozpoznały jej smukłą sylwetkę i obcisłą suknię ślubną. Dość blisko, by w jednej z nich rozpoznała męża, i zbyt daleko, żeby mogły zareagować, kiedy odkryją jej zamiary. Teraz, przez kilka sekund, jest panną młodą uciekającą od ślubnego zgiełku, muzyki, wina i nieustających dowcipów na temat życia małżeńskiego. Oni są kochankami, którzy rozkoszując się wieczornym spacerem, wyobrażają sobie, że pewnego dnia przyjaciele zgromadzą się, żeby usłyszeć ich przysięgę, pogratulować pannie młodej i okazać współczucie panu młodemu. Wypuszcza welon, patrzy, jak niesiony wiatrem frunie w stronę krawędzi klifu, robi kilka stanowczych kroków i rzuca się w ciemność. Jeszcze przed chwilą byli tylko kochankami. Teraz są świadkami.

1

Rebecca

Dzień ślubu

Pozostali goście gromadzą się na trawniku, otrzeźwieni szokiem i milczący w swoim smutku. Beth, stryjeczna babka Evelyn, szlocha cicho w chusteczkę wręczoną jej przez męża, chudzielca o słabym charakterze. Niespełna trzy godziny temu marszczył czoło i zgodnie kiwał głową, podczas gdy Beth narzekała na wszystko – od „ekscentrycznej” ceremonii, muzyki i wystroju po „hippisowskich” przyjaciół Evelyn; twierdziła, że jej nieżyjąca siostrzenica, matka Evelyn, przewróciłaby się w grobie, gdyby zobaczyła, jak jej rodzina i przyjaciele zadają się z takim plebsem. Teraz, na myśl o tym, że Evelyn dołączyła do swej matki, Beth również milczy.

Serce wali mi jak szalone, gdy stojąc przed drzwiami hotelu, słucham stłumionych głosów, wśród których od czasu do czasu rozlega się wściekły krzyk. To Richard.

Zbieram się, żeby wejść do środka, ale truchleję, gdy Richard znów zaczyna krzyczeć, że powinien tam być i jej szukać, że jego żona nigdy by mu tego nie zrobiła. To sygnał dla mnie – wiem, że jako najlepsza przyjaciółka Evie i jej drużna mam do odegrania swoją rolę – ale nagle nie chcę otwierać tych drzwi. Nie chcę oglądać twarzy Richarda ani patrzeć, jak pęka mu serce.

Dźwięk kroków za drzwiami wyrywa mnie z zamyślenia i kolejny raz walę w nie pięścią.

– Richard!

Otwierają się niemal natychmiast i staje w nich jeden z policjantów, którzy dwadzieścia minut temu zabrali Richarda.

To było najdłuższe dwadzieścia minut mojego życia.

– Muszę porozmawiać z Richardem – mówię.

– Przykro mi... – zaczyna gliniarz, ale przerywa mu głos z wewnątrz.

– Wpuście ją – odzywa się Richard. Jego westchnienie mówi wszystko. – To najlepsza przyjaciółka Evie, zasługuje na to, żeby to usłyszeć.

Policjant odsuwa się na bok i minąwszy go, wchodzę do małego pokoju hotelowego z pobielonymi ścianami i niemal idealnym widokiem na klify. Te same, z których chwilę temu rzuciła się żona Richarda Bradleya.

– Richard! – Przypadam do niego i chwytam go za przedramiona. – Gdzie jest Evie? Na dole mówią, że rzuciła się z klifu, ale to przecież jakaś bzdura. Gdzie ona jest?

Nie odzywa się, więc potrząsam nim, ale on wciąż milczy. Obecna w pokoju policjantka wygląda, jakby miała się rozpłakać. Podchodzi do mnie, kładzie mi rękę na ramieniu i delikatnie, lecz stanowczo odciąga mnie od niego.

– Jestem detektyw Michelle Green, a to detektyw Thomas.

Mówi powoli, miłym ciepłym głosem; jej kolega, detektyw Thomas, milczy zamyślony. Jest wysokim, barczystym mężczyzną o oliwkowej cerze i ciemnych włosach. Wygląda jak gliniarz z serialu telewizyjnego, który do tej pory nie wypowiedział żadnej kwestii. Od czasu do czasu zerka na mnie tak, że czuję się winna, jakbym samą swoją obecnością robiła coś złego. Tylko patrzy i czeka. Na co?

– Dostaliśmy zgłoszenie o kobiecie pasującej do opisu Evelyn, która mniej więcej czterdzieści minut temu rzuciła się do wody. Czy w ciągu ostatniej godziny widziała pani panią Bradley?

Przed oczami staje mi obraz mojej najlepszej przyjaciółki, kiedy widziałam ją po raz ostatni czterdzieści pięć minut temu. Wychodzi z namiotu weselnego, zatrzymuje się i odwraca. Szuka mnie wzrokiem, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecha się. W przeciwieństwie do mnie nie wygląda na przestraszoną, jest odważna i zdecydowana. Chwilę później znika w ciemnościach i przez ułamek sekundy mam ochotę wybiec za

nią, złapać ją i nie puszcząć. Ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa i zaraz potem już jej nie ma. Nie ma jej.

– Nie – mówię. – Nie widziałam jej.

Szlochałam tak długo, że oczy mam czerwone i zapuchnięte, prawdziwymi łzami, które kompletnie mnie zaskoczyły. A więc to koniec, mówi głos w mojej głowie. Odeszła. Zostałaś sama. Ta myśl jest nie do zniesienia.

Richard nadal rozmawia z policjantami i mam wrażenie, że trzymają go tam, żeby nie wszedł na szczyt klifu i nie zrobił czegoś głupiego. Wyglądam przez okno, gdzie światła latarek tną mrok, a białe reflektory helikoptera rozświetlają niebo.

– Mają helikopter – mówię. Mój głos brzmi, jakby należał do obcej mi osoby. Żałuję, że tak nie jest, bo wtedy te światła szukałyby w ciemnościach przyjaciółki kogoś innego.

– Który dopiero przyleciał. Minęła pieprzona godzina! – wybucha Richard. Podchodzi do okna i natychmiast się cofa, przygryzając górną wargę; robi tak zawsze, kiedy się denerwuje. – Będzie wyziębiona. I dlaczego skupiają się tylko na klifach? Mogła przepłynąć już połowę drogi do Londynu.

Bo nie szukają kobiety, która płynie. Nie chcę powiedzieć tego głośno, policja zresztą też. Richard sam musi dojść do tego wniosku. Że dziś wieczorem jego żona, moja najlepsza przyjaciółka, rzuciła się do morza. I tylko ja jedna wiem, dlaczego to zrobiła.

2

Rebecca

Pamiętam, jak pierwszy raz spotkałam Evie White, choć wówczas nie miałam pojęcia o mroku, który sprowadzi do mojego życia. Miałam osiemnaście lat i byłam zakochana po uszy w basiście o imieniu Steve, który – oczywiście – był kompletnym idiotą i w którym widziałam swoją przepustkę do towarzyskiego świata Uniwersytetu Londyńskiego. Byłam tam prawie od roku i zgromadziłam zawrotną liczbę trojga przyjaciół: Sandrę, otyłą studentkę historii, dla której pójść w tango oznaczało wypad do Nando's po spotkaniu klubu dyskusyjnego; Christophera – nie Chrisa, nigdy, pod żadnym pozorem nie Chrisa – który gdy tylko ktoś do niego zagadał, oblewał się rumieńcem i zaprzyjaźnił się ze mną tylko dlatego, że razem pracowaliśmy w kawiarni; i Sunny, Chinkę z wymiany studenckiej, z którą łączyło mnie zamiłowanie do sagi *Zmierzch*. Nie tak wyobrażałam sobie swój pierwszy rok na studiach – rok, w którym miałam przestać być kujonką i chodzić wśród swoich z podniesioną głową.

Steve i ja spotkaliśmy się na kursie biznesowym. Chodziłam na te zajęcia, bo wierzyłam, że będę kolejną Karren Brady¹; a on, bo usłyszał od ojca, że jeśli nadal chce być u niego na garnuszku, musi skończyć cholerne studia. Steve chyba szybko doszedł do wniosku, że sam sobie nie poradzi (czyli jednak nie był aż takim idiotą), i upatrzył swoją szansę w przeciętnej, nieśmiałej, ale nie takiej znowu złej dziewczynie, siedzącej na samym końcu sali. We mnie. Nie miałam pojęcia, co z sobą zrobić, kiedy przysiadł się do mnie i szepnął:

– Cześć.

– Cześć... Mówisz do mnie?

Nawet uśmiech miał leniwy i nieodpowiedzialny. Ledwie widziałam jego oczy pod gęstą czupryną jasnobrązowych włosów, które od czasu do czasu odgarniał z twarzy.

– Tak, cześć. Zrobimy razem ten projekt?

Jęknęłam.

– Pytasz, czy zrobię ten projekt za nas oboje?

Na szczęście wyraz jego twarzy się nie zmienił. Dopiero później odkryłam, że w ten sposób po prostu udawał niewiniątko.

– Czuję się urażony.

– Daj spokój. Co ja będę z tego miała?

– Dobra. – Odgarnął włosy. – Przypadkiem zauważyłem, że do tej pory każdy projekt robiłaś sama. Nie spotykasz się z nikim z grupy, a jedyną osobą, z którą widziałem cię w klubie studenckim, jest ta gruba laska.

Otworzyłam usta, żeby stanąć w obronie Sandry, ale nie dał mi szansy.

– I pomyślałem, że chociaż raz dostanę z projektu jakąś przyzwoitą ocenę, a ty będziesz mogła pokazać się z kimś, kto nie śmierdzi, jakby właśnie przebiegł maraton, chociaż poszedł tylko po colę.

– To było podłe.

Wtedy posłał mi ten zabójczy, rozbijający uśmiech i wiedziałam już, że nie ma szans, żebym mu odmówiła.

– Umowa stoi?

– Stoi.

Tydzień później poszliśmy do łóżka. A dwa tygodnie później na imprezie przedstawił mnie przyjacielom jako swoją „dziewczynę”. No dobra, był pijany i ujarany, ale moim zdaniem, to i tak się liczyło. W ciągu dwóch tygodni przeszłam od czytania o życiu innych ludzi do życia własnym życiem. Mieszkanie Steve’a nigdy nie było puste, zawsze był tam ktoś, kto akurat wpadł na drinka, goście z zespołu, którzy mieli próby do późnej nocy, albo ludzie, którzy przyszli się przekimnąć po nocy na mieście. Było fajnie, ale w pewnym momencie cała sytuacja

zaczęła przerastać zasadniczą piątkową studentkę biznesu, czyli mnie.

– Wracam na noc do siebie, skarbie – powiedziałam.

Leżący obok mnie Steve wsparł się na łokciu.

– Co jest? Już się mną znudziłaś?

Uśmiechnęłam się. Nic podobnego.

– Nie bądź głupi. Po prostu muszę się przespać. Trzy dni z rzędu nie byłam na porannych zajęciach. Wpadnę po ekonomii.

– Dobra, piękności. Tylko zrób dla mnie notatki, okej?

– Przecież zawsze robię.

Nazajutrz rano po prysznicu, przespanej nocy i prawdziwym śniadaniu czułam się jak nowo narodzona, pierwszy raz od dwóch tygodni byłam skupiona i robiłam szczegółowe notatki, którymi zamierzałam podzielić się ze swoim nowym chłopakiem. W drodze do mieszkania Steve'a kupiłam kawę i kanapki z bekonem. Wiedziałam, że doceni ten gest po całonocnym melanzu. Boże, ależ miał szczęście, że trafił na taką dziewczynę jak ja.

Nasz związek nie był jeszcze na etapie wymieniania się kluczami, więc zapukałam do drzwi, gotowa czekać dwadzieścia minut, bo tyle zwykle potrzebował, żeby zwlec się z łóżka. Tym większe było moje zaskoczenie, kiedy kilka minut później usłyszałam szcęk zamka i drzwi otworzyła mi półnaga dziewczyna.

Była wysoka jak Amazonka i miała opalone, niebotycznie długie nogi. Stopy miała bosa i była praktycznie naga, nie licząc szarych stringów, które kiedyś – zanim studenckim zwyczajem trafiły do pralki razem z kolorowymi rzeczami – z całą pewnością były białe. Na górę włożyła krótką, luźną szarą koszulkę. Jej twarz była równie opalona jak nogi i upstrzona piegami, co świadczyło o tym, że nie jest to sztuczna opalenizna. Ciemnoblond włosy miała w nieładzie i emanowała aurą zmęczonego, ale odprężonego człowieka, który zarwał noc, bo uprawiał seks. Z moim chłopakiem.

– Szukam Steve'a – bąknęłam jak idiotka.

– Bierze prysznic. – Otworzyła drzwi szerzej, żeby mnie wpuścić, a sama zniknęła w głębi mieszkania, nie zapytawszy, kim jestem.

Kiedy zebrałam się na odwagę, żeby wejść do pokoju, siedziała na kanapie i zwijała skręta. Usiadłam na krześle naprzeciwko niej i z zażenowaniem przycisnęłam do piersi torbę z kanapkami.

– Kim jesteś? – rzuciłam.

Spojrzała na mnie z uwagą. Była niewyobrażalnie piękna, a jednak przyglądała mi się, jakbym była rzadkim okazem motyla oglądanym pod mikroskopem. Jej oczy miały kolor lodów miętowych. Zapaliła skręta i zaciągnęła się mocno.

– Evie. – Głos miała spokojny, melodyjny. – Chcesz? – Podała mi skręta, wypuszczając dym przez leniwie rozchylone wargi.

– Nie, dzięki.

Odchyliła się na kanapie i wzruszyła ramionami. Przez chwilę wierciłam się na krześle.

– Albo tak – powiedziałam.

Mina Steve'a, kiedy wyszedł z łazienki, była bezcenna. Najwyraźniej stracił rachubę czasu po tym, jak przez całą noc pieprzył boginię, która teraz leżała rozwalona na jego kanapie. Zmieszany, wybełkotał jakieś przeprosiny, których żadna z nas nie słuchała. Evie mówiła o stereotypach kulturowych w reklamie i robiła to z taką pasją, że mój związek ze Steve'em wypalił się szybciej niż joint, którego spaliliśmy we trójkę. Wtedy myślał, że mu się upiekło, bo nie zrobiłam awantury i z gracją ustąpiłam miejsca pięknej Evie White.

– Co studiujesz? – spytałam, czując na sobie speszone spojrzenie Steve'a.

– Fotografię. Z twarzy człowieka można wyczytać, jak pracuje jego umysł. – Przechyliła się przez oparcie kanapy i sięgnęła po zabawnie wyglądający aparat z obiektywem długoogniskowym. Przecierając go ręką koszulki, odsłoniła nieco więcej opalonego ciała. Oparła łokcie na kolanach i spojrzała w wizjer. – Mówi się, że za każdym razem, gdy ktoś robi ci zdjęcie, zabiera kawałek twojej duszy.

Wcisnęła spust migawki i aparat zaterkotał.

– No, proszę, teraz mam twoją duszę.

3

Rebecca

– Co tu się, kurwa, dzieje?

Mocny francuski akcent, władczy ton – przyjechał ojciec Evie. Dominic Rousseau mija detektywa Thomasa i wchodzi do pokoju, a ja wzdrygam się na widok rozpacz, która maluje się na jego twarzy. Mężczyzna, który latami sprawiał, że kobiety padały mu do stóp, prawdziwy rekin świata biznesu, wydaje się kompletnie zdruzgotany. Detektyw Michelle Green cofa się na dźwięk tego głosu. Kilka sekund później Richard robi krok do przodu.

– Mówią, że ona skoczyła... – zaczyna i Dominic odwraca się w jego stronę, podczas gdy detektyw Thomas spina się, gotów zareagować, gdyby sytuacja zmieniła się na gorsze... jakby mogło wydarzyć się coś jeszcze gorszego.

– To niemożliwe! To dzień jej ślubu! Po co miałyby się zabijać w ponoć najszcześniejszy dzień w życiu?

– Widziano ją, proszę pana – bąka detektyw Green. – Dwoje świadków z klifu naprzeciwko zadzwoniło na policję po tym, jak zobaczyli kobietę w sukni ślubnej, która rzuciła się do morza. Robimy, co w naszej mocy, żeby ją odnaleźć.

– Najwyraźniej robicie za mało. Ty... – Odwraca się w moją stronę. – Mówiła ci coś na ten temat? Coś ją zdenerwowało?

– Ja... nie, proszę pana. Kiedy widziałam ją ostatni raz, zachowywała się normalnie.

Chyba trudniej mi okłamywać Dominica niż Richarda czy policję. Mam wrażenie, że zagląda w głąb mnie i odczytuje moje myśli, jak ludzki wykrywacz kłamstw.

– Co jej zrobiłeś? – Drzemiący we mnie zdradziecki tchórz oddycha z ulgą, kiedy Dominic Rousseau odwraca się w stronę Richarda.

– Jak to, co jej zrobiłem? – Richard odzyskuje głos, w którym pobrzmiwa teraz wściekłość. – Nic jej nie zrobiłem! Kocham ją. Właśnie się pobraliśmy.

– Musiałeś zrobić coś, co sprawiło, że moja córka wywinęła taki numer w dniu własnego ślubu!

– Evie nigdy nie obarczała nikogo odpowiedzialnością za własne życie, ty najlepiej powinieneś o tym wiedzieć.

– Co to ma znaczyć, że niby ja najlepiej powinienem o tym wiedzieć? Nawet mnie tu nie było!

Przez krótką chwilę myślę, że właśnie tego chciałaby Evie. Lepiej by sobie tego nie wymyśliła, gdyby tu była. Dwóch mężczyzn jej życia wyklócających się o to, który kochał ją bardziej. Nawet w chwili, gdy jej ciało rozbija się o skały, a dusza płynie do morza, nadal jest najważniejszą osobą w każdym pomieszczeniu. *No, proszę, teraz mam twoją duszę.*

I rzeczywiście tak było. Przez następne siedem lat Evie White miała moją duszę, a teraz, kiedy w końcu mi ją oddała, nie mam pojęcia, co z nią zrobić. Była najważniejszą osobą w moim życiu; tak często decydowała o tym, dokąd pójdziemy i co włożymy, że sama już nie wiem, kim jestem bez niej. Jakie filmy będę oglądała teraz, kiedy sama będę musiała je wybierać? Jaką lubię muzykę? Każdą z moich płyt kupiłam, bo poleciła mi ją ze swoim zaraźliwym entuzjazmem. „Posłuchaj tego, Becky, będziesz zachwycona”. „To zapach stworzony dla ciebie”. „Niebieski to zdecydowanie twój kolor”. Co ja teraz zrobię?

– Właśnie o tym mówię – warczy Richard. – Może gdybyś tu był, w najszcześniejszym dniu jej życia...

Zasysam powietrze między zębami i czekam na wybuch, który nie następuje. Dominic sprawia wrażenie znużonego, przeciera twarz ręką i odwraca się do detektyw Green.

– Co robicie? Czy ktoś w ogóle jej szuka? Każda sekunda waszego czekania to sekunda, kiedy moja córka jest sama w ciemności. Zamarznie tam.

– Helikoptery przeszukują okolicę, proszę pana.

– Najwyraźniej to za mało.

Detektyw Green zamierza coś dodać, ale widząc jego podniesioną rękę, zamyka usta jak ryba.

– Nie będę słuchał tych pustych frazesów! Niech wasi przełożeni skontaktują się ze mną natychmiast w moim pokoju. Chcę wiedzieć, co zamierzają zrobić, żeby odnaleźć moją córkę.

Po tych słowach wyszedł, nawet nie patrząc na mnie ani Richarda.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

4

Rebecca

Dzieciak w kolejce za mną chwyta brzeg torby z makaronem i pociąga. Uświadamiam to sobie zbyt późno – chociaż zrobił to już po raz setny – a on parska histerycznym śmiechem, kiedy muszelki spadają na podłogę. Jego matka nie podnosi wzroku znad telefonu, w który uderza wściekle kciukiem. Kiedy pochylam się, żeby pozbierać makaron, dzieciak rzuca we mnie plastikową figurką, która zaczepia o moje włosy. Śmieje się i wyciąga rękę, bo chce, żebym mu ją oddała, ale ja ukradkiem wkopuję ją pod kasę. Punkt dla mnie.

Taszcę torby po pięć pensów do bagażnika i zatrzaskuję klapę. Ostatnio mam wrażenie, że spędzam połowę życia w różnych supermarketach, na zajmowaniu się domem i pilnowaniu, żeby Richard miał co jeść. Bo powiedzmy sobie szczerze, gdybym tego nie robiła, w ogóle zapomniałby o jedzeniu.

Minęły cztery tygodnie od wesela, cztery tygodnie bez ciała i odpowiedzi. Pierwszy tydzień Richard i ja spędziliśmy w hotelu; głównie siedzieliśmy w jego pokoju, starając się nie wyglądać przez okno i czekając na telefon.

To detektyw Michelle Green delikatnie zasugerowała, żeby Richard wrócił do Kensington, do „normalnego” życia, i obiecała, że zadzwoni do niego, gdy tylko czegoś się dowie.

To było trzy tygodnie temu i trzeba przyznać, że dotrzymała słowa – z początku dzwoniła do niego codziennie, żeby sprawdzić, jak się trzyma. Później dzwoniła już co drugi dzień. Nie wiem nawet, czy w tym tygodniu się z nim kontaktowała.

Kiedy nie ma ciała, nie można zamknąć śledztwa, dlatego wróciliśmy do Londynu. Pracuję z domu jako asystentka online,

więc przynajmniej mogę mieć oko na Richarda. Dopóki nie znajda Evie, nie ma mowy, żeby się pozbierał; utknął w jakimś potwornym błędnym kole chaosu, nadziei i poczucia winy. No bo jak można czekać na informacje o śmierci żony i nie czuć się winnym? A ponieważ wciąż jest nadzieja, nie ma szans, żeby przeszedł od zaprzeczenia do kolejnego etapu żałoby. Chce odpowiedzi na pytania, z których najważniejsze brzmi: Dlaczego?

Zrobił się opryskliwy i gburowaty do tego stopnia, że dwa tygodnie po tym, jak wróciliśmy do domu, miałam ochotę wypiąć się na niego i pozwolić, by siedział w brudnej bieliźnie i użalał się nad sobą. Zostałam tylko dlatego, że głos Evie nie pozwalał mi odejść. *My mu to zrobiłyśmy*, szeptała mi do ucha. *Teraz musisz pomóc mu przez to przejść.*

Powoli zaczęłam zauważać zmiany. Rano przed moim przyjazdem ubiera się i krok po kroku wyczuwam w nim dawnego Richarda z jego ironicznym poczuciem humoru i wiecznymi nawiązaniami do kultowych filmów z lat osiemdziesiątych. Chociaż od czasu do czasu nadal przyłapuję go na tym, jak zadaje sobie w myślach to samo pytanie. Dlaczego?

– Może była chora – powiedział mi wczoraj wieczorem, kiedy oglądaliśmy telenowelę, której oboje nie lubiliśmy, ale której Evie nigdy nie przegapiła. Starzec na ekranie ścisnął rękę młodej kobiety – myślę, że była to jego córka – prosząc, by mu pomogła, kiedy nadejdzie jego czas. – Może była jak ten facet, miała raka i nie chciała, żebyśmy cierpieli. To byłoby do niej podobne.

– Może – odparłam w zamyśleniu. – Chociaż na ile ją znałam, najpierw wszystkim by o tym powiedziała.

– Mimo to poproszę swojego prawnika, żeby załatwił mi wgląd w jej dokumentację medyczną.

Dziś wieczorem gotuję spaghetti carbonara, ale wiem, że Richard prawdopodobnie rozgrzebie je na talerzu, trochę zje, udając, że bardzo mu smakuje, a resztę wyrzuci do kosza.

Wrzucam wsteczny i zamierzam wyjechać z parkingu, kiedy telefon wibruje, informując mnie o nadejściu wiadomości. Klnąc pod nosem, odblokowuję ekran z nadzieją, że to nie Richard prosi mnie, żebym nie przyjeżdżała; jeśli tak, posłucham go. Weź się w garść, Rebecca, pozwolisz, żeby wszedł ci na głowę? To nie

w porządku – jego żona zaginęła, prawdopodobnie nie żyje. Facet ma prawo prosić mnie, żebym przywiozła ciasteczka z kawałkami czekolady albo na co tam ma ochotę.

Ale to nie wiadomość, tylko powiadomienie z Facebooka.

**Evelyn Bradley wysłała ci zaproszenie do grona
znajomych!**

5

Evie

– *Papa! Papa! Mère est morte!* – Pięciolatka wpadła do gabinetu ojca. – *Morte!*

– Uspokój się, Evelyn – odezwał się jej ojciec powoli, perfekcyjną angielszczyzną. Uwielbiał swój język ojczysty, ale odkąd zamieszkali w Anglii, przychylił się do prośby jej matki, żeby w domu mówić wyłącznie po angielsku. „Nie chcemy, żeby dorastała tutaj jako Francuzka, Dominicu. Musi się dopasować do tutejszych dzieci. To ważne”. – Twoja matka nie umarła. Rozmawiałem z nią pół godziny temu. Co ty za głupoty wygadujesz? I po angielsku, proszę.

– Na kanapie... *morte! Elle a...* eee, ona, ona połknęła tabletki na sen i nie rusza się. – Evie przylgnęła do ojca, po jej policzkach toczyły się łzy. – *S'il te plaît, viens!* Chodź, proszę!

Ojciec Evie westchnął i odłożył długopis. Podniósł córkę i pocałował ją w okolone jasnymi loczkami czoło.

– Twoja mama żyje i ma się dobrze, Evelyn Rousseau. Udowodnię ci to i wyleję jej na twarz filiżankę wody.

Evelyn otworzyła oczy ze zdumienia. Była prawie pewna, że matka nie żyje, mimo to plan wydawał się ryzykowny.

– Jeśli to zrobisz, tatku, lepiej, żeby mama naprawdę nie żyła – ostrzegła go z powagą.

Ojciec się roześmiał. Swoim prawdziwym śmiechem, tak jak śmiał się przy niej (choć nie zawsze wiedziała dlaczego) i przy Emily, angielskiej guwernantce, którą wynajął dla Evelyn, lecz mama się jej pozbyła; nigdy jednak nie śmiał się tak w towarzystwie biznesmenów, ani nawet przy mamie. Oni słyszeli jego udawany śmiech, śmiech drania. Evelyn nazwała go

tak, bo w towarzystwie tych ludzi *papa* zmieniał się w drania, udawał, że są zabawni i interesujący, i w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Dotykał innych kobiet, jeśli mama nie patrzyła albo źle się czuła i odpoczywała w swojej sypialni; myślał, że Evelyn jest za młoda, by wiedzieć, co się dzieje, kiedy nachylał się w ich stronę i szeptał im coś do ucha, albo gdy kładły mu ręce na piersi, spuszczały wzrok i uśmiechały się. Wiedziała, czego chcą te wstrętne lafiryndy. Tak mówiła na nie mama, wstrętne lafiryndy ojca i tych jego kolegów sukinsynów.

Teraz *papa* zaniósł ją do kuchni, postawił na podłodze i nalał wody do szklanki.

– Chodź, Evie.

Ona jednak stała i w milczeniu kręciła głową. Mama nie żyła i Evie nie chciała oglądać jej martwej. Wystarczyło, że raz zobaczyła jej otwarte usta i wystający z nich tłusty, różowy język.

– Dobrze, skarbie, zaczekaj tu.

Słyszała, jak ojciec wchodzi do salonu, gdzie leżała martwa mama. Słyszała, jak klnie paskudnie, jak chlusta wodą na twarz mamy, a zaraz potem rozlegają się kolejne przekleństwa i matczyzny krzyk.

Ona żyje! Więc dlaczego *papa* krzyczy? Dlaczego jest taki zły? Mama żyje, Bogu niech będą dzięki!

– Ty cholerna dziwko! Co ty chcesz zrobić temu biednemu dziecku? Chcesz, żeby była taka porąbana jak ty?

– Jeśli jestem porąbana, to przez ciebie! Przez ciebie i te twoje dziwki. Ty mi to zrobiłeś, wiesz? Jeśli się zabiję, będziesz miał na rękach moją krew. Wolałabym umrzeć, niż cię stracić.

Evie zadrzała. Nawet mając pięć lat, wiedziała, że nie tak powinna wyglądać miłość. I jednego była pewna – nigdy nie pokocha nikogo tak bardzo, że będzie gotowa dla niego umrzeć.

6

Rebecca

Kiedy tak siedzę na parkingu przed supermarketem i widzę na ekranie telefonu zaproszenie do grona znajomych, przychodzi mi do głowy – choć wiem, że to głupie – że to ona. Taka jest moja pierwsza myśl. To naprawdę ona. Evie żyje!

Serce zaczyna mi walić jak oszalałe i chwilę później słyszę w głowie głos rozsądku.

Idiotko. Gdyby Evie żyła, w życiu nie kontaktowałyby się z tobą przez profil na Facebooku, który pierwszy raz widzisz na oczy. Tego nie było w żadnych planach.

Klikam na zdjęcie profilowe – zrobiono je z daleka, ale widzę ją, jak stoi w sukni ślubnej na skraju klifu. W dniu ślubu, w dniu jej śmierci. Nie ma mowy, żeby sama zrobiła to zdjęcie.

Jedynym sposobem, żeby się o tym przekonać, jest kliknięcie na AKCEPTUJ. Wyobrażam sobie miny naszych znajomych, gdy zobaczą na mojej osi czasu, że *Rebecca Thompson jest teraz znajomą Evelyn Bradley*, ale jakie to ma znaczenie? Jeśli będą pytać, powiem im prawdę – jakiś troll stworzył facebookowy profil Evie, a ja zaakceptowałam zaproszenie, żeby dowiedzieć się, kto to.

Przeoglądam profil. Mojej uwadze nie umyka fakt, że – paradoksalnie – jestem jedyną znajomą Evelyn Bradley. Chociaż każdy, kto ją poznał, zakochał się w jej wdzięku, urodzie i poczuciu humoru, ona darzyła miłością bardzo nielicznych. W liceum Wareham było kilka dziewczyn, eleganckich lasek, które piszczaly i skakały na widok Evie w sukni ślubnej, ale chociaż wszyscy ją uwielbiali, na palcach jednej ręki można było zliczyć ludzi, którzy naprawdę ją znali. I Richard do nich nie należał.

Profil jest pusty, jeśli nie liczyć zdjęcia Evie stojącej na klifie. Podpisano je: *Kiedy piękno jest brzydota, a brzydota pięknem.*

Chwilę później, tak jak się tego spodziewałam, odkąd zobaczyłam zaproszenie do grona znajomych, telefon wibruje i na ekranie wyskakuje okrągłe okienko ze zdjęciem profilowym Evie. Wiadomość. Otwieram ją i oczami wyobraźni widzę Evie wyłaniającą się z morza. Skórę ma pokrytą pąklami i poszarpaną przez ptaki i innych padlinożerców. Jedno oko zwisa smętnie z oczodołu. Boję się, że zaraz zwymiotuję. Cztery tygodnie czekania, aż wyłowią z wody ciało mojej najlepszej przyjaciółki, zrobiły swoje. Przez krótką chwilę modlę się, żeby to naprawdę była ona, żeby żyła i grała ze mną w jedną z tych swoich gier.

Kopę lat, kochana. Co słychać? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha LOLOLOLOLOLOLOLOL

Wypuszczam wstrzymywany oddech, czując jednocześnie ulgę i rozczarowanie. To nie ona.

7

Rebecca

Przebiegam wzrokiem po innych samochodach stojących na parkingu. Słońce odbija się od przednich szyb; wszystkie mogą być puste albo w każdym może czaić się szalenciec z siekierą. Przypominam sobie sceny z niezliczonych horrorów i zerkam przez ramię na tylne siedzenie. Jest puste. Kiedyś kpiłam z głupich cypaty dziewczyn w skąpych, obcisłych koszulkach, które krzycząc, wbiegały po schodach z nadzieją, że zostaną uratowane przez bohaterskiego przystojniaka. Evie zawsze kibicowała zamaskowanym mordercom; podpowiadała im, co jeszcze mogliby zrobić, żeby udoskonalić swój krwawy fach. Chciałabym, żeby tu była i powiedziała mi, że zachowuję się niedorzecznie, bo żaden zabójca nie uderza w biały dzień na parkingu przed sklepem.

Kobieta, która stała za mną w kolejce, próbuje zapiąć małego psychopata w foteliku, a siedzący w audi staruszek w pomiętej marynarce wygląda, jakby miał zasnąć, czekając na żonę robiącą zakupy.

ZIMNO

NIE PRZYJECHAŁAM SAMOCHODEM

Zamieram z kciukiem nad ekranem telefonu. Zerkam na lustrzane okna kafejki. Czy ten ktoś jest w środku? Wyobrażam sobie, że wchodzę tam i stoję twarzą w twarz z człowiekiem, który to robi, ale powstrzymuje mnie myśl, że miałabym wyrwać komuś telefon i odkryć, że pisze SMS-a do mamy. Przestań zachowywać się jak paranoiczka, nakazuję sobie. Nikt cię nie obserwuje.

Odpisuję.

Kim jesteś?

I czekam.

Niedługo, bo „Evelyn” odpisuje niemal od razu.

PRZECIEŻ WIESZ.

Z obezwładniającym uczuciem, że jestem obserwowana, ciskam telefon na siedzenie pasażera, wrzucam wsteczny i zaczynam cofać. W tej samej chwili, jak na zawołanie, w zestawie słuchawkowym rozbrzmiewa dzwonek. Połączenie z numeru prywatnego. Kiedy wciskam ODBIERZ, połączenie zostaje przerwane i telefon znowu zaczyna wibrować. Wciskam hamulec.

NIE IGNORUJ MNIE.

Wzdrygam się, gdy ktoś przechodzi przed maską samochodu. To tylko elegancka kobieta w średnim wieku w pikowanej kurtce; nie wiedzieć czemu, patrzy na mnie wilkiem.

Nie wiem, kim jesteś, ale to, co robisz, jest chore. Jestem w żałobie po najlepszej przyjaciółce. Odczep się ode mnie i usuń ten profil albo zawiadomię policję.

Suka z piekielnym bachorem zatrzymuje się za mną i trąbi, zmuszając mnie, żebym odjechała z telefonem na kolanach. Wyjeżdżam na główną drogę, kiedy w zestawie słuchawkowym znowu rozlega się dzwonek, długi i uporczywy. I po raz drugi, gdy wciskam ODBIERZ, połączenie zostaje przerwane. Z telefonem między kolanami próbuję odczytać ciąg wiadomości i nie stracić panowania nad samochodem.

**SZKODA, ŻE MUSIAŁAŚ JECHAĆ. BYŁ NIEZŁY UBAW.
CO ZNACZĄ DZIWCZNE TE MINY? BOĆ W KOŃCU
TYLKOŚ OCZY W KRZESŁO WLEPIŁ².
SKĄD TA SMUTNA MINA, BECKY?
DLACZEGO MNIE IGNORUJESZ?
DLACZEGO MNIE IGNORUJESZ?**

Poirytowana rzucam telefon na tylne siedzenie i wyłączam Bluetooth. Słyszę, jak wibruje przez całą drogę do domu Richarda i Evie, a gdy docieram na miejsce, na ekranie mam powiadomienia o czternastu nieodebranych połączeniach i dwóch wiadomościach.

NIE MOŻESZ MNIE WIECZNIE IGNOROWAĆ.

Ręce mi drżą, kiedy parkuję tyłem na podjeździe. Powinnam od razu jechać na policję, ale jestem pewna, że jedyne, co zrobią, to sporządzą raport i każą mi zablokować świra, co zresztą zamierzam zrobić.

Odpisuję **Kim jesteś? Czego chcesz?** w ostatniej rozpaczliwej próbie, żeby dowiedzieć się, kto stoi za profilem, ale nie oczekuję, że troll wyzna prawdę i zdradzi mi swoje imię i adres. Odpowiedź przychodzi natychmiast.

MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ

Mnie? Czyli Evie?

MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ
MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ
MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ
MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ
MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ MOGŁAŚ MNIE OCALIĆ

Słowa wyskakują bez końca, aż wchodzę w profil Evie i klikam na BLOKUJ.

8

Evie

Dźwięki fortepianu docierały do sypialni Evie z sali bankietowej. Rozpoczęło się przyjęcie. Tę część lubiła najbardziej, kiedy zjeżdżali się wystrojeni goście; kobiety wyglądały jak świetliste anioły, a mężczyźni prezentowali się świetnie w garniturach. Jednak z upływem czasu kwiaty zaczynały więdnąć, a łabędzie przypominały brzydkie kaczątka, z rozmazanym makijażem i szklistymi oczami. Głosy stawały się głośniejsze, a wszyscy wydawali się bardziej realni i nieco mniej czarujący. Tymczasem, dopóki nadal nosili maski, byli eteryczni i jakby niematerialni.

Po latach szpiegowania Evie odkryła, że jeśli położy się na podłodze sypialni i odrobinę uchyli drzwi, będzie widziała gości idących korytarzem do sali bankietowej. Ludzie, których znała z telewizji i gazet, witali się z jej ojcem jak starzy znajomi i Evie marzyła o tym, żeby stać u jego boku w swojej najlepszej sukience, pozwalać całować się w policzki i przyjmować gratulacje za to, że jest najpiękniejszą dziewczyną na przyjęciu. Na razie jednak musiała zaczekać, aż *papa* zajmie się „gośćmi”, dopiero wtedy będzie mogła wymknąć się na dół. Leżała więc na brzuchu, przyglądała się im i czekała na odpowiedni moment, żeby zbiec piętro niżej i rozejrzeć się.

Matka wymawiała słowo „goście” jak gdyby było przekleństwem, które pozostawia niesmak w jej ustach, ale Evie pewnie się tylko zdawało, bo przecież rodzice lubili gości, prawda? Inaczej po co zapraszaliby ich na przyjęcie? Chyba że było tak jak z jej przyjęciem urodzinowym, na które zaprosiła całą klasę, bo chociaż niektórzy chłopcy dokuczali jej i byli dla niej niemili, nie mogła ich pominąć – bo wiedziała, że reszta klasy będzie rozmawiała o tym tygodniami. Więc może mama nie

lubiła niektórych z tych ludzi, ale nie chciała, żeby poczuli się pominięci.

Kiedy Evie była pewna, że nikt nie zwróci na nią uwagi, wślizgnęła się do sali bankietowej i zaczęła się rozglądać, szukając wzrokiem ojca. Nigdzie go nie widziała; na przyjęciach był zawsze taki zajęty, że bez trudu mogła pozostać niezauważona.

W końcu miała okazję przyjrzeć się pomieszczeniu. Wyglądało jak z bajki. W dzień sala balowa była zbyt duża i pusta, żeby Evie miała ochotę w niej przebywać. Jej głos odbijał się echem od ścian, a w powietrzu zawsze czuło się chłód. Dziś wieczorem nie było po nim śladu. Wszystko błyszczało skąpane w złotawym świetle. Stoły i krzesła przystrojono kremowym jedwabiem, a całości dopełniały ozdoby z barwnych piór, luster i pereł. Przy stojącym w kącie fortepianie siedział mężczyzna, którego Evie знаła jako Serge'a; przyjechał aż z Francji. Spotkała go już kilka razy wcześniej i na początku się go bała, miał bowiem grzywę kręconych włosów, zbyt wyraziste rysy twarzy i zawsze palił paskudnego papierosa. Ale był wesoły i miły, śpiewał dla niej, mierzwił jej włosy i Evie z utęsknieniem czekała na jego wizyty. W przeciwieństwie do mamy, która zawsze mówiła o Serge'u ze złością.

Evie słyszała, jak przy ojcu nazywała go „cholerną kulą u nogi”, na co *papa* odpowiadał z uśmiechem: „Wiesz, dlaczego to robi, Monique. I to działa; jest znany na całym świecie”. Evie chciała podbiec do Serge'a, ale *papa* kazałby jej wyjść, gdyby przysiadła się do muzyka, który trzymał na kolanach jakąś kobietę, a w ustach papierosa wielkości zrolowanej gazety.

Niezauważona, lawirowała w tłumie ludzi popijających szampana. Niektórzy kołysali się do dźwięków muzyki, inni byli pochłonięci głośną, ożywioną rozmową i tak ochoczo pociągali z kieliszków, że szampan przelewał się przez krawędzie i rozlewał na lśniący parkiet, zostawiając lepkie plamy, które znikną rankiem, gdy pojawią się sprzątaczkę, żeby przywrócić w domu porządek. Na werandzie pod czujnym okiem księżycy kolejni goście palili papierosy i cygara.

W ogrodzie mały chłopiec, niewiele starszy od Evie, bawił się grzecznie pod dębem. Miał na sobie beżowe spodnie i białą

plócienną koszulę; patrzył z uwagą na trzymaną w dłoni figurkę żołnierza. Ciemne loki wpadały mu do oczu. Evie nie widziała ich koloru, ale wyobrażała sobie, że mają ten sam odcień zieleni co jej oczy. Twarz miał opaloną i ściągniętą w skupieniu. Przyglądając się mu, pomyślała, że jest drugim po jej ojcu najpiękniejszym chłopcem, jakiego w życiu widziała.

Nagle podniósł wzrok. Zaskoczył ją, przez co nie zdążyła się odwrócić. Zauważył ją i uniósł rękę w nieśmiałym powitaniu. Głowa podpowiadała Evie, że powinna mu odmachać, ale ręka nie chciała się poruszyć. Chłopiec skinieniem przywołał ją do siebie i Evie zmusiła się do zrobienia kilku kroków, żeby dołączyć do niego pod drzewem. Serce waliło jej jak szalone. Jak ma z nim rozmawiać? A jeśli powie coś głupiego i zostanie wyśmiana?

„Evelyn Rousseau, jeśli ktoś się z ciebie śmieje, wiedz, że nie jest to osoba, z której opinią powinnaś się liczyć”, usłyszała w głowie głos ojca. A jednak bała się, że chłopiec ją wyśmieje. Bała się, i to bardzo.

– Cześć – powiedział, kiedy się zbliżyła. – Jak masz na imię?

Zobaczyła, że jego oczy nie są zielone jak jej, lecz chabrowe, jak wody oceanu w słoneczny dzień. Prawie zapomniała odpowiedzieć.

– Evie – odezwała się w końcu. – A ty?

– James Preston-Addlington junior – odparł tonem kogoś, dla kogo przedstawianie się pełnym imieniem i nazwiskiem to chleb powszedni. – Moim ojcem jest James Addlington, a mamą Daphne Preston. A twoi rodzice? Kim są? I dlaczego jesteś w pizamie?

Evie zawahała się. Wiedziała, że prawda na pewno zrobi na chłopcu wielkie wrażenie – w końcu był na przyjęciu organizowanym przez jej rodziców i bawił się pod jej drzewem. Ale *papa* powiedział jej bardzo stanowczo, że nie może przychodzić na przyjęcie. Jeśli więc James Preston-Addlington junior doniesie na nią, będzie miała poważne kłopoty.

– Moja mama pracuje w kuchni – skłamała. Jej matka kłamała, odkąd Evie sięgała pamięcią; większość ludzi uwierzy we wszystko, co mówisz, jeśli robisz to z przekonaniem. A w przypadku trudnych pytań wystarczało zwykłe: „Ależ, kochanie, czy to ważne?”.

– Wolno ci przebywać wśród gości? – W głosie chłopca pobrzmiwała arogancja. Mimo najlepszych intencji, by zrobić na nim dobre wrażenie, Evie wyzywająco zadarła brodę.

– A czemu nie?

Wyglądał na zaskoczonego, jakby nie spodziewał się, że mu się postawi, a może dlatego, że odpowiedź była tak oczywista.

– Bo jesteś córką kucharki. – Wzruszył ramionami. – Nie powinnaś kręcić się wśród gości. Tylko siedzieć w kuchni.

– Niby czemu? – odparła urażona Evie. Niemal zapomniała, że tylko udaje córkę pomocy kuchennej. – Ja nie pracuję.

– Posłuchaj. – Chłopiec uśmiechnął się życzliwie. Pięć minut temu Evie powiedziałyby, że kiedy się uśmiecha, jest jeszcze ładniejszy. Teraz uznała ten uśmiech za arogancki i najchętniej starłaby mu go z jego ślicznej... nie, zarozumiałej... buźki. – Nie chcę być niemiły. Po prostu powinnaś wiedzieć, gdybyś przypadkiem jeszcze o tym nie słyszała, że na przyjęciach takich jak to obowiązują pewne konwenanse. Goście są tutaj, a służba tam. – Wskazał na dom. – W kuchni, tak żeby nie było ich widać. Chyba że przynoszą drinki albo jedzenie, ale nawet wtedy muszą jakoś wyglądać. Nie mogą chodzić w piżamach i nie powinni rozmawiać z gośćmi. Po prostu próbuję ci pomóc.

Siedmioletnią Evie wychowano tak, by wiedziała, czym są konwenanse. Chodziło o to, żeby zawsze mówić „proszę” i „dziękuję”, nie wycierać nosa rękawem, uśmiechać się, jeśli ktoś powiedział żart, nawet jeśli nie był on śmieszny, i nigdy, przenigdy, nie mówić „jasna cholera” przy dorosłych. Nie słyszała jednak, żeby mama albo *papa* mówili, że miejsce kucharek jest w kuchni i że nie wolno im rozmawiać z gośćmi. Przecież Yasmin była dla niej jak rodzina!

– Ale kucharki to normalni ludzie, jak ty czy ja.

James Preston-Addlington junior znów się uśmiechnął i tym razem Evie musiała jedną ręką przytrzymać drugą, żeby mu nie przywalić.

– Oczywiście. Nie mówię, że tak nie jest. Ale jak każdy muszą znać swoje miejsce. Ja znam swoje, a ty musisz znać swoje. Nie

wszyscy mogą być równi, prawda? Niektórzy ludzie po prostu muszą być lepsi. I wcale nie jestem niemiły.

– A właśnie że jesteś, do cholery! – wrzasnęła Evie, zapominając reguły o nieprzeklinaniu i niepodnoszeniu głosu. – Jesteś... jesteś... – szukała wystarczająco mocnego słowa – sukinsynem!

Chłopiec dotknął dłonią policzka, jakby go uderzyła. Zaraz jednak odzyskał panowanie nad sobą i skinął głową.

– A nie mówiłem? Kucharki nie nadają się do tego, żeby przebywać wśród porządných ludzi. Lepiej spadaj, zanim każę zwolnić twoją matkę za to, jak mnie nazwałaś.

Evie była tak wściekła, że nie mogła dobrać głosu. Chciała, żeby ten straszny chłopak zawołał swojego ojca, żeby obaj dowiedzieli się, kim ona jest, i zostali wyproszeni z jej domu. Tylko o czym by to świadczyło? Że jest kimś ważnym nie jako córka pomocy kuchennej, ale jako córka Dominica Rousseau. Odwróciła się na pięcie, wróciła do domu i wbiegła po schodach do swojego pokoju, nie zatrzymując się na kubek gorącego mleka.

Siedziała, szlochając, aż usłyszała cichutkie pukanie do drzwi.

– Byłaś dziś na przyjęciu, Evelyn Rousseau?

Otworzyła szeroko oczy, zaraz jednak spuściła wzrok. A więc wydało się. Pokiwała głową i czekała, aż zaczną się wrzaski.

Tymczasem ojciec ujął Evie pod brodę i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

– I co ja mam z tobą zrobić? Wychowałem silną, niezależną młodą panienkę, więc chyba nie powinno mnie dziwić, że wykorzystuje tę siłę, żeby mi sięprzeciwić?

Pomyślała o przyjęciu i tym strasznym chłopaku, przez którego poczuła się tak podle, i znowu zaczęła szlochać. *Papa* z zaskoczeniem wymalowanym na jego przystojnej twarzy pospiesznie przytulił ją do piersi.

– Och, Evie, skarbie, o co chodzi? Co takiego powiedziałem? Nie słuchaj mnie, jestem starym, głupim capem, który nie ma pojęcia o kobiecej wrażliwości. Zapytaj matkę, jestem pewien, że prowadzi spis wszystkich głupich rzeczy, które jej powiedziałem.

– Nie chodzi o ciebie, *papa*. – Evie pociągnęła nosem. – Na przyjęciu był jeden chłopak.

– Auć. Chłopcy? Już? – Dominic Rousseau odsunął córkę na wyciągnięcie ręki. – Przyznaję, miałem nadzieję, że odbędziemy tę rozmowę dopiero za kilka lat. Cóż, w takim razie powiedz mi, skarbie, jak ma na imię chłopak, którego mam zabić?

Evie uśmiechnęła się i brudnym rękawem otarła łzy.

– *Papa...*

– No dobrze, powiem Phillipowi, żeby go tylko trochę poturbował. Nie? – Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami, a ona się roześmiała. – W takim razie powiedz mi, co ma zrobić ojciec, kiedy jakiś chłopak doprowadza jego małą księżniczkę do płaczu? Co ci takiego zrobił?

– Mówił paskudne rzeczy.

– O najładniejszej dziewczynce na świecie? Co powiedział?

– Nie mówił o mnie, *papa*. – Evie westchnęła niecierpliwie. – Myślał, że jestem córką jednej z kucharek.

– A skąd mu to przyszło do głowy?

– Bo tak mu powiedziałam – bąknęła i wyzywająco wysunęła szczękę. – A on na to, że moje miejsce nie jest wśród, wśród... – próbowała przypomnieć sobie, co dokładnie powiedział chłopak – porządnych ludzi. Ważnych.

Dominic uśmiechnął się rozbawiony.

– I to cię tak zasmuciło, Evie? Wiesz przecież, że nie jesteś córką służącej. Wiesz, kim jesteś.

– Ale, *papa*, to, co powiedział... to prawda? Myślisz, że byłabym kimś mniej ważnym, gdybyście z mamą pracowali jako służący? Czy byłabym przez to gorszym człowiekiem?

Ojciec uśmiechnął się swoim prawdziwym uśmiechem i Evie poczuła, że ogarnia ją złość.

– *Papa*, powinieneś traktować mnie poważnie!

– Ależ, Evie, traktuję cię poważnie. – Miał teraz posępną minę. – Skarbie, uśmiecham się, bo masz zaledwie siedem lat, a mówisz jak ktoś pięć razy starszy od ciebie. Są wśród nas tacy, którzy

wierzą, że ludzie z pieniędzmi i statusem są warci więcej od tych, którzy ich nie mają. Chwileczkę! – Widząc jej oburzoną minę, podniósł palec. – Nie mówiłem, że jestem jednym z nich. Twój gniew świadczy o tym, jak wielkie masz serce, Evelyn, a słowa tego chłopaka... cóż, może niewiele mówią o jego sercu, za to wiele o wychowaniu. Pamiętaj, dziecko od najmłodszych lat nasiąka opiniami i poglądami rodziców. A tych nie da się zmienić w ciągu jednego przyjęcia.

– Więc jak mam je zmienić, *papa*?

– Musisz znaleźć sposób, żeby ludzie patrzyli na świat twoimi oczami. I nie pozwól nigdy, żeby świat zmienił to, co widzisz. Kochamy ludzi niezależnie od tego, do jakiej należą warstwy społecznej, niezależnie od ich statusu, wyznania i koloru skóry. I kochamy ich bez lęku. Bo gdyby odrzeć ich z tego wszystkiego, okaże się, że serce osoby, która trzyma tacę, jest takie samo jak serce osoby, która z niej je. Nie pozwól, by ktokolwiek mówił ci, ile jesteś warta. Sama musisz to odkryć.

9

Rebecca

Ręce nadal mi drżą, kiedy roztrzęsiona pukam do drzwi domu Richarda.

Mogłaś mnie ocalić.

Kto próbuje obwiniać mnie o to, co stało się z Evie?

Richard otwiera drzwi i uśmiecha się od ucha do ucha.

– Nareszcie, dostawa jedzenia. Złożyłem zamówienie kilka godzin temu – żartuje i spogląda na moje puste dłonie. – A gdzie jedzenie?

– Eee – bąkam i spuszczam wzrok jak idiotka. – Zostawiłam w bagażniku.

– Oookej. – Ściąga brwi, a jego brązowe oczy patrzą na mnie z troską. – Pomóc ci?

– Ja... tak, proszę.

Odwraca się, żeby coś odłożyć, i dopiero gdy wracamy z torbami pełnymi zakupów, widzę, co to było. Butelka piwa. To by tłumaczyło jego dobry humor.

– Piłeś?

Richard zerka za siebie z miną winowajcy.

– Kilka piw.

– Richard, jest trzynasta. Myślałam, że już z tobą lepiej. Że się...

Wyciąga z bagażnika kolejne torby i odwraca się w moją stronę.

– A ja myślałem, że mogę się napić, skoro to mój miesiąc miodowy.

Czuję się podle. No tak, przecież dziś Evie i Richard mieli wyjechać w podróż poślubną. Przełożyli ją ze względu na pracę Richarda i zamiast wyjechać zaraz po ślubie, zaplanowali podróż miesiąc później. Wygląda na to, że właśnie na dziś. Wzdycham.

– Boże, przepraszam. Kompletnie zapomniałam. Mam sobie pójść?

Wzrusza ramionami, jakby było mu wszystko jedno. Trochę mnie to boli. Raczej nie ma przyjaciół, którzy próbowaliby utrzymać go przy życiu, podczas gdy on – jakkolwiek brutalnie to zabrzmie – topi swoje smutki w alkoholu.

– Jeśli zostaniesz, to przynajmniej się napij. Może to nie Malediwy, ale...

Urywa, zamiast dokończyć: „Ale ty też nie jesteś Evie”.

– Pytałem prawnika o dostęp do jej dokumentacji medycznej. – Richard wychodzi na werandę z dwoma butelkami piwa w jednej i kocem w drugiej ręce. Rzuca mi koc i na dodatek włącza promiennik ciepła.

Przekonałam go, żeby wstrzymał się z piciem, dopóki czegoś nie zje – uznałam, że skoro i tak się zaleje, to przynajmniej niech nie robi tego na pusty żołądek. Myjąc sałatę i grillując kurczaka, co pięć minut sprawdzałam telefon, ale nie dostałam żadnych innych zaproszeń do grona znajomych ani wiadomości. Kiedy Richard poszedł do łazienki, miałam kilka minut, żeby zerknąć mu do komputera, ale jego profil facebookowy od czterech tygodni świeci pustkami, więc albo wyczyścił historię, albo to nie on jest autorem wiadomości, które dostałam dziś rano.

– I co powiedział? – pytam, siląc się na swobodę.

– Zapytał, czy rozmawiałem z Dominikiem. – Krzywi się niezadowolony. – Chociaż Evie była... – patrzy na mnie zbolalym wzrokiem – jest dorosła. Dowiedziałem się jednak, że po śmierci pacjenta jego dokumentacja medyczna nie podlega ustawie o ochronie danych. Nie ma ciała... więc nie można uznać Evie za zmarłą, ale prawnik obiecał, że to sprawdzi. Nie wie tylko, czy możemy ubiegać się o wgląd w dokumentację.

– Trochę kiepsko.

– Cóż, nie bez powodu Dominic płaci mu fortunę. Pamiętam, jak Evie mówiła, że prawnik jej ojca ma swoje sposoby, żeby zdobyć informacje, do których inni nie mają dostępu, dlatego myślę, że powinniśmy poczekać i zobaczyć, czy coś znajdzie.

Wiem, że nie znajdzie. Evie nie miała raka i nie umierała. Ale Richard chwytą się każdej możliwości, a ja chętnie mu na to pozwalałam. Poza tym prawnik Richarda jest też prawnikiem Dominica Rousseau, i to ojciec Evie będzie decydował o tym, co powiedzieć zięciowi.

Na podstawie tego, co Evie opowiadała mi o rodzicach, i z podsłuchanej dziwnej rozmowy zbudowałam sobie wyobrażenie o tym, jak wyglądał jej dom. Widziałam, jak cieszyła się z najdrobniejszych rzeczy, które przysyłał jej ojciec – na przykład z uchwytu do aparatu, który mnie wydawał się kompletnie bezużyteczny – i jak z odrazą pozbywała się sukienek i biżuterii od projektantów, które kosztowały więcej niż moje czesne. Zwykle dawała je mnie – to, że je przyjmowałam, nie było dla mnie powodem do dumy – ale te szczególne prezenty od ojca zawsze zostawiała.

Zrozumiałam, że Dominic Rousseau był uwielbianym przez kobiety wpływowym biznesmenem. Pochodził z Francji. Państwo Rousseau przeprowadzili się na angielską wieś, kiedy Evie była mała. Dorastała w jednym z najpiękniejszych domów, jakie w życiu widziałam, chociaż znałam go jedynie ze zdjęć – uparcie odmawiała zabrania mnie choćby w okolice domu rodzinnego. Kiedy miała jedenaście lat, rodzice posłali ją do szkoły z internatem dla dziewcząt z najbogatszych angielskich rodzin. Jej matka, Monique Rousseau z domu White, była prawdziwą pięknoscią i – z tego, co ustaliłam – cierpiała na chorobę afektywną dwubiegunową. Evie co wieczór dzwoniła do Yasmin, żeby dowiedzieć się, jak matka radzi sobie bez niej, i zwykle gdy pani Rousseau podchodziła do telefonu, wystarczyło spojrzeć na twarz Evie, by wiedzieć, w jakim nastroju jest jej matka. Nieraz słyszałam, jak moja przyjaciółka zaraz potem dzwoniła do ojca. Te rozmowy były głośniejsze, pełne „Jak mogłeś?” i „Obiecywałeś, że to ostatni raz!” i zwykle kończyły się wściekłą diatribą po

francusku, z której wyłapywałam takie słowa jak „dziwka” czy „drań”.

Nietrudno było wyobrazić sobie, że przystojny Francuz, którego widziałam na zdjęciach w mieszkaniu Evie, zdradza swoją uroczą żonę, wiedząc, że i tak będzie świeciła u jego boku na oficjalnych spotkaniach, a tymczasem tak naprawdę wędła w środku niczym kwiat. Nie chciałam ciągnąć Evie za język, ale często zastanawiałam się, jak to jest dorastać w domu, w którym człowiek jest rozpieszczany, uwielbiany i ignorowany; z matką przez kilka dni niewychodzącą z pokoju i ojcem zasypującym córkę i żonę prezentami, żeby je ugłaskać i móc bezkarnie uganiać się za innymi kobietami. Jak bardzo upokorzona musiała czuć się Monique, która miała świadomość, że wszyscy ich wysoko postawieni przyjaciele znają jej męża i wiedzą, jaki jest; która chciała wierzyć jego obietnicom, że to się nigdy więcej nie powtórzy, chociaż wiedziała, że to nieprawda. Dla mnie, dziewczyny wychowanej na osiedlu domów komunalnych, był to zupełnie obcy świat, o jakim mogłam tylko marzyć, równie odległy i niedostępny jak Narnia.

Zerkam na telefon. Żadnych wiadomości od „Evie” ani od nikogo innego.

– Pamiętasz, jak kupiła ci ten zestaw dla dzieci do robienia lodów? – pyta z uśmiechem Richard. Wychyla się do przodu i upija łyk piwa.

Oczywiście, że pamiętam. Tak jak ja chciałam koniecznie dowiedzieć się więcej o Evie White, wydobyć na światło dzienne jej przeszłość i powkładać ją do szufladek stworzonych przez Freuda i Junga, tak Evie chciała dowiedzieć się czegoś o mnie. Nigdy nie przypuszczałam, że ktoś, kto prowadził tak bajkowe, wspaniałe życie i otaczał się pięknymi ludźmi rodem z kolorowych magazynów, będzie chciał słuchać o tym, jak to jest być jednym z czworga dzieci i dorastać w czteropokojowym szeregowcu w Yorkshire. Ale Evie chłonęła moje opowieści, jakby były działką heroiny, a ona ćpunką na głodzie. Słuchała z przejęciem, jak spędziłam całe popołudnie, przekopując ogródek, bo bracia powiedzieli mi, że gdzieś pod roślinami mamy jest zakopany skarb. Albo jak wmówili mi, że moje ulubione słodczyce są robione z kupy, bo chcieli mieć ich więcej dla siebie.

Opowiedziałam jej, że marzyłam o zestawie do robienia lodów Mr Frosty, a gdy w końcu go dostałam, jeden ze starszych braci ukradł mi go, żeby robić kumplom drinki z wódką.

Życie z Evie nie ograniczało się wyłącznie do imprez na West Endzie, chociaż najczęściej pamiętam ją w oparach dymu pachnącego kadzidłem i trawką. Oprócz tego godzinami chodziłyśmy po szmateksach i małych sklepikach z biżuterią artystyczną, szukając idealnego prezentu, który mogłaby wysłać Yasmin, albo włóczyłyśmy się po Portobello Market; sprzedawcy znali Evie po imieniu i zawsze wychodziłyśmy stamtąd z idealnie zapakowanymi prezentami – z rzeczami, które odkładali, bo wiedzieli, że się jej spodobają. Gdziekolwiek poszłyśmy, ludzie cieszyli się na nasz widok – na jej widok – a ona traktowała każdego, jak gdyby był najważniejszy.

Mimo to miałam wrażenie, że życie Evie to jedno wielkie przedstawienie. Zupełnie jakby żyła na scenie i świetnie się bawiła, grając główną rolę. A kiedy miała dość zachwyty publiczności i kurtyna opadała, wpraszałyśmy się na imprezę w kolejnym niszczącym wiktoriańskim szeregowcu, gdzie wtapiała się w tło i chociaż nadal świeciła jaśniej niż wszyscy dokoła, ograniczała się do tego, że po prostu była. To wtedy uświadomiłam sobie, że tak właśnie wyglądało jej życie – nie znała innego. Załóż maskę, Evie, pokaż ważnym ludziom, jak czarująca jest córka Dominica Rousseau. Czyż nie jest piękna? A jednak naprawdę odprężona była tylko wtedy, gdy nie była nikim szczególnym.

W pierwszym roku naszej przyjaźni w pierwszy dzień świąt dostałam paczkę. Przyszła dzień wcześniej – nawet najlepsze firmy kurierskie w Boże Narodzenie robią sobie wolne – ale mama ukryła ją przede mną, postępując zgodnie z dołączoną do prezentu instrukcją. Paczka nie była podpisana, ale nie musiała być. Tylko Evie mogła zrobić coś takiego. Nie myślcie, że nie miałam innych przyjaciół – miałam, ale nie byliśmy ze sobą na tyle blisko, żeby dawać sobie prezenty. Kumplowaliśmy się bardziej na zasadzie: „Jak się spotkamy, postawię ci drinka”.

Zdarłam papier pod czujnym okiem rodziny, która umierała z ciekawości, co też takiego kurier DPD przyniósł Becky-nie-mam-przyjaciół, jak mnie wówczas nazywali. Szkoda, że nie

widzieliście ich min, kiedy wyjęłam z pudełka zabawkę z lat dziewięćdziesiątych. Mój własny zestaw Mr Frosty z dołączoną do niego butelką wódki.

– Nie mogłam uwierzyć, że pamiętała.

– Ale przecież taka właśnie jest. – Richard siedzi naprzeciw mnie na wyściełanej poduchami ławie ogrodowej, którą jego żona zrobiła ze starych palet.

Chociaż popołudnie jest ciepłe – na tyle ciepłe, że zaproponowałam, żebyśmy wyszli na zewnątrz – trzęsę się z zimna i okrywam kolana kocem. Była, myślę. Tak właśnie – była.

– Słuchała wszystkiego. Myślę, że wie o nas więcej, niż my kiedykolwiek dowiemy się o niej.

– Napijesz się jeszcze? – pyta.

Spoglądam w dół i uświadamiam sobie, że kilkoma łykami opróżniłam butelkę. Wyznaczanie sobie tempa byłoby teraz bez sensu, więc tylko kiwam głową.

– Może przynieś od razu całą zgrzewkę?

Richard wchodzi do domu po piwo, a ja sprawdzam telefon. Odjeżdżając spod supermarketu, wyciszyłam go, ale i tak bez przerwy zerkam na ekran. Kiedy sprawdzam tym razem, widzę, że kilka sekund temu dostałam nową wiadomość.

Nie chcesz być moją przyjaciółką?

Tym razem to zwykły SMS. Wcześniejsze wiadomości wysyłano z Messengera, więc wmawiałam sobie, że mógł je napisać każdy; w końcu o śmierci Evie rozpisywały się wszystkie lokalne gazety, a z tego, co słyszałam, ludzie robią takie rzeczy. Znudzone nastolatki zamknięte w swoich pokojach nie wiedzą, co ze sobą zrobić, więc dręczą ludzi, którzy stracili kogoś bliskiego. I nagle przypominam sobie zdjęcie profilowe – Evie stojącą na klifie – które zignorowałam... czy może raczej wyparłam, bo nie pasowało do mojej teorii o przypadkowym trollu. Ale nie mogę go dłużej ignorować, prawda? Bo ten ktoś nie tylko ma zdjęcie Evie, które zrobiono w noc jej śmierci, ale ma też mój numer telefonu.

Kim jesteś? – piszę pośpiesznie, zerkając, czy Richard nie wraca na werandę.

Odpowiedź przychodzi od razu.

Żoną.

Próbuję przypomnieć sobie wszystkich gości, pomijając mężczyzn i singielki, a także stryjeczną babkę Evie, Beth. Przyjęcie było skromne i teraz jestem pewna, że zaplanowała je Evie. Jej przyjaciółki z dzieciństwa, Harriet i Jessica, były druhenami i chociaż żadna z nich nie była mężatką, nie mogę wykluczyć, że ten, kto wysyła mi wiadomości, najzwyczajniej w świecie kłamie. Na WhatsAppie stworzyłyśmy grupę dla drухen i mimo że właściwie nie rozmawiałam z żadną z nich – nie mówiąc o tym, żebyśmy wymieniały się numerami telefonów – musiały widzieć mój numer, więc teoretycznie może to być któraś z nich albo obie. Tylko po co miałyby to robić?

I nagle coś sobie przypominam. Była jedna żona, której oczywiście nie zaproszono na ślub, ale skoro on tam był, to może ona również. Jego żona. Camille.

Czy Camille stała i patrzyła, jak Evie rzuca się do morza? Czy Evie wiedziała, że ona tam jest? A jeśli to Camille, czego chce ode mnie?

Nie wiem, co robić – napisać jej, że domyślałam się, że to ona, czy dalej udawać głupią? Jeśli napiszę, że wiem, że to ona, może da mi spokój. W końcu tego chcę, prawda? Z drugiej strony, skoro to robi, najwyraźniej ma powód, żeby ze mną pogrywać, i chciałabym go poznać. Czy jej mąż się przyznał? Wyznał jej wszystko? Czy Camille dlatego mnie dręczy?

Jest jeszcze inna możliwość, dużo gorsza. Ta „Evelyn Bradley” kontaktuje się ze mną tylko wtedy, gdy jestem sama. Nie pisała do mnie, gdy siedziałam z Richardem. Nawet teraz coś długo go nie ma, choć przecież butelki stoją na kuchennym blacie, niespełna minutę drogi stąd. A jeśli „Evelyn Bradley” to Richard? To znaczy, że wie o Camille i całej reszcie i od początku bawi się ze mną w kotka i myszkę.

10

Evie

– Chodź, Evie, przyjechali goście ojca.

Evie podniosła wzrok znad książki i ściągnęła brwi.

– Naprawdę muszę do nich iść? Nie możesz powiedzieć, że jestem chora? Nie czuję się najlepiej.

– Za późno. Twoja matka twierdzi, że jest chora, więc ojciec cię potrzebuje. Przyjechali z synem, więc oprowadzisz go po ogrodzie, podczas gdy oni będą rozmawiali o interesach.

Kiedy Evie skrzywiła się i wróciła do czytania, Yasmin podeszła do niej i wyrwała jej książkę. Dziewczyna jęknęła pogodzona z porażką, wstała z ławeczki w oknie wykuszowym i ruszyła za nianią do drzwi. Wychodząc, Yasmin odwróciła się w jej stronę.

– A ty dokąd?

Evie ściągnęła brwi.

– Oprowadzić jakiegoś chłopaka po ogrodzie, sama mówiłaś.

– W takim stroju? *Mon Dieu!* Twój ojciec z miejsca by mnie zwolnił! Nie, Evelyn, musisz się uczesać i może włożyć jakąś ładną sukienkę.

– Ładną sukienkę? – Evie uniosła brwi. – Nie mam już siedmiu lat, Yasmin.

– No tak. – Kobieta pokręciła głową. – Myślisz, że nie pamiętam? Po prostu czasami nie wiem, czy masz dziewięć, czy dziesięć lat! Dobrze, włóż coś, co nie jest poplamione dżemem, i zejdź na werandę.

Kiedy Evie znalazła się na dole, Yasmin uśmiechnęła się do niej i uniosła kciuk na znak, że wszystko jest w porządku, a ojciec otaksował ją spojrzeniem.

– Evie, w końcu.

– Wybacz, *papa* – odparła i stanęła na palcach, żeby go pocałować. – Chciałam ładnie wyglądać.

Uśmiechnął się pobłaźliwie i odwrócił w stronę wysokiego mężczyzny. Ten wstał i wyciągnął do niej rękę. W jego ruchach była sztywność, jakby każdy z nich okupiony był bólem. Chwilę później wskazał stojącego z tyłu chłopaka.

– Miło cię poznać, Evelyn – powiedział, prawie na nią nie patrząc. – Mam nadzieję, że będziesz tak miła i oprowadzisz Jamesa po waszych pięknych ogrodach.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem. Wiedziała, jak ma się zachowywać w towarzystwie wspólników ojca, nawet tych niesympatycznych, i nie miała problemu z byciem miłą i uprzejmą. Ojciec ciężko pracował, żeby móc kupować im te wszystkie piękne rzeczy, więc chociaż w ten sposób mogła mu się odwdziaczyć. Zerknęła na Jamesa, który stał wyprężony niczym struna, i nagle sobie przypomniała.

– Miło cię poznać. – Chłopak wyciągnął rękę. – Nazywam się James Preston...

– Addlington – dokończyła, ściskając jego dłoń. – Pamiętam. Jestem Evie.

Nie rozpoznała go od razu, dopiero po chwili przypomniała sobie przyjęcie, które rodzice zorganizowali osiemnaście miesięcy temu. Ach, była tak długo zła na tego chłopaka za jego gburowatość! Uśmiechnęła się na samo wspomnienie o tym.

– Czy my się znamy? – spytał James, kiedy oddalili się od ojców i ruszyli ścieżką w stronę basenu.

Evie pokazała mu, żeby przeszedł za nią pod kamiennym łukiem. Pochyliła głowę, gdy liście drzew zaczepiły o jej kucyk, i poczuła satysfakcję, kiedy jedna z gałęzi odskoczyła i smagnęła go w twarz.

– Poznaliśmy się wieki temu. Na przyjęciu, tu, w moim domu. Byłam wtedy w piżamie.

Kiedy uświadomił sobie, o czym ona mówi, otworzył szerzej oczy i spojrzał na nią przerażonym wzrokiem. Od ich spotkania minęło zaledwie półtora roku, a on wyglądał, jakby to było co najmniej pięć lat. Jego twarz nie była już taka puciołowata, jak zapamiętała ją Evie. No i urósł; wtedy myślała, że ma dziewięć, góra dziesięć lat, teraz wyglądał na co najmniej trzynaście.

– Nie powiedziałaś, że twoim ojcem jest Dominic Rousseau. – Zmarszczył nos, próbując sobie przypomnieć. – Mówiłaś, że twoja mama pracuje w kuchni!

– Bo pracuje. Czasami. Kiedy Yasmin jest chora. – Wzruszyła ramionami. Gdyby ktoś zapytał Evie, nie potrafiłaby powiedzieć, kiedy ostatni raz widziała ją w kuchni, lecz uznała, że takie kłamstwo to nie kłamstwo. Bo przecież teoretycznie mama mogła tam bywać.

– Okłamałaś mnie. I nazwałaś sukinsynem.

– Bo sobie na to zasłużyłaś.

James Preston-Addlington sprawiał wrażenie zszokowanego, jakby nikt nigdy nie odzywał się do niego w ten sposób, zwłaszcza małe dziewczynki. Nagle roześmiał się i w jego niebieskich oczach pojawił się błysk. Wzruszył ramionami.

– Pewnie tak.

Zaskoczył ją. Nieczęsto zdarzało się, żeby chłopak przyznawał, że zasłużył na to, by ktoś nazwał go sukinsynem. Przez chwilę szli w milczeniu wśród kwitnących klombów; w końcu zatrzymali się przed fontanną, z której woda wpadała do sadzawki.

– Czym zajmuje się twój ojciec? – spytała Evie i przysiadła na krawędzi miski. Poczula, że woda zmoczyła jej pupę, i poderwała się zawstydzona. James uśmiechnął się z wyższością.

– Tym samym co twój. Jesteśmy drugą największą agencją rekrutacyjną branży IT w Wielkiej Brytanii. Wygląda na to, że nasi rodzice byli kiedyś przyjaciółmi, ale ich relacje się popsuły, kiedy przyszedłem na świat. Mój ojciec chce odnowić ich przyjaźń, żeby znów mogli razem pracować. Mówi, że razem

mogliby zostać najbogatszymi ludźmi w Anglii. Chce, żebym pewnego dnia przejął firmę.

– Chyba cię nie lubi – zauważyła Evie.

– Czemu tak mówisz? – James ściągnął brwi.

Evie wzruszyła ramionami, zerwała kwiat z pobliskiego krzewu i przyjrzała mu się z uwagą.

– Bo nie wyobrażam sobie nudniejszej rzeczy niż przejęcie firmy mojego ojca. I jeśli tak miałaby wyglądać moja przyszłość, chyba nie spieszyłoby mi się do dorosłości.

– Jesteś bezczelna i nieuprzejma – stwierdził beznamiętnie James. – W takim razie kim chcesz zostać, kiedy dorośniesz? Niech zgadnę, modelką.

Przez chwilę było jej miło, że jego zdaniem jest na tyle ładna, by mogła zostać modelką. Zaraz jednak poczuła pogardę.

– Nie, nie modelką.

– Aktorką? Czy bywalczynią salonów żyjącą z pieniędzy ojca?

– Żadną z nich. – Evie wyprostowała się wyzywająco. Problem polegał na tym, że jeszcze nie postanowiła, kim chce być. Było tyle różnych zawodów i tak wiele rzeczy, którym mogła poświęcić czas. Jak można wybrać jedną z nich i oczekiwać, że do końca życia będzie się szczęśliwym? Nagle przypomniały jej się słowa ojca, które powiedział tamtego wieczoru, kiedy pierwszy raz spotkała Jamesa Prestona-Addlingtona juniora. Nie myślała o nich, aż do teraz. *Musisz znaleźć sposób, żeby ludzie patrzyli na świat twoimi oczami.*

– Będę fotografką.

– Fotografką? – Czekwała na jakąś obraźliwą uwagę i układała w głowie jakąś ciętą ripostę, ale on się uśmiechnął. – Fajnie – rzucił.

W tym momencie gdzieś za domem rozległy się krzyki. James i Evie spojrzeli na siebie pytająco.

– Chodź, zobaczymy, co się dzieje. – James chwycił ją za rękę; dotyk miał ciepły i delikatny i Evie poczuła w palcach przyjemne

mrowienie. Pociągnął ją w stronę domu, zza którego wyłoniła się męska sylwetka.

– James – warknął pan Addlington. – Do mnie, ale już. Wychodzimy.

James puścił rękę Evie i podbiegł do ojca. Próbując za nim nadążyć, odwrócił się jeszcze, żeby pomachać jej na pożegnanie. Evie podniosła wzrok i spojrzała w okno, z którego jej matka obserwowała całe zajście.

11

Rebecca

Kiedy Richard wraca, unika kontaktu wzrokowego, ale nie wiem, czy robi to, żeby ukryć, że płakał, czy nie chce, bym odkryła, że wysyła mi wiadomości, podszywając się pod swoją nieżyjącą żonę.

Żona. Żona Richarda? To by miało sens, zwłaszcza że ten, kto do mnie pisze, posługuje się imieniem Evie. Możliwe, że to Camille, choć nie wiem, po co miałyby to robić. Przecież dostała to, co chciała. Dlaczego miałyby mnie nękać? Czyżby już się znudziła? Może teraz, kiedy zabrakło Evie, obrała sobie nowy cel? Mnie.

– Proszę – mówi Richard, ale gdy podaje mi butelkę, moje ruchy zdradzają, jak bardzo jestem roztrzęsiona; piwo wymyka mi się z rąk i roztrzaskuje na betonowym tarasie. Spieniony napój rozlewa po podłodze, a ja zrywam się na równe nogi.

– Boże, przepraszam – bąkam i pochylam się, żeby pozbierać szkło.

– Zostaw to. – Richard macha ręką, ale ja uparcie zbieram większe kawałki i odkładam je na bok. – Daj spokój, Becky, bo się...

Zanim zdąży dokończyć, kaleczę sobie wnętrze dłoni, tuż poniżej kciuka, i wydaję stłumiony okrzyk. Kiedy zaczyna cieknąć krew, Richard zrywa się na równe nogi i klnąc pod nosem, znika w domu. Chwilę później wraca ze ściereczką do naczyń i zastaje mnie szlochającą na podłodze. Strużki krwi spływają mi na nadgarstek. Przejęty, klęka obok mnie i bierze mnie za rękę, podczas gdy ja łapczywie wciągam do płuc powietrze. Mam wrażenie, że się duszę.

– Uspokój się – mówi. Nagle wydaje się trzeźwy, racjonalny i opanowany, bardziej jak dawny Richard. Patrzę na krew, która zdaje się być wszędzie, na zakrwawione dłonie, gdy ręką próbuję zatamować krwawienie. Richard owija ranę ściereczką i uciska ją.

– Weź to – mówię, lecz moje słowa wydają się odległe, jakby dobiegały zza grubej kotary. – Zabierz to ode mnie!

– Ćśśś, uspokój się, Becks. Uspokój się.

Pomaga mi wstać i prowadzi mnie do kuchni, żeby zmyć krew z moich rąk. Ale ona jest wszędzie, gęsta i czerwona, i nie da się jej usunąć. Dlaczego nie chce się zmyć?

Przez cały czas słyszę swój własny głos, kompletnie obcy, który nie przestaje krzyczeć:

Zabierztoodemniezabierztoodemniezabierztoodemnie...

12

Evie

Jedenastoletnia Evie Rousseau poprawiła rdzawoczerwony sweter z herbem nowej szkoły, spojrzała na mamę i uśmiechnęła się nerwowo.

– Dobrze wygląda?

Matka skinęła głową, oczy jej lśniły od wstrzymywanych łez.

Evie zdobyła się na nieco bardziej pewny siebie uśmiech.

– Daj spokój, mamó. Nic mi nie będzie. To jedna z najlepszych szkół w kraju. Pamiętasz, co mi mówiłaś? To jak jedno wielkie piżama party. Już znam tam mnóstwo dziewczyn, mam Jess i Harriet, to coś jak prywatna szkoła podstawowa, tylko większa.

– I bez chłopców. – Z salonu dobiegł głos ojca. Fakt, że Dominic Rousseau został w domu na tyle długo, żeby zobaczyć, jak jego córka wyjeżdża do szkoły z internatem, świadczył o tym, jak ważny jest to dzień. Zwykle Dominic wychodził z domu przed siódmą trzydzieści.

– I bez chłopców. – Evie się roześmiała. – Dzięki Bogu.

– Nie o ciebie się martwię – powiedziała matka i spojrzała na męża; ten otoczył ją ramieniem. – Widzisz, jaka jest już duża?

– Prawdziwa młoda kobieta – przyznał Dominic, na co Evie się skrzywiła.

– Możemy już iść? – rzuciła.

– Oczywiście. Phillip podstawia samochód. Specjalnie na dzisiejszą okazję kupił nowy kapelusz.

– *Papa*, nie! – pisnęła Evie. – Obiecałeś, żadnych szoferów!

– Och, Evelyn, Phillip tak bardzo chciał cię odwiedzić. Pod samą bramę.

Była gotowa dalej protestować, lecz zobaczyła, że ojciec puszcza oko do mamy.

– Bardzo zabawne. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Jeśli skończyliście, możemy już jechać. Proszę.

Tak jak się tego spodziewała, liceum było przedłużeniem szkoły podstawowej, a Evie i jej koleżanki niebawem popadły w rutynę. Jak na razie życie bez chłopców, którzy chodzili do szkoły półtora kilometra dalej, było dużo łatwiejsze. Nic nie rozpraszało jej na lekcjach i Evie odkryła, że dziewczęta zachowują się swobodniej i są życzliwsze, kiedy w pobliżu nie ma chłopaków. W internacie było fajniej niż w wielkim i pustym domu, w którym jej jedyną towarzyszką była Yasmin. Tu zawsze było gwarno – Evie nigdy nie była sama i szybko przyzwyczała się do towarzystwa rozgadanych koleżanek, do tego stopnia, że bała się wrócić na wakacje do Wareham.

Tylko jedna osoba była solą w oku młodej Evelyn Rousseau i tylko jedna osoba potrafiła zepsuć jej humor – Camille Darlington.

Zdaniem Evie jedenastoletnia Camille w pełni zasługiwała na miano pretensjonalnej małej źdźziry. Darlingtonowie byli bogaci z dziada pradziada, o czym Camille przypominała Evie przy każdej okazji. Ta nie rozumiała, co koleżanka ma na myśli, a gdy spytała ojca, odparł z kpiarskim uśmiechem, że różnica polega na tym, że on dorobił się majątku, budując firmę od podstaw, a nie dziedzicząc rodzinną fortunę. Evie uważała, że coś takiego zasługuje na większy podziw, ale pogarda w głosie Camille, kiedy mówiła o „nowobogackich”, przeczyła temu.

Jakby tego było mało, w towarzystwie dorosłych Camille zmieniała się nie do poznania – była czarująca, inteligentna, wręcz urocza. Nauczyciele ją uwielbiali, podobnie jak inne uczennice. A najgorsze było to, że uwielbiały ją również Jessica i Harriet. Wyglądało na to, że Evie była jedyną osobą, której Camille okazywała swoje prawdziwe oblicze, i za żadne skarby nie mogła pojąć, czym sobie na to zasłużyła.

– Moja mama mówi, że twoja matka jest alkoholiczką i psychicznym wrakiem, a twój ojciec to dziwkarz – syknęła do Evie, kiedy dowiedziała się, że ta dostała z testu końcowego z angielskiego taką samą ocenę. – Pewnie przespał się z panną Brady, żebyś uzyskała taki wynik.

Evie poczuła, jak ulatuje z niej cała radość bycia jedną z najlepszych uczennic. Pomyśleć tylko, co powie Camille, kiedy dowie się, że Evie napisała test z matematyki lepiej od niej.

– Ciekawe, dlaczego tobie poszło tak dobrze. – Evie zgromiła ją wzrokiem. – Bo twój ojciec wygląda, jakby wpadł pod autobus. – Jej radość z miny Camille była krótkotrwała, bo koleżanka wybuchła płaczem.

– Co się stało? – spytała panna Brady, śpiesząc w ich stronę; na twarzy nauczycielki malowała się troska. Camille pokręciła głową.

– Nic... – Pociągnęła nosem. – Po prostu nie wiem, dlaczego nie możemy cieszyć się nawzajem swoim szczęściem. Nie we wszystkim musimy rywalizować. – Ostatnie słowa skierowała do Evie.

Panna Brady posłała Evie gniewne spojrzenie.

– To prawda, Camille – przyznała, otaczając ją ramieniem. – Sami decydujemy o tym, jacy jesteśmy, a jeśli ludzie nie mają nic miłego do powiedzenia, w ogóle nie powinni się odzywać.

Odeszła z Camille, zostawiając Evie trzęsącą się z wściekłości.

13

Rebecca

Kiedy przyjeżdżamy, pub jest praktycznie pusty. To dobrze, myślę, przez ostatnie kilka tygodni oboje prawie nie wychodziliśmy i celowo wybrałam oddalone od domu spokojne miejsce, zamiast jedną z pobliskich knajp, gdzie Richard nie mógłby się opędzić od życzliwych mu osób. To miejsce jest czymś w rodzaju gastropubu, bardziej odpowiedniego dla rodzin niż mroczny Duke z lepiącą się podłogą, który na studiach praktycznie nazywaliśmy domem. Nie ma tu ścianek działowych, jest kolorowo, a na środku ustawiono imponujących rozmiarów kominek. Chociaż lokal mieści się na przedmieściach Londynu, jego wnętrze przywodzi na myśl wiejską gospodę. Kiedy idziemy do stolika dla czterech osób, zauważa nas Chris i szturcha Sarah.

– Richard, stary. Becky. – Wita mnie skinieniem głowy.

Sarah obejmuje Richarda i posyła mi cierpki uśmiech. Ja również się uśmiecham, chociaż wiem, że mnie nie lubi; nigdy mnie nie lubiła. Wszyscy woleli Evie i jej anegdoty na każdą okazję – ja zawsze byłam zbyt cicha, przez co ludzie mieli wrażenie, że ich oceniam, i czuli się przy mnie niezręcznie. Tak naprawdę wolałam po prostu siedzieć i słuchać, cieszyć się towarzystwem innych. Nie czułam potrzeby dawania im czegokolwiek. Teraz, kiedy przyszło mi żyć bez Evie, żałuję, że nie starałam się bardziej. Chciałabym, żeby ci ludzie byli również moimi przyjaciółmi i żeby nie traktowali mnie, jakbym była na doczepkę.

Sarah i Chris przyjaźnili się z Richardem, odkąd skończyli szesnaście lat, chociaż wtedy nie byli jeszcze razem. Wygląda jednak na to, że Richard nie ma ochoty na ich towarzystwo. Zupełnie jakby nie mógł znieść myśli, że są szczęśliwi – że są

razem, wieczorem wrócą do domu, zjedzą kolację, pokłócą się o to, co obejrzeć w telewizji, położą się spać do jednego łóżka, a rano obudzą się i wspólnie z dziećmi będą oglądać w łóżku telewizję. Ich życie się nie zmieniło i Richard wygląda, jakby przebywanie w pobliżu takiej normalności sprawiało mu ból, jakby nie potrafił pogodzić się z tym, że życie toczy się dalej, z Evie czy bez niej. Jak to w ogóle możliwe? Jak siedzący obok niego ludzie mogą rozmawiać o wczorajszym odcinku *X Factora* albo *The Great British Bake Off*, podczas gdy jego życie legło w gruzach? Kiedy zdarza się jakaś tragedia, w jednej chwili umiera wielu ludzi, świat pogrąża się w żałobie. Wszyscy mówią tylko o nich; zdjęcia ofiar pojawiają się w telewizji i wiadomościach, a ich dobre uczynki stają się symbolem tego, co stracił naród. Dlaczego z Evie było inaczej? Bo umarła w samotności?

Zastanawiam się, czy nie popełniłam błędu, namawiając go na to spotkanie i każąc mu robić dobrą minę do złej gry. Nie byłoby go tu, gdybym nie zobaczyła, że czyta wiadomość od Chrisa, który zaprasza go do pubu, i nie zaczęła wiercić mu dziury w brzuchu, żeby przyjął zaproszenie. W końcu się zgodził, ale pod warunkiem, że pójdę z nim. Ucieszyło mnie to, myśl, że jestem potrzebna, zwłaszcza po moim załamaniu sprzed kilku dni. To ja powinnam się nim opiekować, tymczasem to Richard opatrzył mi ranę na rękę – która wcale nie była tak głęboka, jak mi się wydawało – i zadzwonił po taksówkę, by mieć pewność, że dotrę do domu cała i zdrowa.

– Nawet nie wyobrażam sobie, co czujesz. – Łagodny głos Sarah wyrywa mnie z zamyślenia. Wyciąga rękę, żeby dotknąć ramienia Richarda, lecz on napina się niczym struna. – Tak bardzo lubiliśmy Evie. Mam nadzieję, że nie masz wyrzutów sumienia z powodu tamtej kłótni... na pewno nie miała nic wspólnego z tym, co się wydarzyło.

Richard otwiera usta, żeby podziękować, i w tym momencie docierają do niego słowa Sarah. Czuję, jak jęk więźnie mi w gardle.

– Jakiej kłótni?

Chris rzuca Sarah wściekłe spojrzenie, pod którym ta się krzywi.

– Nie powinnam była... – zaczyna i wbija wzrok w stolik. Za późno, księżniczko.

– Nie, poważnie, o jaką kłótnię chodzi? – Richard patrzy to na nią, to na niego. – Sarah? Chris?

– Nic takiego. Skoro już o tym zapomniałeś...

Ale Richard nie zamierza dać za wygraną.

– Niby o czym miałem zapomnieć? Do kurwy nędzy, wyduście to w końcu z siebie.

– To na pewno... – odzywam się, ale on posyła mi spojrzenie, które mówi, żebym się zamknęła. Nad stolikiem zalega pełna wyczekiwania cisza. W końcu przerywa ją Chris.

– Widzieliśmy was. W drodze na klif, w dniu waszego ślubu. Poszliśmy na... spacer.

Kiedyś powiedziałyby, że poszli się pobzykać. Byli przyjaciółmi, dla których nie było tematów tabu. Ledwie ich znałam, ale Chris zawsze był głośny i lubił mówić o seksie, podczas gdy Sarah, bardziej zamknięta w sobie, przewracała oczami i udawała, że wcale jej to nie bawi. Potem Evie rzuciła się z klifu i w ciągu kilku tygodni Richard stał się przyjacielem, przy którym trzeba było uważać na słowa, kruchym i gotowym rozsypać się w drobny mak, jeśli powie się coś nieodpowiedniego.

– Wracając, widzieliśmy was, jak kłóciliście się na skraju klifu – mówi Sarah. – Nie gryź się tym, o cokolwiek chodziło, Evie nigdy by nie... to nie był powód, żeby... Cholera, po co się w ogóle odzywałam. – Chowa twarz w dłoniach, przez co nie widzi wściekłego spojrzenia Chrisa, które mówi: „Nie mów mi, że cię nie ostrzegąłem”.

– Nie byłem na klifie z Evie – tłumaczy Richard. – Więc nie mogliście widzieć, jak się kłócimy. To musiał być ktoś inny.

Sarah odsuwa rękę od twarzy.

– Ktoś inny w sukni ślubnej i welonie? Czy tamtego dnia w pobliżu było inne wesele? Musiało być, chyba że... – Urywa, gdy uświadamia sobie konsekwencje tego, co chce powiedzieć. Zamknij się, idiotko.

– Chyba że Evie klóciła się z kimś innym – rzuca Richard. – O której to było?

– Mniej więcej godzinę przed przyjazdem policji.

– Mówiliście o tym policji? Dlaczego nie powiedzieliście mnie?

Chris wygląda na skrepowanego.

– Naprawdę, stary, myśleliśmy, że to ty. To na pewno była Evie, ale staliśmy za daleko, więc założyliśmy, że jest z tobą. Gdybyś chciał, żeby policja wiedziała, że się z nią pokłóciłeś, sam byś im powiedział. Nie było sensu poruszać tego tematu i... komplikować sytuacji.

Richard jeszcze tego nie rozumie, ale próbowali go chronić. Nie chcieli dawać gliniarzom motywu, żeby nie zaczęli go podejrzewać.

– Tak czy inaczej, policja stwierdziła, że Evie była sama, kiedy... – Sarah zawiesza głos. – Więc nie ma znaczenia, kto to był, prawda? – Patrzy rozpaczliwie to na Chrisa, to na Richarda, jakby szukała potwierdzenia, że nie narobiła kłopotów. Modłę się, żeby tak nie było.

– Jak on wyglądał? Słyszeliście, co mówili? Czy to mógł być jej ojciec?

Chris posyła Sarah kolejne wściekłe spojrzenie, ale Richard nie dba o to i dobrze go rozumiem. Jeśli Dominic Rousseau widział córkę kilka minut przed śmiercią, to znaczy, że złożył fałszywe zeznania.

– Nie sądzę – odpowiada Chris. – Jest wysoki, prawda? Przykro mi, stary, ale nie wiem. Gdybyśmy wiedzieli, że to nie ty, przyjrzelibyśmy się mu uważniej.

– Miał na sobie czarną kurtkę woskowaną – odzywa się nagle Sarah, a ja czuję, że serce zaczyna mi bić szybciej. Co jeszcze powie? – I szare spodnie od garnituru, takie jak twoje. Może był odrobinę wyższy od ciebie, ale stali na zboczu, więc wydawał się niższy; Evie stała wyżej. Płakała, a ty... to znaczy on wymachiwał rękami, wskazując na klif. Słyszałam, jak coś powiedziała, albo wydawało mi się, że słyszałam, nie byłam pewna, zresztą nie wiedzieliśmy, że to ważne...

– Co powiedziała, Sarah?

– Że to i tak bez różnicy. Cokolwiek mówił, dla niej to było bez różnicy. Bardzo mi przykro, Richard, to wszystko, co pamiętam. Żałuję, że nie mogę powiedzieć ci więcej...

Richard wzdycha i odchyła się na krześle.

– W porządku. Dzięki, że w ogóle mi powiedzieliście. Pewnie macie rację: cokolwiek to było, nie miało wpływu na to, co się wydarzyło... Wszyscy wiemy, że Evie nie robiła niczego bez powodu. Szkoda tylko, że nie wiem, jaki był to powód. Gdyby zostawiła jakiś list, cokolwiek...

– A nie zostawiła? Na pewno?

Richard kręci głową i sięga po kurtkę – znak, że powinienam zrobić to samo. Byliśmy tu niecałe piętnaście minut. Wiedziałam, że tak będzie.

– Wybaczcie, naprawdę nie mogę... Za wcześnie na to. Potrzebuję przestrzeni.

Sarah kiwa głową ze zrozumieniem, ale Chris sprawia wrażenie zmartwionego.

– Słuchaj, stary. Jeśli jest coś, co możemy dla ciebie zrobić... cokolwiek. Wiesz, że zawsze możesz na nas liczyć.

Richard próbuje się uśmiechnąć, ale rezultat jest raczej marny i to, co miało wyglądać jak uśmiech, bardziej przypomina grymas.

– Bez obaw, nie zrobię niczego głupiego.

Sarah kręci głową.

– Nie to miał na myśli. Wiemy, że nie...

– Dzięki, doceniam waszą pomoc.

Oboje wstają i obejmują go, mnie żegnają niechętnym skinieniem głów. Wyczuwam ich ulgę, że to już koniec. Teraz mogą wrócić do swojego domu i życia, wiedząc, że spełnili swój przyjacielski obowiązek, podczas gdy Richard wróci do swojego pustego domu i pustego życia. Ale ostatni kwadrans był dla niego niezwykle ważny – widzę to i cholernie mnie to martwi. Teraz ma cel. Będzie chciał się dowiedzieć, z kim kłóciła się Evie – ta osoba

prawdopodobnie ostatnia widziała ją żywą – i dlatego ten ktoś nie zgłosił się na policję. A jeśli się dowie, odkryje, dlaczego całe jego życie waliło się w gruzy, a on nie miał o niczym pojęcia.

14

Evie

Evie, Harriet i Jessica miały przed sobą długie, leniwe, pełne obietnic lato. Skończyły szesnaście lat i wszystko w ich życiu się zmieniało. We wrześniu rozpoczną naukę w niższej z dwóch klas przygotowujących do studiów, a na dowód swej dojrzałości zdejmą rdzawoczerwone koszule i włożą białe, które będą odróżniały je od młodszych licealistek. Zaczną przygotowania do egzaminów końcowych i wybiorą uczelnie, lecz na razie stały u progu kobiecości, świadome najdrobniejszych zmian, jakie zachodziły w ich ciałach.

Plaża była pełna młodzieży korzystającej z ciepłej, słonecznej pogody, matek z wózkami wyładowanymi po brzegi, tak że wyglądały, jakby zamierzały spędzić tydzień pod namiotem, a nie jeden dzień na plaży, i emerytów okutanych w kurtki, jak w połowie listopada, którzy siedzieli na ławkach i jedli wyjęte z folii kanapki.

– Tam. – Harriet wskazała odległy koniec plaży, obok skał wystających z morza.

Evie dostrzegła kilka rozebranych do pasa postaci, wspinających się na śliskie kamienie.

– To kawał drogi stąd – jęknęła Jessica. – I nie ma gdzie usiąść.

– Zamierzasz cały dzień marudzić? – warknęła Harriet. – Możemy usiąść na skałach albo na piasku.

Zanim Jessica znowu zaczęła narzekać, Harriet ruszyła w stronę skał; zapadała się w miękkim piasku, przez który jej krok nie był tak pełen gracji, jak zamierzała. Evie wzruszyła ramionami, skinęła głową Harriet i ruszyła śladem oddalającej się przyjaciółki.

Evie rozłożyła ręcznik i zrzuciła sandałów, świadoma tego, że siedzący na skałach chłopcy obserwują każdy jej ruch. Podchodząc, widziała, że jest ich czterech, byli może kilka lat starsi i musiała przyznać, że są całkiem przystojni. Jeden z nich gwizdnął z uznaniem, kiedy dziewczyny ściągnęły bluzki, odsłaniając górę od bikini – Harriet – i jednocześnie kostiumy kąpielowe – Evie i Jessica. Evie nie była tak pewna siebie jak przyjaciółka i wzdrygała się na samą myśl, że ktoś mógłby zobaczyć ją w bikini. Chociaż teraz, gdy patrzyła na Harriet, żałowała, że tego nie zrobiła. W czarnym kostiumie kąpielowym z białymi paskami po bokach wyglądała jak głupiutka uczennica. Kiedy Harriet zdjęła szorty, Evie spojrzała na jej smukłe nogi i sportową sylwetkę. Zaraz potem spuściła wzrok – jej uda stykały się, podczas gdy Harriet miała między swoimi przerwę, a w porównaniu z przyjaciółką pupa Evie wydawała się za duża. Postanowiła więc nie zdejmować szortów.

Udając, że ignorują chłopców na skałach, wszystkie trzy rozłożyły się na ręcznikach. Evie zamknęła oczy i rozkoszowała się dotykiem słońca na twarzy i dekolcie.

Niecałe pięć minut później nudziła się już jak mops. Jak można godzinami smażyć się na słońcu i nie oszaleć? Może Harriet podobało się takie leżenie plackiem i udawanie dorosłej, ale ona miała dość.

Siedzący na skałach chłopcy znudzili się patrzeniem na leżące na brzuchu trzy dziewczyny i Evie nadstawiła ucha, żeby podsłuchać, o co się sprzeczą.

- Ty pierwszy, cykorze.
- Chyba cię pogięło. Panie przodem.
- Czyli jednak ty pierwszy.

Otworzyła oczy i zmrużyła je. Chłopcy stali na skraju skał i pochyleni, spoglądali na wodę, podpuszczając jeden drugiego, który pierwszy skoczy. Evie uśmiechnęła się pod nosem. Chłopcy. W którym momencie ich życie przestaje kręcić się wokół brawury i chęci popisania się? Pomyślała o ojcu i jego wystawnych przyjęciach; wydawał tysiące funtów na ludzi, którzy byli zbyt pijani, odurzeni albo zadufani w sobie, żeby

zauważyć, że serwetki zostały złożone pod idealnym kątem czterdziestu pięciu stopni. A więc nigdy.

Wstała, poprawiła ramiączka kostiumu i zdjęła szorty. Była niespokojna, miała ochotę coś zrobić, a nigdy nie należała do dziewczyn, które wylegują się na słońcu i pozwalają chłopakom bawić się w najlepsze. Ani Jessica, ani Harriet nawet nie otworzyły oczu. Evie pomyślała, że Jessica mogła zasnąć, ale Harriet w życiu nie zaryzykowałyby, że zacznie chrapać albo ślinić się, gdy w pobliżu są chłopcy.

Evie oparła dłoń na najniższej skale, wsunęła stopę w szczelinę i zaczęła wspinać się na szczyt. W połowie drogi uświadomiła sobie, że nie jest odpowiednio ubrana na taką wspinaczkę. Było już jednak za późno, choć na szczęście chłopcy zauważyli ją dopiero, gdy stanęła obok nich.

– Odsuńcie się, skoro nie zamierzacie skakać.

Na dźwięk jej głosu wszyscy czterej odwrócili głowy.

– Że niby chcesz skoczyć? – warknął jeden z nich, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. – Nie bądź głupia. Idź poopalać się z koleżankami.

– Evie! – Harriet, która otworzyła oczy i odkryła, że przyjaciółka zniknęła, stała na piasku i patrzyła na nią, osłaniając oczy przed słońcem. – Co ty wyprawiasz?!

– Idę popływać! – odrzyknęła Evie i podeszła do krawędzi. Skala wyrastała dwa metry ponad poziomem wody, więc nie było się czym martwić, ale nie wiadomo, jak głęboka była woda i co kryło się pod powierzchnią. Lecz nie mogła się teraz wycofać. Powrót tą samą drogą był wykluczony, musiałyby obejść skały. Wzięła więc głęboki wdech i skoczyła.

Podciągnęła kolana pod brodę, żeby zwiększyć odległość dzielącą ją od dna. Wpadła do wody – cieplejszej, niż się tego spodziewała – i cała się w niej zanurzyła. Wyprostowała nogi i skierowała się ku powierzchni. Po chwili wypłynęła, krzyknęła rozzwierająco i kolejny raz zniknęła pod wodą.

15

Rebecca

Wczoraj wieczorem podrzuciłam Richarda do domu z nadzieją, że położy się spać i zapomni o tajemniczym mężczyźnie, z którym Evie pokłóciła się w dniu ślubu, ale zdawałam sobie sprawę, że tak się nie stanie. Czy ja bym zasnęła, gdybym nie wiedziała, z kim i dlaczego rozmawiała? Ostatnio zastanawiam się, jak zareagowałabym na to wszystko, gdybym nie miała tej wiedzy, którą mam. Pewnie tak jak Richard: najpierw w ciszy i smutku godziłabym się z jej odejściem, a następnie chwyciłabym się wszystkiego, co może przynieść odpowiedź na pytanie, które będzie go dręczyć do końca życia.

Dziś rano otwiera mi drzwi w szlafroku. A ja już myślałam, że trochę się pozbierał. Wielkie, kurwa, dzięki, Sarah.

– Chryste – mruczę i krzywię się. – Wiesz, że jest jedenasta?

Richard przeciera oczy; wygląda, jakby za wszelką cenę próbował się skupić. Jego jasnobrązowe włosy, zawsze odrobinę za długie, sterczą na wszystkie strony.

– Taaa. – Rumieni się. – Siedziałem do późna i... myślałem.

– Musisz wziąć prysznic – mówię mu i na potwierdzenie swoich słów pociągam znacząco nosem. – Doprowadź się do porządku, a ja zrobię coś do jedzenia.

Nawet nie zauważa irytacji w moim głosie. Jak długo jeszcze będzie snuł się z kąta w kąt z nieszczęśliwą miną i pozwalał, żebym mu matkowała?

Oglądam chleb, zastanawiając się, czy nadaje się jeszcze do jedzenia, kiedy słyszę dzwonek do drzwi. Mam ochotę go zignorować, ale po trzecim razie dociera do mnie, że osoba, która dzwoni, nie zamierza odpuszczać. Może to policja, może znaleźli

ciało. Spycham na dno umysłu obraz Evie, wzdętej i rozkładającej się, i otwieram drzwi.

Martin Bradley jest trzy lata młodszy od Richarda i powiedzenie, że są podobni jak dzień do nocy, najlepiej oddaje to, co czuję, kiedy na nich patrzę. Przy wzroście metr siedemdziesiąt jest odrobinę niższy od brata i bardziej przysadzisty, przez co wygląda jak rugbista. Dziś ma na sobie ciemnozieloną koszulkę z postawionym kołnierzykiem, granatowe dżinsy i brązowe buty. Chociaż niższy od brata, jest od niego przystojniejszy – nie chodzi o to, że Richard nie jest atrakcyjny, ale podczas gdy starszy brat jest (albo raczej był, bo dziś trudno powiedzieć) zawsze elegancki, Martin wygląda, jakby chwilę temu wstał z łóżka, do którego chce cię zaciągnąć. Nie moja sprawa, nigdy jednak nie narzekał na brak towarzystwa kobiet, chociaż się nie ożenił.

– Martin – mówię i słyszę w swoim głosie zmęczenie. Spotkaliśmy się zaledwie trzy, cztery razy, w tym na ślubie, lecz zawsze miałam wrażenie, że brat Richarda nie może pojąć, jak to możliwe, że jestem ich przyjaciółką. Albo raczej mógł i na tym polegał cały problem. – Miło cię widzieć.

– Gdzie Richard? – pyta od progu i robi krok do przodu. Nie mogę odmówić mu wstępu do mieszkania brata, więc odsuwam się na bok i przepuszczam go. Idę za nim do frontowego pokoju, gdzie rozsiada się na kanapie. Ja przysiadam na krześle, byle dalej od niego.

– Bierze prysznic – mówię i od razu zauważam jego ściągnięte brwi. – Nie spałam tu, jeśli to ci przyszło do głowy. Dopiero przyjechałam, a Richard cuchnął jak kloszard, więc kazałam mu się umyć, sama zajęłam się robieniem lunchu. Śniadania. Brunchu...

– Wiedziałaś o tej kłótni? – przerywa mi Martin i jak zawsze przechodzi od razu do rzeczy.

– Jakiej kłótni?

– Pytam, czy wiedziałaś, że Evie, zanim skoczyła, kłóciła się z kimś na klifie. Richard zadzwonił do mnie w nocy z pytaniem, czy kłóciłem się na klifie z jego żoną. Równie dobrze mógł zapytać, czy ją z niego zepchnąłem.

– A, tak, Sarah i Chris wspomnieli o tym wczoraj i Richard uczepił się tego z nadzieją, że dzięki temu zrozumie, co się wydarzyło.

Martin się krzywi.

– Musi przestać. Oszaleje, jeśli będzie analizował każdy jej krok, każdą rozmowę i kłótnię. Zresztą jakie to ma znaczenie? To nie przywróci jej życia.

Richard powiedziałby: „Typowy Martin, zawsze gotowy do działania”; skoro nie można czegoś zmienić, po co się tym przejmować? Zawsze miałam wrażenie, że nie są sobie szczególnie bliscy. Teraz wiem dlaczego.

– Chyba nietrudno to zrozumieć – odpowiadam. – Chce wiedzieć, dlaczego to zrobiła. Jest załamany, boi się, że przegapił coś, co mogło ją powstrzymać.

– Taaa. – Martin przeczesuje włosy palcami. – Tylko że w rozmowie ze mną zachowywał się tak, jakby zadawał sobie pytanie: „Czy to zrobiła ona?”. Jakby mógł być w to zamieszany ktoś inny. Ale przecież policja to wykluczyła, tak?

Kiwam głową i przygryzam wargę.

– Przynajmniej do tej pory. Ale nie wiem, czy Richard poinformował ich o tej rzekomej kłótni. Zresztą nie sądzę, żeby to cokolwiek zmieniło.

– Powinien próbować się pozbierać, a nie udawać, że toczy się jakieś śledztwo. Jeśli nie będzie ostrożny...

– To co? – pytam. – Co jeśli nie będzie ostrożny?

– Czy nie jest tak, że mąż jest zawsze pierwszym podejrzanym? – W głosie Martina pobrzmiwa rozdrażnienie. – Chodzi mi o to, że jeśli rozpoczną śledztwo i dowiedzą się, że Evie się z kimś kłóciła... czy to nie Richard będzie głównym podejrzanym?

Ma rację i właśnie tak zamierzam przekonać Richarda, żeby nie szedł na policję. Nawet jego przyjaciele myśleli, że to on był tam, na klifie. Nie wygląda to dobrze.

– Tak, może – rzucam. – Posłuchaj, nie musisz się martwić. Richard radzi sobie naprawdę dobrze. To chwilowe załamanie. –

Nie wspominam o dniu, kiedy o trzynastej zastałam go pijanego. Daje sobie radę, po prostu ostatnio miał kilka kiepskich dni. – We właściwym czasie dojdzie do siebie.

– A ty mu w tym pomożesz, tak?

A więc o to chodzi. Dupek.

– Nie wiem, co insynuujesz – warczę. – Richard i ja jesteśmy przyjaciółmi. Byłam... to znaczy jestem najlepszą przyjaciółką Evie. Po prostu próbuję pomóc. Jakoś nie widzę, żebyś zaglądał tu co drugi dzień i sprawdzał, czy on ma co zjeść.

Martin wzdycha.

– Masz rację, przepraszam. Po prostu nie wiem, jak ma się ogarnąć, kiedy cały czas tu jesteś i mu o niej przypominasz. A teraz jeszcze ta obsesja na punkcie gościa w czarnej kurtce...

– Posłuchaj, rozumiem twoją troskę, naprawdę. – Wstaję i idę do kuchni. – Ale jeśli nie będzie mnie teraz przy nim, to kto się nim zajmie? Przechodzi ciężki okres, próbuje pogodzić się z faktem, że jego żona w dniu ślubu popełniła samobójstwo. Odpuść mu trochę.

– A ty myślisz, że tak właśnie było? W nocy Richie bełkotał coś o tym, że ktoś zepchnął ją z klifu albo uderzył ją tak mocno, że zatoczyła się i spadła. Znałaś Evie lepiej niż ktokolwiek z nas... Myślisz, że targnęłaby się na swoje życie?

Ja nie myślę, ja wiem, że rzuciła się z klifu. Moje życie byłoby dużo prostsze, gdybym mogła powiedzieć im wszystkim, dlaczego to zrobiła, ale to mijałoby się z celem.

– Tak – mówię. – Tak właśnie myślę. W końcu to nie pierwszy raz, prawda?

16

Rebecca

Martin próbuje być delikatny i udaje troskliwego, ale jego starania nie trwają dłużej niż kilka minut. Słucham ich kłótni i nie mogę się nadziwić, jak bardzo się różnią: Martin ma atrakcyjne wszystko prócz osobowości, a Richard najzwyczajniej w świecie jest zbyt fajny. Gdyby nie byli braćmi, nigdy by się nie zaprzyjaźnili. Chociaż przeciwieństwa się przyciągają; ja i Evie byłyśmy tego przykładem.

– Zapomnieć?! – krzyczy w drugim pokoju Richard. Nawet przez ścianę czuję, jak jego brat się wzdryga. – Wal się!

– Nie mówię, że masz zapomnieć o niej – spuszcza z tonu Martin. – Chodzi o to, że powinieneś przestać zadrećcać się tym, co się wydarzyło. Zrobiła to. Nikt nie wie dlaczego, ale nikt jej nie zmusił ani nie zepchnął. To był jej wybór, stary, musisz się z tym pogodzić.

Ma rację. To Evie zdecydowała o tym, tak jak decydowała o wszystkim w naszym życiu. Chociaż nie była tego świadoma, zawsze miała pełną kontrolę – pierwsza sugerowała, dokąd pójdziemy, gdzie zjemy i gdzie znajdę najlepsze ciuchy na moją niską, klockowatą figurę.

Wygląda na to, że byłam jeleniem; i może na początku rzeczywiście tak było. Z początku chciałam tylko być blisko niej. Nawet dalej kumplowałam się ze Steve'em w nadziei, że znów ją zobaczę. Ale nie zobaczyłam jej przez trzy długie tygodnie. Nie zadzwoniła do Steve'a, a ten po jakimś czasie przestał wypytywać mnie, czy widziałam się z tą dziewczyną, Evie. Jego duma została urażona, okazało się bowiem, że nie zależało mi na nim aż tak bardzo, skoro nie wściekłam się, że mnie zdradził. Nie wrzeszczałam, nie płakałam i nie walczyłam o niego, po prostu

usunęłam się w cień z nadzieją, że Evie polubiła go na tyle, by wrócić. Nie wróciła, a Steve, wkurzony, że tego samego dnia został wykorzystany przez jedną i rzucony przez drugą kobietę, dał mi do zrozumienia, że lepiej będzie, jeśli przestaniemy się widywać.

Zaczęłam bywać w okolicach wydziału sztuki, bo liczyłam, że może na nią wpadnę, chociaż gdybyście spytali mnie, co tam robię, zaklinałabym się, że wybrałam drogę na skróty. Było to uczucie podobne do zakochania, chociaż nieco inne: nie chodziło mi o to, żeby się z nią przespać, po prostu chciałam, żeby jeszcze raz uśmiechnęła się do mnie i zapytała, co myślę na jakiś temat. Przygotowałam się na niemal każdą rozmowę, tak bardzo chciałam jej zaimponować.

Prawie porzuciłam nadzieję, że kiedykolwiek jeszcze się spotkamy, i przestałam jej wypatrywać, i właśnie wtedy, tak po prostu, po raz drugi pojawiła się w moim życiu. Siedziałam w taniej restauracji i przepisywałam notatki z „Przemian organizacyjnych i kulturowych”, kiedy ktoś się do mnie przysiadł. Podniosłam wzrok nad książki, gotowa powiedzieć intruzowi, że dookoła jest wiele wolnych stolików, ale na widok znajomych zielonych oczu ugryzłam się w język.

– Becky, tak?

– Tak. Evie?

Wyglądała na zadowoloną, ale nie zaskoczoną, że ją pamiętam. Tego dnia miała na sobie luźną szarą tunikę i jasnoniebieskie dżinsy tak obcisłe, że wyglądały, jakby ktoś pomalował jej nogi niebieską farbą. Nawet w czymś tak prostym wyglądała obłudnie i od razu poczułam się jak ostatnie bezguście, chociaż sama byłam ubrana podobnie – w dżinsy i sweter. Włosy miała w nieładzie, ale nie był to nieład w stylu „Nie uczesałam się, bo całą noc bzykałam się z twoim chłopakiem”. Nie, to była fryzura, na ułożenie której potrzebowałabym paru godzin, a i tak na mojej głowie wyglądałaby jak ptasie gniazdo. Włosy podtrzymywała wielkimi okularami, które pewnie kosztowały tyle co moje roczne czesne. Na kolanach miała ogromnych rozmiarów kolorową torbę, otwartą, przez co dokładnie widziałam panujący w niej chaos. Ludzie w kafejce patrzyli na

nią z zaciekawieniem – może myśleli, że widzieli ją w telewizji albo gazecie.

– Zobacz, co mam. Podobają ci się? – Z brązowej skórzanej teczki wyjęła błyszczące fotografie formatu A4 i podała mi je. Zdjęcia, wszystkie czarno-białe, przedstawiały ten sam obiekt, ale w różnym świetle i z zastosowaniem różnych filtrów. Osoba stojąca przed obiektywem była skupiona, zamyślona i piękna. Wiedziałam, że w prawdziwym życiu wcale taka nie jest, bo osobą na zdjęciach byłam ja.

– O ja cię... są świetne! To te, które zrobiłaś u Steve'a?

Pokiwała głową.

– Naprawdę ci się podobają? Miałam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, żebym mogła ci je pokazać. Uważam, że wyglądasz na nich pięknie.

To było kompletnie nierzeczywiste. Dziewczyna, której szukałam po całym miasteczku uniwersyteckim z nadzieją, że jeszcze ją spotkam, siedziała naprzeciw mnie i mówiła, że jestem piękna. Próbowałam zrozumieć, co takiego przyciąga mnie – a także wielu innych – do Evelyn. Gdziekolwiek szłyśmy, ludzie garnęli się do niej, jakby była magnesem, a oni metalowymi opiłkami. I nie chodziło wyłącznie o jej urodę. Nigdy nie spotkałam kogoś, kto we wszystkim dostrzegał piękno, a mimo to czasami wydawał się smutny i zagubiony.

Siedziałyśmy i rozmawiałyśmy, aż nasze płuca stały się lepkie od wdychanego tłuszczu. To wtedy przekonała mnie, żebym poszła z nią na otwarcie wystawy w Copperfield Gallery, po którym goście i artysta udali się na drinka do rezydencji w drugim końcu miasta. Przez kolejne dni przenosiłyśmy się z miejsca na miejsce, integrując się z ludźmi, których nigdy więcej miałyśmy nie spotkać, i sypiając gdzie popadnie – od łóżek z baldachimami w wiktoriańskich domach po dmuchany materac w kuchni mieszkania cuchnącego tuńczykiem.

Trzeciego dnia, ubrana w to, co miałam na sobie wtedy, kiedy spotkałam Evie, czułam się brudna i wykończona. A ona zabrała mnie na przechadzkę po londyńskich lumpeksach, po której żadna z nas nie przypominała samej siebie. Umyłyśmy się i przebrałyśmy w kabinach prysznicowych na pływalni, po tym,

jak zakradłyśmy się do środka, gdy recepcjonistka zrobiła sobie przerwę na papierosa. W końcu wylądowałyśmy przed białym czteropiętrowym budynkiem niemal całkowicie porośniętym bluszczem, z workami na śmieci piętrzącymi się na trawniku.

– Tu mieszka moja przyjaciółka Philippa – oznajmiła Evie. – To znaczy wynajmuje parter. Jest fryzjerką.

– Po co nam fryzjer?

– Żeby pozbyć się wszy, które złapałyśmy w ostatnim mieszkaniu.

Musiałam mieć przerażoną minę, bo Evie parsknęła śmiechem.

– Żartuję. Chcę obciąć włosy. Tobie też obetnie, jeśli chcesz.

W środku budynek był równie brudny i zaniedbany jak z zewnątrz. Sterty śmieci wylewały się z kosza, pod który ktoś podłożył tekturę, żeby nie musieć go opróżniać. Wszędzie wały się szklanki do połowy wypełnione podejrzanym brązowym płynem, w którym pływały niedopałki, a w powietrzu unosił się zapach dymu i potu tak intensywny, że zaczęły mnie szczypać oczy. Philippa objęła nas na powitanie. W przeciwieństwie do tego miejsca była czysta, elegancka i pachniała pomarańczami.

– Co dziś robimy? – spytała, przeczesując palcami niesforne loki Evie.

– Ścinamy.

– Jak to? Na krótko?

– Na krótko. – W oczach Evie malowała się determinacja i widać było, że nie zamierza dyskutować.

Philippa rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Cudownie!

Evie dotrzymała słowa. Nie mogłam patrzeć, jak piękne jasne włosy spadają jej z głowy i tworzą u jej stóp mięciutki stosik. Po wszystkim Philippa odsunęła się i z dumą podziwiała swoje dzieło.

– Jejku!

Evie wyglądała obłędnie. Włosy miała krótko przystryżone, a wyeksponowane pasemka przydawały jej twarzy chochlikowatego piękna. Brakowało mi jej długich potarganych loków, ale musiałam przyznać, że efekt był oszałamiający.

Sama pozwoliłam sobie ściąć zaledwie pięć centymetrów – przez co Philippa była wyraźnie niepoczyszona. Właśnie otworzyliśmy butelkę ciepłego pinot grigio, kiedy zadzwonił telefon Evie.

– Mój tata. – Ściągnęła brwi i odrzuciła połączenie. – Przez cztery miesiące jeździł po Europie i ani razu nie zadzwonił. Teraz wrócił do Londynu i myśli, że przybiegnę do niego jak jakiś cholerny szczeniak. Drań.

– Kiedy wrócił? – Teraz już wiedziałam, kto wydzwaniał do niej przez cały weekend.

– W piątek.

Odstawiłam kieliszek, czując, że żołądek podchodzi mi do gardła. Na śniadanie zjadłyśmy bagietkę z serem brie, który wyjęłyśmy z lodówki w mieszkaniu, gdzie spędziłyśmy ostatnią noc, i zaczynałam wątpić, czy był świeży. To w połączeniu z tanim winem i panującym w mieszkaniu zaduchem sprawiło, że zrobiło mi się niedobrze. Nagle poczułam, że muszę wyjść, uciec z tego cuchnącego, dusznego mieszkania, tak wilgotnego i ciemnego, że rybiki już o szesnastej wychodziły z ukrycia, myśląc, że jest noc.

– Muszę wrócić do domu – wymamrotałam.

Evie wyglądała na zatroskaną.

– Chryste, Becky, chodź, odprowadzę cię.

Kiedy wchodziłyśmy po schodach na stację metra, czułam, że wszyscy się na mnie gapią. Pewnie byłam upiornie blada i musiałam wyglądać koszmarnie, skoro, dla odmiany, oczy wszystkich skierowane były na mnie.

– Wpadnę tylko do siebie i wezmę kilka rzeczy, a potem pojedziemy do ciebie i zaopiekuję się tobą – powiedziała Evie.

Pamiętam, że próbowałam protestować; chciałam tylko zaszyć się w mieszkaniu i przespać najgorsze, ale zaczynało do mnie

docierać, że lepiej zgodzić się na wszystko, co postanowiła Evie.

– Tutaj mieszkasz? – Zarumieniła się, kiedy z nieskrywanym podziwem spoglądała na apartamentowiec, przed którym zaparkowała taksówka. Byłyśmy w Bankside, dzielnicy zupełnie niepodobnej do tej, w której mieszkałam. – Chryste, ile kosztuje tutaj czynsz?

– Nie mam pojęcia – mruknęła i na jej pięknej twarzy odmalowało się zakłopotanie. – Mieszkanie należy do mojego taty. A skoro o wilku mowa...

Przed budynkiem stał zaparkowany czarny, lśniący bentley.

– Jest tutaj.

Nie wydawała się ani zaskoczona, ani zdenerwowana. Powlokłam się za nią do pozbawionego ścianek działowych mieszkania, gdzie na ciemnozielonej kanapie siedział z nosem w książce mężczyzna. Miałam tylko nadzieję, że nie zwymiotuję na dywan.

– Nareszcie, do jasnej cholery. – Wstał i cisnął książkę na kanapę. Chociaż czułam się kiepsko, nie mogłam nie zauważyć, jaki jest przystojny. Podczas gdy jego córka była smukłą blondynką o wyglądzie anioła, on był umięśniony i ciemnowłosy; wyglądali jak yin i yang.

Na widok córki zmrużył oczy w wąskie szparki, w których błysnęła wściekłość.

– Coś ty, do cholery, zrobiła, Evelyn?

– Tatku! – Evie rzuciła się ku niemu z otwartymi ramionami, ale złapał ją za ręce i odsunął od siebie.

– Nie tatkuj mi tu! Coś ty ze sobą zrobiła? I gdzie się podziewałaś? Zapraszasz mnie, a potem znikasz na kilka dni? A gdybym zadzwonił na policję? A może tego właśnie chciałaś? To dlatego, że pojechałem do Włoch?

– To Rebecca. – Evie odsunęła się, żeby mnie przedstawić.

Wolałabym, żeby nikt nie oglądał mnie w takim stanie, ale niepotrzebnie się martwiłam, bo ojciec Evie praktycznie nie zwrócił na mnie uwagi.

– Witaj, Rebecca. Przepraszam, jeśli moja córka wplątała cię w swój głupiutki plan, żeby się na mnie zemścić, ale byłbym wdzięczny, gdybyś zostawiła nas samych.

– Oczywiście – bąknęłam i nie patrząc na Evie, wyszłam z mieszkania, a tymczasem jej ojciec znów zaczął rozprawiać na temat jej „pieprzonych włosów”.

17

Evie

Czyjeś silne ręce złapały ją pod ramiona i szarpnęły do góry. Evie wynurzyła się z wody, nabrała do płuc powietrza i zaczęła wściekle młócić rękami.

– Puść mnie!

Odgarnęła z oczu pasma mokrych jasnych włosów i spiorunowała wzrokiem swojego wybawcę. Znała go... widziała go już wcześniej, choć za żadne skarby nie mogła przypomnieć sobie gdzie. Był silny i bardzo przystojny. Z całej siły pchnęła go w pierś, aż ją wypuścił.

– Nie ma, kurwa, za co – wydyszał, próbując utrzymać się na wodzie.

– Za co? – Evie zanurzyła głowę, żeby poprawić włosy. Spojrzała na skały, skąd gapili się na nią pozostali chłopcy.

– Topiłaś się.

– Wcale nie.

– Krzyczałaś!

Evie się uśmiechnęła.

– Żartowałam. Chciałam zobaczyć, ilu z was skoczy mi na ratunek. A przy okazji, dzięki. Gdybym miała liczyć na twoich kumpli, już bym nie żyła.

Chłopak skrzywił się i Evie zaczęła żałować, że tak szybko wyrwała się z jego objęć.

– Żartujesz? Jesteś aż taka głupia?

– Zobaczymy, kto pierwszy dopłynie do brzegu – rzuciła ze śmiechem i zaczęła płynąć, wiedząc, że chłopak nie ma wyboru.

– Evie!

Kiedy wyszła z za skał i ruszyła do miejsca, gdzie czekały na nią przyjaciółki, Jessica podbiegła do niej z ręcznikiem.

Harriet spojrzała ponad ramieniem Evie na biegnącego za nią chłopaka.

– Masz. – Podała mu ręcznik. – Twoi przyjaciele postanowili się zmyć. – Wskazała chłopaków idących odgrodzonym przejściem.

On jednak zignorował ją i chwycił Evie za rękę.

– Nie wiem, co sobie myślałaś...

– Au! – krzyknęła i upadła na piasek.

Wystraszył się, widząc, że dziewczyna trzyma się za kostkę.

– Przepraszam, nic ci nie jest? – Uklęknął przy niej.

– Chyba skręciłam kostkę. – Evie zaczęła masować nogę i wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby. – Auć!

– Chodź. – Otoczył ją ramieniem i pomógł jej wstać.

Wsparała się na nim, powstrzymując uśmiech. Harriet była wściekła. Evie zastanawiała się, jak długo będzie musiała udawać damę w opałach, zanim chłopak ją przejrzy.

– Pewnie wrócili już do namiotów – powiedział i wskazał głową w stronę, gdzie zniknęli jego przyjaciele. – Rozbiliśmy obóz po drugiej stronie wydm. Mieszkasz na polu namiotowym?

Evie odchrząknęła, żeby nie parsknąć śmiechem. Rozbawiła ją myśl o rodzicach rozbijających namiot i śpiących na ziemi. Chłopak oczywiście nie był tu z matką i ojcem; na oko miał osiemnaście lat i wyjechał pod namiot z kumplami. Ona jeszcze nigdy nie była na wakacjach bez rodziców, nawet jeśli czuła się dorosła i doświadczona.

– Nie – odparła. – Mieszkamy w Hopton i... i... ktoś nas tu podrzucił.

– Evie – powiedział nagle chłopak. W jego ustach jej imię zabrzmiało jakoś inaczej. – Evie Rousseau?

Wzdrygnęła się.

– Skąd wiesz? Czy my się znamy?

Znowu poczuła to, co wtedy, kiedy go zobaczyła. Skądś go znała. Tylko skąd?

– Spotkaliśmy się kilka razy. – Uśmiechnął się szeroko. – Sukinsyn, pamiętasz?

Wspomnienie próbowało przebić się na powierzchnię umysłu, ale nie była w stanie go pochwyć. Chłopak się roześmiał.

– Byłaś wtedy trochę młodsza. A ja byłem aroganckim bachorem. Nazwałaś mnie sukinsynem, bo powiedziałem, że dziecko służącej nie powinno pałętać się wśród gości na przyjęciu. – Wbił wzrok w piasek pod stopami. – Pewnie miałaś rację.

– James – rzuciła, nagle przypominając sobie ich wcześniejsze spotkanie. – Twój ojciec przyjaźnił się z moim? James Preston-Addlington junior?

– Teraz już tylko Addlington – odparł wstydliwie. – Dwuczłonowe nazwisko z juniorem na dokładkę brzmiało pretensjonalnie. A nasi rodzice już się nie przyjaźnią. Mój ojciec chciał robić interesy z twoim, dlatego was odwiedziliśmy. Ale się nie dogadali, bo twój stary to duppek. Zastrzegam, że to opinia ojca, nie moja.

Evie zacisnęła zęby.

– To opinia dupka – warknęła. – Jeśli tata nie chciał robić interesów z twoim ojcem, to znaczy, że miał powody.

James wzruszył ramionami.

– Pewnie tak. – Uśmiechnął się pogodnie. – Czy córki szanowanych biznesmenów mają w zwyczaju skakać ze skał i udawać, że się topią?

– Nie powiedziałabym, że to zwyczaj. – Evie się uśmiechnęła. – Ale ktoś musiał pokazać tobie i twoim przyjaciółom cykorom, jak to się robi. A czy synowie dupków mają w zwyczaju ratować damy w opałach i skręcać im kostki?

– Tylko tym ładnym.

Wyglądał, jakby chciał podejść bliżej, i Evie poczuła, że serce wali jej jak oszalałe. Co się wydarzy? Czyżby chciał ją pocałować? Czy to normalne całować się z chłopakiem ledwie poznanym na plaży? Wiedziała, że inne dziewczyny w szkole tak robią, może właśnie na tym polega bycie nastolatką. Pocałują się tutaj? W miejscu publicznym?

Nigdy się jednak o tym nie przekonała. Nagle usłyszeli krzyk dobiegający z drugiego końca plaży, a gdy oboje podnieśli wzrok, zobaczyli przyjaciół Jamesa, już ubranych, którzy czekali na niego przy samochodzie.

Wyprostował się.

– Muszę lecieć. Mam nadzieję, że z twoją nogą wszystko będzie w porządku, Evelyn Rousseau.

Chciała go poprosić o numer telefonu albo zapytać, czy jeszcze się spotkają, ale strach przed upokorzeniem w obecności koleżanek wziął górę.

– Do zobaczenia – rzuciła z udawaną nonszalancją. Poprosź mnie, żebym poszła z tobą, błagała w myślach. Poprosź, a pójdę.

– Trzymaj się. – James odwrócił się na pięcie, zawahał się i zawrócił. Pochylił się w jej stronę, ujął ją pod brodę i pocałował w usta. Nie był to jeden z tych długich, namiętych pocałunków z językiem, o których tak chętnie opowiadały jej przyjaciółki, ale trwające trzy sekundy muśnięcie warg.

– Za to, że pozwoliłaś mi się uratować. – Uśmiechnął się. – To najfajniejsza rzecz, jak przytrafiła mi się w tym tygodniu.

Patrzyła, jak odchodzi; miała wrażenie, że język przykleił się jej do podniebienia. Kiedy chłopak dołączył do kumpli, ci zaczęli go poszturchiwać i poklepywać po plecach. Dopiero gdy usiadł obok kierowcy, obejrzał się na nią. Evie podniosła rękę ciężką, jakby wyciosano ją z kamienia, i zmusiła się do uśmiechu. Nogi miała jak z waty i nie wiedziała, czy dojdzie do siebie przez najbliższe kilka dni.

18

Rebecca

Martin wyszedł niedawno, a ja palę w ogrodzie, kiedy przyjeżdża policja. Dziwnie tak odpalać papierosa bez Evie przestępującej z nogi na nogę, bo wiecznie było jej zimno. Nie miałam nawet zapalniczki. Popłakałam się w pobliskim sklepiku, kiedy musiałam ją kupić po tym, jak dotarło do mnie, że w tej kwestii zawsze polegałam na Evie. Ciekawe, czy teraz, kiedy jej nie ma, rzucę palenie. To już nie jest to samo. Nic już nie jest takie samo.

Co myśmy zrobiły?

Wyobrażam sobie inne aspekty życia bez mojej najlepszej przyjaciółki, zupełnie jakbym przymierzała je, żeby zobaczyć, jak na mnie leżą. Z pracą nie będzie problemu – z nią akurat Evie nie miała nic wspólnego – ale nie wiem, jak dam radę obejrzeć sama trzeci sezon *Doktora Fostera*. I wtedy widzę ich stojących we frontowym pokoju. Richard ma wciąż ten wyraz dezorientacji na twarzy, zupełnie jakby ktoś wyrył go w niej na dobre. Znaleźli ją, myślę.

Kiedy otwieram drzwi, słyszę jeszcze, jak detektyw Michelle Green mówi:

– Przykro mi, proszę pana, ale to nie ona.

– Więc o co chodzi? – Richard wzdycha, a ja czuję, jak poziom adrenaliny, który podskoczył mi gwałtownie na widok policjantów, opada. Bóg jeden wie, jak czuje się teraz Richard. – Po co przyjechaliście?

– Przykro mi, nie znaleźliśmy pana żony. – Dopiero teraz zauważam torbę, z którą policjantka weszła do domu. – Ale jest coś, co chcemy panu pokazać – dodaje i kładzie ją na podłodze.

Pamiętam ich – miłą, pełną zrozumienia Michelle i poważnego Thomasa. Richard i ja wymieniamy spojrzenia i siadamy, on na kanapie obok Michelle, ja na podłodze nieopodal Thomasa. Chciałabym, żeby on również usiadł; przez niego zaczynam się denerwować i mam ochotę wrzasnąć: „Co jest w tej torbie, Michelle?”.

– Chcę, żeby pan wiedział, Richard, jak bardzo panu współczuję – mówi Michelle i sięga do torby. Wyciąga satynową suknię ślubną Evie, która wygląda, jakby ktoś wytarzał ją w błocie. Czuję, że odrobina jedzenia, którą wmusiłam w siebie na śniadanie, podchodzi mi do gardła. – Znaleźliśmy to. – Powstrzymuje się od rozłożenia sukni na podłodze. – Albo raczej znalazł ją człowiek ze straży przybrzeżnej. Jego zdaniem woda zniosła ją ze skał niedaleko miejsca, w którym Evelyn...

Nie słyszę jej dalszych słów, bo biegnę do łazienki i pochylona nad toaletą zwracam wszystko.

Kiedy wracam do pokoju, Richard właściwie nie zwraca na mnie uwagi, ale Michelle posyła mi współczujący uśmiech. Wygląda, jakby chciała zapytać mnie, czy nic mi nie jest, nie chce jednak przerywać Richardowi, który mówi:

– ...nie pomaga nam dowiedzieć się, po co w ogóle weszła na klif ani gdzie jest teraz.

Siadam na podłodze. Torba zniknęła, za co jestem jej wdzięczna. Wyobrażam sobie ciało Evie roztrzaskujące się o skały. Gdzie ona jest?

Michelle pochyla głowę.

– Richard, zapewniam, że robimy wszystko, co w naszej mocy.

– Nie sądzę. Bez urazy, ale raczej nie zajmujecie się ustalaniem, dlaczego ktoś popełnił samobójstwo, prawda? Kiedy znajdziecie ciało, będzie po sprawie. To ja będę się zastanawiał, z kim kłóciła się na klifie, i to ja...

– Kłóciła się? – przerywa mu Thomas. Głos ma głęboki, mocny; widać, że od kilku lat nie był na szkoleniu dla funkcjonariuszy odpowiedzialnych za kontakty z rodzinami ofiar. – Jak to „kłóciła się”? Green?

Michelle kręci głową.

– Nie wiedziałam.

– Bo nie miałem okazji wam o tym powiedzieć – kłamie Richard. Miał mnóstwo czasu, żeby poinformować policję, ale wiem, dlaczego tego nie zrobił. – Spotkałem się z przyjaciółmi, którzy byli na weselu. Mówią, że Evie kłóciła się z kimś niedługo przed tym, zanim zniknęła... a właściwie tuż przed tym.

– Rozmawialiśmy ze wszystkimi gośćmi. – Thomas ściąga brwi. – Nikt nic nie mówił.

Richard patrzy na niego wyraźnie zakłopotany.

– Bo nie widzieli wyraźnie mężczyzny, z którym się kłóciła. Myśleli, że to ja. Nie chcieli narobić mi kłopotów.

Michelle i Thomas zerkają na siebie i nie są to spojrzenia w stylu „Hm, interesujące”. Nie, w tych spojrzeniach czai się coś znacznie bardziej mrocznego.

– Ale to nie był pan? – pyta Thomas. – Na pewno?

Z gardła Richarda dobywa się dziwny dźwięk, ni to prychnięcie, ni to śmiech.

– Nie sądzi pan, że pamiętałbym, gdybym pokłócił się z żoną chwilę przed tym, zanim skoczyła z klifu?

– Czyli jest pan pewien, że skoczyła? Ma pan jakieś powody, by wierzyć, że mogłaby to zrobić?

– To wy mówiliście, że nikt jej nie zepchnął. – W głosie Richarda słychać zdenerwowanie. Teraz rozumiem, dlaczego rozmowa z policją przypomina rozmowę z dzieckiem. Człowiek daje się wkręcić w ich śmieszna logikę; najpierw mówią ci, że widziano ją, jak skakała z klifu, a potem patrzą na ciebie podejrzliwie, kiedy twierdzisz, że skoczyła. Nie mówiąc o tym, że Thomas jest przerażająco poważny, nawet jego niewinne pytania brzmią jak oskarżenia. Wolałam go, gdy się nie odzywał. – Mówiliście, że byli świadkowie...

– Tak – przyznaje Thomas, ale świdruje Richarda wzrokiem i wygląda na to, że nie mówi tego po to, żeby go udobruchać. – Świadkowie.

Po raz pierwszy od zniknięcia Evie przychodzi mi do głowy, że Richard może być podejrzany. Informowano nas, że policja nie

bierze pod uwagę innej opcji niż samobójstwo – dwie osoby zeznały, że widziały, jak Evie rzuca się do wody, i że była w tym momencie sama. Teraz, widząc, jak Thomas przygląda się Richardowi – nie spuścił go z oka, nawet kiedy wybiegłam zwymiotować – zastanawiam się, czy wciąż tak jest.

Czyż nie mówi się, że w sprawie zaginięcia pierwszym podejrzanym jest zawsze mąż? I do tego ja zawsze znajduję się w pobliżu, zupełnie jakby Richard przy pierwszej lepszej okazji sprowadził do domu kochankę.

– Richard – zaczyna Michelle i posyła koledze spojrzenie mówiące: „Nie odzywaj się” – próbujemy ustalić, co przydarzyło się pana żonie. Jest jeszcze bardzo wcześnie. Na razie badamy tropy, które już mamy. Gdyby dał mi pan namiary na przyjaciół, którzy widzieli ją na klifie, byłoby świetnie.

– Powiedzieli mi wszystko, co musicie wiedzieć. Mogę podać wam wszelkie szczegóły.

– Mimo wszystko będziemy chcieli z nimi porozmawiać.

Dzięki Bogu Richard odpuszcza, zapisuje numer na kartce i podaje ją „dobremu glinie”. Zły glina przygląda się mu, jakby liczył, że lada chwila pęknie i wyzna prawdę.

– Ci świadkowie... – mówi Richard i w tej samej chwili z moich ust dobywa się jęk.

Cholera. Krzywię się przepraszająco. Co on kombinuje?

– Tak? – pyta Michelle i wiem, że myśli to samo co ja.

– Przesłuchaliście ich jak należy, prawda? Nie, nie patrz tak na mnie, Rebecca. Jeśli się nad tym zastanowić, to jedyni ludzie, którzy twierdzą, że Evie skoczyła. Myślicie, że mogli się mylić? Albo że ktoś zapłacił im, żeby tak zeznali? Skąd wiemy, że to nie oni ją zepchnęli, a potem zgłosili się na świadków? Jak dobry mają wzrok? Cały czas szukacie jej w morzu. A jeśli została porwana przez jakiegoś szaleńca?

– Nie mamy powodów przypuszczać, że osoby, które widziały pana żonę na klifie, kłamią – odpowiada Michelle. Thomas wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale milczy i przez chwilę żałuję, że nie potrafię czytać mu w myślach. Wiem tylko, że nie do końca ufa zeznaniom świadków. Od razu uczeplił się tego, co

Richard powiedział o kłótni. Idę o zakład, że jego zdaniem Evie wcale nie popełniła samobójstwa. I jestem niemal pewna, że podejrzewa Richarda. Cholera.

19

Evie

Dzień był długi, gorący i wilgotny. Domownicy schodzili sobie z drogi, bo wszyscy byli w kiepskich nastrojach, zwłaszcza Evie. Nie miała na nic ochoty, a po kilku minutach leniuchowania na trawniku była spocona i znudzona.

Lato ciągnęło się w nieskończoność, a był dopiero trzeci tydzień wakacji. Evie – jak co dzień – wróciła wspomnieniami do tego, co wydarzyło się dwa tygodnie temu, do dnia na plaży, kiedy myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Chciała tam wrócić, ale Harriet była tak nadąsana, że ogłosiła plażę „jednym z najnudniejszych miejsc na świecie”, a nie było mowy, żeby Evie pojechała tam sama.

Teraz wszyscy jej przyjaciele wyjechali do egzotycznych krajów, zupełnie jakby się zmówili. Evie rzadko wyjeżdżała z Anglii. Przeglądała katalogi biur podróży, marząc o białym piasku tajlandzkich plaż i zapierających dech w piersi widokach Botswany; pragnęła uciec od małomiasteczkowej mentalności, z miejsca, gdzie wszyscy wszystkich znali i gdzie już na zawsze pozostanie córką Dominica Rousseau. A ona chciała być kimś nieistotnym. Chciała być nikim, anonimowym człowiekiem, na którego nikt nie zwraca uwagi, który może robić, co chce, i popełniać błędy jak każda nastolatka. W wieku szesnastu lat często czuła się jak więzień własnego życia i nienawidziła go. Jeśli kiedykolwiek wyrwie się z Wareham, pojedzie dokądś, gdzie nikt jej nie zna i nie wie, kim jest jej ojciec. Nazwisko Rousseau było bowiem znane w całym hrabstwie. Zresztą jak mogło być inaczej, skoro jeździli luksusowymi samochodami, mieszkali w eleganckiej posiadłości i organizowali wystawne przyjęcia. Ale nie byli celebrytami i ich sława nie wykraczała poza granice Anglii, może nawet poza hrabstwo Dorset.

Wszystko to było bez znaczenia, bo matka nie chciała wyjechać dalej niż poza granice hrabstwa i na samą myśl o podróży samolotem dostawała ataku migreny. Raz udało im się namówić ją na wakacje w Szkocji, ale podróż tak bardzo ją przygnębiła, że wrócili do domu wcześniej, niż zaplanowali, żeby matka mogła pójść do doktora Andersona. Kiedy Evie pokłóciła się o to z ojcem, krzycząc, że to bzdura – przecież przylecieli tutaj z Francji, prawda? – zagroził, że jeśli jeszcze raz okaże brak szacunku matce i poda w wątpliwość jej chorobę, przez resztę wakacji nie wyjdzie z domu. Dlatego też w trzecim tygodniu lata Evie siedziała sama w ogrodzie i starając się nie umrzeć z gorąca, przeżywała każdą chwilę trwającego trzy sekundy pocałunku.

Basen rozciągał się przed nią zapraszająco. Promienie słońca tańczyły na nieruchomej tafli błękitnej wody, jakby chciały, żeby ktoś wskoczył do niej i zmaścił jej powierzchnię; zupełnie jak świeży śnieg, który aż się prosi, żeby ktoś go zdeptał. Evie podniosła wzrok i spojrzała na dom. Minie co najmniej piętnaście upalnych, mokrych od potu minut, zanim wejdzie do pokoju, znajdzie bikini, przebierze się i wróci nad basen. Niewykłuczone, że do tego czasu zemdleje z wycieńczenia albo roztopi się jak lody. W pobliżu nie było nikogo, a to przecież był jej basen. Nic się nie stanie, jeśli wskoczy do niego w białym. Zresztą jaka jest różnica między bikini a stanikiem i majtkami?

Zdjęła koszulkę i skrzywiła się, czując zapach potu. Dobrze było pozbyć się materiału, który lepił się do wilgotnej skóry. Jeszcze raz ukradkiem rozejrzała się i pewna, że nikt jej nie podgląda, rozpięła dzinsowe szorty i ściągnęła je z bioder, które swoją krągłością zaczynały przypominać kształty młodej kobiety, nie dwunastoletniego chłopca. Teraz, kiedy w pobliżu nie było nikogo, komu chciałaby zaimponować, wskoczyła do wody z charakterystycznym dla siebie leniwym wdziękiem. Pływała od dziecka i uwielbiała wodę; w ciągu dziesięciu minut bez trudu przepływała dziesięć długości basenu. Lubiła czuć, jak woda napiera na jej ramiona, a krew szybciej krąży w żyłach. Dopłynąwszy do końca basenu, obróciła się jednym płynnym ruchem.

Po trzydziestu minutach, znudzona pływaniem tam i z powrotem, wyszła na brzeg. Na jej smukłym opalonym ciele błyszcząły krople wody. Evie jęknęła, uświadomiwszy sobie, że

nie ma ręcznika, którym mogłaby się wytrzeć. Mokra biała bielizna przykleiła się do skóry, odsłaniając to, czego nie byłoby widać pod kostiumem kąpielowym – mimo to postanowiła, że następnym razem, zanim skoczy ze skały, najpierw sprawdzi, czy kostium aby na pewno wszystko zakrywa. Nie pobiegła do domu po ręcznik, bo gdyby matka zobaczyła ją w takim stanie, dostałaby ataku; na szczęście tata był w pracy. Nie, postanowiła, wyschnie na słońcu, ubierze się i poszuka sobie jakiegoś zajęcia. Może pojedzie autobusem do miasta i pochodzi po sklepach – nigdy nie wiadomo, na kogo wpadnie.

Ledwie położyła się na rozgrzanej słońcem trawie i zamknęła oczy, gdy w powietrzu zagrział głos ojca:

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?!

Evie usiadła, sądząc, że słowa są skierowane do niej. Zaraz jednak ujrzała, kto tak bardzo rozjuszył ojca – młody mężczyzna stojący w wejściu na podwórze. Nie mogła nie rozpoznać tych ciemnych włosów i dużych niebieskich oczu. James Addlington.

Poderwała się z ziemi, chwyciła białą płócienną koszulkę i przyciskając ją do piersi, próbowała się zakryć. James wyglądał jak rażony piorunem, gdy ojciec zamaszystym krokiem ruszył ku niemu i chwycił go za ramię.

– Przestań się gapić na moją córkę!

– Tato, nie! – Evie w pośpiechu włożyła koszulkę i spodenki, niemal potykając się przy tym o własne nogi, i okrążywszy basen, pobiegła w stronę mężczyzn. James był czerwony na twarzy i Evie poczuła, że się rumieni na wspomnienie miękkości jego ust. Tymczasem ojciec nie przestawał krzyczeć:

– Wynoś się stąd, ale już!

– Proszę pana, ja tylko, nie wiedziałem, że ona... – James starał się nie patrzeć na Evie, która podbiegła do ojca i szarpnęła go za rękę.

– Tato! Przestań! Robisz mu krzywdę!

Dominic Rousseau przeniósł na córkę wściekłe spojrzenie ciemnych oczu.

– Evelyn Grace Rousseau, masz w tej chwili iść do swojego pokoju. Z tobą porozmawiam później.

Poczuła się upokorzona, łzy napłynęły jej do oczu, ale nie miała odwagi sprzeciwić się ojcu. Przytrzymując rozchełstaną koszulkę i nie odwracając się, ruszyła przez ogród w stronę domu i swojego pokoju.

20

Rebecca

Po wyjściu detektywów Richard zrobił się jeszcze bardziej nerwowy, więc wymyśliłam jakąś wymówkę i wróciłam do wynajmowanej kawalerki w Kensington – jedyne lokum, na jakie było mnie stać bez finansowego wsparcia ze strony bogatego ojca. Mimo wszystko mieszkanie jest przytulne i nie tak małe jak inne, które oglądałam, kiedy ukończyliśmy studia i Richard i Evie oświadczyli, że przeprowadzają się do Kensington, żeby on miał bliżej do pracy.

Wtedy nie miałam wrażenia, że ich śledzę, po prostu wydawało mi się, że wszyscy razem rozpoczynamy nowy rozdział życia. Praca asystentki online dawała mi dużą swobodę, więc nie było sensu trwać w jednym miejscu, kiedy wszyscy znajomi – że tak powiem – wyfruwali z gniazd.

Leżę skulona na swojej granatowej kanapie z drugiej ręki i zapadam się w wysłużone poduchy, na których od trzydziestu minut przeglądam facebookowe wiadomości z zeszłego tygodnia, ignorując arkusz kalkulacyjny, który otworzyłam z zamiarem nadrobienia zaległości piętrzących się w skrzynce mailowej. Dzięki Bogu, odkąd zablokowałam profil Evelyn Bradley, nie widzę już jej zdjęcia. Jego miejsce zastąpił zarys kobiecej głowy, wciąż jednak mogę odbierać wiadomości.

MOGŁAŚ MNIE URATOWAĆ.

Nie widzę innego sposobu, żeby dowiedzieć się, czy to Richard stworzył ten profil i czy to on wysyła wiadomości, jak zapytać go o to wprost. Problem w tym, że teraz, kiedy siedzę bezpieczna w swoim mieszkaniu, myśl, że mógłby nękać mnie wiadomościami wysyłanymi z profilu nieżyjącej żony, wydaje się niedorzeczna. Gdyby nie wiadomości, nadal przekonywałabym

siebie, że to robota jakiegoś wyjątkowo podłego trolla. Część mnie wciąż podejrzewa, że za wszystkim może stać „żona” – Camille – choć nie mam pojęcia, jaki miałyby w tym cel. Jeśli nie zapytam ich wprost, nie dowiem się, kto mnie nęka i czego chce.

Chyba że...

Wyciągam telefon i przewijam listę kontaktów, żeby znaleźć numer, który Evie dała mi w razie nagłych wypadków – numer do kogoś, z kim powinnam się skontaktować tylko wtedy, gdy sytuacja dramatycznie wymknie się spod kontroli. Tyle że sytuacja nie wymknęła się spod kontroli – to znaczy niezupełnie – i nie powinnam go używać. I chociaż powtarzam sobie, że to zły pomysł, wciskam POŁĄCZ.

Przez jedną upiorną chwilę boję się, że usłyszę „Nie ma takiego numeru” i konsekwencje z tym związane uderzą we mnie z siłą rozpędzonej ciężarówki. Ale jest – jeden, drugi, trzeci sygnał i w końcu odzywa się męski głos:

– Halo?

Natychmiast się rozłączam.

21

Rebecca

Kiedy przyjeżdżam, Richard jest już na nogach i otwiera mi drzwi w dużo lepszym nastroju, niż widywałam go ostatnio.

– Cześć – rzucam. – Co ci się stało? Dopiero południe, a ty już jesteś ubrany.

– Taaa... – Zakłopotany przeczesuje palcami jasnobrązowe loki, nieco krótsze niż wtedy, gdy się poznaliśmy, ale równie niemodnie obcięte. – Pomyślałem, że masz dość tego, że za każdym razem musisz mobilizować mnie, żebym się ubrał. Poza tym kiedy listonosz dziwi się, widząc cię w spodniach innych niż te od piżamy, powinieneś wiedzieć, że sprawy zabrnęły za daleko.

Idę za nim do salonu, gdzie wita mnie stół zavalony papierami, kolorowymi długopisami i robionymi w pośpiechu notatkami. Powstrzymuję westchnienie, ale czuję, jak cała moja radość się ulatnia.

– Co to? – pytam, wskazując bałagan.

– Nic takiego, robiłem listę weselnych gości. Pomyślałem, że może się przydać.

– Przydać? Do czego?

Patrzy na mnie, jakby to było oczywiste.

– Żeby znaleźć człowieka, z którym kłóciła się Evie. Posłuchaj, zapisałem nazwiska wszystkich, którzy zostali zaproszeni.

– I w co byli ubrani, jaki mają kolor włosów i budowę ciała... Masz zdjęcia policyjne wszystkich, żebyś mógł zorganizować Chrisowi okazanie?

Otwiera szerzej oczy i wiem, że rozważa taką możliwość.

– Żartowałam. Nie sądzisz, że przesadzasz? Naprawdę myślisz, że jeśli odnajdziesz tego człowieka, odzyskasz Evie? Równie dobrze mógł to być kelner, który przez przypadek oblał ją winem.

– O tym nie pomyślałem! – Celuje we mnie palcem. – Dlatego jesteś mi potrzebna, Becky. Jesteś aniołem.

Muszę się powstrzymać, żeby nie powiedzieć mu, kim był mężczyzna na klifie. Może powinnam, może gdyby poznał prawdę, otrząsnąłby się. Ale czas na wyznanie prawdy minął cztery tygodnie temu, teraz jest już za późno. Bo jeśli Richard dowie się, że od początku o wszystkim wiedziałam, nigdy mi nie wybaczy. Muszę być silna i trzymać się planu.

– Wiesz, że ta kłótnia niczego nie zmienia – mówię.

– Co? – Na chwilę podnosi wzrok znad notatek; prawie mnie nie słucha.

– Chodzi o to, że... – Waham się, w końcu wyrzucam to z siebie: – Bez względu na to, dlaczego zrobiła to, co zrobiła, Evie i tak nie wróci.

Tym razem patrzy na mnie tak jak trzeba i widzę w jego oczach ból.

– Pamiętasz, jak twój wykładowca powiedział ci, że nie zdasz egzaminu, bo opuściłaś za dużo zajęć?

Ta dygresja tak mnie zaskakuje, że w myślach powtarzam sobie słowa Richarda.

– Oczywiście, że pamiętam. Ale jaki to ma związek?

– Evie czuła się podle – mówi. – Uważała, że to przez nią nie chodziłaś na zajęcia.

Bo poniekąd tak było, myślę, ale nie mówię tego na głos. I owszem, wiem, że czuła się podle. Zawsze byłam sumienną uczennicą, nigdy niczego nie zawałam i nagle na pierwszym roku usłyszałam, że mogę nie dostać zaliczenia z trzech z dziesięciu przedmiotów. Byłam w szoku. Oczywiście miałam świadomość, że odkąd poznałam Evie, parę razy opuściłam zajęcia – seminaRIA odbywały się o dziewiątej rano, więc byłam pewna jak diabli, że nie ja jedna tak robię. Evie omal się nie

popłakała, kiedy powtórzyłam jej rozmowę. Sama byłam zbyt przerażona i sparaliżowana myślą, że mogę nie ukończyć pierwszego roku, żeby wykrzesać z siebie jakiekolwiek emocje.

– Wynagrodziła mi to – rzucam i uśmiecham się na wspomnienie tego, co zrobiła. Wysłała mnie do miasta na zakupy, a kiedy wróciłam do jej mieszkania, w salonie czekał na mnie „kącik kujona”: moje notatki wisiały przyklejone do czystych białych ścian, pojęcia-klucze i plan zajęć, na którym zakreślono te, które opuściłam, były zapisane na rolkach tapety. Podczas gdy protestowałam, że jest już za późno i że nigdy nie nadrobię zaległości, Evie parzyła dzbanki kawy i robiła kanapki w hurtowych ilościach. Godzinę później przyjechał korepetytor. Przez cały czas Evie robiła zdjęcia do projektu, którego tematem był stres wśród studentów. Obie ukończyłyśmy pierwszy rok z dobrymi wynikami.

– Nie poddała się – przypomina mi Richard. – I nie pozwoliła, żebyś ty się poddała. Więc ja też nie mogę się poddać. I nie zrobię tego, dopóki nie dowiem się, że człowiek, z którym się kłóciła, nie miał nic wspólnego z jej śmiercią.

Czuję się podle, ale proponuję, że pomogę mu obdzwaniać gości, choć dobrze wiem, że żaden z nich nie powiedział Evie złego słowa. Biorę na siebie telefon do hotelu, głównie by udawać, że rozmawiam z menadżerem do spraw cateringu i konsultantką ślubną, którzy oboje rzekomo zgodzili się porozmawiać z pracownikami. Po godzinie wysłuchiwania w kółko tych samych kondolencji i zapewniania ludzi, że nie ma powodu do niepokoju, i nie, nie mamy żadnych wieści na temat Evie, proponuję, że zrobię nam coś do picia. Kiedy Richard kiwa głową i z telefonem przy uchu macha ręką, pokazując mi, że mogę iść, pospiesznie wykorzystuję okazję. Stojąc w kuchni, słyszę, że milknie, i zastanawiam się, czy jest tak samo zmęczony tymi rozmowami jak ja.

Wracam z kubkami do jadalni, gdzie Richard urządził swoje prowizoryczne call center, i zauważam zdumioną, że nie robi już notatek, nie łączy strzałkami kolejnych osób ani nie wykreśla z listy następnego nazwiska. W milczeniu gapi się na leżący na stole telefon. Serce podchodzi mi do gardła, bo uświadamiam sobie, że to mój telefon. Cholera.

– Co to? – pyta, wskazując stronę facebookową na ekranie.

– Co robisz z moim telefonem?

– Dzwoniłem gdzieś, ale nikt nie odbierał. Wziąłem twój telefon, żeby coś wygooglować, i zobaczyłem to. Co to ma być? Jakiś żart?

Nachylam się i patrzę. Nie ma sensu wściekać się na niego o to, że chciał użyć mojego telefonu, ani na siebie o to, że jestem zbyt leniwa, żeby zabezpieczyć go hasłem. Zobaczył nazwisko żony na liście zablokowanych osób i nic poza tym nie ma teraz znaczenia.

– To lista zablokowanych osób. Ktoś mnie strollował. Nie chciałam cię denerwować.

– Kiedy to dostałaś?

Wiem, co myśli – to samo co ja. Nasze mózgi są uwarunkowane tak, by wierzyć, że najprostsze wytłumaczenie jest prawdziwe. Profil należy do Evelyn Bradley, a więc to profil Evelyn, a to znaczy, że Evie żyje.

– Kilka dni temu... Posłuchaj, wiadomo, że to nie ona, ale...

– Skąd ta pewność? To może być ona. Dlaczego ją zablokowałaś?

Wzdycham, lecz nie z poirytowaniem.

– Richard, nie sądzisz, że gdyby Evie przeżyła upadek, poszłaby do szpitala albo na policję? Nie założyłaby profilu na Facebooku, żeby się ze mną skontaktować.

– Może straciła pamięć. – Ściąga brwi, kiedy dociera do niego, jak niedorzeczne jest to, co mówi. – Sam już nie wiem... Kto to może być?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ten człowiek wysyłał mi dziwne wiadomości o tym, że wyglądam, jakbym zobaczyła ducha, więc go zablokowałam. Ja... Nie kontaktował się z tobą?

Nie wspominam, że przez chwilę myślałam, że to on. Sądząc po jego reakcji, myliłam się – Richard nigdy nie był dobrym

kłamcą. Chyba że... jest tak dobry, że nikt nigdy nie przyłapał go na kłamstwie.

– Skasowałem aplikację w telefonie – mówi, podchodząc do komputera. – Powiadomienia działały mi na nerwy. Nie wchodziłem na swoją stronę od tamtego czasu.

Włącza komputer i loguje się na Facebooka. Ma dziesiątki powiadomień, ale żadnych zaproszeń do grona znajomych. Przez chwilę wygląda, jakby był zawiedziony. Sięgam po telefon – jeśli nie widział wiadomości, nie będę mu ich pokazywać. Właściwie zamierzam skasować je przy pierwszej lepszej okazji.

– Ale znalazłem to – mówi Richard i klika na ekran. – Widzę profil. Boże, to ona?

Nie widział zdjęcia na moim telefonie, ale teraz otworzył je i patrzy na pełnoekranową fotografię Evie stojącej na szczycie klifu. Tyle że...

– Nie – rzuca. – To tylko jakaś kobieta w sukni ślubnej. Widzisz? To nie ona. Ktoś wkleił ją na ten klif, widać obrys. Jasna cholera, niektórzy ludzie są naprawdę porąbani.

Ponieważ na profilu nie ma innych zdjęć, Richard klika na zakładkę ZNAJOMI. Ktokolwiek podszywa się pod Evie, ma tylko jednego znajomego, którego nie było, gdy ostatni raz oglądałam profil.

Camille Addlington.

– Tak – mruczę. – Niektórzy rzeczywiście są porąbani.

22

Evie

Evie wołała klify, kiedy pogoda była kiepska i gdy gwałtowne podmuchy wiatru ciskały fale wprost na skały. W takie dni pochylała się do przodu z nadzieją, że wodna mgiełka pozostawi na jej twarzy słony posmak, chociaż wiedziała, że niesione wiatrem krople nie dotrą tak wysoko.

Dziś jednak woda była spokojna i falując leniwie, rozlewała się po skałach, zamiast je szturmować. Dziś morze zdawało się równie poważne i posępne jak ona. Siedziała na trawie z kolanami podciągniętymi pod brodę i przez jej głowę przetaczały się myśli, powoli jak tykanie nakręcanego zegara, który lada chwila się zatrzyma. Zamknęła oczy i zepchnęła każdą, najmniejszą nawet, myśl na dno umysłu – co nie było tak łatwe, jak mogłoby się wydawać – aż usłyszała, że ktoś woła jej imię.

Jak na kogoś wysportowanego James Addlington wyglądał, jakby przebiegł z trzy kilometry pod górę. Twarz miał pokrytą czerwonymi plamami i ciężko oddychał.

– Czego chcesz? – spytała, kiedy całym ciężarem klapnął na ziemi obok niej. Położył się na plecach i otarł twarz rękami. Na sam jego widok serce Evie zaczęło bić szybciej i zapomniała o pustych butelkach, które znalazła pod umywalką w łazience mamy.

Nie widziała Jamesa Addlingтона juniora od miesiący, od dnia, kiedy ojciec wywłókł go z ogrodu i zagroził, że porachuje mu kości, jeśli jeszcze raz zbliży się do jego córki. Wściekłość taty rozjuszyła Evie. Przed czym tak bardzo ją chronił? Była już prawie kobietą. Matka była dziwnie cicha, ale w jej spojrzeniu kryło się coś, co kazało Evie wierzyć, że mama wie. Zdawała sobie sprawę, że mąż doprowadzi swoim zachowaniem do tego, że

James stanie się zakazanym owocem, a przez to jeszcze bardziej pożądanym i atrakcyjnym. Co więcej, matka wiedziała, jaką moc mają uczucia szesnastolatki, i Evie przypuszczała, że jej ojciec biznesmen mógłby się wiele nauczyć od żony, gdyby tylko zapytał ją o zdanie. Mimo to Evie pogodziła się z myślą, że jeśli tata ma na to jakiś wpływ – a pewnie miał – ona nigdy więcej nie zobaczy Jamesa. Wyjechała do szkoły, słuchała, jak dziewczyny opowiadały o chłopakach, których poznały w czasie wakacji, i zastanawiała się, co by się wydarzyło, gdyby tamtego dnia ojciec nie wrócił wcześniej do domu.

A teraz James był tutaj, w jej ulubionym miejscu nad morzem. Nie mogła tak po prostu wstać i uciec, więc postanowiła, że go wysłucha i przekona się, co ma jej do powiedzenia. Choć jeśli rzuci jakąś kąśliwą uwagę na temat pływania w bieliźnie, ucieknie, a sądząc po tym, jak wyglądał, nigdy jej nie dogoni.

– Wasza gosposia powiedziała mi, że tu jesteś – wyjaśnił i podparł się na łokciach. – To kawał drogi od twojego domu.

Evie wskazała głową rower leżący na trawie.

– Nie, jeśli jedziesz ścieżką.

James wyglądał, jakby miał się rozpłakać. Evie się roześmiała.

– Nie mów, że wspinałeś się pod górę?

W odpowiedzi jęknął i usiadł obok niej. Poczwała, że się rumieni.

– Trochę to ryzykowne, że przychodzisz do mojego domu. Gdyby ojciec cię zobaczył, urwałby ci głowę. Chociaż twój pewnie załatwiłby ci nową. Lepszą – dodała i zerknęła na niego kątem oka.

Uśmiechnął się.

– Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że jesteś czarująca, Evie Rousseau?

– Właściwie tak. – Uniosła brwi. – Zatrudniamy troje ludzi, których zadaniem jest wychwalanie wszystkiego, co robimy.

Przez chwilę wyglądał, jakby naprawdę był skłonny jej uwierzyć, ale w końcu się rozpromienił.

– Wcale bym się nie zdziwił, gdyby nasi ojcowie zrobili coś takiego.

– A mimo to nie mogą się dogadać. A tak w ogóle, po co do mnie przyszedłeś?

– Chciałem cię zobaczyć.

– Czemu? – Evie z trudem przełknęła ślinę.

– Bo cię lubię. I jeśli mam być szczery, to myślę, że podkochuję się w tobie od dziesiątego roku życia. Nikt nigdy nie nazwał mnie sukinsynem.

– Chciałeś powiedzieć, że nikt nie powiedział ci tego prosto w oczy – zażartowała Evie. – Ale przepraszam. Byłam nad wiek rozwiniętym dzieckiem.

– Pewnie miałaś rację. – Przysunął się i Evie poczuła Joop, płyn po goleniu, którego używał ostatnio chyba każdy nastoletni chłopak. Zamierzał ją pocałować i tym razem nie było nikogo, kto mógłby im przeszkodzić. Zadarła głowę i zamknęła oczy.

Wiedziała, że dziewczyny w szkole zakładają, że całowała się już z wieloma chłopakami, i rzeczywiście miała powodzenie. Wyglądało na to, że chłopcy w tym wieku myślą, że wystarczy zaczepić dziewczynę na ulicy, żeby zdobyć jej numer telefonu i nie tylko – mieli na tym punkcie obsesję – ale Evie cieszyła się, że zaczęła. Nie było jak w książkach czy filmach; w tle nie grała muzyka, nie wybuchały fajerwerki, a jej serce nie „ekspłodowało z radości”. Była zbyt zdenerwowana, żeby naprawdę cieszyć się tą chwilą. Dopiero później, kiedy raz za razem przywoływała ją w pamięci, wiedziała, że nigdy w życiu nie przeżyje czegoś podobnego.

Zostali na skałach do czasu, aż zrobiło się ciemno i Evie zaczęła drżeć z zimna.

Wracając do domu, spodziewała się, że rodzice będą wściekli. Jak mogli nie wiedzieć? Każdy skrawek jej ciała wydawał się obolały i posiniaczony od silnych palców Jamesa. Dotykał jej wszędzie i było to cudowne uczucie, jednak ciało Evie nie było przyzwyczajone do tego, że ktoś poświęca mu tak wiele uwagi. Nie kochali się – chociaż gdyby ją o to poprosił, nie potrafiłaby odmówić, ale James chyba rozumiał, że jest na to za wcześnie.

Niepotrzebnie się martwiła. Rodzice nie zwróciliby uwagi, nawet gdyby James i ona kochali się na stole w jadalni. Ojciec był w gabinecie – zza drzwi dobiegał jego mocny, stanowczy głos – a matka spała na kanapie. Evie weszła najciszej, jak mogła, przygotowała sobie płatki z mlekiem i zamknęła się w pokoju, żeby na nowo przeżywać ostatnie trzy godziny, a gdy w końcu zasnęła, śniła o tym, co się wydarzyło.

Rebecca

Wyszłam z mieszkania, bo miałam wrażenie, że się kurczy, a jego ściany zaczynają na mnie napierać, i spacerując po okolicy, rozmyślałam o profilu Evie i o Camille. *Kiedy piękno jest brzydota, a brzydota pięknem.* Czy próbuje mi powiedzieć, że to nie ona jest tutaj czarnym charakterem? Że Evie była zarówno piękna, jak i brzydka, że w sercu mojej najlepszej przyjaciółki czaił się mrok? Bo przecież tyle już wiem.

Dzień jest paskudny, z zaciągniętego chmurami nieba siąpi mżawka, która grozi tym, że w każdej chwili zmieni się w prawdziwą ulewę. Mój parasol z rączką zakończoną rzeźbioną głową kaczki jak zwykle nie chce się otworzyć; zapinam kurtkę aż pod samą szyję.

Deszcz przegnał z ulic wszystkich oprócz sprzedawców magazynu „Big Issue”, którzy pracują dłużej i w gorszych warunkach niż którakolwiek ze znanych mi osób, a i tak traktuje się ich, jakby byli niewidzialni. Sięgam do torby po dwupensówkę i wręczam ją mężczyźnie, który mówi mi, że Bóg mnie kocha. Myślę o Evie i o tym, jak wykipiałaby to, że ktoś jeszcze wierzy w Boga, choć na świecie jest tyle cierpienia i niesprawiedliwości. „Jeśli istnieje Bóg – powiedziałyby – to już dawno postawił na nas krzyżyk. Albo ma chore poczucie humoru”.

Wciąż pamiętam jej kpiarski uśmiech, kiedy powiedziała te słowa świadkowi Jehowy, który zapytał ją, czy mogą porozmawiać o „prawdziwym słowie Bożym”. „Jeśli Bóg chce ze mną porozmawiać – dodała – niech napisze do mnie prywatną wiadomość”.

– Wie pani, że on prawdopodobnie wróci do swojej posiadłości z sześcioma sypialniami – odzywa się głos po mojej lewej ręce.

Odwracam się i widzę mężczyznę w granatowej kurtce. Nachmurzoną twarz ma okręconą szalikiem, ale oczy wyglądają znajomo, chociaż nie mam pojęcia, gdzie je widziałam. I nagle już wiem – to detektyw Thomas.

– Jest pan cyniczny – mówię.

– Na tym polega moja praca – odpowiada.

– Zabłądził pan, detektywie? – Serce zaczyna mi bić szybciej. Czy wystarczy zobaczyć policjanta, żeby natychmiast obudziło się w człowieku poczucie winy? A może dotyczy to tylko tych, którzy mają coś do ukrycia? – Jest pan w pracy czy to zbieg okoliczności?

– Niestety, w pracy. – Kiedy to mówi, wyobrażam sobie, jak wyciąga kajdanki i skuwa mnie na środku ulicy. Oczywiście nie zrobi niczego takiego. Odchrząkuje, jakby zamierzał zapytać mnie, jaki mamy dzień. – Mogę zadać pani kilka pytań? Była pani jedną z osób, które najlepiej znały Evie.

Jedyną, która naprawdę ją znała, myślę, ale na głos mówię:

– Znają, detektywie.

Wygląda na zaskoczonego.

– Pomyślałem, że będzie chciała pani pomóc, zważywszy na...

– Nie – spieszę z wyjaśnieniem. – Nie powiedziałam, że nie pomogę, chodziło mi o to, że najlepiej znam Evie. Powiedział pan „znała”, ale ja wciąż nie potrafię myśleć o niej w czasie przeszłym. Nie kiedy... – Zawieszam głos.

Detektyw Thomas nie wygląda nawet na zawstydzonego.

– Pójdziemy dokądś, gdzie jest sucho?

Mam ochotę zapytać: „Do pana czy do mnie?”, ale gryzę się w język w obawie, że zaprowadzi mnie na posterunek. Wskazuję głową pobliski bar kawowy pełen matek z wózkami i grupkę studentów popijających z jednego kubka gorącą czekoladę. Mam nadzieję, że już samo to, że będzie musiał się streszczać, będzie dla niego wystarczającą karą.

Mój ociekający na drewnianą podłogę parasol ściąga kilka spojrzeń, podobnie jak Thomas, który bezceremonialnie odsuwa zagradzający drogę wózek i kieruje się do stolika dla dwojga

w kącie lokalu. Kiedy niosąc napoje, lawiruje między ludźmi, upominam się w duchu, żeby trzymać język za zębami.

– Jakież wieści? – pytam go, gdy siada naprzeciw mnie. Pamiętam, że kiedy zobaczyłam go pierwszy raz, przypominał mi gliniarza z serialu, a nie prawdziwego stróża prawa. Właśnie tak wyobrażamy sobie policjantów: ciemne włosy, melancholijny wzrok... Chociaż nigdy nie spotkałam takiego, który wyglądałby jak on. Jest niepokojąco atrakcyjny. Nie tak jak Evie, od której człowiek nie chciał odwracać wzroku. W przypadku detektywa Thomasa człowiek chce patrzeć wszędzie, byle nie czuć na sobie tego przeszywającego spojrzenia.

– Niezupełnie – mówi, ale nie dodaje nic więcej. Kiedy nad stolikiem zalega cisza, czuję chęć, żeby ją wypełnić; to chyba zboczenie zawodowe.

– A więc o co chciał pan zapytać? – Upijam łyk gorącej kawy, by nie powiedzieć nic więcej i nie wyznać wszystkiego, co wiem.

– Mam wrażenie, że wtedy, w pokoju hotelowym, i później w domu chciała pani powiedzieć coś jeszcze, ale nie przy panu Bradleyu.

To nie pytanie, tylko stwierdzenie. W odpowiedzi kręcę głową. Muszę pamiętać o gierkach, których niewątpliwie uczą policjantów na szkoleniach.

– Nic nie przychodzi mi do głowy – odpowiadam niefrasobliwie. – To była straszna noc, nie mogłam uwierzyć w to, co zdaniem ludzi zrobiła Evie.

– Ale teraz pani już wierzy?

– Tak – mówię. Nie za szybko? Powinam się wahać, podawać w wątpliwość oficjalną wersję, według której Evie z własnej woli rzuciła się z klifu? – Chyba nie mam wyboru. Nikt jej nie widział, prawda?

Thomas nie odzywa się, kolejny raz dając mi do zrozumienia, że to on odpowiada za przebieg tej rozmowy.

– Myślała pani o tym, dlaczego Evie mogła chcieć się zabić?

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie powinnam czegoś wymyślić, czy brak motywu jest jedyną rzeczą, która skłania go

do poszukiwania odpowiedzi. W końcu ludzie często popełniają samobójstwa, prawda? Ale policjanci rzadko zadają sobie tyle trudu, by po tygodniach jechać taki szmat drogi, żeby przesłuchać przyjaciół i rodzinę.

– Niedawno zmarła jej matka. – Przynajmniej to jest prawda. Ale przecież on już o tym wie. – A jej ojciec... cóż... nie zdążył na ślub, więc może dlatego była smutna.

– Ojciec rzadko ją zawodził?

Kiwam głową z zapalem. To bezpieczny teren, na którym nie ma żadnych min.

– Dominic jest bardzo zajęty. Mam wrażenie, że dużo pracuje, że czasami praca była dla niego ważniejsza od rodziny... nawet od Evie. Ona go... podziwiała. Podziwia – poprawiam się. Jeśli zauważa to przejęzyczenie, nie daje tego po sobie poznać. – Można chyba nawet powiedzieć, że go uwielbia.

– Trochę trudno uwierzyć, że zabiła się, bo ojciec spóźnił się na ślub, nie sądzi pani?

Tak, sądzę. Evie była przyzwyczajona do apodyktycznej osobowości ojca i jego ciągłej nieobecności.

– Pewnie tak – przyznaję. Po prostu nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– A jej romans?

Odstawiam kubek tak gwałtownie, że gorąca kawa się rozlewa. Twarz mi płonie. Zachowaj spokój, Rebecca. Zachowaj spokój.

– Romans? – pytam świadoma tego, jak idiotycznie brzmi moje pytanie. – O czym pan mówi?

– Chce pani powiedzieć, że nie wiedziała, że pani najlepsza przyjaciółka spotyka się z kimś innym?

– To kłamstwo – oburzam się. – Gdyby tak było, powiedziałałaby mi. Jakie macie dowody?

– Bo mówiła pani wszystko, prawda? – Ignoruje moje pytanie i śledzi wzrokiem każdą moją reakcję.

– Tak – rzucam, chociaż wiem, że to nieprawda. Jest tyle rzeczy, o których nigdy mi nie mówiła, które sama musiałam odkryć.

– Ale nie o tym, że zamierza skoczyć z klifu.

Nie brzmi to jak pytanie, mimo to postanawiam odpowiedzieć, bo przecież tak trzeba, kiedy policjant próbuje zbić cię z tropu, zaskoczyć i zobaczyć, co się stanie. Czuję się, jakbym grała w serialu i jako jedyna nie znała swojej kwestii.

– Oczywiście, że nie. Nigdy bym jej na to nie pozwoliła... dlatego zataiła to przede mną. Pomogłabym jej, porozmawiała z nią i przekonała, żeby tego nie robiła.

– Jak dobrze zna pani pana Bradleya?

Jego nagła zmiana taktyki znowu mnie zaskakuje. Nie jest tak prosto, jak mogłoby się wydawać. Co on wie? Czego mi nie mówi?

– Co to ma znaczyć? – pytam, chcąc zyskać na czasie. Uspokój się, Rebecca. On nic nie wie. Gdyby było inaczej, nie siedziałabyś tu, pijąc kawę. – Ożenił się z moją najlepszą przyjaciółką... poznaliśmy się na studiach.

– Czy wiedział o romansie żony?

Biorę głęboki wdech.

– Jeśli Evie miała romans... choć pan nadal nie powiedział mi, jakie macie dowody na to, że tak było... to bardzo wątpię, żeby Richard, wiedząc o tym, ożenił się z nią.

– Była zamożną kobietą – przypomina mi Thomas i upija łyk kawy. Znaczenie jego słów zawisa w powietrzu między nami. Jako mąż Evie Richard dziedziczy wszystko.

– Nie widzę związku – kłamię.

Thomas pochyla się do przodu.

– Jak pani myśli, co zrobiłby Richard, gdyby dowiedział się o romansie żony?

– Na pewno nie zepchnąłby jej z klifu, jeśli to ma pan na myśli – odpowiadam bez chwili zastanowienia i detektyw odchyła się na krześle zadowolony. Jestem zła na siebie i czuję, jak wzbiera

we mnie gniew. Mówiąc to na głos, sama podstawiałam mu pod nos tę opcję.

Thomas wzrusza ramionami.

– Widziano, jak kłócił się z nią tuż przed tym, zanim spadła.

– To nie był on. Poza tym wasi świadkowie...

– Było ciemno – upiera się Thomas. – A oni stali daleko. Ludzie często popełniają takie błędy.

– Ma pan dowód na to, że Evie spotykała się z kimś innym?

– To ja zadaję tu pytania, Rebecco. W dniu ślubu mężczyzna dowiaduje się, że jego żona ma romans, a ona rzuca się z klifu. Moja praca polega na kwestionowaniu różnych rzeczy. Dlatego zapytam jeszcze raz: jak dobrze zna pani Richarda Bradleya?

– Dobrze – odpowiadam stanowczo. – Na tyle dobrze, by wiedzieć, że myli się pan co do niego.

Nie przypuszczałam – Evie zresztą też – że będą podejrzewać Richarda. Na weselu było tyle osób, więc uznałyśmy, że na pewno któraś z nich będzie w stanie zapewnić mu alibi. Ale dopóki ktoś nie poświadczy, że był z Richardem w chwili, gdy Evie skoczyła, pozostanie on w kręgu podejrzanych.

– Poza tym – mówię z nadzieją, że nie pożałuję tego kłamstwa – w chwili, gdy tamci ludzie widzieli, jak Evie skacze, Richard był ze mną.

24

Evie

Evie ostrożnie wyprostowała nogi w obawie, że złapie ją skurcz, i otworzyła oczy. James Addlington junior leżał odwrócony do niej gładkimi opalonymi plecami i oddychał miarowo.

A więc to nie był sen. Ubiegła noc, ich pierwsza wspólna noc, naprawdę się wydarzyła. Evie nie mogła marzyć o niczym więcej.

Od tamtego wieczoru na klifie Evie i James byli parą. Ponieważ ich ojcowie nadal się nie znosili, musieli utrzymywać swój związek w tajemnicy, ale Evie czuła się tak, jakby miała prawdę wypisaną na twarzy i cała promieniała szczęściem. A teraz zrobili ten najważniejszy krok.

James upierał się, żeby poczekał, aż będzie gotowa, i w końcu po sześciu miesiącach postanowiła wziąć sprawy we własne ręce. Za kilka tygodni skończy siedemnaście lat i najwyższy czas, żeby wszyscy przestali traktować ją jak dziecko. Czuła się jak kobieta, kiedy rezerwowała pokój w hotelu, wybierała, co włożyć, i gdy przyjechała wcześniej, żeby przystroić łóżko płatkami róż. Na ten widok James roześmiał się, ale nie był to złośliwy śmiech. Kiedy prowadziła go do łóżka, udawała pewną siebie, choć nogi miała jak z waty, a serce waliło jej jak oszalałe. Zaczęła go całować, wiedząc, że to ten moment, i modląc się w duchu, żeby niczego nie zepsuć ani nie zrobić z siebie kompletnej idiotki. Tymczasem James był taki spokojny, pewny siebie i czuły. Wszystko było absolutnie idealne – gdyby opowiedziała o tym Harriet, przyjaciółka wsadziłaby palce do ust i udała, że wymiotuje, ale Evie nie dbała o to.

Spojrzała na stół, na którym stało pudełko. Po wszystkim – powiedział, że chciał to zrobić wcześniej, ale nie dała mu szansy –

otworzył walizkę i wyjął z niej pudełko.

– To dla ciebie – oświadczył i podał jej je. Evie zajrzała do środka i wydała stłumiony okrzyk. Wyjęła aparat, podniosła go do twarzy i nacisnęła przycisk. Urządzenie zaterkotało i spod spodu wysunęło się zdjęcie.

– Żeby świat mógł patrzeć twoimi oczami – powiedział James.

Pewnie nigdy się nie dowie, co dla niej zrobił, jak wiele uczynił, słuchając jej i traktując poważnie jej słowa. Ona również tego nie wiedziała. Bo tamtego dnia James Addlington junior skradł jej serce i wydał na nią wyrok śmierci.

25

Rebecca

Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby skłamać, że Richard był ze mną, kiedy Evie skoczyła z klifu – wiem tylko, że nie chciałam, by obwiniano go o to, co się stało. Jestem jednak pewna, że nikt tego nie zakwestionuje – tamtego wieczoru żaden z gości nie wiedział, że będzie musiał przypomnieć sobie, co robił o danej porze, a kto na weselu patrzy na zegarek?

Ważniejsze pytanie brzmiało: Co detektyw Thomas wie o Evie i jej życiu sprzed ślubu? Czy tylko próbował mnie podejść, kiedy mówił, że miała romans? Chciał zobaczyć, jak zareaguję? A jeśli to był test, to czy go zaliczyłam?

Teraz muszę zdecydować, czy powiedzieć Richardowi. Do tego przez cały czas zastanawiam się, czego oczekuje ode mnie Thomas, co sprawi, że znajdę się w kręgu podejrzanych, a co, że trafi do niego Richard. *Jak pani myśli, co zrobiłby Richard, gdyby dowiedział się o romansie żony?* Raz za razem przypominam sobie jego słowa i wyobrażam sobie zrozpaczonego, załamane Richarda stojącego przed dwunastoosobową ławą przysięgłych i upierającego się, że nie zamordował żony. Czy wtedy musiałabym powiedzieć prawdę? Czy strzegłabym tajemnic Evie, nawet gdyby wyprowadzili go w kajdankach i skazali za zabójstwo? Do jakiego stopnia jestem skłonna chronić kobietę, która zdradziła nas oboje?

26

Evie

To były najdłuższe trzy minuty w jej życiu. Evie siedziała sama w przylegającej do jej pokoju czystej białej łazience, przycupnięta z kolanami pod brodą na opuszczonej klapie sedesu, i czekała, aż minie trzecia minuta, minuta, która może zaważyć na jej przyszłości.

Strach ścisnął jej żołądek, serce i płuca i wstrząsnął całym ciałem. Może umrze z przerażenia i nie będzie musiała się mierzyć z konsekwencjami swoich poczynań.

Ciche piknięcie poinformowało ją o upływie wyznaczonego czasu. Miała wrażenie, że ściany łazienki napierają na nią, potęgując uczucie klaustrofobii. Evie ukryła twarz w dłoniach. Co ona najlepszego zrobiła?

Wstała powoli, choć miała wrażenie, że jej nogi należą do kogoś innego. Jeszcze chwila i przekona się, że to koniec jej dotychczasowego życia albo że jej reakcja była głupia i mocno przesadzona. Albo jedno, albo drugie – nie było żadnego pomiędzy.

Sięgnęła po kawałek białego plastiku, obróciła go w dłoni i natychmiast ujrzała dwie różowe kreski, które miały przesądzić o jej losie. Dziwne, ale nie osunęła się na podłogę, nie zemdląła ani nie zwymiotowała. Schowała test do torebki, świadoma nieodwracalności sytuacji. Czekanie było gorsze od świadomości. A więc stało się. Zostanie matką.

Rebecca

Następnego dnia idę do Richarda z postanowieniem, że nie powiem mu o romansie Evie. Myślałam nawet o tym, żeby nie informować go o rozmowie z detektywem Thomasem, ale w końcu i tak by się dowiedział; gliniarz ma jakiś problem i nie spocznie, dopóki go nie rozwiąże. Nawet jeśli rozwiązanie go oznacza zatruwanie nam życia.

Poza tym Richard musi się dowiedzieć, że zapewniłam mu alibi, zanim Thomas zacznie go przesłuchiwać i okaże się, że kłamałam. Tak naprawdę nie wiem, gdzie się podziewał Richard, kiedy Evie wyszła z przyjęcia – byłam zbyt zajęta wyglądaniem mężczyzny, z którym się pokłóciła, i czekaniem na to, czy zdołał przemówić jej do rozsądku. Jak dla mnie Richard mógł wtedy kołysać się na żyrandolu razem z druhnami Evie. Na samą myśl o tym chichoczę pod nosem.

Widząc, że dom pogrążony jest w mroku, walę do drzwi. Mija chwila, zanim pojawia się w drzwiach i zaciska na futrynie pobielające palce. Krew odpłynęła mu z twarzy, która wydaje się chorobliwie szara. Głęboko osadzone brązowe oczy ma podkrążone.

– Co się stało? – pytam bez zbędnych wstępów. – Znaleźli ją?

– Co? – Patrzy na mnie błędnym wzrokiem, wyraźnie zaskoczony moim pytaniem. Opiera się o futrynę, jakby nie miał sił ustać prosto o własnych siłach. Może jest chory.

– Pytam, czy ją znaleźli, Richard. Znaleźli Evie?

– Nie. – Kręci głową. – Nic o tym nie wiem.

– Więc o co chodzi? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Przez moment myślę, że może rzeczywiście tak było. Może zobaczył ducha Evie, tak jak ja go wyczuwałam – czasami powietrze jest tak ciężkie od jej obecności, że niemal czuję na szyi jej palce, jak wyduszają ze mnie życie.

– Nie była chora.

Nie mam pojęcia, o czy mówi. Kto nie był chory? Evie? I nagle to do mnie dociera. Poprosił swojego prawnika, żeby zdobył dokumentację medyczną Evie, bo liczył, że dzięki temu zrozumie, co nią kierowało. Jeśli była chora, można by pomyśleć, że odebrała sobie życie, bo chciała zaoszczędzić bólu rodzinie i przyjaciółom. Ale Evie nie była chora. Wiedziałam o tym. Po prostu nie sądziłam, że Richard będzie miał wgląd w dokumenty, zanim Evie zostanie oficjalnie uznana za zmarłą – czyli za siedem lat. Cholera.

– To chyba dobrze, co? – Mam nadzieję, że nie słyszy drżenia w moim głosie. Bo wiem, co się kroi. – Że nie była nieuleczalnie chora. Czuję się podle, gdyby mi o tym nie powiedziała...

– Bo przecież mówiła ci o wszystkim, tak? – warczy Richard.

Wzdrygam się, słysząc zjadliwość w jego głosie. On wie.

– Najwyraźniej nie o wszystkim, inaczej wiedziałabym dlaczego... Ale tak, jeszcze do niedawna sądziłam, że tak właśnie jest...

– Nie, nie mówiła ci o wszystkim. Są rzeczy, o których nie mówiła żadnemu z nas. Była w ciąży. – Mówiąc to, krzywi się. – Była w ciąży, Rebecca, i mi o tym nie powiedziała.

28

Evie

– Dobry Boże, Evie. – Matka wstała niezdarnie, minęła ją i zniknęła w łazience, a chwilę później Evie usłyszała, jak wymiotuje. Kiedy wróciła, oparła się o futrynę, jakby bała się, że upadnie; twarz miała bladą jak ściana. Otarła usta ręcznikiem i powiedziała stłumionym głosem: – To wszystko moja wina.

Evie miała ochotę się roześmiać, ale powstrzymała się, zważywszy na powagę sytuacji. Matka sama będzie musiała się z tym uporać. Chociaż kochała mamę, Evie nie czuła się na siłach, żeby ją pocieszać i zapewniać, że ciąża nastoletniej córki to nie jej wina. Raz w życiu liczyła na to, że to matka pocieszy ją, że ją przytuli i powie, że wszystko będzie dobrze.

Tymczasem Monique krążyła niespokojnie po pokoju, próbując zająć czymś ręce; skubała paznokcie i przeczesywała nerwowo włosy. Jeśli dostanie ataku, Evie znowu będzie musiała dzwonić po lekarza.

– Mówiłaś już komuś? – spytała matka.

Evie pokręciła głową. Chciała powiedzieć Harriet, ale przyjaciółka nigdy nie potrafiła dochować tajemnic, więc jeśli Evie nie chciała, żeby niebawem całe miasteczko huczało od plotek, musiała trzymać język za zębami.

– To dobrze. – Matka pokiwała głową zadowolona z odpowiedzi. Kolejny raz spojrzała na córkę i łzy napłynęły jej do oczu. – Wiem, co musimy zrobić.

Słyszając „my”, Evie poczuła ulgę. Nie była już sama. Chociaż raz w życiu miała po swojej stronie mamę, która wesprze ją i jej pomoże.

– Musimy to załatwić, zanim dowie się ojciec. On nie może o niczym wiedzieć, rozumiesz, Evie?

Zdezorientowana Evie pokręciła głową. Jak to się nie dowie? Nawet ktoś taki jak ojciec, wiecznie zajęty pracą, zauważy coś takiego jak dziecko biegające po domu.

– W końcu będziemy musiały mu powiedzieć – szepnęła.

– Nie. – Matka pokręciła głową. – Zrobimy tak: znam lekarza w Pembrokeshire, który nam pomoże. Będzie dyskretny, nie tak jak Patterson, który zaraz zadzwoniłby do twojego ojca. Ten człowiek już mi kiedyś pomógł. Jest miły i załatwi ci odpowiednie skierowanie. Nie martw się, skarbie, przez cały czas będę przy tobie.

Dopiero teraz Evie zrozumiała, co matka ma na myśli. Na dźwięk słowa „skierowanie” serce zaczęło walić jej jak oszalałe i miała wrażenie, że się dusi. Wiedziała już, dlaczego ojciec nigdy się nie dowie i po co miały jechać do Pembrokeshire. Matka chciała, żeby usunęła ciążę.

– Nie pozbędę się go.

Monique pobladła jeszcze bardziej. Zamarła, splotła palce i wbiła paznokcie w dłoń.

– Co to znaczy, że się go nie pozbędziesz? Chyba nie zamierzasz urodzić tego dziecka?

– Nie mówię, że będzie łatwo – odparła Evie. – Wiem, jakie to trudne, mamo. Ale nie zabiję swojego dziecka.

Kiedy matka podeszła do niej i objęła ją, Evie myślała, że chce ją pocieszyć. Lecz ramiona Monique były patykowate, kościste i zimne; ten gest wydał się nagle sztywny. Nie było w nim ciepła, którego Evie tak bardzo pragnęła. Czując, jak matka drży, zastanawiała się, kto właściwie pociesza kogo.

– Nie rozumiesz, Evelyn, jesteś taka młoda, że nie możesz tego wiedzieć. Ale twój ojciec nigdy na to nie pozwoli. To niemożliwe... Może gdyby chodziło o innego chłopca, ale ten...

– To żałosne! – wybuchła Evie i wysunęła się z objęć zaskoczonych matki. Damy nie krzyczą, pamiętasz, Evelyn? A już na pewno nie zachodzą w ciążę z chłopcami, za którymi nie

przepadają ich ojcowie. – Wy i wasz głupi spór z tymi ludźmi! Chcesz mnie zmusić, żebym zabiła twojego wnuka, bo nie lubicie jego dziadka? Na litość boską, to dziecinada! Tata będzie musiał się z tym pogodzić. Będą musieli zachować się jak dorośli i zaakceptować, że James i ja jesteśmy razem i nic tego nie zmieni.

Dłoń matki spadła na jej twarz z paskudnym plaśnięciem. Zaskoczona Evie cofnęła się; czuła, jak na policzku rozkwita jej piekący czerwony ślad. Przez siedemnaście lat matka nigdy nie podniosła na nią ręki; teraz wydawała się równie zdumiona i przerażona jak jej córka.

– Przepraszam. Skarbie, proszę. – Zrobiła krok w stronę Evie, lecz ta odsunęła się i umknęła przed rękami wyciągniętymi w jej stronę. – Tak mi przykro...

– Nie dotykaj mnie! – Evie odwróciła głowę i zamrugła, próbując powstrzymać łzy. – Urodzę to dziecko, mamó.

– Dobrze. – Przepraszający ton zniknął równie nagle, jak się pojawił. – Skoro chcesz je zatrzymać... myślę, że powinniśmy zapytać, co na to ojciec. Tak – mruknęła pod nosem, niemal do siebie. – Niech Dominic się tym zajmie.

29

Richard

W ciąży.

Richard wyobraził sobie Evie taką jak wtedy, gdy widział ją po raz ostatni – w sięgającej bosych brudnych stóp długiej białej sukni i z kosmykami włosów wypadającymi spod spinek, które trzymały je w ryzach przez całą ceremonię. Ścisnęła w dłoni szklankę wody, jej zielone oczy błyszczały radośnie.

Woda. Myślał, że się oszczędza, zakładał, że między szklankami san pellegrino popija szampana, ale teraz nie pamięta, żeby w ogóle piła alkohol. Z niczym się nie zdradziła, ale jak to mówią: z perspektywy czasu człowiek widzi lepiej. Nie mówiąc o tym, że chociaż denerwowała się przed ślubem, ostatnio w ogóle nie wymykała się na papierosa. Nie paliła przy nim – Richard nienawidził zapachu dymu – ale wiedział, że popała pod jego nieobecność; zdradzał ją figlarny błysk w oku. Sam nie wiedział już, ile razy po powrocie do domu późnym wieczorem wyczuwał pod odświeżaczem powietrza woń trawki. Uśmiechał się na myśl o swojej beztroskiej żonie artystce, której nikt nigdy nie kontrolował, rozpylającej na patiu przed jego powrotem odświeżacz powietrza i myjącej zęby. Nie musiała tego robić. Richard pozwoliłby jej na to, ale ten błysk w oku, kiedy próbowała zatuszować „ślady zbrodni”... Lubił udawać, że o niczym nie wie, i pozwalać jej wierzyć, że go przechytrzyła.

Ale coś tu było bardzo nie tak. Dziecko? Dlaczego Evie nie powiedziała mu, że jest w ciąży? Jak mogła być taka samolubna i odebrać sobie życie, wiedząc, że nosi w sobie jego dziecko? Nie tylko pozbawiła go żony, ale także całej rodziny. I dlaczego przestała pić i palić, skoro wiedziała, że i tak się zabije? I było

jeszcze jedno pytanie. Najważniejsze. Tak wielkie, że niemal nie mieściło mu się w głowie. Czy to on był ojcem dziecka?

Nie, nie zamierzał się tym zadreć. Skupił się na tym, jak bardzo to, czego się dowiedział, wpłynęło na to, co wiedział już wcześniej. Wszystko wydawało się bez sensu. Po co dbać o coś, co i tak zabijesz? I po co w ogóle umawiać się na wizyty do lekarza? Chyba że zrobiła to pod wpływem impulsu – Evie często podejmowała spontaniczne decyzje. Aż do teraz myślał, że jej skok z klifu był przemyślanym działaniem, zaplanowaną z rozmysłem zdradą, ale informacja o ciąży rzuciła nowe światło na to, co się wydarzyło. Richard był pewien, że Evie nie zamierzała zabić dziecka. Była cudowną, kochającą kobietą i byłaby wspaniałą matką. Nie powiedział na głos, co to dla niego znaczy, nie chciał, żeby Rebecca zarzuciła mu, że jest głupi, że reaguje zbyt mocno i zbyt emocjonalnie albo że jest w szoku.

Bo teraz bardziej niż do tej pory był przekonany, że jego żona została zamordowana.

30

Evie

Evie leżała na łóżku, obserwując małego pajaka, który wędrował po suficie, a w pewnym momencie zatrzymał się i zawrócił. Jakie to proste, kiedy całymi dniami tkasz sieci i składasz jaja, pomyślała. Nikt na ciebie nie krzyczy, że marnujesz sobie życie, i nikt nie nakłada na ciebie aresztu domowego, tak jak zrobił to jej ojciec. Areszt domowy. Już sama nazwa brzmiała archaicznie. Przestarzały sposób na karanie niegrzecznych dzieci. A jednak w takiej właśnie sytuacji znajdowała się teraz siedemnastoletnia Evie Rousseau. Musiała siedzieć w swoim pokoju, podczas gdy dorośli decydowali, co z nią zrobić.

Rozmowa z ojcem była gorsza, niż się tego spodziewała.

– Jak mogłaś być taka głupia?! – ryknął. Każde jego kolejne słowo bolało bardziej, niż gdyby ją spoliczkował. Ojciec nigdy nie podniósł na nią ręki, ale widziała, że w tym momencie niewiele brakowało, a posunąłby się do tego. – Masz pojęcie, co zrobiłaś? Nie, oczywiście, że nie. Ostrzegalem, że zabiję go, jeśli znów się do ciebie zbliży...

– Dominic – szepnęła matka, kiedy Evie zaczęła szlochać.

– A ty! – Patrzył teraz na matkę; jego twarz z każdą chwilą robiła się coraz bardziej czerwona. – To wszystko twoja wina! Widzisz, co narobiłaś? Rozumiesz?

– Oczywiście, że rozumiem – wyszeptała. Z każdą chwilą coraz bardziej kuliła się w sobie i Evie wiedziała, że traci poparcie matki.

Kiedy ojciec przestał wrzeszczeć, gestykulować i miotać przekleństwa w swoim języku ojczystym, odesłał Evie do pokoju,

żeby w spokoju porozmawiać z żoną. Przy okazji skonfiskował córce telefon i zakazał wszelkich kontaktów ze światem. Miała szczęście, że nie zamknął jej w piwnicy i nie przykuł łańcuchem do ściany, choć niewiele by to zmieniło. Bo choć jej pokój nie był piwnicą, czuła się w nim jak więzień.

Dotknęła ręką brzucha. Było za wcześnie, żeby poczuć, jak dziecko rośnie albo się rusza – miało niespełna dziesięć tygodni – ale wyczuwała jego obecność tak wyraźnie, jakby trzymała je w ramionach. Nie miała pojęcia, że tak będzie. Gdy nie dostała okresu, zignorowała to, myśląc, że pomyliła daty, lecz kiedy powtórzyło się to miesiąc później, wiedziała już i ta myśl ją przerażała. Nie chciała dziecka i natychmiast postanowiła, że usunie ciążę. Dopiero gdy zobaczyła dwie różowe kreski, uświadomiła sobie powagę sytuacji i zdała sobie sprawę, że nigdy nie mogłaby zabić czegoś... kogoś... kto był częścią jej i Jamesa.

James. Najgorsze było to, że nie mogła się z nim zobaczyć. Po ich nocy w hotelu cały czas byli w kontakcie – w weekendy spotykali się ukradkiem i pisali do siebie do późna w nocy. Teraz, kiedy nie było go przy niej, żeby ją pocieszyć, i nie mogła mu opowiedzieć o swoich lękach i radościach związanych z dzieckiem, z trudem powstrzymywała się, żeby nie uciec przez okno i nie pójść do jego oddalonego o osiem kilometrów domu.

Minęła wieczność, zanim w końcu usłyszała pukanie do drzwi. Spodziewała się, że to Yasmin przyszła, żeby zaprowadzić ją na dół, by stanęła przed rodzicami jak oskarżony przed ławą przysięgłych, ale do pokoju zajrzała matka. Twarz miała czerwoną i opuchniętą od płaczu.

– Przyniosłam ci coś do jedzenia – powiedziała. Weszła z tacą i postawiła na komodzie talerz gorącej potrawy i drugi z chrupiącym chlebem. – Musisz jeść.

– Gdzie tato? – spytała Evie. – Co powiedział?

– Twój ojciec pojechał do Addlingtonów porozmawiać z Jamesem i jego rodzicami.

Evie zamarła.

– Neeee – jęknęła. – To ja powinnam mu powiedzieć. Co postanowił? – Czuła się upokorzona. Nawet teraz, kiedy sama

miała zostać matką, wciąż traktowano ją jak dziecko. – Powinien był przynajmniej wziąć mnie ze sobą.

– Nie. – Matka pokręciła głową. – Nie chciał, żebyś się denerwowała. – Zniżyła głos do szeptu, Bóg jeden wie po co, bo wcześniejsze krzyki niosły się echem po całym domu. – Pojechał zażądać, żeby James ożenił się z tobą, zanim dziecko przyjdzie na świat.

Dziewczyna westchnęła, jakby słowa matki sprawiły jej fizyczny ból.

– Nie! Mamo... nie rozumiesz, jakie to upokarzające? Nie mówiąc o tym, że ani ja, ani James nie chcemy się teraz pobierać! To nie epoka wiktoriańska, ludzie mają dzieci i żyją bez ślubu. Zresztą założmy, że James się zgodzi... Wyobrażasz sobie, jak idę z brzuchem do ołtarza? Myślisz, że ludzie nie będą wiedzieli, że pobieramy się, bo musimy? Poza tym całe miasto będzie gadało.

– Myślisz, że nie wiemy? Nie mamy zielonego pojęcia, jak to rozwiązać. Evie, twój ojciec robi, co tylko może, żeby zadbać o swoją małą dziewczynkę. I owszem, może postępuje pochopnie i trochę przesadza, ale wierz mi, że bardzo cię kocha i chce dla ciebie jak najlepiej. Jest przerażony.

Oczywiście, że myślała o tym, żeby w przyszłości wyjść za Jamesa; tak jak każda siedemnastoletnia dziewczyna myśli o małżeństwie ze swoim chłopakiem. Ale chciała, żeby wszystko odbyło się jak należy. Pragnęła, żeby James uklęknął przed nią i oświadczył się w jakimś romantycznym miejscu. Może na wieży Eiffla – tata byłby szczęśliwy. W życiu nie przypuszczała, że zostanie zmuszona do małżeństwa i ojciec każe Jamesowi ożenić się z nią. Wyobraziła sobie tatę ciągnącego go za ucho do ołtarza, gdzie ona czeka na niego w sukni ślubnej wielkości namiotu cyrkowego. Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. No dobrze – nie był to koniec świata. Jeśli James zgodzi się na ślub, będą mieli mnóstwo czasu na przekonanie rodziców, by zaczekali, aż urodzi się dziecko, a oni oswoją się z myślą, że są rodziną. Chodziło o to, by zminimalizować szkody, i miała nadzieję, że James to zrozumie.

Zastanawiała się, jak zareaguje na wieść o dziecku. Żałowała, że nie zobaczy jego miny, kiedy ojciec powie mu, że ona nosi pod

sercem małe ziarenko, które w niej zasiał. Czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka? Do kogo będzie podobne? Czy będzie miało ciemną czuprynę Jamesa, czy jej złociste loki? A oczy? Przede wszystkim chciała zobaczyć jego reakcję; marzyła, że ją przytuli i powie, że wszystko będzie dobrze – że tak, może są młodzi, ale razem dadzą sobie radę.

Zerknęła na zegar. Jak długo nie było już ojca? Czy wróci z Jamesem, żeby odpowiednio powitać go w rodzinie? To czekanie było ponad jej siły.

31

Evie

Słyszając trzask drzwi frontowych, Evie zerwała się z łóżka i biegnąc na dół, omal nie spadła ze schodów. Ojciec czekał na nią z posepną twarzą.

– Widziałeś się z nim? Co powiedział? Ucieszył się? Przestraszył? Co mówił na temat ślubu?

– Chodź, Evie. – Zaprowadził ją do małego salonu, do którego goście nie mieli wstępu, i pokazał jej, żeby usiadła. Chwilę później dołączyła do nich matka. Usiadła obok córki i otoczyła ją ramieniem, jak wtedy, gdy ta miała sześć lat.

– Widziałeś się z nim? – powtórzyła Evie. – Co powiedział?

Ojciec westchnął.

– Tak, widziałem się z nim, Evelyn. I bardzo tego żałuję. Tak jak się spodziewałem, chłopak jest taki sam jak jego ojciec. Wyparł się dziecka i powiedział, że z tego, co wie, sypiałaś z innymi chłopakami. Rozumiem, że to nieprawda.

Ostatnie zdanie wypowiedział ostrym tonem, na co Evie pokręciła głową, czując, jak łzy cisną się jej do oczu.

– Tak myślałem. – Głos Dominica złagodniał. – To samo mu powiedziałem. James senior oświadczył, że jeśli zdecydujesz się urodzić dziecko, trzeba będzie zrobić test na ojcostwo. Gdyby okazało się, że to jednak James jest ojcem, będą na nie łożyć, ale nigdy nie zaakceptują nieślubnego dziecka. Jeśli mnie pamięć nie myli, powiedział coś w stylu: „Nie pozwolę, żeby mój syn zmarnował sobie życie przez nic nieznaczącą przygodę”.

Evie rozplakała się i wtuliła głowę w matczyne ramie; na policzku czuła jej kościsty obojczyk.

– Przykro mi, księżniczko. – Ojciec pogłaskał ją po ramieniu. – Rozumiem, jak wiele znaczył dla ciebie ten chłopak. Ale nastoletni chłopcy... wszyscy są tacy sami. A narodziny dziecka to powód do radości, powinno być owocem miłości, nie dziełem przypadku, którego będziesz żałować do końca życia.

Pociągnęła nosem. Podnosząc wzrok, zobaczyła jeszcze, że matka posłała ojcu dziwne, wymowne spojrzenie, ale zanim zdążyła zapytać, co miało ono oznaczać, tata wręczył jej telefon.

– Proszę – rzucił. – Weź go, na wypadek gdyby zadzwonił, żeby cię przeprosić. Naprawdę bardzo mi przykro, kochanie. Idź się położyć. Mama zadzwoni do szkoły i powie, że do końca tygodnia będziesz nieobecna. Masz wiele do przemyślenia i musisz odpocząć. Będziemy tu, gdybyś nas potrzebowała.

Evie pokiwała głową. Nadal nie mogła uwierzyć, że to, co usłyszała, jest prawdą. Może James tak tylko mówił. Z tego, co wiedziała, jego ojciec bywał okrutny, porywczy i czasami używał siły. Może James zadzwoni do niej, przeprosi ją i obieca, że wszystko się ułoży.

Układając w myślach wiadomość do niego i wciąż nie potrafiąc znaleźć słów, wzdrygnęła się, kiedy telefon zawibrował jej w dłoni. Jedna nowa wiadomość – od Jamesa.

**Jak mogłaś być taka głupia? Zrobiłaś to celowo?
Naprawdę myślałaś, że ożenię się z tobą, jeśli zajdziesz
w ciążę? Nie jesteś taka, jak myślałem.**

Każde słowo było jak nóż wbity w pierś. Było w nich tyle gniewu! Próbowwała do niego zadzwonić, ale nie odbierał, więc zamiast tego napisała.

**To był wypadek. Proszę, nie złość się. Jakoś sobie
poradzimy. Kocham cię.**

Miała wrażenie, że minęła wieczność, zanim telefon znów zawibrował.

**Musisz być równie głupia, jak łatwa. Nie dzwoń do mnie
więcej.**

Evie z płaczem cisnęła telefon w kąt pokoju i rzuciła się na łóżko. James miał rację – była głupia i łatwa. A teraz wszyscy się o tym dowiedzą. Stanie się pośmiewiskiem – samotną matką,

dziewczyną, która podstępem próbowała zmusić Addlingtona, żeby się z nią ożenił. Wyobraziła sobie minę Camille i jej złośliwe, krzywe uśmiešky, kiedy ona, Evie, będzie próbowała ukryć pod mundurkiem rosnący brzuch. Dzięki Bogu nie było za późno, żeby zakończyć ten koszmar. Wiedziała, co musi zrobić.

Rebecca

Kiedy Richard powiedział mi o dziecku, starałam się udawać zszokowaną i pospiesznie odwróciłam wzrok. Nie mogłam zmusić się, żeby z nim porozmawiać, bo nie wiedział tego co ja. Zachowywanie pozorów przychodzi mi coraz trudniej. Dlaczego nie pomyślałyśmy o tym, że zostanę z tym wszystkim sama? Byłyśmy naiwne, skoro sądziłyśmy, że Richard ślepo uwierzy w samobójstwo i nie będzie niczego kwestionował. Rozmawiałyśmy o tym, dokąd pojedzie i jak będzie żyła. Odkładała pieniądze i ukryła paszport w walizce, ale nigdy nie rozmawiałyśmy o tym, co mam powiedzieć, kiedy nadejdzie czas. Zakładałyśmy, że będę udawała zaskoczoną i zrozpaczoną, i powoli wszyscy się pozbierają. Dlatego na wieść o ciąży mojej przyjaciółki reaguję szokiem i niedowierzaniem – jak wtedy, gdy się o tym dowiedziałam.

Moja siostra zaczęła planować trzydzieste urodziny praktycznie zaraz po imprezie z okazji dwudziestych dziewiętych urodzin i chociaż w SMS-ie zapewniała mnie, że nie będzie zła, jeśli uznam, że nie mam ochoty przyjść, wiem, że na mnie liczy, i dlatego robię dobrą minę do złej gry. Będzie tam cała rodzina i wszyscy będą pytali, czy mam jakieś wiadomości i jak sobie radzę, ale nikt nie będzie chciał pierwszy ciągnąć mnie za język.

Na parkingu spotykam Sama, mojego starszego brata, i cholernie się cieszę, że go widzę. Chociaż w dzieciństwie był dla mnie wredny, nasze relacje bardzo się poprawiły i teraz jest naprawdę równym gościem. W przeciwieństwie do mojej siostry, która zachowuje się, jakby była od nas lepsza, odkąd wyszła za mąż za koszmarnego zarozumialca, który bardzo mi przypomina brata Richarda. Dwaj synowie Sama, Alfie i Edward – Teddy –

pobiegli już do lokalu, zostawiając go z najmłodszym, dwuletnim Harrym, który zasnął mu na ramieniu.

– Bex. – Sam podaje Harry’ego żonie, Jemmie, i miażdży mnie w niedźwiedzim uścisku. – Tak mi przykro – mruczy mi do ucha. – Nie wyobrażam sobie, jak się teraz czujesz.

Odsuwamy się od siebie i Jemma oddaje mu Harry’ego, a sama ściska mnie równie mocno. Pachnie chusteczkami dla dzieci i bananami.

– Jak się masz? – pyta, odsuwa mnie na wyciągnięcie ręki i przygląda mi się z uwagą.

– Do dupy – odpowiadam i wzruszam ramionami. – I nie jestem w nastroju do imprez.

Jemma krzywi się, jakby dobrze wiedziała, co chcę powiedzieć. Myślę, że gdybyśmy mieszkały bliżej siebie, to ona, a nie Lucy, byłaby dla mnie bardziej jak siostra. Chociaż jestem zbliżona wiekiem do Lucy, która na razie nie ma dzieci, bo „skupia się na karierze” (kwiaciarki), Jemma jest jak żeński odpowiednik Sama i czuję się przy niej swobodniej niż w obecności Lucy w jej idealnym domu z wnętrzem pomalowanym farbami Farrow & Ball i nieskazitelnie czystą kuchnią.

– Zostań na godzinę i udaj, że masz migrenę – radzi mi z uśmiechem. – Kiedy Harry się obudzi, Lucy będzie tak zajęta dąsaniem się, że mały chodzi pod stołami, a chłopcy walczą na miecze bagietkami, że nawet nie zauważy, jak wyjdiesz.

– Daj mi go – mówię. Wyciągam ręce i Sam podaje mi Harry’ego. Cudownie jest czuć na piersi jego ciężar i dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo mi go brakowało. – Przepraszam, że ostatnio się nie odzywałam, Jem. Harry tak szybko rośnie.

Jemma uśmiecha się ze zrozumieniem.

– Wiele się ostatnio wydarzyło. Wiesz, że zawsze możesz u nas pomieszkać, jeśli będziesz miała dość. To wariactwo, ale przy trójce dzieci człowiek nie ma czasu, żeby się smucić.

– Dzięki. – Oddycham głęboko i wchodzimy do restauracji. To elegancki lokal, który moja siostra wybrała, nie zastanawiając się,

czy jest odpowiedni dla dzieci albo moich rodziców, którzy prawdopodobnie wydają mniej pieniędzy na spłatę kredytu hipotecznego.

– Becky!

Gdy wchodzę na salę, Lucy rzuca się w moją stronę w nagłym przypływie siostrzanych uczuć. Ścisła mnie pospiesznie, a na jej wypielegnowanej twarzy pojawia się udawana troska.

– Jak się masz?

– W porządku, Luce. Dzięki. – Posyłam jej cierpki uśmiech. – Wszystkiego najlepszego.

Przez chwilę wygląda na rozczarowaną, ale szybko odzyskuje panowanie nad sobą.

– Dziękuję! Trójka z przodu... przerażające. Chodź, siadaj, posadziłam cię przy mnie – dodaje konspiracyjnym szeptem. – Wiesz, jacy są ludzie, wszędzie szukają sensacji.

Patrzę na Jemkę i wiem, że słyszała, bo pochyliła głowę i zagryza wargi, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Dzięki – bąkam i zajmuję miejsce przy stole.

Sam, Jemma i chłopcy siedzą w drugim końcu stołu, co pokazuje, jak mało wie Lucy, bo teraz dzieciaki będą bez przerwy biegać między rodzicami a dziadkami. Mama i tata siedzą naprzeciwko mnie; mama co chwilę rzuca mi zmartwione spojrzenie i pyta bezgłośnie: „Wszystko w porządku?“, podczas gdy ojciec od dziesięciu minut wpatruje się w menu i unika kontaktu wzrokowego.

Lucy spogląda w stronę drzwi i uśmiecha się promiennie.

– Oto i ona!

Podnoszę wzrok. Sądząc po reakcji mojej siostry, spodziewam się kogoś w rodzaju Kate Middleton, ale to nasza przyszywana ciocia Barbara – przyjaciółka mamy z dzieciństwa – pochyliła się nad stołem i nakrywa mi rękę dłonią.

– Tak nam przykro z powodu Evie, kochanie.

Kiedy wymawia imię mojej przyjaciółki, w drzwiach pojawia się postać, na której widok oddech więźnie mi w gardle.

Jej długa biała suknia jest ciężka od wody i lepi się do ciała. Welon wlecze się za nią smętnie, przyczepiony spinką do mokrych kosmyków, które oblepiają jej twarz. Spływające z oczu strużki krwi odcinają się czerwienią na bladych policzkach. W wyciągniętych ramionach niczym upiorne trofeum trzyma niemowlę. Oboje płaczą: Evie w milczeniu krwawymi łzami, a dziecko drze się wniebogłosy, jak zwierzę prowadzone na rzeź.

Nie pamiętam, żebym wstawiała, ale chwilę później jestem już na nogach. Wszyscy patrzą na Evie, jak gdyby była nagrodą, specjalnym prezentem urodzinowym dla mnie.

– Evie – mówię. Jej imię niczym ość staje mi w gardle i głos mam schrypnięty. – Evie?

Odwraca się w moją stronę, lecz na jej twarzy nie ma niczego prócz krwawych łez, które skapując, tworzą u jej stóp kałużę. Spuszcza wzrok i patrzy na dziecko w swoich ramionach. Sala zaczyna wirować.

Czuję na ramieniu czyjaś dłoń i słyszę, że ktoś coś mówi, ale nie jestem w stanie rozpoznać słów. Dlaczego ona tam stoi? Czego chce? Ludzie przy stole gapią się na nią, lecz nikt nie reaguje. Przerażona, patrzę na siostrę i mamę, które uśmiechają się, jakby spodziewały się ją zobaczyć, jakby to był jeden wielki cudowny żart, żart, którego tylko ja nie rozumiem. Jak to możliwe? Jak to możliwe?

– Evie! – krzyczę i cały gwar cichnie jak nożem uciał. Słysząc jedynie płacz dziecka, które Evie trzyma w ramionach, a ja czuję, że wszyscy na mnie patrzą, kiedy robię krok do przodu i potykam się. Ktoś mnie podtrzymuje i kojącym głosem zaczyna szeptać mi do ucha. Otaczają mnie czyjeś mocne ramiona, nie mogę jednak oderwać wzroku od stojącej w drzwiach martwej przyjaciółki.

– Becky, Becky, posłuchaj – mówi ktoś gorączkowo.

Z początku myślę, że to Evie, ale nagle dociera do mnie, że osobą, która szepcze mi do ucha, jest mój brat, Sam, i to on raz za razem powtarza moje imię. Patrzę na mamę i Lucy; obie są przerażone i wcale nie cieszą się już z niespodzianki. Ojciec dźwignął się z krzesła; oczy wszystkich wpatrzone są we mnie. Oglądam się na Evie, lecz ona już zniknęła. Jej miejsce zajęła inna kobieta. Ma takie same jasne włosy, ale jest niższa i pulchniejsza.

To farbowana blondynka z dwucentymetrowymi ciemnymi odrostami. Ona również na mnie patrzy. W ramionach trzyma noworodka.

– Przyjechałaś! – Lucy spieszy w jej stronę i przeciskając się między gośćmi, rzuca mi wściekłe spojrzenie.

Wtulam twarz w ciepłą pierś Sama.

– Myślałam... – mamroczę.

– Ćśśś – uspokaja mnie i prowadzi do drzwi, obok wyraźnie zdenerwowanej kobiety, która w ogóle nie przypomina już Evie, i dalej na świeże powietrze.

Evie

Stało się i jedynym, co czuła, była pałaca pustka. Matka pojechała z nią do kliniki. Zawiózł je ojciec – tego dnia to on pełnił obowiązki szofera – i czekał na nie w samochodzie. Wszystko trwało niecały kwadrans, chociaż lekarz uparł się, żeby została na obserwacji przez kolejne czterdzieści minut – wieczność, podczas której mama załamywała ręce i co chwila pytała, czy nic jej nie jest. Było tyle odpowiedzi, które cisnęły się Evie na usta, tyle ciętych ripost, które dawniej przyszłyby jej bez trudu, ale czuła się zbyt wycieńczona, żeby cokolwiek powiedzieć – jakby jej energia, jej dusza, jej życie były przywiązane do niej niczym balonik, a lekarz przyszedł i przeciął łączący je sznurek. Słyszała, jak lekarz i matka rozmawiają na zewnątrz ściszonymi głosami. Rozmawiali o niej, ale Evie nie dbała o to, co mówią. Stało się i nie mogła już nic zrobić.

Napięcie w drodze powrotnej sprawiało, że atmosfera w samochodzie była gęsta i krępująca. Evie leżała skulona na tylnym siedzeniu, z podciągniętymi pod brodę kolanami, jakby chciała zniknąć. Choć raz ojciec nie suszył jej głowy, żeby zapięła pasy – szkoda, bo wiele by dała za odrobinę normalności.

Teraz to jest normalność, powtarzała sobie w duchu. Łączący ich gorzki sekret i brzemię tego, co zrobiła. Co oni zrobili. Lekarz był sympatyczny; powiedział jej, że każdego tygodnia tysiące młodych kobiet podejmują podobną decyzję, że to jej ciało i powinna mieć nad nim pełną kontrolę. Lecz Evie miała wrażenie, że nad niczym nie panuje. Zupełnie jakby miała w głowie gonitwę myśli, które wpadały na siebie, przez co nie mogła zrozumieć żadnej z nich. Nie wiedziała, jak się czuje, bo żadna z tych myśli nie przekładała się na ulgę, ból czy smutek. Miała wrażenie, że jest jednocześnie pusta i pełna, i to ją męczyło.

Ale wiedziała, że jest coś, co pomoże jej uwolnić się od tych myśli. A ponieważ matka nie wykazywała się pomysłowością, jeśli chodzi o kryjówki, Evie wiedziała, gdzie to znajdzie.

Rebecca

Ubiegłej nocy znowu śniłam o Evie. Po tym, jak godzinami przewracałam się na łóżku, pomyślałam, że nigdy już nie zasnę, i może tak byłoby lepiej, bo gdy w końcu zasnęłam, śniłam o klombach pełnych wijących się węży i sokołach zrzucanych z nieba przez sowy. Obudziłam się, mając pod powiekami resztki snu, zupełnie jakby ktoś potargał go na kawałki i wyrzucił w powietrze, tak że zdążyłam pochwycić tylko jeden czy dwa. W jednym stoimy na placu w Londynie. Pada deszcz i wiem, że to nie tylko sen, lecz także wspomnienie wydarzeń, o których niemal zapomniałam. Jesteśmy przemoknięte do suchej nitki i tylko my dwie obserwujemy grupę ulicznych artystów występujących pod plandeką zawieszoną na dwóch długich deskach. Evie chce do nich dołączyć, ciągnie mnie za rękę i śmieje się, pytając, co złego może się wydarzyć. Drugi kawałek pochodzi z terażniejszości. Sen zmienia się w kolejne wspomnienie, tym razem z wczoraj. To dlatego tak długo przewracałam się na łóżku. Bałam się tego snu.

Idąc ulicą w Kensington do domu Richarda, szukam wzrokiem sklepu, który Evie uwielbiała. I nagle ją widzę.

Stoi w zacienionym wejściu i obserwuje mnie. Nie potrafię wytłumaczyć, co czuję, kiedy ją widzę. Wiem, że powinnam być zdezorientowana, ale czy mam się bać? Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że gdy ktoś przeciska się obok mnie, moja torebka spada na ziemię. Odruchowo pochylam się, żeby ją podnieść, a gdy ponownie spoglądam w miejsce, gdzie widziałam Evie, ta znika w tłumie ludzi, którzy przechodzą przez ulicę.

– Evie!

Nie ogląda się, więc biegnę za nią. Idzie szybko i nie zwalnia nawet wtedy, kiedy ją wołam. Dokąd idzie? Dlaczego się nie zatrzymuje? Widzę jej jasne włosy; patrzę, jak skręca w jedną z bocznych uliczek, i zaczynam biec – najpierw stanę z nią twarzą w twarz, a później zobaczymy, co się wydarzy. Razem zawsze byliśmy silniejsze – prawie o tym zapomniałam. Nie mam powodu, żeby się bać, to moja najlepsza przyjaciółka i mimo snu, którego wspomnienie mam gdzieś z tyłu głowy – *Mogłaś mnie ocalić* – wiem, że nigdy by mnie nie skrzywdziła.

Wbiegam w uliczkę, lecz jest pusta. To nawet nie przejście, to ślepy zaułek, w którym nie ma nikogo, nawet ociekającej wodą, rozkładającej się Evie z mojego snu, ani uśmiechniętej, żartującej Evie z mojej rzeczywistości. Nikogo.

Czyżbym popadała w obłąd? Możliwe. Prawdopodobne. Smutek, dezorientacja i poczucie winy mogą doprowadzić człowieka do szaleństwa. Czy jestem odpowiedzialna za to, co zrobiła Evie? Czy w ten sposób umysł chce mi powiedzieć, że nigdy się od niej nie uwolnię? Nie, nie sądzę, by jedna osoba mogła ponosić odpowiedzialność za czyny drugiej – śmierć Evie to nie moje brzemię. A jeśli przeżyła – co z każdym dniem wydaje się coraz mniej prawdopodobne – nie czaiłaby się w wejściach porzuconych sklepów ani nie rozptywała się w powietrzu na ulicach. Nie musiałabym jej szukać, to ona znalazłaby mnie.

Cofam się o kilka kroków – dlaczego nie odwrócisz się plecami do uliczki, Rebecca? Skoro nie jest prawdziwa, dlaczego boisz się odwrócić? – i wracam na tętniącą życiem ulicę. Jeszcze raz zaglądam w pusty zaułek i uciekam byle dalej od Richarda i domu, w którym Evie już nie mieszka.

Budzę się zrana potem, z echem własnych krzyków wciąż rozbrzmiewającym w uszach. Czyżbym wariowała? Kiedy to się skończy?

35

Evie

Okazało się, że wbrew temu, co wszyscy mówią, czas nie leczy ran. Evie wróciła do szkoły, podziękowała przyjaciółkom za ich troskę i kwiaty – czuje się teraz znacznie lepiej, tak, to była naprawdę paskudna grypa – i nikt się o niczym nie dowiedział. I choć w środku czuła się poturbowana, posiniaczona i zbrukana, jej twarz i uśmiech niczego nie zdradzały. A ponieważ nikt nie wiedział, że powinien okazać jej troskę i współczucie – zwłaszcza żadna z przyjaciółek – nikt nie rozumiał jej nagłej przemiany, tego, że nagle przestało zależeć jej na ocenach, i dziwnej szorstkości wobec nauczycieli.

Siedziała na ławce, sprawdzała pracę domową z jedną z koleżanek i masowała skronie, żeby złagodzić ból głowy, kiedy uwagę wszystkich przyciągnął głos Camille.

– Słyszałam, że ty i James zerwaliście.

Evie się wzdrygnęła. Myślała, że nikt nie dowie się o ich związku – a więc i o tym, że nie są już razem – ale mina Camille mówiła coś innego. Evie rzuciła jej spojrzenie, które miało mówić „Pieprz się”, ale nie wiedziała, czy jej twarz jest w stanie wyrazić cokolwiek poza męczącym ją kacem.

– Masz takie uszy, że zdziwiłabym się, gdybyś nie słyszała.

Camille posłała jej zjadliwy uśmiech.

– Po co te uszczypliwości? Przyszłam ci tylko podziękować.

– Podziękować?

– Tak. – Camille zamruczała jak kotka i Evie najchętniej kopnęłaby ją w twarz, gdyby tylko zdołała ruszyć nogą. – Za cudowny weekend. Zadbałam o to, żeby James o tobie zapomniał.

Zupełnie jakby obliczyła wszystko co do sekundy, bo zanim Evie zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił dzwonek i Camille zniknęła.

Rebecca

– Odkąd odszeedłeś – śpiewam do wtóru z radiem, wrzucając brudną bieliznę i skarpety do ogromnej torby z IKE-i. Dżinsy co najmniej o jeden rozmiar za duże trafiają do worka na śmieci razem z czarnymi bluzami z kapturem i workowatymi koszulkami. Przejrzałam całą garderobę, pozbywając się wszystkiego, co nie pasuje – do mojego ciała albo umysłu – i teraz sortuję stos ubrań do prania. Zrobię wszystko, byle tylko nie myśleć o tym, co wydarzyło się na imprezie urodzinowej Lucy, i o snach, które nawiedzają mnie od tamtej pory.

Nie byłam u Richarda od kilku dni, odkąd dowiedział się, że Evie była w ciąży. Wiem, zachowuję się jak tchórz – pewnie teraz potrzebuje mnie bardziej niż kiedykolwiek – ale nie mam pojęcia, co powiedzieć, a nie mogę pozwolić, żeby wyczytał z mojej twarzy to, o czym wiem. Niech cię szlag, Evie! To ty postawiłaś mnie w tej sytuacji. Doszłam do wniosku, że w tym momencie Richard potrzebuje czasu i przestrzeni. Być może Martin ma rację, choć oczywiście w życiu mu tego nie powiem – jeśli będę tuż obok, Richard nigdy się nie pozbiera. Przestałam więc go niańczyć i postanowiłam zrobić gruntowne porządki w domu i w swojej głowie. Czuję się jak gąsienica zmieniająca się w poczwarkę...

Z zamyślenia wyrywa mnie dzwonek do drzwi – to pewnie kurier z sukienkami, które kupiłam, buszując w nocy po internecie. Tyle że to nie kurier, tylko Richard.

– O – bąkam. – Wszystko w porządku?

– Mogłabyś chociaż udać, że cieszysz się na mój widok – mruczy. – Ja przynajmniej nie budzę cię o nieludzkiej porze i nie każę ci iść pod prysznic.

– No wiesz! – syczę i odsuwam się, żeby go wpuścić. – Jeśli moi sąsiedzi usłyszą, że mówisz coś takiego, całe osiedle będzie o mnie gadać.

– Wiesz w ogóle, jak wyglądają twoi sąsiedzi?

– Tak – rzucam naburmuszona. – Ten z naprzeciwka ma kasztanowe włosy i pachnie cytrynami, a dziwak z dołu ma w nosie kolczyk jak krowa. Gdybyś nie wiedział.

– Septum.

– Septum-sreptum.

– Nie. – Richard rozciąga usta w uśmiechu. – Taki kolczyk to septum.

Kręcę głową poirytowana.

– O co chodzi? Co ty tutaj robisz? Wiadomo coś?

– Nie. – Richard pokazuje mi swoje spodnie khaki i widzę w jego oczach dawny błysk. – Wpadłem zapytać, czy nie masz ochoty na piknik.

– Piknik? – Nawet nie próbuję ukryć zdziwienia. Znowu pił? – Przygotowałeś piknik?

– No... kupiłem gotowe kanapki i trochę chipsów – przyznaje. – Prawdziwa wyżerka. Reflektujesz czy nie?

– Jasne. – Wzruszam ramionami. – Czemu nie. Dokąd jedziemy?

Uśmiecha się.

– To niespodzianka.

Po trzydziestu minutach przewracania oczami na muzykę z Heart FM uświadamiam sobie, że dałam się oszukać.

– Richard? – pytam, gapiąc się przez okno.

– Hm?

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że jedziemy do Lulworth?

Wyczuwam jego napięcie.

– Czemu tak myślisz? – pyta z udawaną swobodą.

– To porwanie? Bo jeżeli mnie nie porywasz... a nawet jeśli tak... to wiedz, że mojej rodziny nie stać na zapłacenie okupu. Musisz mi powiedzieć, dlaczego jedziemy do Lulworth.

– Chciałem coś sprawdzić, to wszystko. Skąd ten złowieszczy ton?

No jasne, myślę. Nie ma nic złowieszczonego w tym, że wybieramy się na piknik do miejsca, gdzie twoja żona rzuciła się z klifu. Ale nie mówię tego na głos.

Po drodze rozmawiamy, lecz w miarę jak zbliżamy się do miejsca, gdzie oboje ostatni raz widzieliśmy Evie żywą, zapada między nami niezręczna cisza. Kiedy dojeżdżamy do hotelu, wydaje mi się, że Richard zaparkuje, on jednak jedzie dalej, tak jak prowadzi nas droga. Gdy w końcu się zatrzymuje, patrzę na niego wyczekująco, a on bierze głęboki wdech.

– Chciałbym, żebyś tam poszła. – Wskazuje szczyt klifu. – Ja muszę gdzieś skoczyć.

– Ale wrócisz po mnie, prawda? – żartuję, choć wcale nie jest mi do śmiechu.

– Tak – mówi. – Niedługo wrócę.

37

Evie

Zdrada Jamesa była niczym nóż wbity w plecy, który choć ostry, nie pozbawił jej życia. Czasami jeszcze bolało – kiedy przypadkiem przechodziła obok miejsc, które odwiedzali razem, albo na widok zakochanych trzymających się za ręce, gdy widziała, jak dziewczyna wtula się w chłopaka i jak nawzajem karmią się swoim dotykiem. Na widok matki z dzieckiem, które tuliło się do jej piersi. Tak, takie rzeczy bolały, ale ten ból nie był tak prawdziwy i tak dojmujący jak wtedy, gdy czuła w powietrzu zapach Jamesa i nie miała pojęcia, skąd się wziął – czy był gdzieś w pobliżu? Przyszedł przeprosić? Wytłumaczyć? – albo kiedy słyszała jego śmiech w zatłoczonej kafejce, a chwilę później jej wyczekiwanie zmieniało się w rozczarowanie, bo okazywało się, że to wcale nie on.

Ale była młoda i wiedziała, jak zminimalizować ból, zmiąć go w kulkę i ukryć przed światem, udając duszę towarzystwa. Śmiała się nieco głośniejszym głosem, piła trochę więcej, przekraczała granice i łamała zasady.

Życie w ostatniej klasie było prostsze, Evie sprawiała jednak wrażenie, jakby za wszelką cenę chciała udowodnić, że nic jej nie jest, a w tym celu musiała się świetnie bawić. Opuściła się w nauce – kto by się przejmował algebrą, kiedy pęka mu głowa? – i władze szkoły coraz częściej kontaktowały się z jej rodzicami. Kiedy dowiedziała się o przyjeździe ojca, namówiła Jessicę i Harriet na weekendowy wypad promem do Francji, a sama wyłączyła telefon, żeby nikt do niej nie dzwonił ani nie pisał. Wiedziała, że złośliwy guz bólu, który zagnieździł się gdzieś głęboko w jej ciele, może odezwać się w każdej chwili.

Wyczuła, że coś jest nie tak, tuż po powrocie do internatu. Widziała to po sposobie, w jaki na nią patrzyli, po pełnych współczucia spojrzeń. Co się stało? Zdarzył się jakiś wypadek? Odpowiedź poznała zaraz po wejściu do internatu.

– Evelyn... – Głos ojca był spokojny, ale i tak wiedziała, że jest wściekły. Siedział tutaj przez cały weekend?

– Tato! – Rzuciła mu się na szyję i przytuliła się do niego. – Tak się cieszę, że cię widzę! Czemu nie powiedziałeś, że przyjedziesz?

– Gdzie byłeś? – spytał, uwalniając się z jej objęć i okrążając łóżko. – Czekam tu na ciebie cały weekend.

– Byliśmy na wycieczce w Paryżu, nie pamiętasz? – Czekwała ciekawa, czy to zuchwałe kłamstwo zda egzamin.

– Nie, nie pamiętam – odparł ze spokojem. Jego twarz przypominała nieprzeniknioną maskę. – A przecież musiałem o tym wiedzieć, bo wyraziłem pisemną zgodę na twój wyjazd.

Evie posłała mu słaby uśmiech.

– Jesteś taki zajęty. Czasem masz prawo o czymś zapomnieć. Najważniejsze, że przyjechałeś. Chcesz, żebym cię oprowadziła? Chwileczkę... Chyba tu nie spałeś?

– Miałem taki zamiar, ale regulamin szkoły zabrania mężczyznom spać w internacie dla dziewcząt. Zatrzymałem się w pensjonacie w miasteczku. I nie, nie sędzę, żeby wszystko było w porządku. Powiedz mi, Evelyn, za co płacę tysiące funtów?

– Żebym mogła chodzić do najlepszej szkoły – odparła znużonym głosem. Wiedziała, do czego zmierza ta rozmowa; już to przerabiali.

– A czy ja lubię wyrzucać pieniądze w błoto?

– Nie, tato.

– W takim razie wytłumacz mi, proszę, dlaczego władze Akademii Haverton wysyłają do mnie kolejne listy z informacjami o twoim niestosownym zachowaniu? I dlaczego twoje oceny spadły z celujących do poniżej przeciętnej? – Ostatnie dwa słowa wypowiedział tak, jakby pozostawiły w jego ustach niesmak.

– Może zbyt wiele od nas wymagają? A może nie jestem taką córką, za jaką mnie uważałeś? W końcu to niestosowne, żeby panią z Akademii Haverton zaliczyła wpadkę, prawda? W informatorze nie ma ani słowa o karmieniu piersią i badaniach prenatalnych.

Twarz Dominica zrobiła się purpurowa z wściekłości.

– Evelyn Rousseau, mów ciszej i spuść trochę z tonu, dobrze ci radzę. Nie po to cię wychowałem, żebyś...

– Ty mnie wychowałeś? – Evelyn parsknęła śmiechem. – Ty? Nie Yasmin, Phillip i całe zastępy ludzi, podczas gdy ty albo byłeś w pracy, albo u jednej ze swoich dziwek, a matka się zapijała, bo przy tobie czuła się nikim?

– Twoja matka jest chora, Evelyn, a ja ciężko haruję, żebyś mogła chodzić do najlepszej szkoły i zachowywać się jak rozwyrzony niewdzięczny bachor! Nie masz pojęcia o dorosłym życiu. Myślisz, że małżeństwo jest takie proste? Myślisz, że twoja matka jest bez winy? Nie masz o niczym pojęcia!

Evie jeszcze nigdy nie widziała ojca tak wściekłego. Wyglądał, jakby chciał się rozplakać i jednocześnie uderzyć ją w twarz.

– Tato, przepraszam...

Pokręcił głową.

– Nie przepraszaj, tylko się pakuj. Wracasz do domu. Przywiozę cię na egzaminy końcowe. Chcę cię mieć na oku, zanim cię wyrzucą.

Rebecca

Ostatni raz byliśmy tutaj dzień po ślubie i stojąc na klifie, widzę ją, jak unosi się na wodzie – otoczona szyfonem biała lalka. Żółć podchodzi mi do gardła, czuję w ustach jej smak. Przed oczami tańczą mi punkciki światła. Jeśli zemdlejesz, spadniesz, słyszę w głowie głos. Wtedy znowu będziecie razem. Odsuwam od siebie tę myśl i mrugam, żeby oczyścić umysł.

Choć zaczyna już zmierzchać, powietrze na klifie nadal jest ciepłe. Richard przyjechał po mnie o trzeciej – pomyślałam, że to trochę późno na zorganizowany naprędce piknik – ale domyślałam się, że chce, żeby było tak jak wtedy, kiedy była tutaj Evie, a to znaczy, że zostało nam jeszcze pół godziny. Cisza jest niepokojąca; dziś wieczorem nie ma tu żadnych spacerowiczów, a hotel jest prawie niewidoczny. Gdybym nie widziała ludzi jedzących kolację u stóp wzgórza, pomyślałabym, że poza mną nie ma tu nikogo.

Siedzę na trawie w dogasającym świetle dnia i czekam, przeklinając w duchu Richarda i jego głupi plan. Jak długo jeszcze mam czekać? Powiedział, że mnie tu nie zostawi, zaczynam jednak wątpić, czy kiedykolwiek wróci. Wyciągam telefon, żeby do niego zadzwonić; wibruje mi w dłoni, informując o nowej wiadomości.

Podejdz na skraj klifu.

Robię, o co mnie prosi, z nadzieją, że nie każe mi skoczyć, żeby przekonać się, czy przeżyję. Na myśl o tym mam ochotę się uśmiechnąć, ale uświadamiam sobie, że byłoby to niestosowne. Kusi mnie, żeby wychylić się za krawędź i zobaczyć, jak daleko jest na dół, kiedy słyszę czyjś głos.

– Ostrożnie, to niebezpieczne. – Głos brzmi znajomo, jest głęboki i poważny.

Odwracam się i tłumię jęk na widok detektywa Thomasa, który stoi, spoglądając na morze.

– Jechał pan za nami?

Jego pojawienie się to nie przypadek. Czyżby Richard powiedział mi, dokąd się wybieramy? A może nas śledził? Tamtego dnia w barze kawowym przyznał, że przyjechał do Kensington, żeby zadać mi parę pytań, ale skąd wiedział, gdzie mnie szukać? A teraz pojawia się tutaj, tym razem bliżej swojego rodzinnego miasteczka, lecz nie wiem, skąd mógłby wiedzieć, że tu jesteśmy, chyba że ma dom z widokiem na klify.

Unika mojego wzroku i stoi w milczeniu. Dobrze, jak sobie chcesz, myślę. Tym razem niczego ze mnie nie wyciągniesz.

– Nie zamierzałam skoczyć, jeśli to miał pan na myśli.

– Nie, jest pani na to za mądra – odpowiada. – Ale powinna pani uważać na przyjaciela.

– Richarda? Jest zdenerwowany, nie sądzę jednak... – Urywam, zastanawiając się, co właściwie chcę powiedzieć. Nie wiem, czy Richard jest aż tak zdenerwowany, żeby zrobić coś głupiego. Czy planuje dołączyć do Evie? Czy mam być jego świadkiem?

– Powtórzyła mu pani to, co powiedziałem w barze?

Ma na myśli romans. Powinnam była powiedzieć Richardowi? Czy tak właśnie postąpiłaby niewinna osoba?

– Nie – rzucam. – Chciałby wiedzieć, jakie macie dowody, a pan przecież nie chciał mi nic zdradzić. Nie mam zamiaru go dobijać, zwłaszcza że to niepotwierdzona informacja. – Urywam.

– A pan? Zamierza mu pan powiedzieć?

Spogląda w granatowe wody.

– Czekałem, czy mi powie.

– On o niczym nie wie! – mówię podniesionym głosem. – Powtarzam panu, on nie jest tym, za kogo go pan uważa. Nie jest mordercą, tylko pogrążonym w żalu mężem. Gdyby wiedział o Evie i Jamesie, powiedziałby panu.

Thomas patrzy na mnie triumfalnie, a ja nie wiem dlaczego, dopóki... Jasna cholera! Nie podał żadnych imion.

– A więc wiedziała pani.

– Dopiero kiedy pan o tym wspomniał. – Mam nadzieję, że nie brzmię jak ktoś, kto nagle spuszcza z tonu. – Ale oczywiście myślałam o tym później. Jest jedyną osobą, o której ostatnio wspominała. Więc założyłam... – Zamykam usta, jest już jednak za późno. Stało się.

– Widoczność między tym miejscem a tamtym jest kiepska. – Kolejny raz zmienia temat i wskazuje na przeciwległe klify, na których widzę samotną postać. – Proszę zapytać przyjaciela. Jest tam teraz, sprawdza, jak wiele mogli zobaczyć świadkowie. Może zastanawia się, czy byli w stanie rozpoznać go z tej odległości.

– Nie było go tam. Mówiłam panu, był wtedy ze mną.

– Może – rzuca detektyw Thomas. – A może oboje kłamiecie. Kiedy tu wróci, powie mu pani, że chcielibyśmy zobaczyć paszport Evie?

Wkurzają mnie jego insynuacja, że kłamię, i to, że znowu zmienia temat.

– Po co wam jej paszport?

– Dla formalności. – Rzuca mi zaciekawione spojrzenie. – Jakiś problem?

– Nie – kłamię. Wychodzi mi to coraz lepiej. – Powiem, żeby dostarczył go wam najszybciej, jak się da.

Gdy Richard pojawia się na klifie, po detektywie Thomasie nie ma już śladu. Gdybym wątpiła w swoją poczytalność, zastanawiałabym się, czy rzeczywiście go widziałam, czy może wymyśliłam sobie całą tę rozmowę. Ochłodziło się i kiedy Richard idzie w moją stronę, czuję, że drzę, nie wiem tylko, czy z zimna, czy to efekt tego niespodziewanego spotkania. Czy Richard wie, że Evie miała romans? Skoro policja wie, czy powinnam mu powiedzieć? Jeśli nie ma o niczym pojęcia, złamię mu serce. Czy mam sumienie, żeby sprawić mu jeszcze więcej bólu?

Czy on wie?

– Dzięki i przepraszam, że musiałaś tak długo czekać – mówi i ostatnie kilka kroków pokonuje biegiem. – Chciałem wejść na tamten klif i zobaczyć to co oni.

– Wiem. – Przyglądam mu się z uwagą. – Widziałam cię.

– Rozpoznałabyś mnie?

– Nie. A ty mnie?

– Chwilami. Ale niewyraźnie. Tyle że Evie miała na sobie długą białą suknię, przez co była bardziej widoczna.

– Tak, i stała bliżej krawędzi. Thomas mówił...

– Detektyw Thomas? Ten gliniarz?

– Tak. – Widzę zdumienie na jego twarzy. – Chcesz powiedzieć, że go nie widziałeś?

– Nie. – Richard kręci głową. Patrzy na miejsce, gdzie jeszcze chwilę temu rozmawiałam z policjantem.

– Powiedział, że chcą zobaczyć jej paszport – informuję Richarda. – Że to czysta formalność.

Nie jestem pewna, czy mnie usłyszał, ale kilka sekund później mówi:

– Tak, jasne, chociaż nie wiem, gdzie jest. Poszukam go.

Stoimy w milczeniu. Ja gapię się w morze, a on na porośniętą trawą przeciwległy klif.

– Patrz – odzywa się w końcu i wyciąga rękę. – Tam teren opada. Jeśli go zasłaniałaś, mogłem go nie zauważyć, zwłaszcza że było już ciemno.

– Ale skoro on stanął tak, że nie było go widać...

Richard natychmiast podłapuje mój tok myślenia.

– To samo mogła zrobić osoba, z którą kłóciła się Evie.

39

Evie

Evie wcisnęła pieniądze w dłoń taksówkarza, nawet ich nie przeliczywszy. Alkohol rozlewał się ciepłem po jej piersi, w głowie jej szumiało, kiedy wyszła z samochodu i spojrzała na pogrążony w ciemności dom. Gdy taksówka odjechała, uświadomiła sobie, że nie ma już odwrotu. Zadała sobie tyle trudu i nie odejdzie stąd, dopóki nie porozmawia z Jamesem.

Minęło sześć tygodni, odkąd ojciec powiedział mu o dziecku, pięć, odkąd usunęła ciążę, i tydzień, odkąd Dominic przyjechał do szkoły, żeby zabrać ją do domu. Miała wrażenie, że od tego czasu całe jej życie niebezpiecznie pikuje w dół. Musiała coś zrobić, musiała z kimś porozmawiać, a jedyną osobą, której bliskości pragnęła, był chłopak, którego kochała. Nie miało znaczenia, że nie odwzajemniał jej miłości ani że jego okrutne słowa zdecydowały o tym, że zrobiła to, co zrobiła. Potrzebowała go.

Elegancką nowoczesną posiadłość otaczał wysoki ceglany mur; na bramie z kutego żelaza wisiała mała czarna skrzynka, która decydowała o tym, kto zostanie, a kto nie zostanie wpuszczony. Evie nie miała klucza, więc mogła tylko wcisnąć srebrny guzik i czekać.

Odczekała kilka minut i znowu wcisnęła guzik; tym razem przytrzymała go nieco dłużej, jak gdyby wściekłe brzęczenie sprawiało jej przyjemność. Brzmiało dokładnie tak, jak się czuła: zdecydowanie i nerwowo.

– Kto tam? – usłyszała kobiecy głos, zmęczony i niespokojny.

Wyciągnęła telefon i sprawdziła, która jest godzina. Chryste, było już po jedenastej. Jak to możliwe? Pamiętała, jak wzięła jedną z ukrytych butelek matki – ta pewnie nie zauważy, że zniknęła, a nawet jeśli pamiętała, gdzie ją schowała, i tak uzna, że

sama ją wypić – ale to było około wpół do dziewiątej. Czy od tego czasu naprawdę minęły już prawie trzy godziny? Kończąc butelkę, postanowiła, że pojedzie taksówką do domu Addlingtonów, więc tak, pewnie było już późno. Cholera, ona od tygodni chodziła niewyspana, więc nic się nie stanie, jeśli ta kobieta położy się kilka minut później.

– Chciałam porozmawiać z Jamesem. – Evie nachyliła się w stronę skrzynki. – Mam na imię Evie. On będzie wiedział, po co przyszedłam.

– Jamesa nie ma. Wiesz, która jest godzina? – Głos był podobny do głosu jej matki, z tym samym wytwornym akcentem, i pobrzmiwała w nim irytacja. Pieprzyć ją, Evie miała więcej powodów do zdenerwowania.

– W takim razie zaczekam przed bramą – odparła najbardziej zadziornie, jak to było możliwe. – Chyba że mnie pani wpuści.

– Jaka Evie? – spytała po chwili milczenia kobieta.

– Evie Rousseau.

Czekała na odpowiedź, wiedząc, że ta informacja z pewnością nie ucieszyła jej rozmówczyni. Ta kobieta nie brzmiała jak gosposia. Kim była? Matką Jamesa? Czy wiedziała o Evie? O dziecku, które straciła?

– Rousseau? Po co przyszedłaś? Przysłał cię Dominic? Czego chce?

A więc nie miała o niczym pojęcia. W przeciwnym razie wiedziałaby, że ojciec nigdy by jej tu nie przysłał i nie pozwoliłby jej tu przyjechać, gdyby był w domu, kiedy podjechała taksówka.

– Już mówiłam, przyszedłam porozmawiać z Jamesem. – Głos Evie zachrypnął od alkoholu; była zmarznięta i zniecierpliwiona. – Mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego. James i ja... – nagle poczuła się jak idiotka, właściwie nikomu o tym nie mówiła, a teraz zwierzała się skrzynce – James i ja byliśmy razem. Ale już nie jesteśmy. Chcę, żeby powiedział mi prosto w oczy, że mnie nie chce. – Zawahała się, niepewna, czy mówić dalej, lecz alkohol rozwiązał jej język i pozbawił zahamowań. – Ani swojego dziecka.

Nie słyszała zduszonego okrzyku; kobieta musiała zdjąć palec z przycisku, bo po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Chwilę

później urządzenie zabręczczało i Evie pchnęła furtkę.

Drzwi wejściowe rezydencji Addlingtonów były otwarte i Evie zobaczyła kobietą sylwetkę oświetloną światłem z korytarza. Matka Jamesa była w szlafroku, jasne włosy upięła na czubku głowy w niedbały kok, a twarz miała niepomalowaną; mimo to była piękna, równie piękna jak jej jedyny syn.

Ta piękna twarz skrzywiła się na widok Evie, która chwiejnym krokiem zmierzała w stronę drzwi.

– Jesteś pijana – stwierdziła kobieta. Mars na jej czole zmienił się w odrazę zmieszana z zakłopotaniem. – Wydawało mi się, że mówiłaś, że jesteś w ciąży. Kłamałaś?

– Byłam. – Evie się skrzywiła. – Ale pani cudowny syn nie chciał przyznać, że to jego dziecko. Powiedział mi, że jestem łatwa i głupia. Ja... – Evie zdusiła szloch. – Nie jestem już w ciąży.

Na twarzy Daphne Preston-Addlington odmalowało się zrozumienie. Tak, teraz wiedziała, co zrobił jej syn i co dziewczyna musiała zrobić z jej wnukiem albo wnuczką. Evie miała nadzieję, że zabolalo ją to.

– Już mówiłam, Jamesa nie ma. – Daphne wyzywająco wysunęła brodę. W jej oczach nie było współczucia ani sympatii. Evie i jej dziecko obchodzili ją równie niewiele jak jej syna. – I nie wróci na noc. Powinnaś iść do domu.

– Mówiłam, że zaczekam. Nawet gdybym miała sterczeć tu całą noc. – Jeszcze zanim się odezwała, zaczęła wątpić w te słowa, ale złość i wypity alkohol sprawiły, że wypowiedziała je na głos. Teraz nie mogła odejść z podkulonym ogonem. To była jej jedyna szansa, żeby porozmawiać z Jamesem, i jeśli będzie trzeba, przesiedzi tu całą noc.

– Jak chcesz.

Evie rozdziawiła usta, kiedy kobieta zatrzasnęła jej drzwi przed nosem i zostawiła ją na progu w tę zimną noc.

Stała tam jakieś dwadzieścia minut, przestępując z nogi na nogę, żeby się rozgrzać, i od czasu do czasu zerkając na jedyne okno, w którym paliło się światło – prawdopodobnie okno sypialni Daphne. Nikt nie wyjrzał, dom pozostał cichy i zamknięty.

Nagle usłyszała chrzęst opon na żwirze. Odwróciła głowę, spojrzała na podjazd i zobaczyła, że skrzydła automatycznej bramy się otwierają. Nie widziała samochodu, jedynie zbliżające się reflektory, ale wiedziała, że to James. Matka na pewno do niego zadzwoniła, a on wrócił, żeby się z nią zobaczyć.

Serce Evie zabiło mocniej. To była ta chwila, zaraz znowu zobaczy jego twarz. Może przytuli ją, pocałuje i powie, jak bardzo jest mu przykro. Co wtedy poczuje? Dla ich dziecka było już za późno... Czy kiedykolwiek mu to wybaczy? Wiedziała, że tak, w końcu po to tu przyszła.

Wygładziła przód kurtki. Miała nadzieję, że jej oddech nie cuchnie za bardzo whisky, a makijaż nie spłynął z twarzy. Gdy samochód się zatrzymał, a drzwi kierowcy się otworzyły, poczuła, że zaraz się udusi. Chwilę później żałowała, że tak się nie stało, bo ujrzała sylwetkę ojca.

Richard

Richard przetrząsnął piętro domu, w którym jeszcze do niedawna mieszkał z miłością swojego życia; wyrzucał bieliznę z szuflad i wywracał materace. Zaczął od łazienki, choć było mało prawdopodobne, że właśnie tam znajdzie paszport Evie. Buteleczki perfum i balsamów były jak maleńkie sztylety, które ktoś wbijał mu prosto w serce. Nie znalazł tam niczego i zebrał się na odwagę, żeby wejść do sypialni – pomieszczenia, którego unikał jak ognia, odkąd wrócił do domu. Spał w pokoju gościnnym, nie mogąc znieść myśli, że miałby zasypiać w pustym łóżku.

Jeśli paszport Evie był nadal w domu – a nie wiedział, dlaczego miałoby go nie być – to albo w sypialni, albo w gabinecie, drugim pokoju tak przepętnionym obecnością Evie, że bał się do niego wejść. Wciąż nie mógł uwierzyć, że musi to robić – jeszcze sześć tygodni temu byli dwojgiem zakochanych w sobie do szaleństwa zwyczajnych ludzi, którzy wkrótce mieli się pobrać. Od tamtej nocy jego życie waliło się w gruzy, uderzane to z jednej, to z drugiej strony przez kolejne szczegóły, które potwierdzały tylko to, że nie miał pojęcia, co działo się w życiu Evie. Ale zamierzał się dowiedzieć.

Rebecca była na dole – w ciągu ostatnich dni rzadko zostawiała go samego na choćby pięć minut. Wiedział, że robi to dla niego, ale jej obecność bywała taka przytłaczająca i taka... niesprawiedliwa. Dlaczego Evie? Dlaczego nie jej cień?

Był podły i nienawidził się za to. Wiedział, jak bardzo Rebecca kochała Evie. Nigdy nie wątpił w jej oddanie przyjaciółce, choć czasami wydawało mu się ono dziwne. I to, jak opiekowała się

nim przez ostatnie tygodnie – nie miał pojęcia, co by zrobił, gdyby teraz się od niego odwróciła.

Otwarcie drzwi do sypialni stanowiło nie lada wyzwanie. Za każdym razem, gdy tu wchodził, czuł się tak, jakby spotkał na ulicy byłą dziewczynę, która należała do innego życia i świata. Starał się omijać wzrokiem jej ubrania i biżuterię, lecz wydawało się to niemożliwe. Evie była wszędzie. Kiedy wszedł tutaj po raz pierwszy, załamał się na widok koszulki ciśniętej niedbale na krzesło. Pamiętał, jak powiedział jej, żeby nie zostawiała jej tam, bo to on będzie musiał ją sprzątnąć. Teraz świadomość, że Evie już nigdy nie wróci, żeby odłożyć ją na miejsce, była nie do zniesienia.

Wyjął rzeczy z górnej półki w szafie: pudełko pełne kabli i ładowarek do urządzeń, których pewnie nie używali już od dawna; magazyny fotograficzne i pudełko z aparatu Evie. Odkładając je na bok, zauważył, że jest dziwnie lekkie, jakby nie było w nim aparatu. Nie tego profesjonalnego, najnowszego modelu, który kupił jej na święta – ten nadal leżał w opakowaniu, cierpliwie czekając, aż Evie wróci, spojrzy przez obiektyw i zacznie pstrykać. Uśmiechnie się do siebie, jak gdyby widziany przez wizjer świat nabierał magicznych właściwości.

Nie, w tym pudełku leżał jej pierwszy aparat, stary model, który dostała, gdy miała siedemnaście lat, choć Richard nie pamiętał, czy wspominała, kto jej go podarował. Aparat znikł. Pudełko wypełniały małe beżowe koperty.

41

Evie

– Co ty tu robisz? – zwróciła się do ojca, który szedł w jej stronę.

– Mógłbym zapytać cię o to samo – odparł Dominic Rousseau. – Ale widzę, w jakim jesteś stanie, więc powiedziałbym, że odpowiedź znajduje się na dnie butelki.

– Mam prawo tu przychodzić – rzuciła wyzywająco Evie. – Mam siedemnaście lat. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, nie możesz mi zakazać się z kimś spotykać. Mam prawo mieć przyjaciół, a ty nie możesz tak po prostu zamykać mnie w domu!

Ojciec uniósł brwi.

– Naprawdę chcesz, żeby ten przyjaciel oglądał cię w takim stanie? Masz pojęcie, jaka jesteś pijana? Masz szczęście, że Jamesa nie ma i...

– Skąd wiesz, że go nie ma? I skąd w ogóle wiedziałeś, że tu jestem?

– Daphne zadzwoniła do mnie w środku telekonferencji z Japończykami. Martwiła się o ciebie.

– Nie na tyle, żeby wpuścić mnie do domu – odcięła się Evie.

– Cóż, powiedzmy, że relacje między naszymi rodzinami są dość... napięte. Rozumiem, że powiedziałaś jej o...

– Dziecku? – Na dźwięk tego słowa wzdrygnął się. – Tak, skoro nikt inny nie raczył tego zrobić. Nie martw się, kiedy powiedziałam jej, że nie żyje, nie wyglądała, jakby miało jej pęknąć serce.

– Najpierw musiałyby je mieć – mruknął Dominic. – Chodź, Evelyn, wiem, że jesteś zdenerwowana...

– Nic nie wiesz! – wrzasnęła. – Nie masz pojęcia, jak się czuję! Zabiłam swoje dziecko... moje i Jamesa, rozumiesz? Zabiłam małą istotkę, która ufała, że ją ochronię i urodzę, a ja zabiłam ją tak łatwo, jakbym rozdeptała mrówkę. Jak myślisz, jak się teraz czuję? Powiem ci! Jak morderczyni! A skoro ja jestem winna morderstwa, to on – wskazała palcem dom – jest winny nieumyślnego spowodowania śmierci. Tak samo jak ty, mama i cholerny James Addlington senior. My wszyscy!

Dominic wyciągnął ramiona i zrobił krok w jej stronę.

– Kochanie, musiałaś dokonać trudnego wyboru, ale podjęłaś właściwą decyzję. Z czasem to zrozumiesz.

– Odejdź ode mnie! – krzyknęła Evie i zatoczyła się w tył. – Chcę się zobaczyć z Jamesem!

– Jeśli zostaniesz tu i będziesz urządzać sceny, Daphne zadzwoni na policję. – W głosie ojca pojawiła się groźba. – A teraz wsiadaj do samochodu albo odjadę i pozwolę, żeby cię aresztowali.

Evie odwróciła się i spojrzała na wielkie gmaszysko. Wszystkie światła były pogaszone, jak gdyby budynek i jego mieszkańcy odwrócili się od niej, udając, że jej tu nie ma. Czyli Daphne mówiła prawdę? Jamesa nie było, bawił się gdzieś, podczas gdy jej serce leżało złamane na progu jego domu?

Zawstydzona i nieszczęśliwa, zwiesiła głowę i wsiadła do samochodu ojca. W drodze do domu nie przestawała szlochać.

Kiedy obudziła się rano następnego dnia, dziękowała Bogu, że ojciec pojechał już do pracy. Nie pamiętała, jak wysiadła z samochodu i położyła się do łóżka, ale przecież obudziła się w swoim pokoju, a to znaczyło, że ktoś musiał ją tam zanieść. Głowa pulsowała jej bólem. Dzięki Bogu, że Jamesa nie było w domu. Czy matka powie mu, że ona tam była? Evie miała nadzieję, że nie.

Wymknęła się z pokoju i zeszła do kuchni po tabletki przeciwbólowe i butelkę wody. To wtedy zobaczyła broszurę leżącą na kuchennym stole. Sięgnęła po nią z nadzieją, że może

w końcu wyjedzie na wymarzone egzotyczne wakacje, ale okazało się, że to program kursu fotograficznego na Uniwersytecie Londyńskim wraz pakietem powitalnym, a wszystko to opatrzone jej nazwiskiem. A więc ojciec zdecydował, co z nią zrobić. Wysyłał ją do Londynu.

Rebecca

Chyba nie myślisz, że ci się upiekło.

– Co to? – Spoglądam to na jego bladą twarz, to na kartkę papieru, którą trzyma w dłoni. – Richard?

Kiedy wychodzę z toalety na parterze – tak, podczas gdy ja wynajmuję mieszkanie z pomieszczeniami, które mogę zliczyć na palcach jednej ręki, Evie i Richard mają toaletę na dole – Richard wpatruje się w leżący na kuchennym blacie stosik kopert i porzuconą obok gumkę recepturkę. Rozpoznaję je od razu, ale dopiero gdy podchodzę bliżej, udaję zszokowaną i staram się zapomnieć, że widziałam już te listy, trzymane w innych drżących dłoniach.

– Znalazłem je – Richard potrząsa listem – w pudełku, w którym Evie trzymała swój pierwszy aparat.

– Co to? – W moim głosie pobrzmiwa zniecierpliwienie. Nie odpowiada, więc sięgam po pierwszy list i przebiegam go wzrokiem, jak wtedy, kiedy pokazała mi je Evie. To kartka A4 z wydrukowanym na niej jednym, jedynym zdaniem:

Chyba nie myślisz, że ci się upiekło.

– To Evie?

Richard ściąga brwi.

– A czyje? Nie moje, więc jeśli ktoś tego nie podrzucił, musiały należeć do niej.

– Co jest w pozostałych? – Uważam, by nie zdradzić się z emocjami. Richard balansuje nad przepaścią i wystarczy jedno niewłaściwe słowo, żeby runął w dół. Nie rób z tego problemu. Zachowaj spokój, nakazuję sobie.

– Mniej więcej to samo – mówi, otwierając kolejne koperty. – Zagadkowe rzeczy w stylu *Wiem, co zrobiłaś ostatniego lata*. Ale nigdzie nie jest wspomniane, o co właściwie chodzi.

– Więc to pewnie nic – zapewniam go i żałuję, że nie powiedziałam mu kilka tygodni temu, żebym teraz nie musiała go okłamywać. – Bez przerwy słyszy się o takich rzeczach. O ludziach wysyłających zagadkowe liściki z nadzieją, że adresat zrobił coś złego.

– Tak? – Richard znowu przegląda kartki i rozkłada je na blacie. W sumie jest ich pięć. Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszałam o czymś takim, ale w tej chwili powiem wszystko, żeby tylko się uspokoił. – Pierwsze słyszę. I dlaczego je zachowała?

– Może zamierzała ci je pokazać i zapomniała? – Nawet ja muszę przyznać, że brzmi to słabo. Gdyby Evie chciała pokazać mu te liściki, zrobiłaby to od razu; człowiek tak po prostu nie zapomina o tym, że ktoś go szantażuje. I oczywiście pokazała je komuś, tyle że tym kimś nie był jej mąż. – Na żadnym z nich nie ma daty. Mogła je dostać lata temu.

– Więc po co je zatrzymała? – pyta Richard. – Skoro wiedziała, co robi... – Urywa. – Przecież musiała wiedzieć, że w końcu je znajdę. Nie sądzisz, że powinienem pokazać je policji?

Jestem pewna, że Evie nie chciałaby, żeby policja dowiedziała się o tych groźbach. Nie wiem nawet, dlaczego je zachowała. Nie pomyślała, że prędzej czy później Richard będzie musiał przejrzeć jej rzeczy? A może myślała, że życie tu będzie toczyło się jak dawniej. Jej dom, jej sypialnia, i tylko ona – Evie – wydarta z tego obrazka jak z fotografii.

– Nie – mówię. – Policja myśli, że ona się zabiła. Te listy temu nie przeczą. Albo są bez znaczenia, więc zmarnujesz ich czas, albo ktoś rzeczywiście ją szantażował i może dlatego odebrała sobie życie. – Tak sobie myślę, że w sumie dobrze się stało, że je znalazł. Może dzięki temu przestanie mówić o morder...

– A może ktoś ją zabił właśnie z powodu tych listów.

43

Evie

Tylko jedna rzecz czyniła wygnanie z Wareham znośnym, albo raczej jedna osoba. Evie rzuciła się w wir życia studenckiego; zawierała kolejne znajomości i unikała jakichkolwiek poważnych relacji – zresztą kto by ją winił po upokorzeniu, jakim zakończył się jej ostatni związek. W końcu zrozumiała, przed czym matka uciekała przez te wszystkie lata: przed nieznośnym bólem kochania mężczyzny, który nie był w stanie odwzajemnić miłości. W tej sytuacji człowiek może być albo powściągliwy, albo lekkomyślny i desperacko szukać kogoś, kto odwzajemni te uczucia. Dla Evie kimś takim była Rebecca.

Były nierozłączne od tamtego ranka, kiedy poszły razem do podrzędnej restauracji, gdzie Evie pokazała Rebecce zdjęcia, które jej zrobiła. Chciała jeszcze raz spotkać dziewczynę, która okazała całkowitą obojętność w sytuacji, gdy było oczywiste, że chłopak, z którym się spotykała, ją zdradził. Kiedy poznała tego gitarzystę, Evie nie miała pojęcia, że ma dziewczynę, choć nie była zaskoczona, gdy Rebecca zjawiła się pod drzwiami z kanapkami z bekonem. Doświadczenia z mężczyznami uodporniły ją na zdradę i oto spotkała dziewczynę, która albo przywykła do tak bezdusznego traktowania, albo przynajmniej się go spodziewała. Dziewczynę, która – podobnie jak Evie – rozumiała, że bratnia dusza nie musi mieć penisa. Rebecca także czuła tę więź. Był jeden nieprzyjemny moment, kiedy ojciec Evie złożył jej niezapowiedzianą wizytę i Becky poczuła się, jakby wykorzystano ją do odwrócenia uwagi, do czego zresztą zdaniem Evie miała pełne prawo i co, częściowo, było prawdą. Całkiem możliwe, że ojciec wspominał, że wpadnie się z nią zobaczyć, co więcej – niewykluczone, że sama dała mu do zrozumienia, że chciałyby, żeby przyjechał. A kiedy oświadczył, że jego

tygodniowa wizyta musi być skrócona do zaledwie jednego dnia, wpadła we wściekłość. Nie była swoją matką – żeby postawić ją obok siebie na zdjęciu, a zaraz potem porzucić – i zamierzała mu to udowodnić, choć nigdy nie chciała zranić uczuć Becky. Przeprosiła ją za całe zajście i okazało się, że jej nowa przyjaciółka nie potrafi długo się na nią gniewać.

Od tej pory spędzały ze sobą niemal każdy dzień, spotykały się po zajęciach i nocowały u siebie. Dla Evie Rebecca była jak siostra, której nigdy nie miała. Zabawna i interesująca, a najlepsze było to, że nawet o tym nie wiedziała. W niczym nie przypominała Harriet i Jessiki, które słuchały jej tylko dlatego, że czekały na swoją kolej, żeby się odezwać. Jej dawne przyjaciółki przypominały teraz dodatki, coś, co wygląda ładnie na ręce, ale nie ma dla człowieka większej wartości niż torebka czy bransoletka. Zresztą ona była dla nich tym samym. Nie znaczyła dla tych dziewcząt nic poza tym, że mogły się przed nią pochwalić i z nią rywalizować. To, co łączyło ją z Rebeccą, było najbardziej zbliżone do prawdziwej przyjaźni. Właściwie ich relacja przypominała tę, która łączyła ją z Jamesem.

Myślenie o nim nadal sprawiało jej ból. Bo przecież on i Camille nadal mieszkali w jej rodzinnym miasteczku, podczas gdy ona była tak daleko, praktycznie sama, i nadal nie mogła poradzić sobie z emocjonalnymi reperkusjami krótkiego związku z Jamesem. Bolało ją, że tak szybko o niej zapomniał, a to, że związał się z jedyną dziewczyną, której Evie szczerze nienawidziła, było jak powiedzenie jej, żeby się pieprzyła. Czasami zastanawiała się, czy on i Camille są jeszcze razem. Odpowiedź na to pytanie poznała pewnego wieczoru, kiedy otworzyła drzwi swojego mieszkania.

To był dobry dzień. Nie poszła na zajęcia i w plenerze kończyła jeden ze swoich projektów zatytułowany „Światło i cień”. Podczas gdy większość osób w jej grupie skupiała się na fizycznych aspektach zagadnienia, Evie analizowała temat z socjopolitycznego punktu widzenia; koncentrowała się na problemach rasy w kręgach władzy i tym, że kolorowi nadal pozostają w „cieniu”, nawet w tak rozwiniętym kraju jak Wielka Brytania. Zorganizowała wywiady z prominentnymi czarnoskórymi członkami parlamentu, żeby porozmawiać o problemach, z którymi musieli się zmierzyć na arenie

politycznej, i zamierzała wykorzystać swoje badania jako opisy do zdjęć, z których każde miało opowiadać historię mniejszości w wielokulturowym społeczeństwie. Była to historia, którą chciała opowiedzieć; właśnie dlatego zajęła się fotografią. Tamtego dnia tylko raz pomyślała o Jamesie, gdy przypomniała sobie, jak powiedziała mu: *Chcę, żeby ludzie patrzyli na świat moimi oczami*. Odkryła, że pokazywanie świata widzianego jej oczami już jej nie wystarcza, chciała pokazać świat widziany oczami wszystkich tych, którzy nie mieli głosu albo których głos ginął w zgiełku większości. Jej praca nabierała rozmachu, a poglądy na świat były poddawane próbie – pomyślała, że James byłby z niej dumny.

Zmęczona po całym dniu słuchania o trudnej sytuacji ludzi i jeżdżenia po Londynie, który wielkością przypominał mały kraj, odwołała spotkanie z Rebeccą i wróciła do mieszkania zawstydzona myślą o tym, jak bardzo stęskniła się za swoim wielkim, wygodnym łóżkiem. Była tak wykończona, że niemal nie zauważyła listu leżącego na podłodze. Podnosząc go, spostrzegła, że adres napisano odręcznie, i dlatego zaniósła list do sypialni, zamiast zostawić go razem z innymi, nieotwartymi. Padła na łóżko i rozerwała kopertę z nadzieją, że to list od Yasmin albo nawet od matki – jeśli ta druga pisała, zwykle znaczyło to, że jej nastrój się poprawia – ale w środku znalazła wydartą stronę z gazety.

Nagłówek był dla niej niczym cios pięścią w brzuch, ale to na widok zdjęcia poczuła, że robi jej się niedobrze. Fotografia przedstawiała parę uśmiechającą się radośnie do obiektywów – on przystojny w garniturze i pod krawatem; ona nijaka w porównaniu z nim, a mimo to cała w skowronkach. Bo i dlaczego miałyby się nie cieszyć? Wyglądało bowiem na to, że Camille znowu wygrała i już wkrótce zostanie żoną Jamesa Addlingtona juniora.

Rebecca

Wchodzimy do restauracji i zamawiam dla nas kanapki z kielbasą i jajkiem. Przyzwyczaiłam się już do tego, że mówię w imieniu Richarda, jakbyśmy byli parą. Proszę też młodą dziewczynę, która przyjmuje zamówienie, żeby przekazała kucharzowi, że w kanapce Richarda ma być wyłącznie żółtko, bo wiem, że i tak wyciągnie białko. Oto jak dobrze go znam. Przez chwilę zastanawiam się, czy Evie też o tym wiedziała; czy zadałaby sobie trud i złożyła specjalne zamówienie, żeby na wpół ścięte białko nie dotykało jego chleba – Richard naprawdę tego nienawidzi. Robię to, chociaż wiem, że to daremny trud: jest w takim stanie, że pewnie i tak nie tknie jedzenia.

Ostatnie tygodnie nauczyły mnie, że kiedy dotyka nas tragedia, jedną z najtrudniejszych rzeczy jest odpowiedź na pytania: „Jak się zachować?” i „Co wypada, a co nie?”. Kiedy zaginie twoja żona, wszyscy oczekują, że będziesz się zachowywał w pewien określony sposób, ale kiedy pociągniesz ich za język, ci sami ludzie odpowiedzą: „Boże, nie wiem, jak bym zareagował, gdyby to mnie przydarzyło się coś takiego”.

Jedną z rzeczy, których po tobie nie oczekują, jest uśmiechanie się. Albo śmiech. Bo i z czego tu się śmiać, kiedy ktoś, kogo kochasz, jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie? Ludzie nie zdają sobie sprawy, że w ciągu całego dnia zdarzają się minuty, kiedy niemal zapominasz, że twoje życie legło w gruzach – i kiedy w takim momencie zobaczą, jak się uśmiechasz, pomyślą, że nie obchodzi cię to, że twoja żona, najlepsza przyjaciółka, córka czy siostra zaginęła. Może nawet zaczną podejrzewać, że masz z tym coś wspólnego – zwłaszcza jeśli stać cię na coś tak normalnego jak zjedzenie kanapki z kielbasą w towarzystwie innej kobiety. I nieważne, że ta kobieta jest jedyną osobą na świecie, która wie,

przez co przechodzisz, albo jedyną, z którą możesz posiedzieć w milczeniu, nie czując, że powinienes z nią rozmawiać ani nawet być dla niej szczególnie miły.

Richard bynajmniej nie wygląda na zadowolonego. Po tym, jak znalazł w szafie Evie te przekłete listy, tylko tak mogłam wyciągnąć go z domu, zanim przetrząśnie wszystkie pomieszczenia, żeby zobaczyć, co jeszcze ukrywała żona. Teraz rozgląda się, jak gdyby oczekiwał, że w każdej chwili osaczą nas dziennikarze, którzy tylko czekają, żeby napisać o jego „śniadaniu z inną kobietą zaledwie sześć tygodni po tym, jak zaginęła jego żona”. Wcale mnie nie dziwi, że skubie kanapkę i nawet nie zauważył, że w środku nie ma smarkowatego białka.

- Wyglądasz do dupy – mówię mu, na co unosi brwi.
- Dzięki. Co myślisz...
- Nie wiem, do jasnej cholery. Wiem na ten temat tyle co ty.

Zastanawiam się, czy gdybym powiedziała mu teraz, że Evie miała romans, szybciej by się pozbierał? Gdybym mu powiedziała, że dziecko, które nosiła pod sercem, prawdopodobnie nie było jego? Czy jutro byłby innym człowiekiem, świeżo umytym i ogolonym? Czy odzyskałby swoje życie, wiedząc, że Evie nie zależało na nim na tyle, by być mu wierną? Mogłabym powiedzieć mu to wszystko tu i teraz – mogłabym zmienić jego życie drugi raz w ciągu sześciu tygodni. Ale czy byłaby to zmiana na lepsze, czy na gorsze?

Zachowuję się jednak jak tchórz.

- Powiesz policji o tych listach?

Jeśli Richard z własnej woli pójdzie na policję, może uwolnią mnie od przykrego obowiązku i powiedzą mi o romansie Evie. Tak, wiem, wiem, straszny ze mnie tchórz. Evie znienawidziłaby mnie za to, że poświęciłam ją dla własnego dobra, ale zdaję sobie sprawę, że jeśli Richard dowie się o tym ode mnie, już zawsze będzie kojarzył tę informację ze mną i może nawet zacznie mnie obwiniać. Prawie na pewno będzie chciał wiedzieć, jak się o tym dowiedziałam, a detektyw Thomas powiedział mi kilka dni temu, więc nawet gdybym nie wiedziała o tym wcześniej, miałam mnóstwo czasu, żeby mu to wyjawić. To zawsze był mój problem

– nigdy nie wiem, kiedy mówić prawdę, a kiedy trzymać język za zębami.

– Nawet nie wiemy, dlaczego ktoś ją szantażował. – Richard traci zainteresowanie ledwie napoczętą kanapką, ale sięga po herbatę, którą mu nalałam. Herbata stanowi dopuszczalne ujście dla bólu po stracie bliskiej osoby – wszyscy to wiedzą.

– Myślę, że mogę pomóc.

Tym razem natychmiast rozpoznaję głos dobiegający gdzieś zza moich pleców, zamykam oczy i wypuszczam powietrze. Człowiek ten niczym anioł śmierci pojawia się zawsze wtedy, kiedy najmniej tego chcę. Nie ma pilniejszych spraw niż śledzenie mężczyzny, którego żona popełniła samobójstwo?

– Detektyw Thomas. – Richard ściąga brwi, ale wskazuje głową puste krzesło. – Proszę, niech pan siada. Co to znaczy, że chyba może pan pomóc?

– Myślę, że wiem, dlaczego ktoś szantażował pańską żonę, chociaż nie wiedziałem, że była szantażowana. Dlaczego nie powiedział pan policji o listach?

– Bo sam znalazłem je pół godziny temu. – Twarz Richarda wydaje się wykuta z kamienia. Nie lubi tego detektywa i jakoś niespecjalnie mnie to dziwi. Nie dał nam żadnych odpowiedzi, tylko podejrzenia i kolejne pytania. – Ale co was to obchodzi? To jeszcze jeden dowód na potwierdzenie waszej teorii o samobójstwie.

– Byłbym wdzięczny, gdyby przyniósł pan te listy na komisariat. Proszę starać się ich nie dotykać i zapakować je w plastikową torebkę. Jeśli pana żona była szantażowana, osoba, która jej groziła, może zostać oskarżona o nieumyślne spowodowanie śmierci.

– Zrobicie analizę DNA? – pytam.

Detektyw Thomas wzrusza ramionami.

– Niestety, to nie ode mnie zależy. Analiza DNA jest kosztowną sprawą i może zostać uznana za zbędną, jeśli groźby nie są szczególnie poważne. Będę wiedział więcej, kiedy pokażę je nadkomisarzowi.

– Powiedział pan, że wie, dlaczego ktoś szantażował Evie? – odzywa się Richard.

Thomas przytakuje.

– Tak myślę. Kiedy wróciłem na komisariat po naszym spotkaniu w Lulworth, sprawdziłem pana żonę w policyjnym komputerze. Nazwisko jej ojca, nie matki, czyli to, którym, jak rozumiem, posługiwała się na uniwersytecie.

– Dlaczego?

Nawet ja mogłabym odpowiedzieć na to pytanie. Thomas szukał informacji o przemocy domowej, żeby sprawdzić, czy Evie kiedykolwiek złożyła skargę na Richarda. Milczę jednak, bo detektyw jest bardziej taktowny.

– To czysta formalność i pierwsze, co robimy w sprawach o zabójstwo. W tym wypadku również to zrobiliśmy, ale było to pobieżne wyszukiwanie pod panięńskim nazwiskiem, White. Ja sprawdziłem nazwisko Rousseau, którego z tego, co mi powiedziano, używała, zanim przeprowadziła się do Londynu. Rozumiem, że nie wie pan, że kilka miesięcy temu policja przesłuchiwała pana żonę w związku z zamkniętą sprawą sprzed kilku lat?

– Nie. – Richard patrzy na mnie. – Wiedziałaś o tym?

– Nie. Oczywiście, że nie – kłamię. – Dlaczego z nią rozmawiali?

– Lokalna policja dostała anonimowe zgłoszenie, że pana żona posiada informacje na temat pożaru, w którym kilka lat temu na przyjęciu zginął człowiek. Uznano, że był to wypadek, a nazwisko pana żony nie pojawiło się nawet w zeznaniach świadków zdarzenia i nie było dowodów na to, że uczestniczyła w przyjęciu. Prawdę mówiąc, sprawdziliśmy to wyłącznie ze względu na niedawną sprawę w Newland.

Richard pokiwał głową. Chodziło o sprawę młodego mężczyzny, którego zastrzelono pół roku temu – najwyraźniej ktoś zadzwonił na policję z informacją, że był w coś zamieszany i grozi mu niebezpieczeństwo, jednak ze względu na brak środków potraktowano to jako żart. Dlatego teraz policja sprawdzała każdą taką informację.

– Według funkcjonariusza, który odwiedził pana żonę, była bardzo zdenerwowana i wyraźnie poruszona, ale nie miała żadnych nowych informacji i zeznała, że gdy wybuchł pożar, nie było jej w pobliżu, choć przyznała, że ojciec zawiózł ją tam, kiedy przyjaciółka wysłała jej wiadomość o tragedii. Najwyraźniej знаła parę, która tamtego wieczoru miała się zaręczyć. Z naszych raportów wynika, że nie podjęto dalszych kroków.

– Ale pana zdaniem mógł to być powód, dla którego ktoś ją szantażował? Bo wiedziała o pożarze więcej, niż zeznała?

Thomas patrzy na mnie. Wie, że nie powiedziałam Richardowi o romansie Evie, i pewnie zastanawia się, dlaczego jeszcze tego nie zrobiłam. Myślałam, że ktoś tak inteligentny się domyśli. Ciekawe, czy on robi to teraz.

– Przychodzi panu do głowy jakiś inny powód?

Oczywiście, że nie. Dlaczego po prostu nie powie Richardowi, co wydaje mu się, że on wie? Że jest więcej powodów, dla których moja najlepsza przyjaciółka, a jego żona, otrzymywała listy o treści: *Chyba nie myślisz, że ci się upiekło*. Może nie ma dowodu na ten jej rzekomy romans? A może podpuszczał mnie, żebym przyznała, że o wszystkim wiedziałam.

Richard kręci głową.

– Nie powiedziała mi ani o listach, ani o wizycie policji, ani o pożarze. Dlaczego tego nie zrobiła, skoro nie miała z tym nic wspólnego? Dlaczego nie powiedziała tobie? – Ostatnie pytanie kieruje do mnie. Brzmi ono niemal jak oskarżenie, jakby to była moja wina, że Evie zataiła to wszystko przede mną.

– Bo to nie miało znaczenia – kłamię. – Ustaliliście, kto wtedy zadzwonił na policję?

Detektyw Thomas kręci głową.

– Mam wrażenie, że podejrzewali kogoś z rodziny zmarłego, kogoś, kto chciał, żeby na nowo otworzyli sprawę. Komu nie spodobały się wnioski wysunięte przez policję.

– Widzisz? – rzucam, jakby to załatwiało sprawę. – Jestem pewna, że Evie nie zawracałaby sobie tym głowy. A skoro nie miała z tym nic wspólnego, to na pewno nie dlatego...

– ...się zabiła? – dopowiada Thomas. Patrzy na mnie, jakby zaglądał mi do głowy, wyjmował z niej każdą myśl i przeglądał je jak akta sprawy. – To znaczy jeśli się zabiła – dodaje. – A przy okazji, znalazł pan jej paszport?

Richard się krzywi.

– Szukałem go, ale kiedy znalazłem te listy, kompletnie wyleciał mi z głowy. Rozejrzę się za nim, kiedy wrócę do domu.

Wygląda, jakby wolał obgryźć detektywowi paznokcie u nóg, zamiast kolejny raz grzebać w rzeczach Evie.

Thomas w milczeniu kiwa głową. Wiele bym dała, żeby wiedzieć, o czym w tej chwili myśli.

45

Evie

Wiadomość, którą wysłała Rebecce, była niewystarczająca i Evie wiedziała, że albo wymyśli lepsze wytłumaczenie, albo będzie musiała wyłączyć telefon. Wybrała drugą opcję – napisała jej, że matka jest chora i musi wrócić do domu na weekend, może na trochę dłużej; niedługo się odezwie.

Niektórym by to wystarczyło, ale Evie znała przyjaciółkę aż za dobrze. Rebecca będzie chciała wiedzieć, czy ona czegoś nie potrzebuje, czy ma z nią jechać albo czy uprzedzić wykładowców, że nie będzie jej na zajęciach. Evie nie zawracała sobie głowy takimi rzeczami, ale Becky tak. Boże, gdyby Evie zawsze musiała planować wszystko z takim wyprzedzeniem, brać pod uwagę każdą ewentualność i zakładać, co może pójść nie tak, głowa by jej pękła. Wiedziała, że tylko jedna rzecz odróżnia ją od Becky – pewność siebie. Evie nie musiała planować z wyprzedzeniem, bo miała świadomość, że jest dobra w podejmowaniu szybkich decyzji; wiedziała, że jeśli w jej życiu coś pójdzie nie tak, zajmie się tym na bieżąco, zamiast przewidywać problemy i zastanawiać się, jak je rozwiąże.

I dlatego na wieść o zaręczynach Jamesa i Camille spakowała walizkę, zamówiła taksówkę i kazała się zawieźć na dworzec. Czy wiedziała, po co właściwie jedzie do domu? Nie. Czy zamierzała porozmawiać z Jamesem, wyznać mu miłość i błagać go, by nie żenił się z jedyną dziewczyną, której nienawidziła? Pewnie nie. Takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. Znając życie, wpadnie na niego na mieście albo w supermarkecie, kiedy będzie nieumalowana i w dresach.

Napisała do Harriet z pytaniem, czy może się u niej zatrzymać – intuicja podpowiadała jej, żeby nie jechać do domu, tak by jak

najmniej osób wiedziało o jej przyjeździe do Wareham. Jeśli zjawi się w domu po sześciu miesiącach, będzie wystawny obiad i niepotrzebne zamieszanie, choć można by pomyśleć, że skoro przez ostatnie siedem lat chodziła do szkoły z internatem, rodzice zdążyli się przyzwyczać do jej nieobecności.

Evie śledziła tablicę odjazdów, szukając pociągu do hrabstwa Dorset. Najbliższy odjeżdżał za trzydzieści pięć minut, a następnie czekała ją ponaddwugodzinna podróż. Na dworcu złapie taksówkę; właśnie w takich chwilach żałowała, że nie może tak po prostu zadzwonić do Phillipa, żeby po nią przyjechał.

Ciągnąc za sobą walizkę, skierowała się do dworcowego baru. Zatrzymała się po drodze, żeby założyć słuchawki; miała nadzieję, że dźwięki muzyki zagłuszą mózg, który przez kolejne dwie godziny będzie podpowiadał jej, że popełnia wielki błąd.

46

Evie

– Dzięki Bogu, że odrosły ci włosy. – To były pierwsze słowa, które padły z ust Harriet, gdy ponad dwie godziny później otworzyła jej drzwi.

– Poważnie? – warknęła Evie. Wtaszczyła walizkę po schodach i rzuciła ją bezceremonialnie u stóp przyjaciółki. – Nie było mnie sześć miesięcy, chwilę temu wysiadłam z pociągu pełnego spoconych ludzi, a ty się cieszysz, że odrosły mi włosy?

– Pewnie, że dobrze cię widzieć. – Harriet rozciągnęła usta w uśmiechu i objęła przyjaciółkę. – Chryste – zmarszczyła nos i odsunęła ją od siebie na długość ramienia – cuchniesz transportem publicznym. Przygotowałam ci pokój dla gości z łazienką. Doprowadź się do porządku, zaczekam u siebie. Mam nadzieję, że to czysty przypadek, że przyjeżdżasz akurat na przyjęcie zaręczynowe Jamesa i Camille.

Po prysznicu Evie wyszła z pokoju gościnnego w mięciutkim puchatym szlafroku i klapnęła na łóżko przyjaciółki.

– Przyjęcie?

– Błagam, tylko nie mów, że nie wiedziałas – odparła z uśmiechem Harriet. – Przyjeżdżasz tu na jakąś tajną misję i myślisz, że uwierzę, że nie zamierzasz wywinąć jakiegoś numeru? Daj spokój, Evie, przecież cię znam.

– Szczerze, nie wiedziałam o żadnym przyjęciu. Niby kiedy ma się odbyć?

– Dobra, jasne – rzuciła Harriet. – Jutro wieczorem organizują przyjęcie zaręczynowe w Casa Addlington. Nasze zaproszenia zaginęły na poczcie.

– Od kiedy potrzebujesz zaproszenia?

Harriet się uśmiechnęła.

– Szkoda, że nie zobaczę miny Camille, kiedy się pojawisz. Bo pojawisz się, prawda?

Evie przygryzła wargę i odpowiedziała po chwili:

– Za nic nie przegapiłabym takiej okazji.

Rebecca

Wiadomość o tym, że policja rozmawiała z Evie, wstrząsnęła Richardem bardziej, niż się tego spodziewałam, i nie wiem, czy to dlatego, że kolejny raz poczuł się zdradzony – bo znowu dowiedział się czegoś o życiu swojej żony od policjanta – czy przez to, co detektyw Thomas powiedział na odchodnym: *Jeśli się zabiła*.

Najwyraźniej teraz uważa, że nie skoczyła dobrowolnie z klifu, i podejrzewa Richarda o to, że coś ukrywa – zresztą się nie myli. Richard nie powiedział mu, że Evie była w ciąży, i jestem pewna, że gdyby ten gliniarz nie podsłuchiwał naszej rozmowy, Richard nie poinformowałby go również o tym, że ktoś ją szantażował. Rozumiem jego wyjaśnienie odnośnie do listów: nie chciał, żeby policja pomyślała, że to przez nie popełniła samobójstwo. Ale ciąża? Czy spodziewając się dziecka, nie miała wszelkich powodów, żeby żyć? Czy to nie przemawia przeciwko samobójstwu?

Wychodzimy z restauracji chwilę po Thomasie, zostawiając na stoliku niezjedzoną kanapkę Richarda i kubek ciepłej jeszcze herbaty. W milczeniu podrzucam Richarda pod dom, sama jednak nie wysiadam.

Patrzy na mnie wyczekująco.

– Nie wejdiesz? – pyta.

– Muszę coś zrobić i chciałam pójść pobiegać.

Robi minę zbitego psa.

– Miałem nadzieję, że poszukasz ze mną paszportu Evie. Po dzisiejszym ranku wolałbym nie wchodzić sam do gabinetu.

Wiem, że paszportu tam nie ma, więc godzenie się na udział w poszukiwaniach jest pozbawione celu, ale dzięki temu będę mogła pozbyć się innych niespodzianek pozostawionych przez Evie, na przykład listów miłosnych albo cholernego pamiętnika. Czy wyjeżdżając do Lulworth, myślała o czymkolwiek poza sobą? Oczywiście nie mogła wiedzieć, że Richard zażąda wglądu w jej dokumentację medyczną albo że jej prawnik zdobędzie ją, bo w świetle prawa nadal żyła, ale zostawianie listów było naprawdę słabe.

– Dobrze – mówię. Rozejrzę się trochę, a potem „przypomnę” sobie, że przecież Evie odesłała paszport, żeby przedłużyć jego ważność. Gaszę silnik i kiedy wchodzę do domu, Richard siedzi już przed laptopem.

– Gabinet jest otwarty – mówi, nawet na mnie nie patrząc.

W pokoju szumnie zwanym „gabinetem” znajdują się biurko, szafka na dokumenty i trzy regały, których dolne półki zajmują pudełka. Odkąd znam Evie i Richarda, nigdy nie widziałam, żeby któreś z nich pracowało tu albo się uczyło, więc tak naprawdę to pomieszczenie do przechowywania różnych papierów. Szuflady szafki opisane jako *Praca Richarda* są zamknięte, nie zamierzam jednak prosić go o klucz. Gdyby Evie otworzyła jedną z nich, nie musiałyby skakać z klifu; zanudziłyby się na śmierć.

Na biurku leży notatnik. Kartkuję go, ale to głównie nabazgrane w pośpiechu terminy spotkań. Dopiero w kalendarzu natykam się na wpis ZADZWONIC DO ANNY i domyślam się, że chodzi o kogoś z pracy Richarda. W jednej z niepodpisanych szuflad znajduję plik rachunków. W innej ulotki lokali z jedzeniem na wynos, śrubokręty i baterie. Jak długo można udawać, że człowiek szuka paszportu? Nie ma tu nic ciekawego. No, może poza imponującą kolekcją książek należących do Evie.

Patrę na regały. Evie czytała od czasu do czasu, choć nigdy nie nazwałabym jej mołem książkowym czy zapaloną czytelniczką. Dzięki tym półkom i ich zawartości próbowała ocieplić dom. W gabinecie było wszystko to, co powinno się tam znajdować, podobnie jak w kuchni był ekspres do kawy, chociaż Evie i Richard pili herbatę. Taka właśnie była. Zdjęcie na ścianie to jedyny ślad prawdziwej Evie w tym pokoju. Przedstawia młodą dziewczynę, nagą, widać tylko jej głowę i ramiona, włosy ma

w nieładzie, w oczach dziki błysk. Ogląda się przez ramię i patrzy w obiektyw; w jej twarzy jest coś niepokojącego. Napis na dole głosi: *Sally Mann*.

Przypominam sobie Evie, która trzasnęła drzwiami, a kiedy nie zareagowałam, otworzyła je i trzasnęła jeszcze raz.

„Coś nie tak?” – spytałam, nie podnosząc głowy znad starego, wysłużonego egzemplarza *Tajemnej historii*.

„Ten stary gruby drań – zamruczała. – Prowadzi wykład na temat najbardziej wpływowych fotografów lat dziewięćdziesiątych i pierwsze, co mówi o Mann, to, że świetnie się trzyma jak na pięćdziesięcioparolatkę. Jakby tylko to miała do zaoferowania przez całe dziesięć lat! Kutas”.

Nie wiedziałam wówczas, kim jest Mann, choć po godzinnym wykładzie Evie na temat kontrowersyjnego wykorzystywania dzieci w jej pracach i zasadniczej różnicy między pojęciem piękna i niewygodnymi prawdami czułam się, jakbym znała ją osobiście. Uśmiecham się na wspomnienie wściekłości Evie i spoglądam na książki. Richard z pewnością nie będzie miał nic przeciwko, jeśli pożyczę jedną z nich. Evie i tak nie wróci po nie, a przecież mogę zabrać te, które wzięła ode mnie. Wyciągam egzemplarz *Tajemnej historii*, kiedy coś wypada na podłogę – tak po prostu na widoku. Paszport Evie.

Schodzę na dół z paszportem i książką w ręce. Richard wciąż siedzi przed komputerem. Sama nie wiem, co myśleć, nie spodziewałam się, że go znajdę, więc rzucam tylko:

– Znalazłam.

Ale Richard praktycznie nie zwraca na mnie uwagi.

– Dobrze – odpowiada, jakby nie spodziewał się niczego innego. Nie widzi powodu, dla którego paszportu Evie miałyby nie być w domu, podczas gdy ja nie wiem, jak to w ogóle możliwe. Miała dwa? A może ten jest fałszywy?

– Co robisz? – pytam.

Zerka na leżący obok notes i nabazgrane na górze kartki słowa *Pożar w rezydencji Addlingtonów*.

– Szukam informacji o pożarze, o którym mówił Thomas. – Przenosi się z laptopem na kanapę i siadam obok niego. – Zobacz. – Wyciąga w moją stronę wydruk artykułu z gazety. – To wszystko, co udało mi się znaleźć w prasie. Pożar wybuchł na przyjęciu zaręczynowym Camille i Jamesa Addlingtonów, w jego rodzinnym domu, jakieś półtora kilometra od Wareham. Gdzieś już słyszałem to nazwisko. Całkiem niedawno.

– Na facebookowym profilu Evelyn Bradley – przypominam mu. – Jej jedyna znajoma, przynajmniej dopóki jej nie zablokowałam.

Richard kiwa głową w zamyśleniu.

– Myślisz, że to ona mogła stworzyć ten profil? Nie uważasz, że to zbyt oczywiste? Przyjąć zaproszenie do grona znajomych z profilu, który samemu się stworzyło.

Dokładnie to samo pomyślałam – że to zbyt oczywiste. Chyba że Camille zależało na tym, bym wiedziała, że to ona, chociaż to też nie miało sensu. Skoro chciała dowiedzieć się prawdy o Evie, to dlaczego nie wysłała zaproszenia do grona znajomych Richardowi? Dlaczego nie wysłała mu wiadomości i nie powiedziała, co wie?

– W tamtym czasie Evie mieszkała w Londynie – mówię, kierując rozmowę na bezpieczniejsze tory. Zakreślam w kółko datę pożaru i zapisuję obok rok, w którym Evie zaczęła studia. – Już wtedy się przyjaźniłyśmy, ale nic mi o tym nie powiedziała. Nie pamiętam nawet, czy w ogóle mówiła coś na ten temat, ale kiedy wracała do domu, wiecznie chodziła na imprezy, więc...

– Zaczekaj. – Richard gwałtownie nabiera powietrza i kryje twarz w dłoniach.

– Co? O co chodzi?

– Spójrz jeszcze raz na datę – mówi, nie podnosząc głowy. – I pomyśl.

48

Evie

– Chyba nie mówisz poważnie?

Evie zrobiła minę niewiniątka i uniosła brew. Właśnie takiej reakcji się spodziewała.

– Jak to?

– Nie możesz iść w czymś takim! To prawdziwe przyjęcie... nie studencki melanż.

– Błagam cię, Harriet, nigdy więcej nie używaj słowa „melanż”. – Evie roześmiała się i otworzyła plecak. – Napijesz się? Nie? W porządku, napiję się sama. – Odkręciła butelkę taniej wódki, którą kupiła w sklepie monopolowym na dworcu, i pociągnęła łyk. Alkohol zapiekł ją w gardło, aż skrzywiła się z odrazą. – Poza tym ja nie idę na przyjęcie, prawda? Właściwie nie wiem, po co tam idę. Przywitać się i pogratulować?

Harriet uniosła brwi.

– Idziesz, bo masz nadzieję, że kiedy James cię zobaczy, uświadomi sobie, że ta suka Camille do pięt nie dorasta jego uroczej, cudownej Evie, i odwoła zaręczyny. A nie zrobi tego, jeśli pojawisz się ubrana jak Kopciuszek przed spotkaniem z wróżką chrzestną.

Evie zerknęła na jasnoniebieskie džinsy i rozciągniętą białą koszulkę.

– Nie wzięłam niczego innego. Nie byłam gotowa na przyjęcie. Zresztą i tak nie zostanę tam długo... nie chcę się rzucać w oczy.

– I co? Chcesz mi powiedzieć, że w czymś takim nie będziesz rzucać się w oczy wśród wytwornych dam w sukniach

wieczorowych? – Harriet przez chwilę grzebała w szafie, po czym rzuciła jej czarny żakiet. – Przynajmniej włóż to. I szpilki. Masz.

– Dobrze. – Evie włożyła żakiet. Był o rozmiar za mały, ale na szczęście nie musiała go zapinać. Srebrne szpilki od Louboutina pasowały idealnie. – Teraz lepiej?

Przyjaciółka otaksowała ją wzrokiem.

– Idealnie na zakupy, ale będzie musiało wystarczyć. Nie wbijesz się w żadną z moich sukienek, a sklepy są już pozamykane. Zawsze jeszcze możemy zadzwonić do Jessiki...

– Nie – odparła stanowczo Evie. Ostatnie, czego potrzebowała, to żeby ojciec pojawił się na przyjęciu i zabrał ją do domu. – Mówiłam ci: im mniej osób wie, że tu jestem, tym lepiej. Zakradnę się tam, pogratuluję im, powiem, jak bardzo się cieszę ich szczęściem, i wyjdę.

Znów pociągnęła z butelki. Tym razem nie zapiekło aż tak bardzo. Po czwartym łyku alkohol będzie smakował jak zagęszczony sok owocowy.

– Jasne – rzuciła Harriet. Sądząc po jej tonie, szczerze w to wątpiła. – Tak sobie wmawiaj.

Rebecca

Kiedy studiowałyśmy, bywało, że nie widziałam przyjaciółki przez tydzień albo dwa, i nie było w tym nic dziwnego. Długie samotne dni prawdziwego życia w kolorze sepii wlokły się niemiłosiernie. W wieku osiemnastu lat moje życie było podzielone na dwie części: na życie z Evie i bez niej. Jeśli brzmi to tak, jakby w tamtym czasie moja najlepsza przyjaciółka była dla mnie wszystkim, to przesadzam – z perspektywy czasu wszystko wygląda inaczej. Bo chociaż teraz może tak to wyglądać – że za każdym razem, gdy zniknęła, Evie włączała pauzę w moim życiu – tak naprawdę moje życie wlokło się w ślimaczym tempie. Do tego stopnia, że podczas jednej z tych nieobecności poznałam chłopaka i zakochałam się.

Myślę, że za to również powinnam podziękować Evie, chociaż przez cały tydzień nie odbierała telefonów ani nie odpisywała na moje wiadomości. Może fizycznie nie było jej przy mnie, lecz wyczuwałam jej obecność w zdjęciach półnagich ludzi, którzy przeżyli walkę z ciężką chorobą; niektórzy z nich zostali oszpeceni, inni, żeby przeżyć, musieli poddać się zabiegowi amputacji kończyn. Wieszłam te zdjęcia w klubie studenckim po tym, jak godzinami szukałam odpowiednich ramek, i właśnie przewieszałam je po raz trzeci, gdy czyjś głos wyrwał mnie z zamyślenia.

– Za pierwszym razem wyglądały lepiej.

Przybita, opuściłam ramiona. Wiedziałam, że pierwszy układ był najlepszy, ale teraz nie mogłam go sobie przypomnieć.

– Pamiętasz... – Odwróciłam się i zobaczyłam szeroki uśmiech.
– Bardzo zabawne – bąknęłam tylko.

– Nieważne, w jakiej kolejności je powieszisz; i tak wyglądają świetnie.

Spojrzałam na zdjęcie, które trzymałam w dłoniach. Miał rację – prace Evie mogłyby wisieć w toaletach, a i tak zapierałyby dech w piersi. Wciąż zdumiewało mnie to, że za każdym razem, gdy patrzyłam na tę serię, czułam ból, cierpienie i nadzieję fotografowanych ludzi. Prace Evie emanowały emocjami, jakby ktoś zapisał je na nich czarnym flamastrem.

– Masz rację, to bez znaczenia. Po prostu chciałam, żeby było idealnie.

– To prawo każdego artysty.

Poczułam, że się rumienię.

– Nie, nie, ja nie... to nie ja je robiłam. Ja tylko wiem je w imieniu przyjaciółki.

Chłopak uśmiechnął się, a ja dopiero teraz mu się przyjrzałam. Nie był wysoki, odrobinę wyższy ode mnie, a jego opadające włosy – fryzura, która wyszła z mody kilka lat temu – były jasnobrązowe. Miał ciemne oczy, które – jak wszystko w nim – wydawały się niesamowite, poza tym sprawiał wrażenie miłego, a jego styl – niebieska koszulka polo i niemodne dżinsy – sugerował, że nie jest typem chłopaka, który zagaduje do każdej napotkanej dziewczyny. Nie wyglądał na... niebezpiecznego.

– Twoja przyjaciółka ma szczęście, że ktoś tak bardzo dba o jej prace.

Rozbawiła mnie myśl, że to Evie jest szczęściarą, bo ma mnie, a nie odwrotnie.

– Tak, chyba tak.

– A tak w ogóle przepraszam, że ci przeszkodziłem. – Cofnął się o kilka kroków, ale nie odwrócił się do wyjścia. – Po prostu nie mogłem się powstrzymać. Przekaż swojej przyjaciółce, że życzę jej szczęścia.

– Zaczekaj. – Nadal nie wiem, dlaczego go zatrzymałam. Nie pociągał mnie jakoś szczególnie i nie było między nami tej iskry, chemii, o której czyta się w książkach albo którą pokazują w filmach. Wiedziałam tylko, że nie chcę, żeby sobie poszedł.

Możenie powinnam była go zatrzymać. Może wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej. Może Evie nadal by żyła. – Właśnie zamierzałam się napić. – Wskazałam wolny stół. Było późne popołudnie i klub świecił pustkami. Nie miałam nic do roboty i myśl o powrocie do klitki, w której mieszkałam, nagle wydała mi się przygnębiająca. Zresztą co się stanie, jeśli odmówi? Na uniwersytecie tej wielkości pewnie nigdy więcej go nie zobaczę. – Może się przyłączysz?

Zawahał się i przez chwilę myślałam, że odmówi i ucieknie, żałując, że w ogóle mnie zagadnął. Tymczasem on się uśmiechnął – trzeci raz w ciągu kilku minut – uroczym uśmiechem, który sprawił, że nagle wydał mi się przystojny.

– Jasne, czemu nie? – Wyciągnął rękę w niezgrabny, ale ujmujący sposób. – Jestem Richard, Richard Bradley.

50

Evie

Evie zostawiła taksówkarzowi hojny napiwek, wcisnęła pustą butelkę między siedzenia, z trudem przełknęła ślinę i wysiadła z samochodu. Trzasnęła drzwiami i wzdrygnęła się. Przed nią wznosił się dom Addlingtonów, równie okazały jak jej własny, ale podczas gdy ona mieszkała w wiejskiej posiadłości, dom Jamesa był tym, co jej matka nazywała współczesnym okropieństwem ze szkła i metalu, wciśniętym w krajobraz, a nie wyrastającym z niego. Dziś wieczorem skrzydła bramy z kutego żelaza stały otworem, a bezpieczeństwo ustąpiło miejsca wygodzie gości.

Zaczerpnęła powietrza i ruszyła w stronę domu; idąc chwiejnym krokiem w pożyczonych szpilkach, podziwiała sportowe samochody zaparkowane na podjeździe i na równo przyciętym trawniku. Jak widać, goście dopisali.

Kiedy przeszła ogrodem na tyły domu – nie zamierzała dzwonić do drzwi, wiedząc, że zostanie odprawiona – serce waliło jej jak szalone. Nie miała w głowie żadnego planu i teraz, kiedy się tu znalazła, nie wiedziała, co powie Jamesowi, gdy go zobaczy. Nagle poczuła się jak idiotka – oto zjawia się tu, bo nie może zapomnieć o przelotnej miłostce dwojga dzieciaków. A jeśli James mówił prawdę, kiedy dowiedział się o dziecku, i ich związek naprawdę nic dla niego nie znaczył?

Dziecko. Bezdušność Jamesa nadal bolała ją tak jak wtedy. Ale był wystraszony i pewnie ojciec wywierał na niego presję. Musiała dać mu szansę, żeby się wytłumaczył – żeby mogła oddzielić przeszłość grubą kreską i żyć dalej. Zresztą sama nie wiedziała, na co liczyła.

Ogród za domem był skąpany w świetle lamp solarnych i ogrzewaczy gazowych. Na trawniku grupka osób paliła

papierosy i rozmawiała. Evie minęła ją i weszła przez otwarte drzwi na taras, jak gdyby miała wszelkie prawo tu być. Alkohol dodawał jej odwagi, a matka nauczyła ją, że jeśli zachowujesz się, jakbyś była we właściwym miejscu we właściwym czasie, nikt nie będzie kwestionował twojej obecności.

Otwarta kuchnia była oazą lśniących srebrnych urządzeń i marmurowych blatów, przy których krzatali się ludzie. Większość z nich miała na sobie czarne koszulki i spodnie – pracownicy firmy cateringowej. Zabolało ją, że Addlingtonowie dali z siebie wszystko, żeby uczynić ten wieczór wyjątkowym.

Evie wyszła z kuchni na korytarz i zatrzymała się przed drzwiami do pomieszczenia, w którym najwyraźniej odbywało się przyjęcie – przestronnego salonu pełnego ludzi. W kącie pomieszczenia przystrojonego dekoracjami z kryształków i białych róż grał kwartet smyczkowy, a na środku, rozmawiając z grupą mężczyzn w wieku jego ojca, stał James.

Jego widok nadal zapierał jej dech w piersi. Wargi Evie wciąż pamiętały ciepło jego pocałunków – pocałunków jedyne go chłopaka, którego kochała. Patrzyła, jak podchodzi do niego wychudzona kobieta w długiej do ziemi czarnej sukni wyszywanej cekinami; rozpoznała w niej Camille. Schudła, przez co suknia nie leżała na niej dobrze. Evie poczuła chwilową satysfakcję, jednak ta zgasła równie nagle, jak się pojawiła, kiedy zobaczyła, jak James rozpromienia się na widok przyszłej żony i pochyła się, żeby ją pocałować. Camille niemal zamruczała z zadowolenia. Jeden z mężczyzn powiedział coś i wszyscy się roześmiali, a James otoczył narzeczoną ramieniem. Nie wyglądał na nieszczęśliwego, na kogoś, kto uwikłał się w związek bez miłości, bo zaprzepaścił jedyną prawdziwą miłość. Wyglądał na... szczęśliwego.

Evie zamrugnęła, chcąc powstrzymać łzy, które cisnęły się jej do oczu. Co ona tutaj robiła? Czego się spodziewała? Że jest taka cudowna i niesamowita, że James rzuci dla niej narzeczoną i wyzna jej miłość? Naprawdę myślała, że jest lepsza od swojej rywalki?

Zaczerpnęła powietrza, gotowa odwrócić się w stronę wyjścia, ale w tej samej chwili Camille spojrzała wprost na nią i Evie poczuła, że się krzywi.

51

Rebecca

– Richard – rzucam. – Przestań zachowywać się jak palant i...

– To – wskazuje palcem datę przyjęcia zapisaną w notatniku – było kilka tygodni po tym, jak ty i ja... po tym, jak się spotkaliśmy.

Kiedy zostaliśmy parą, mam ochotę powiedzieć. Kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać. Ale odpuszczam. Byliśmy ze sobą od kilku tygodni, gdy Evie...

– To wtedy próbowała się zabić – mówię, patrząc na datę. – Dwa i pół tygodnia po tym, jak się spotkaliśmy. A to znaczy, że tydzień wcześniej – wskazuję miejsce w notatniku – pojechała do domu i nic mi nie powiedziała. Przez dwa tygodnie nie było jej na uczelni, pamiętasz? Dlatego cię nie poznała i nie wiedziała, kim jesteś.

Sięgam po notatki i sprawdzam obie daty.

– Miała wrócić na czwartkowe zajęcia, a w piątek wysłała mi esemesa, że jej mama jest chora i musiała pojechać się z nią zobaczyć. Chyba że pomyliłeś daty.

– Nie pomyliłem – odpowiada, nawet na mnie nie patrząc. – Pamiętam, bo poszedłem do klubu w rocznicę śmierci mojego ojca.

– Boże, Richard, tak mi przykro. Czemu mi wtedy nie powiedziałeś?

– Ledwie cię poznałem, a to raczej kiepski temat na pierwszą rozmowę, nie sądzisz? Potem zrobiło się późno i nie było sensu o tym mówić.

Nie wiem czemu, ale boli mnie myśl, że nie wiedziałam, jak trudny był dla niego tamten dzień. Wspomnienia mojego

krótkotrwałego związku z Richardem są mgliste; zupełnie jakby był kimś innym albo jakby mój umysł zrobił z niego kogoś innego do tego stopnia, że nie przeszkadzała mi świadomość, że zakochał się w mojej najlepszej przyjaciółce. I nagle przypominam sobie, że kiedyś prawie go pokochałam, ale on nie czuł tego samego co ja.

– W ten weekend wydarzyło się coś, co sprawiło, że chciała umrzeć. Spotkałam się z nią po powrocie, wyglądała jak katatoniczka.

Wraca do mnie wspomnienie.

– Zadzwoiłam wtedy do jej ojca, tak się o nią martwiłam. Powiedział, że zerwała w Wareham z chłopakiem, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Jeśli to właśnie on zginął, dlaczego Dominic mi tego nie powiedział? Nie miał powodu, żeby to przede mną ukrywać, podobnie zresztą jak Evie. I po co w ogóle wracała do domu, skoro jej chłopak zginął właśnie w pożarze?

– Nic dziwnego, że była przybita, jeśli ktoś zginął na przyjęciu, na którym była.

– Ale czy była na tyle przybita, żeby próbować się zabić? I dlaczego jej ojciec nie powiedział mi, że ktoś zginął? To by miało sens tylko wtedy, gdyby... – Zawieszam głos, ale Richard kończy zdanie za mnie.

– Gdyby była w to zamieszana albo wiedziała, co naprawdę się wydarzyło. – Marszczy brwi w ten swój uroczy sposób, jakby próbował rozwiązać w głowie wyjątkowo trudne zadanie matematyczne. – Jak nazywał się ten człowiek, który zginął?

Udaję, że przebiegam wzrokiem artykułu, chociaż znam go niemal na pamięć.

– Tutaj jest napisane, że James Addlington.

52

Evie

Weszła do kuchni i chciała nalać sobie winą, ale zrobiła to tak gwałtownie, że przelało się i spłynęło po szkle. Chwilę później usłyszała wołającą ją Camille.

– Evie? – Na jej kościstej twarzy pojawił się uśmiech. Evie nigdy nie zrozumie, co James widział w jej rywalce. – Tak myślałam, że to ty. Minęło trochę czasu.

– Camille. – Zmusiła się do uśmiechu, ale jej głos ociekał jadem. Już sam widok tej dziewczyny przypominał jej, jak bardzo nienawidziły się w szkole. – Byłam w pobliżu i wpadłam, żeby wam pogratulować. Przepraszam, nie miałam pojęcia o przyjęciu.

– Nic się nie stało – odparła łaskawie Camille. – Chodź, chciałabym z tobą porozmawiać.

– Właśnie wychodziłam...

– Proszę...

Evie udała się za nią do jednego z sąsiednich pokoi. Na dębowym biurku nieopodal przeszklonych drzwi stały wysokie świece i Camille podeszła, żeby je zapalić. Wzdłuż ścian ciągnęły się mahoniowe regały, a ciężkie szkarłatne zasłony kontrastowały z nowoczesnym wystrojem domu – to musiał być gabinet ojca Jamesa.

– Posłuchaj – zaczęła Evie. – Nie chcę sprawiać kłopotów.

– A jednak przysłaś tu. Znikasz ze szkoły w tajemniczych okolicznościach, przez prawie rok nikt nie wie, gdzie się podziewasz, i nagle zjawiasz się zaledwie kilka dni po tym, jak James i ja ogłaszamy zaręczyny. Cóż za zbieg okoliczności!

Na dźwięk słów „James i ja” Evie poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch. Teraz, kiedy zobaczyła to na własne oczy, nie mogła nie wierzyć. Camille zwyciężyła i przegrana bolała jak diabli. Evie poczuła, jak wzbiera w niej złość, alkohol rozwiązał jej język. Upiła łyk wina i gwałtownie odstawiła kieliszek na biurko.

– Tak, tak, wasze zaręczyny. Jak to jest zbierać ochłapy po mnie? Czy kiedy cię pieprzy, szepcze moje imię?

Camille zmarszczyła nos.

– Jesteś pijana.

– A ty brzydka – odgryzła się Evie. – Ja przynajmniej do jutra wytrzeźwieję.

– Jakie to dojrzałe! – warknęła Camille. – Spójrz tylko na siebie. Jesteś zupełnie jak twoja matka. Monique przynajmniej złapała twojego ojca na ciążę. Tobie jakoś nie wyszło.

Te słowa spadły na Evie niczym siarczysty policzek i uśmiech zamarł na jej twarzy.

– Nie wiem, co ci się zdaje...

– Nic mi się nie zdaje – przerwała jej Camille. – Ja wiem. James powiedział mi wszystko. Biedna naiwna Evelyn Rousseau myślała, że złapie Addlingtona na swojego małego bękarta. Musiałaś być zdesperowana.

Evie poczuła pod powiekami palące łzy, ale je przełknęła. Nie rozplacze się, nie da Camille satysfakcji, jednak pierwszy raz w życiu nie wiedziała, co odpowiedzieć. Godzinami tłukła się pociągami, żeby zobaczyć mężczyznę, który zakpił sobie z niej i zrobił z niej desperatkę. Nagle zapragnęła wrócić do Londynu, do wynajmowanego przez Rebeccę ciasnego pokoju, po raz setny obejrzeć z nią *Świntucha* albo moczyć stopy w fontannie, jedząc lody i śmiejąc się z mężczyzn o kredowobiałych nogach. Co ona tu robiła, w miejscu, w którym zawsze czuła się niewystarczająco dobra?

Camille uśmiechnęła się z wyższością.

– I co, zatkało cię? Idź, zrób sobie jeszcze jednego drinka. Może dzięki temu poczujesz się lepiej.

Zaciskając palce na krawędzi biurka, Evie czuła na języku ohydny smak żółci. Zakryła usta dłonią, ale wiedziała, że dłużej nie wytrzyma. Odwróciła się, szukając wzrokiem czegoś, do czego mogłaby wymiotować, i zgięta wpół uklękła przed doniczką. Camille parsknęła zniesmaczona.

– Boże – jęknęła. Na jej twarzy malowała się odraza. – Spójrz na siebie! Jesteś żalosna. Wracaj do Londynu, Evie. Nikt tu za tobą nie tęskni.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i wyszła, zostawiając Evie na kolanach.

Rebecca

– Addlington – powtarza Richard. – Tonie przypadek, prawda? To, że Camille Addlington jest w znajomym na fałszywym profilu Evie, a jej nazwisko pojawia się w gazecie w związku z pożarem, w sprawie którego policja przesłuchiwała Evie.

– Detektyw Thomas nie twierdził, że Evie miała cokolwiek wspólnego z tym...

Ale on mnie ignoruje.

– Myślisz, że to ta Camille wysyłała jej listy z pogrózkami?

– Całkiem możliwe – mówię powoli. – Ale te listy, które znalazłeś... to właściwie nie były pogróżki. Tam było tylko napisane: *Chyba nie myślisz, że ci się upiekło*, ale niczym Evie nie grożono, niczego od niej nie żądano. Ani pieniędzy, ani niczego innego.

– Wygląda na to, że ta cała Camille nie potrzebowała pieniędzy – zauważa Richard. – Dziedziczyła wszystkie pieniądze Addlingтона. Dom pewnie też.

– Więc po co miałyby pisać takie listy?

– Może chciała ją przestraszyć? Nie wiem. – Richard pociera twarz. – To bez sensu. Wszystko. Jeśli Evie nic nie zrobiła, czemu była taka rozbita po powrocie do Londynu? A jeśli...

Urywa, a ja spoglądam na pudełko, w którym były listy Evie.

– Co to za pudełko? – pytam.

– Evie trzymała w nim swój aparat, ten, którego nigdy nie używała. Jest puste, nigdzie nie mogę znaleźć aparatu. W pudełku były jedynie listy. Jak myślisz, co z tego wynika?

– To tylko aparat, w dodatku stary. Może go wyrzuciła?

– Nie zrobiłaby tego. Przed przeprowadzką pytałem, czy nadal jest jej potrzebny, a ona powiedziała, że nigdy by go nie wyrzuciła, nawet gdyby przestał działać. Widziałem, że nie chce rozmawiać na ten temat, więc drugi raz nie pytałem.

– Może wysłała go do naprawy albo czyszczenia i nie odebrała? Albo komuś pożyczyła... wiesz, jak chętnie się wszystkim dzieliła. A może aparat jest na poddaszu albo w komórce, albo tam, gdzie zwykle zostawiała rzeczy, zamiast odłożyć je na miejsce. Nie wiem i nie rozumiem, jaki to ma związek z całą tą sprawą.

Richard westchnął.

– Masz rację, musi gdzieś tu być. A nawet jeśli nie, to skacząc z klifu, nie miała go w dłoni, więc nie sędzę, żeby miało to jakieś znaczenie. – Wygląda, jakby miał się rozpłakać. – Może powinniśmy skontaktować się z tą Camille? – odzywa się po chwili.

– Nie – rzucam, a gdy podnosi na mnie wzrok, dodaję trochę ostrzej, niż zamierzałam: – Słyszałeś, co mówił Thomas. Jeśli to ona wysyłała te listy, może zostać oskarżona o nieumyślne spowodowanie śmierci. To chyba logiczne, że do niczego się nie przyzna.

Richard przytakuje, lecz ja wiem, że to jeszcze nie koniec. Sprawy zaczęły toczyć się lawinowo w chwili, gdy dowiedział się o kłótni Evie z tajemniczym mężczyzną, o ciąży, listach i pożarze, i z każdą chwilą nabierają tempa. Wiem jednak, że po rozmowie z Camille Addlington nie będzie odwrotu. Bo Camille zna przeszłość Evie równie dobrze jak ja... może nawet lepiej.

54

Evie

Evie dźwignęła się na nogi i otarła usta rękawem żakietu Harriet. Była sama w oświetlonym blaskiem świec gabinecie i chciała jak najszybciej wynieść się z tego domu, byle dalej od Addlingtonów. Podniosła wzrok i zobaczyła stojącą w drzwiach postać. James, pomyślała.

Lecz ten człowiek – choć tak bardzo podobny do Jamesa – był od niego starszy. Kim był? Jego ojcem? Próbowała przypomnieć sobie człowieka, którego poznała, gdy miała dziewięć lat, ale nie potrafiła. Ten mężczyzna miał na sobie drogi szary garnitur i granatową koszulę i był zbliżony wiekiem do jej ojca. Czy to jego nienawidził tak bardzo Dominic Rousseau? Zanim zdążyła wytłumaczyć, co robi w jego gabinecie, zrobił w jej stronę kilka niepewnych kroków i Evie uświadomiła sobie, że jest równie pijany jak ona – chyba nawet bardziej.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów – w dzinsach i żakiecie pasowała do tego miejsca jak kwiatek do kożucha – ale nie wyglądał na speszonego jej obecnością.

– No, no, od razu ciekawiej. – Głos miał bełkotliwy, a słowa zlewały się ze sobą. – Kim jesteś?

– Właśnie wychodziłam – odparła Evie, ignorując pytanie. Podszedł odrobinę za blisko, więc położyła mu rękę na piersi, żeby go odsunąć. On jednak nie zamierzał się ruszać.

– Tak szybko? – Zdjął ze swojej piersi rękę dziewczyny, ale jej nie puścił. Wyczuwało się między nimi dziwne napięcie. – Dobrze by mi zrobiło, gdyby ktoś mnie rozweselił, a ty wyglądasz na taką, co wie, jak rozweselić faceta.

Nie pamiętał jej, bo i jak miałby pamiętać? Ostatni raz widział ją, gdy miała dziewięć lat, w domu człowieka, z którym kiedyś się przyjaźnił. I wówczas był trzeźwy. Nigdy nikomu o tym nie mówiła, ale w tamtej chwili przeszło jej przez myśl, że mogłaby się przespać z ojcem Jamesa. Owszem, był starszy, ale przystojny, bogaty i wpływowy. Czy to nie byłaby piękna zemsta? Seks nie był dla Evie niczym szczególnym; wspomnienia jej pierwszego razu zblakły w obliczu tego, co wydarzyło się później. Teraz seks był bronią, którą posługiwała się na własnych warunkach.

– Tak? – spytała i zadarła brodę, żeby spojrzeć mu w oczy. – A czemu jest pan smutny? To pańskie przyjęcie, prawda? Pana syn się zaręczył, to szczęśliwy dzień.

James senior się nachmurzył.

– Byłby szczęśliwy, gdyby nie ta manipulantka, którą wybrał sobie na żonę. To prawdziwa suka. Zaraz... – W jego oczach pojawił się figlarny błysk i Evie żołądek podszedł do gardła na myśl o tym, jak on i jego syn są do siebie podobni. – Chyba nie jest twoją kuzynką, co?

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Prawdę mówiąc, nie przepadamy za sobą.

James senior podszedł do biurka i nalał sobie szklaneczkę whisky. Płomienie świec zadrżały niebezpiecznie, gdy zamaszystym ruchem odstawił karafkę na tacę.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparł i upił łyk.

Evie zastanawiała się, czy jest równie kochający i delikatny jak jego syn. Raczej nie. Spotykała mężczyzn jego pokroju, odkąd zaczęła studia – lubili ostrą jazdę albo chcieli, żeby to ona dominowała. Tak czy inaczej, pewnie dałaby mu to, czego chciał.

– Ona też pewnie cię nie lubi – dodał. – Nie rozumiem, co James w niej widzi. Jak dla mnie jest za chuda.

– A jakie dziewczyny pan lubi? – Znowu szedł w jej stronę i Evie chciała, żeby przestał się kołysać. A może to ona się kołysała? Zamrugowała kilka razy; nie, ona stała bez ruchu.

– Na pewno nie takie chciwe patyczaki. Ale przynajmniej nie sprawia tylu problemów co ta ostatnia.

– Ostatnia? – Evie zamarła.

– Taaa, nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedział...

– I tak muszę już iść. – Gdyby usłyszała resztę, znowu mogłaby wymiotować. Odwróciła się, ale chwycił ją za rękę.

– Gdzie idziesz? Powiedziałem coś nie tak? Myślałem, że się zabawimy. – Jego druga ręka powędrowała w górę ramienia Evie i zatrzymała się na jej karku. Jego oddech cuchnął whisky; poczuła, że robi jej się niedobrze. – Jesteś piękna – mruknął.

– Ale sprawiaam problemy – odparła, próbując się uwolnić.

James senior nie zrozumiał aluzji.

– Mógłbym sprawić, że byłoby to najlepsze przyjęcie w twoim życiu. – Jego usta były teraz tak blisko, że czuła na twarzy gorący oddech mężczyzny. – Zamknę drzwi i przez resztę nocy będziesz mnie miała tylko dla siebie. Wszyscy są tak zalani, że nikt niczego nie zauważy.

– Coś panu powiem. – Evie przysunęła się jeszcze bliżej. Nie widziała jego oczu, ale czuła, jak bardzo jest podniecony. – Pójdę się odświeżyć, a pan się odpręży i kiedy wrócę, przez resztę nocy będzie mnie pan miał tylko dla siebie.

James Addlington senior uniósł brwi. Był tak przyzwyczajony, że zawsze dostaje to, czego chce, że nie zdziwiło go, że dziewczyna, która mogłaby być jego córką, tak chętnie przystała na jego propozycję.

– Brzmi świetnie. I pomyśleć, że przyszedłem tutaj, żeby się zdrzemnąć.

– Widać to pana szczęśliwa noc – mruknęła Evie, wyrywając się z jego uścisku. Patrzyła, jak opada na dwuosobową kanapę. – Niech pan się nigdzie nie rusza. Zaraz wracam.

– Będę czekał.

– Wiem o tym. – Evie zamknęła za sobą drzwi i najciszej, jak mogła, przekręciła klucz w zamku. Schowała go do kieszeni i uśmiechnęła się. – Jeszcze nie wiesz, co to znaczy sprawiać problemy, dupku.

Rebecca

Tego pierwszego popołudnia, kiedy się poznaliśmy, Richard i ja rozmawialiśmy przez kilka godzin. On opowiadał mi o studiach i swoich ambicjach – zamierzał otworzyć własny interes, coś związanego z komputerami, choć nie bardzo rozumiałam co – a ja mówiłam mu o Evie. Nawet nie byłam tego świadoma – Evie mówi to, Evie myśli tamto – aż godzinę później odchylił się na krześle i spojrzał na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– O co chodzi? Coś się stało? – spytałam.

– Tak się zastanawiałem... Nie wchodzę nikomu w paradę? Chodzi o to, że jeśli ty i ta Evie jesteście blisko, nie chciałbym... – Nie dokończył, a ja poczułam, że się czerwienię, gdy dotarło do mnie, co ma na myśli.

– Boże, nie. To nie tak, nie jesteśmy razem. – Westchnęłam. – Naprawdę aż tak dużo o niej mówię?

Richard pokiwał ze smutkiem głową i zacisnął usta w wąską kreskę, widziałam jednak, że jest rozbawiony.

– To dobrze. W pewnym momencie pomyślałem, że nazwałaś swój samochód Evie i próbujesz mi go sprzedać.

Chcąc ukryć zakłopotanie, roześmiałam się odrobinę zbyt głośno. W głębi duszy byłam zażenowana. Czy oprócz Evie w moim życiu nie było niczego ciekawego, o czym mogłabym opowiadać? W żartach nazywałam ją swoją „lepszą połówką”, ale czy rzeczywiście tak było? Czy była najlepszym, co spotkało mnie w życiu?

To nie mogła być prawda. Już wcześniej – przed pojawieniem się Evelyn White – miałam przyjaciółki, wiodłam własne życie,

prowadziłam rozmowy i spotykałam się z chłopakami. Dlaczego więc nie potrafiłam rozpocząć rozmowy inaczej niż od słów:

„Evie mówi”?

– Może zaczniemy od początku? – spytał Richard, podnosząc się z krzesła. – Zamówię dla nas jeszcze po drinku, a ty opowiesz mi, kim jesteś, kiedy w pobliżu nie ma Evie.

Pokiwałam głową, strofując się w myślach za to, że gadałam jak totalna dziwaczka. Właśnie, Rebecca, powtarzałam sobie. Bądź sobą.

A jednak miałam wrażenie, że głos Evie spycha na bok mój własny, bo zawsze ma do powiedzenia coś fajniejszego, a jej rady są lepsze.

„Właśnie tak, kochana – mówiła ze swoim udawanym paryskim akcentem, jak wtedy, gdy naśladowała matkę. – Bądź sobą, tylko duuużo bardziej bajeczną”.

Siedzieliśmy w klubie, aż muzyka przycichła i DJ zaczął pakować sprzęt. Richard zamrugnął i spojrzał na zegarek.

– Chryste, wiesz, że już po dwudziestej?

Pokręciłam głową. W pomieszczeniu panował półmrok, więc równie dobrze mógł być środek nocy, a my i tak nie mielibyśmy pojęcia.

– Za kilka godzin zaczną tu ściągać imprezowicze. Zgłodniałaś?

Nie byłam głodna, ale jak na zawołanie zaburczało mi w brzuchu.

– Na to wygląda – rzuciłam.

– Na co masz ochotę.

Od samego początku Richard Bradley zachowywał się swobodnie w moim towarzystwie i wystarczyło kilka godzin, żebym i ja poczuła się przy nim równie dobrze. Później powiedział mi, że nigdy dotąd nie zagadnął ładnej dziewczyny – to jego słowa – i nie spędził w jej towarzystwie całego wieczoru. Takie rzeczy nie przytrafiały się mierzącemu metr osiemdziesiąt programiście z krzywym nosem. Powiedziałam mu, że jego nos wcale nie jest krzywy, chociaż trochę był, ale wcale mi to nie

przeszkadzało. Z każdą kolejną minutą, którą spędziliśmy razem w ciągu następnego tygodnia, podobał mi się coraz bardziej, aż w końcu, gdy spojrzałam na niego w pewnej chwili, zdumiało mnie, że nie zakochałam się w nim od razu, i dotarło do mnie, że – dobry Boże – chyba się zadurzyłam.

Zabawne, bo nigdy wcześniej nie byłam zakochana, no, chyba że w Steviem basiście, ale on się nie liczył. Właściwie zapamiętałam Steve'a tylko dlatego, że dzięki niemu poznałam Evie. (Prawdopodobnie gdyby nie notatki, które dla niego robiłam, rzuciłby mnie po pierwszym semestrze). W kontaktach z płcią przeciwną nie byłam tak doświadczona jak Evie – jej pierwszy kochanek był od niej starszy, o czym opowiedziała mi, kiedy się upaliłyśmy, i to on nauczył ją wszystkiego – a jednak wiedziałam, że Richard również się we mnie zakocha. Wszystko toczyło się tak szybko od tamtego pierwszego popołudnia, przez spotkanie po zajęciach, aż do pierwszej wspólnej nocy. Dwa dni później byliśmy parą, a po tygodniu staliśmy się nierozłączni.

Kiedy poczułam, że muszę porozmawiać z kimś o swoim nowym chłopaku, wysłałam Evie zabawnego – w moim mniemaniu – SMS-a.

Poznałam chłopaka. Może nie jest superprzystojny ani czadowy, ale chyba go lubię.

Nie sądziłam, że odpisze, ale kilka godzin później dostałam odpowiedź.

Brzmi idealnie (???) Nie wychodź za mąż, dopóki nie wrócę x

Obiecuję. Jak tam w domu?

Głównie nudy. Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę o niesuperprzystojnym i nieczadowym chłopaku ;-)

A ja o nudach w domu ;-) Kiepsko tu bez ciebie x

Na to wygląda

Zabolało mnie to. Chyba nie miała mi za złe, że bawię się dobrze bez niej? Zaraz potem mój telefon znów zawibrował i czytając wiadomość, uśmiechnęłam się.

;-) Nie rób nic, czego ja bym nie zrobiła xx

Nie mogłam się doczekać, kiedy wróci i pozna Richarda. Coś jednak nie dawało mi spokoju. A jeśli się nie polubią? Jak Richard zareaguje na artystyczny styl życia Evie i weekendy, kiedy to przenosiłyśmy się z mieszkań na East Endzie do modnych barów w centrum miasta? Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam pewna, że nie przypadną sobie do gustu, a na myśl o tym, że miałabym wybierać między nimi – chociaż znałam Richarda niespełna dwa tygodnie – robiło mi się niedobrze.

Evie

Miała upokorzenie wypisane na twarzy, nie mogła więc wrócić do Harriet, która liczyła na to, że Evie udało się udaremnić zaręczyny roku i odzyskać swojego księcia z bajki. Nie, pojedzie do domu, wślizgnie się tylnym wejściem z nadzieją, że rodziców nie ma, przemknie do pokoju i zobaczy się z nimi dopiero rano.

Ale już wchodząc do domu, wiedziała, że tak nie będzie. Zmarznięta po tym, jak pół godziny czekała na taksówkę, trzeźwa, ale wyczerpana emocjonalnie, omal nie wpadła na ojca, który w kuchni nalewał sobie drinka.

– Evelyn? – Skrzywił się i spojrzał na nią zaskoczonym, stroskanym wzrokiem. – Co się stało?

– Tatku. – Pociągnęła nosem i wsunęła się w jego objęcia.

– Ktoś cię skrzywdził? Co ty tutaj robisz?

Zaprowadził ją do salonu i czekał na wyjaśnienia, kiedy telefon Evie piknięciem poinformował ją o nadejściu nowej wiadomości. Od Harriet.

Nic ci nie jest? Udało ci się wydostać? ZADZWOŃ, JAK TYLKO TO ODBIERZESZ.

Evie ściągnęła brwi. *Udało ci się wydostać?*

– Chwileczkę, tato.

Zniecierpliwiony Dominic bąknął coś, kiedy wybierała numer.

– Dzięki Bogu! – Harriet odebrała po pierwszym sygnale. – Tak się martwiłam. Co tam się stało, do cholery? Gdzie jesteś?

– O czym ty mówisz? – spytała Evie. – Właśnie weszłam do domu. Chciałam jechać do ciebie, ale...

– Nic nie wiesz? – przerwała jej Harriet, dzięki czemu Evie nie musiała jej tłumaczyć, dlaczego zamiast do niej, pojechała do domu. – W domu Addlingtonów wybuchł pożar.

Rebecca

Wczoraj, kiedy wychodziłam, Richard obiecał mi, że nie będzie próbował kontaktować się z Camille, ale jestem ciekawa, czy po samotnej nocy pełnej rozmyślań o fałszywych profilach facebookowych i ludziach ginących w pożarach przypadkiem nie zmienił zdania. Gdyby się z nią skontaktował, na pewno dałby mi znać – jestem chyba jedyną osobą, z którą może porozmawiać. Mimo wszystko dzwonię do niego raz i drugi, a gdy nie odbiera, postanawiam wpaść do niego i sprawdzić, jak się ma.

– Nie możesz tak po prostu nie odbierać – naskakuję na niego, kiedy otwiera drzwi. – Pomyślałam, że... a co jeśli...

Patrzy na mnie zakłopotany. I bardzo dobrze.

– Przepraszam, Becky – bąka i odsuwa się na bok, pokazując mi, żebym weszła. – Nie pomyślałem.

– Nie muszę wchodzić – mówię, mijam go i zdejmuję buty. Za każdym razem, gdy tu wchodzę, spodziewam się, że na dole schodów zobaczę uśmiechniętą Evie.

– Nie, w porządku – zapewnia mnie i idzie za mną do kuchni. Nie wspomina o Camille, więc może dotrzymał obietnicy.

– Spałeś? – pytam, chociaż wiem, że oboje mamy za sobą nieprzespaną noc. Zastanawiam się, czy dręczą nas te same koszmary.

– Trochę – odpowiada, lecz wiem, że kłamie. Ciekawe, czy nadal śpi w pokoju dla gości? Nie pytam go o to, bo za wcześnie jeszcze na takie pytania.

– Mogę skorzystać z łazienki?

Łazienka jest żywym dowodem na to, że życie Richarda poszło w rozsypkę. Mokra ręczniki wiszą przewieszane przez krawędź wanny – jeden z nich spadł na podłogę – a w pomieszczeniu cuchnie moczem. Kiedy pomyślę, jak dobrze sobie radziłem, zanim przekonałem go, żeby wyszedł do pubu i spotkał się z przyjaciółmi, mam ochotę puknąć się w głowę.

Drzwi do pokoju gościnnego są zamknięte. Otwieram je najciszej, jak się da, tak by Richard nie dowiedział się, że myszkuję po domu. Zasłony są zaciągnięte i w pomieszczeniu panuje mrok, ale widzę zmiętą kołdrę ciśniętą na środek łóżka. Wszystko wskazuje na to, że właśnie tu sypia Richard, odkąd wrócił do domu. Po cichu zamykam drzwi, otwieram te do głównej sypialni i zaglądam do środka. Łóżko jest pościelone, zasłony są rozsunięte, a w zalanym światłem pokoju panuje względny porządek.

Kiedy robię krok w tył, coś wbija mi się w piętę i syczę przez zaciśnięte zęby: „Cholera!”. Skarpetki mam mokre, bo dywan nasiąkł wodą, ale kiedy podnoszę wzrok, nie widzę plamy na suficie. Biorę do ręki srebrny łańcuszek z zawieszka, który wbił mi się w stopę, wracam do łazienki, spuszcza wodę i idę na dół.

Zatrzymuję się w przedpokoju i przyglądam się znalezionemu przedmiotowi. Natychmiast rozpoznaję srebrną spletaną przywieszka, którą Evie zawsze nosiła na szyi – prezent od ojca, który kosztował niecałe pięć funtów. Dlatego go lubiła. Mówiła, że kupił go, bo uznał, że się jej spodoba, a nie dlatego, że sprzedawczyni wcisnęła mu błyskotkę z największą liczbą brylantów.

„Jest poplątana – powiedział. – Zupełnie jak ty”.

W dniu swojego zniknięcia Evie miała ją na sobie.

Evie

Po dziesięciu minutach płaczu i błagania ojciec w końcu zgodził się zawieźć Evie do domu Jamesa, ale musiała obiecać, że po drodze opowie mu, co się dzieje. Gdy niczego nie zatajając, mówiła, czuła, jak narasta w nim złość; zwłaszcza kiedy przyznała się, że wróciła do Wareham, żeby skonfrontować się z Jamesem i Camille. W skrócie opowiedziała o przyjęciu, wspominając tylko, że zobaczywszy, jak bardzo są szczęśliwi, postanowiła nie rozmawiać z Jamesem.

W miarę jak zbliżali się do posiadłości Addlingtonów, niebieskie światła coraz gęściej przecinały mrok. Ubrani elegancko ludzie stali na trawniku, trzęsąc się z zimna. Kobiety miały zarzucone na ramiona męskie marynarki; wiele z nich płakało. Węża strażackie wycelowano w dom; zza wybitych szyb strzelały płomienie ognia. Gdzie był James? Czy zdołał uciec, czy został uwięziony w piecu, w jaki zamienił się jego dom?

– Zostań tu – zwrócił się do niej ojciec. Jego spojrzenie mówiło, że to polecenie, nie prośba.

Evie patrzyła, jak tata przedziera się przez tłum, szukając znajomej twarzy, podczas gdy sama wypatrywała Jamesa albo nawet Camille. Widziała zapłakane twarze kolegów i koleżanek ze szkoły, którzy tulili się do siebie. Chciała wyjść z samochodu i poprosić ich, żeby powiedzieli jej, co tu się, do cholery, wydarzyło i przede wszystkim czy Jamesowi nic się nie stało.

Straciła ojca z oczu i zamierzała wysiąść, kiedy ktoś zajrzał przez okno. Camille.

Evie opuściła szybę.

– Gdzie jest James? – spytała bez zbędnych wstępów.

– Nie wiem. – Twarz Camille była czerwona i mokra od łez, resztki tuszu do rzęs i eyelinera otaczały jej opuchnięte oczy czarną obwódką. – Wszędzie go szukam. Wynoś się stąd, nie powinnaś była wracać. Chyba mówiłam ci, żebyś trzymała się od nas z daleka. Nie potrzebujemy cię tu.

– Pieprz się, Camille – warknęła Evie nagle zmęczona jej wyniosłością. – Chciałam tylko sprawdzić, czy Jamesowi nic się nie stało. Mam do tego wszelkie prawo. Jesteś jego narzeczoną, nie matką.

– Pan Rousseau. – Camille przeniosła wzrok na ojca Evie, który właśnie wsiadał do samochodu.

– Camille. – Dominic Rousseau nachylił się w stronę opuszczonej szyby. – Myślę, że powinnaś iść do tamtego land rovera. Bardzo mi przykro z powodu twojej straty.

– Mojej straty? – Camille wyglądała na zdezorientowaną. – Jak to... kto?

Dominic spochmurniał. Najwyraźniej dotarło do niego, że powiedział coś niestosownego.

– Powinnaś tam iść – powtórzył tylko, po czym uruchomił silnik i odjechał.

Rebecca

Kiedy wracam do kuchni, mam wrażenie, że wisiołek wypala mi dziurę w kieszeni. Richard siedzi przy stole i uśmiechając się do mnie, podnosi wzrok znad telefonu.

– Becky... przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie. Ja...

– Rozlałeś coś na górze? – Serce wali mi jak szalone i nie wiem, co zrobić. Powiedzieć mu o łańcuszku? Czy na pewno Evie miała go na sobie w dniu ślubu? Muszę to wiedzieć.

– Na górze? – Wygląda na zaskoczonego tym, że mu przerwałam, pytaniem, które mu zadałam, i ostrością mojego tonu, sama nie wiem. – Nie, chyba nie. Czemu pytasz?

– Na dywanie jest woda. A...

– A co?

– ...dach nie przecieka – kończę.

– Pójdę rzucić okiem. – Wzdycha zniecierpliwiony.

Ledwie wychodzi, wyciągam łańcuszek z kieszeni, kładę zawieszkę na otwartej dłoni i przyglądam się jej. Widziałam ją tyle razy, że wszędzie bym ją rozpoznała. Wiem jednak, że to nie może być ona, bo tamtą miała na sobie Evie, kiedy stała na klifie.

Słyszając, że Richard wraca na dół, chowam ją z powrotem do kieszeni. To musi być replika. Albo ktoś znalazł ją na klifie. I co? Podrzucił do domu Evie i zostawił na podłodze w kałuży wody? Kto mógłby to zrobić? Thomas? Pogrywa ze mną? Albo raczej z Richardem – w końcu to on znalazłby wisiołek, gdyby wszedł do sypialni.

– Mokra tam – stwierdza, wchodząc do kuchni. – Nie wiem, jak to możliwe. Pewnie rozlałem coś i nawet nie zauważyłem. – Zatacza ręką łuk i rozgląda się po kuchni. – Jak widzisz, ostatnio nie dbam o porządek.

– Może... – Łańcuszek w kieszeni parzy mnie w udo, jak rozgrzane do czerwoności żelazo. – To pewnie nic takiego.

Na stole walają się papiery i dopiero teraz dociera do mnie, że to notatki, które Richard zrobił wczoraj na temat pożaru w domu Addlingtonów. Nad osią czasu napisał:

DLACZEGO CHCIAŁA UMRZEĆ?

To pytanie, które zadawałam sobie, kiedy Evie pierwszy raz próbowała się zabić. Pytanie, na które znałam odpowiedź, zanim drugi raz targnęła się na swoje życie.

60

Evie

– Kto, tato? James? Tato!

Dominic pierwszy raz od lat odezwał się do córki po francusku i zamknął szyby, chociaż wyjechali na główną drogę i nikt nie mógł ich usłyszeć.

– James senior – odparł. Twarz miał ściągniętą. – Reanimowali go na trawniku przed domem, ale bez skutku. W przeszłości miał problemy z sercem, bo nawet tacy jak on mają serca.

Żołądek Evie ścisnął się w supeł na myśl o kluczu do gabinetu, który wychodząc od Addlingtonów, wrzuciła do doniczki. Czy dlatego ojciec Jamesa nie opuścił domu? Na pewno byłby w stanie uciec przez okno. Wyobraziła sobie, jak czekając na nią, położył się na kanapie i zasnął, podczas gdy pokój wypełniał się dymem. Czy w ogóle się obudził?

– Wiesz, co było przyczyną pożaru? – spytała, lecz Dominic pokręcił głową.

– Na razie chcą mieć pewność, że wszystkim udało się wyjść – odparł. – Później rozpoczną śledztwo. Po co tam pojechałaś, Evelyn?

– Mówiłam ci, chciałam im pogratulować.

– Widziałaś się z nim? Z Jamesem juniorem? Powiedziałaś mu o dziecku?

Zastanowiły ją te słowa.

– Po co miałabym mówić mu o dziecku, tato? Przecież już wie... sam mu powiedziałeś.

– Prawie zapomniałaś francuskiego, Evelyn – upomniał ją po angielsku. – Pytałem, czy rozmawiałaś z nim o dziecku. Pomyślałem, że może się pokłóciliście...

– I że podpaliłam dom? Sądysz, że ja to zrobiłam?!

– Nie, oczywiście, że nie – odparł po chwili wahania.

– Nawet go nie widziałam. Tylko Camille – skłamała Evie. To nie był odpowiedni czas na mówienie prawdy. Ani jemu, ani komukolwiek. – Camille wiedziała o dziecku. Twierdziła, że James jej powiedział.

– Camille wie? – Dominic ściągnął brwi.

Evie przytaknęła.

– Tak, ale myślę, że nikomu nie powie.

– A teraz Addlington senior nie żyje. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Masz szczęście, że nie było cię tam, kiedy to się stało.

Zadrzała. Czy gdyby nie słowa ojca Jamesa o tym, że poprzednia dziewczyna jego syna sprawiała problemy, James senior nadal by żył? Czy to ona przyczyniła się do jego śmierci?

Rebecca

Chcę zapytać Richarda o naszyjnik. Czy upuścił go pod drzwiami sypialni? Co to wszystko znaczy? Skąd ta woda? Ale jest tak pochłonięty notatkami, że wolę oszczędzić mu kolejnych pytań. To nic, powtarzam sobie. Nic.

– Właśnie pisałem to. – Richard wskazuje wiadomość widoczną na ekranie monitora. Facebookową wiadomość do Camille Addlington. To tyle, jeśli chodzi o obietnice.

– Myślałam, że ustaliliśmy, że najlepiej będzie się z nią nie kontaktować – mówię.

Richard wygląda na zawstydzonego i chyba zamierza wytłumaczyć mi, dlaczego mnie nie posłuchał, kiedy mój telefon wibruje w kieszeni.

KAŻ MU PRZESTAĆ.

Wiadomość spada na mnie jak grom z jasnego nieba – „żona” nie kontaktowała się ze mną od kilku dni – i wydaję stłumiony krzyk.

– Co? – Richard podnosi wzrok.

– Nic – rzucam. Zerkam na wiadomość i wciskam USUŃ. Co mam kazać mu przestać? Chodzi o to, żeby nie kontaktował się z Camille? Skąd ona w ogóle wie, co on robi? Kolejny zbieg okoliczności? – Telefon mi głupieje. Chyba jakiś wirus.

– Pokaż. – Zanim udaje mi się zaprotestować, Richard wyjmuje mi telefon z dłoni. Dzięki Bogu, że w porę skasowałam wiadomość od Camille. Stuka palcami w ekran, szukając nieistniejącego wirusa, więc tym bardziej jestem zdumiona, kiedy słyszę, jak mówi: – Jest, lokalizator GPS.

– Co takiego? – pytam i spoglądam mu ponad ramieniem z nadzieją, że nie słyszy, jak wali mi serce.

– Aplikacja Cerbus. Pomaga znaleźć skradziony telefon. Ukryłaś ją, ale jeśli wpiszesz kod PIN, znowu będzie widoczna.

– Cerbus? – W życiu nie słyszałam o czymś takim, ale nie chcę, żeby Richard o tym wiedział.

– Tak, namierza twój telefon, jeśli zostanie skradziony albo go zgubisz. Jest niezła, pokazuje na komputerze lokalizację, a nawet screenshoty osoby, która go trzyma. Musiałaś ją zainstalować.

– Tak, wieki temu. Cholera, nie pamiętam PIN-u. Jak go odzyskać?

– Musisz zadzwonić do operatora. Zaczekaj, sprawdzę w Google'u.

Odwraca się w stronę monitora i zamyka Facebooka; przynajmniej Camille dopięła swego. Czy dlatego wiedziała, że tamtego dnia byłam w supermarkecie? I u Richarda? Od jak dawna mnie śledzi?

– Jest – rzuca Richard i pokazuje mi ekran. Otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Odwracam głowę, by nie widział, że się rumienię, wybieram numer i na ekranie mojego telefonu pojawia się czerwone logo firmy Cerbus.

– Możesz się tym zająć? – pytam, podaję mu telefon i wstaję, zanim znowu zdąży mnie dotknąć. – Zużywa mi baterię i przez niego telefon mi głupieje.

– Zaloguj się. – Wyciąga go w moją stronę.

– To było tak dawno temu... nie pamiętam szczegółów.

– Dobra, zobaczmy. – Grzebie w telefonie tak długo, że zaczynam się martwić, czy nie będę musiała go wyrzucić. – Zrobione – rzuca w końcu z miną zwycięzcy. – Nie powinno się tego robić, żeby złodziej nie mógł tak po prostu odinstalować tej aplikacji. Ale to jeden z plusów bycia geekiem komputerowym.

– Taaa – mruczę, zastanawiając się, jak mało wiem o Camille Addlington. Ma prywatne konto na Facebooku i gdyby nie znalezione w internecie ziarniste zdjęcia z gazet, w ogóle nie wiedziałabym, jak wygląda. Czy była na ślubie? Moja komórka

leżała w kopertówce na stole – człowiek zakłada, że na weselu nikt go nie okradnie. Czy Camille była tam bez naszej wiedzy? I dlaczego w ogóle to robi?

62

Evie

Nazajutrz rano obudziła się z bólem głowy i oczami zapuchniętymi od płaczu. Nie była pewna, czy płakała przez Jamesa – dlatego, że stracił ojca – czy opłakiwała swoje nienarodzone dziecko, wiedziała tylko, że czuje potworny smutek. Kiedy podłączyła telefon do ładowarki, na ekranie jedna za drugą zaczęły pojawiać się wiadomości. Trzy od Harriet i kilka z nieznanego numeru.

**Ktoś widział cię tutaj wczoraj wieczorem? C.
Nie ignoruj mnie. Będziesz miała kłopoty, jeśli
ktokolwiek dowie się, że tu byłaś.
Odpisz.**

Evie pomyślała o kluczu, który wrzuciła do doniczki. Przecież Camille nie mogła tego wiedzieć.

Daj mi spokój, odpisała. **Nie przestraszysz mnie.**

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast, jakby Camille tylko na to czekała.

**Ogień wybuchł w gabinecie. Drzwi były zamknięte. Mam
klucz, na którym są twoje odciski palców. Dalej się nie
boisz?**

Evie poczuła ukłucie w żołądku. Wyobraziła sobie siebie, jak wychodzi z gabinetu i przekręca klucz, a Camille obserwuje ją z ukrycia. Jeśli tak było, Camille wiedziała o ojcu Jamesa zamkniętym w pokoju. Dlaczego nikomu nie powiedziała?

Drżącymi palcami Evie odpisała.

I co z tego, że go masz? Daj mi spokój.

Ale Camille nie zniechęcała się tak łatwo.

Widziałam, jak zamykasz drzwi. Nie miałam pojęcia, że James był w pokoju, dopóki strażacy ich nie wyważyli. Zabiłaś go, bo kazał Jamesowi wyprzeć się dziecka.

Evie zaczerpnęła powietrza, upuściła telefon na podłogę i dotknęła policzka. To była jej wina. Człowiek, którego zamknęła w pokoju, spłonął żywcem. Ale skąd mogła wiedzieć, że wybuchnie pożar? Nie była winna! Doskonale wiedziała, o co chodzi Camille. Evie nie powinno tam być i chociaż ona i James kiedyś ukrywali swój związek przed rodzicami, wiele osób wiedziało o nim albo przynajmniej się domyślało. Jeśli Camille powie, że tamtego wieczoru Evie zjawiała się na przyjęciu zaręczynowym, ludzie uwierzą, że to ona zaproszyła ogień i zamknęła Jamesa seniora w gabinecie, żeby zemścić się za dziecko. Dlaczego mieliby wątpić w słowa Camille?

Czego chcesz?

Znała odpowiedź, jeszcze zanim zobaczyła ją na ekranie.

Trzymaj się z dala od Jamesa. Zostaw nas w spokoju albo powiem mu, że zabiłaś jego ojca. Zbliź się do niego, a pójdę na policję. Pamiętaj, że nadal mam klucz.

Evie

Jej umysł w kółko odtwarzał pełen krzyków upiorny film, w którym przekręca klucz w drzwiach do gabinetu, a James Addlington senior ginie w płomieniach. Nie wie, czy kiedykolwiek jeszcze zaśnie – nie po tym, jak dowiedziała się, że jest morderczynią, chociaż przecież nie chciała go zabić.

Nie pokazała ojcu wiadomości – chciała, żeby dalej myślał o niej wyłącznie jak o swojej małej córeczce. Już powiedzenie mu o dziecku było dla niej wystarczająco trudne. Gdyby wyjawiała, że jest morderczynią, i wypowiedziała te słowa na głos, sprawiłaby, że nabrałyby mocy i stały się prawdą. Jeszcze dziś wróci do Londynu i zapomni o tym wszystkim, co się wydarzyło.

Według jej ojca już krążyły słuchy o tym, że ktoś mógł celowo zaproszyć ogień. Najwyraźniej James Addlington był zamieszany w różne sprawy – od szemranych interesów po sypianie z czującymi się samotnie gospodyniami domowymi, szantaże i wymuszenia. Podobno jego rodzina robiła wszystko, żeby to zatuszować, i zdaniem Dominica nawet im się upiekło.

– Upiekło? – powtórzyła za ojcem Evie, czując, jak coś ściska ją w gardle. – Ja nic nie zrobiłam.

– Nie – mruknął. – Oczywiście, że nie. Ale lepiej, żeby nikt się nie dowiedział, że tam byłaś. Na razie nie słyszałem, żeby ktokolwiek cię widział. I lepiej niech tak zostanie.

Było to swoiste ostrzeżenie i nigdy więcej nie wracali do tego tematu. Kiedy Phillip odwoził ją do Londynu, Evie zastanawiała się, czy ojciec naprawdę wierzy, że nie miała nic wspólnego z pożarem, czy może postawił sobie za cel chronić swoją mściwą córkę morderczynię.

Następnego dnia po pożarze była już o trzynastej w Londynie.

Rebecca

Kiedy Evie wróciła do Londynu, spodziewałam się, że będzie wypoczęta i jak zawsze gotowa do imprezowania. Tymczasem dziewczyna, którą zobaczyłam, była cieniem tej, która wyjechała. Martwiło mnie to tak bardzo, że po tym, jak przez dwa dni prawie się nie odzywała, nie wychodziła z mojego mieszkania i nie odbierała telefonu – widziałam, że jej ojciec dzwonił kilka razy, a ona odrzucała połączenie albo czekała, aż włączy się poczta głosowa – podjęłam drastyczne kroki i zadzwoniłam do niego. Bez trudu znalazłam jego numer w telefonie Evie, bo kiedy nie spała na mojej kanapie, gapiała się w telewizor, jakby szukała w nim sensu życia.

– Wyskoczę kupić coś do jedzenia i papier toaletowy, bo się kończy – oznajmiłam i pocałowałam ją w czoło.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. Nie był to prawdziwy uśmiech, ale tylko na to było ją stać przez ostatnie dwa dni.

– Dzięki, Becks, naprawdę cię kocham, wiesz? Chcę... chcę, żebyś o tym wiedziała.

– Wiem, wariatko – odparłam i zmierzwiłam jej włosy. – Poradzisz sobie?

– Nic mi nie jest.

Widząc, że do oczu napłynęły jej łzy, zatrzymałam się.

– Co jest, Evie? Co się z tobą dzieje? Chodzi o twoją mamę? Odkąd wróciłaś, jesteś...

– Jestem wyczerpana – odparła i posłała mi zmęczony uśmiech. – Nie mam ochoty na żadne spotkania. Naprawdę, Becks, idź, zrób zakupy. Nic mi nie będzie. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Jeszcze raz pocałowałam ją w czubek głowy.

Byłam dziesięć minut drogi od mieszkania, kiedy w końcu wybrałam numer Dominica Rousseau. Wiedziałam, że Evie mówiła coś o zmianie planów i że musiała wrócić do domu, bo jej matka była chora, ale miałam wrażenie, że nic tu nie trzyma się kupy. Planowałam spędzić weekend z Richardem, jednak widząc przyjaciółkę w takim stanie, uznałam, że byłoby to nie w porządku.

Zrobiłam więc jedyną możliwą rzecz i z dudniącym sercem wybrałam POŁĄCZ.

– Halo?

Angielski Evie był perfekcyjny i prawie nie było słyhać w nim akcentu, dlatego niemal zapomniałam, że jej ojciec brzmi jak Francuz. Byłam tak zaskoczona, że zamilkłam.

– Halo? – powtórzył. – *Bonjour*. Kto mówi?

– Dzień dobry, pan Rousseau? Nazywam się Rebecca Thompson, jestem przyjaciółką Evie.

– Czy z Evelyn wszystko w porządku? – spytał natychmiast ostrym tonem.

– Tak... to znaczy nie. Właśnie dlatego dzwonię. Nie jest chora, nic z tych rzeczy. – Skrzywiłam się na myśl, jak kretyńsko to zabrzmiało. Gadałam bez ładu i składu jak idiotka. – Czy kiedy była w domu, coś się wydarzyło? Nie chcę wściubiać nosa w nie swoje sprawy, ale Evie jest jakaś inna i...

Usłyszałam westchnienie i wydawało mi się, że pan Rousseau zaklął pod nosem.

– Wiedziałem, że nie powinienem był pozwalać jej jechać. Mówiła coś?

– Nie – odparłam. – Prawie nic nie mówi, poza tym, że jest zmęczona. Ale wiem, jak wygląda, kiedy naprawdę jest zmęczona, i nie mam wątpliwości, że coś jest nie tak.

– To bardzo miło z twojej strony, że do mnie dzwonicz, Rebecca. Cieszę się, że Evelyn ma taką dobrą przyjaciółkę. Jesteś z nią teraz?

– Nie, nie – rzuciłam pospiesznie. – Boję się myśleć... Byłaby zła, gdyby się dowiedziała, że do pana dzwonię, ale nie wiem, co robić.

– Tak, oczywiście. Pewnie nie powinienem ci tego mówić, skoro Evelyn tego nie zrobiła, ale kiedy była w domu, rozstała się z chłopakiem, z którym spotykała się, zanim wyjechała do Londynu.

To mnie zaskoczyło. Evie mówiła o chłopakach z rodzinnego miasteczka, nigdy jednak nie wspominała o żadnym konkretnym, nie mówiąc o tym, że się z kimś spotykała. Odkąd poznałam ją w mieszkaniu Steve'a, nie była w żadnym związku, ale dlaczego przespała się ze Steve'em, skoro w domu czekał na nią chłopak?

– Aha, rozumiem...

– Coś jeszcze? – spytał.

– Nie, nie, przepraszam. Jeśli jest tak, jak pan mówi, i chodzi o chłopaka, pewnie nic jej nie będzie. Przepraszam, że pana niepokoiłam.

– Nic się nie stało – zapewnił mnie Dominic. Miał głęboki głos z seksownym francuskim akcentem i przypomniałam sobie przystojnego mężczyznę, którego poznałam w apartamencie Evie.
– Doceniam twoją troskę o moją córkę. Nie wątpię, że bywa, jak wy to mówicie... trudna, ale dobrze, że ma w Londynie taką przyjaciółkę. Dziękuję.

Chociaż mnie nie widział, poczułam, że się rumienię, i pomyślałam, że pewnie właśnie dzięki urokowi odniósł taki sukces.

– Proszę się o nią nie martwić – dodałam. – Zaopiekuję się nią. Właśnie idę do miasta po coś do jedzenia i zostanę z nią, dopóki nie poczuje się lepiej.

– Jesteś bardzo uprzejma, Rebecca. Wpadnij do nas z Evie, kiedy znowu przyjedzie do domu.

– Dziękuję, chętnie.

Pożegnaliśmy się po tym, jak Dominic jeszcze raz kazał mi obiecać, że zajmę się Evie i zadzwonię do niego, gdybym czuła, że sytuacja się nie poprawia. Rozmowa sprawiła, że od razu

poczułam się lepiej, chociaż nadal nie rozumiałam, dlaczego Evie nie powiedziała mi o chłopaku, z którym była na tyle blisko, że po rozstaniu z nim wpadła w depresję. Kończąc zakupy, zastanawiałam się, czy zapytać ją o to, czy może lepiej odpuścić, skoro sama nie chciała o tym rozmawiać, i wyciągnąć to z niej podstępem – bo każdy wie, że wspólny problem to pół problemu – kiedy zadzwonił telefon. Spodziewałam się, że to Evie z prośbą, żebym kupiła lody Ben & Jerry's. Tym większe było moje zaskoczenie, gdy na ekranie pojawiło się imię Richarda – myślałam, że w weekend jest zajęty.

– Cześć, skarbie – odezwałam się z uśmiechem. Nadal byliśmy na etapie, kiedy niespodziewany telefon budził we mnie radosne podniecenie.

– Musisz tu przyjść najszybciej, jak się da – wyrzucił jednym tchem. Chciał umówić się ze mną na seks? Bo jeśli tak, to nie był w tym najlepszy, prawdę mówiąc, brzmiał, jakby był przerażony.

– Wybacz, ale nic z tego – odparłam z uśmiechem. – Obawiam się, że będziemy musieli przełożyć bzykanko. Jest u mnie Evie i trochę z nią kiepsko.

– Wiem. Właśnie o tym mówię. – W jego głosie pobrzmiwała panika. – Jestem u ciebie. Ta dziewczyna na kanapie... myślę, że ona nie żyje.

65

Evie

Kiedy się obudziła, przez chwilę nie wiedziała, kim jest, nie mówiąc o tym, gdzie i dlaczego. Odnosiła wrażenie, że mózg jej płonie, krew dudniła jej w uszach, a powieki wydawały się zbyt ciężkie, żeby je otworzyć, więc nawet nie próbowała tego robić. Usłyszała w głowie głos – *Mam dowód* – i nagle sobie przypomniała. Chciała umrzeć. Miała wrażenie – przynajmniej w tamtej chwili – że bez względu na to, jak bardzo będzie się starać, już nie zapomni obrazu ojca Jamesa trawionego przez płomień.

Przypomniała sobie już, że była u Rebekki, ale najwyraźniej wybrała nieodpowiednią porę. Przyjaciółka ją znalazła i plan Evie się nie powiódł. Czuła w ręce ostry ból i słyszała hałas, za dużo hałasu, więc nie mogła być sama w mieszkaniu. Musiała być w szpitalu. Jęknęła na myśl o tym, że się obudziła – a więc to nie był koniec. Wciąż żyła. A jednak poczuła coś jeszcze. Ulgę? Czy naprawdę chciała umrzeć? Wzięła tabletki pod wpływem impulsu, tabletki, które lekarz przepisał jej matce na sen i które Evie wrzuciła do torby przed wyjazdem z Wareham. Czy podświadomie planowała to od samego początku?

Ostrożnie otworzyła oczy, jak niemowlę, które pierwszy raz patrzy na świat. Jasne światła sprawiły, że zamknęła je pospiesznie, ale przedtem kątem oka wyłowiła przy łóżku jakiś ruch.

– Evie? – Głos, męski i stroskany, jednak zbyt młody, żeby należał do jej ojca.

– James? – wychrypiała. Gardło miała tak ściśnięte, że zabrzmiało to, jakby oduczyła się mówić. Jeszcze raz otworzyła oczy, a gdy przyzwyczyły się do światła, spojrzała na stojące przy

łóżku krzesło, spodziewając się, że zobaczy... No właśnie, kogo? Kochanka? Przyjaciela? Kim był dla niej teraz? Nikim.

Lecz to nie on siedział na krześle z łokciami na kolanach, pochylony do przodu, jakby tylko czekał, aż się obudzi. Nie znała tego człowieka i chyba nigdy w życiu go nie widziała.

– Panie doktorze? – spróbowała powiedzieć, ale ból w krtani był niemal nie do wytrzymania. – Wody.

Mężczyzna podszedł pospiesznie do stolika i sięgnął po plastikowy kubek.

– Lekarz powiedział, że lepsze będą kawałki lodu. Dasz radę? Już dobrze, pozwól, że ci pomogę.

I chociaż go nie znała, chociaż miał na sobie dżinsy i koszulkę polo i najwyraźniej nie był lekarzem, Evie pozwoliła, by wyjął z kubka niewielką kostkę lodu i delikatnie położył jej na języku. Ruchy miał wolne i delikatne, a twarz dobrą, wiedziała więc, że może mu zaufać. Nawet gdy lód rozpuścił się jej na języku i chłodna woda spłynęła do gardła, dalej nie miała sił, żeby zapytać go, kim właściwie jest. Tymczasem on, zupełnie jakby czytał jej w myślach, powiedział:

– Jestem Richard, przyjaciel Rebekki. – Mówił cicho, jakby przemawiał do dziecka albo spłoszonego zwierzęcia. – Przyszedłem ją odwiedzić i znalazłem cię na kanapie. Zobaczyłem tabletki i pomyślałem, że... Nie mogłem cię dobudzić, więc wezwałem pogotowie. Rebecca przyjechała prosto do szpitala, ale miałaś płukanie żołądka, więc skoczyła do domu po twoje rzeczy. Chwilę temu przyjechał twój tata, rozmawia teraz z lekarzami.

To był prawdziwy ogrom informacji, zwłaszcza że Evie czuła się, jakby spuchła jej głowa. A ponieważ gardło miała tak obolałe, że nie była w stanie dobrać głosu, opadła na poduszkę, próbując przetrwać to, co ten człowiek – zdążyła już zapomnieć, jak ma na imię – jej powiedział. Jej ojciec tu jest. Ta informacja dotarła do niej pierwsza i ulokowała się w jej głowie. Będzie wściekły. Po tym wszystkim, co przeszedł z mamą, po tym, jak widziała go odjeżdżającego z nią karetką i wracającego do domu z oczami czerwonymi od płaczu. Jego głos schrypnięty od obietnic, że będzie lepszym człowiekiem. Jeśli było coś gorszego niż widok

ubóstwianego przez ciebie dorosłego mężczyzny, który na twoich oczach zmienia się w roztrzęsiony, zapłakany kłębek nerwów, Evie miała tego doświadczyć. Nie – jej umysł przeskoczył do obrazu ognia liżącego zasłony, rozlewającego się po suficie i spowijającego ojca jedyne go mężczyzny, którego kochała w całym swoim życiu – już tego doświadczyła. Właśnie to widziała, kiedy zapadała w sen, z którego miała nadzieję nigdy się nie obudzić.

Zrobiono jej płukanie żołądka. Zastanawiała się, na czym to polega? Słyszała o ludziach, którym płukano żołądek, bo za dużo wypili albo nałykali się tabletek, ale nigdy nie myślała o szcegółach. Wyobrażała sobie, że ma to coś wspólnego z rurkami i dlatego bolało ją gardło, jakby ktoś wyskrobał je zardzewiałą łyżeczką.

– Zawołam lekarza – powiedział mężczyzna i podniósł się z krzesła.

– Nie. – Evie podniosła ciężką rękę, jakby odlano ją z ołowiu. – Nie odchodź.

Nie miała pojęcia, kim jest ten człowiek ani dlaczego był w mieszkaniu Rebekki. Wiedziała tylko, że ocalił jej życie, i na razie chciała mieć go przy sobie.

Rebecca

W środku nocy budzi mnie odgłos kapania. Zaciągnięte zasłony spowity pokój nieprzeniknioną ciemnością, wiem jednak, że coś jest nie tak, że gdzieś tutaj, w moim domu, w mojej sypialni, czai się niebezpieczeństwo. Podnoszę się do pozycji siedzącej, opieram dłonie o materac i kiedy spoglądam na nie, a wzrok przyzwyczajają się do ciemności, widzę, że są czarne, i uświadamiam sobie, że są mokre. Przerazona, wycieram je w kołdrę, zostawiając wszędzie czarne, lepkie smugi. Krew. Mam ręce we krwi i niezależnie od tego, jak histerycznie je wycieram, nadal są brudne.

To wtedy dociera do mnie, że nie jestem sama.

Stoi w nogach łóżka. Nawet w ciemności widzę ją wyraźnie i zastanawiam się, jak to możliwe, że wcześniej jej nie zauważyłam. Jest przemoczona, jak gdyby chwilę temu wyszła z wody, która skradła jej życie. To stąd to kapanie – woda wycieka z niej, wylewa się z jej groteskowo rozchylonych ust, opuchniętych i zsiniałych, z nosa i oczu. Mokre włosy lepią się jej do głowy, której prawa strona usmarowana jest tą samą czarną mazią co moje ręce. Sączy się z dziury wielkości pięści, w miejscu, gdzie głowa Evie uderzyła o skały. Próbuję się poruszyć, ale paraliżuje mnie strach. Co ona tu robi? Dlaczego po mnie przyszła?

Lecz kiedy się odzywa, już wiem. Jej – a zarazem nie jej – głos jest schrypniętym rżeniem jakiejś piekielnej kreatury i nie dobywa się wyłącznie z jej ust, ale zdaje się dobiegać zewsząd, i wiem już, że do końca życia nie zapomnę tych słów.

Mogłaś mnie ocalić.

Otwieram oczy, obudzona własnym krzykiem. Serce wali mi w piersi tak szybko, że przez chwilę boję się, że dostanę zawału. Nie mogę złapać tchu i jestem zlana potem, przez co koszulka lepi mi się do ciała. Kiedy rozglądam się po pokoju i wiem już, że upiorna postać była jedynie koszmarnym snem, mój oddech zwalnia, ale serce wciąż wali jak szalone. Jej obraz blaknie – oskarżycielskie spojrzenie, poobijana, posiniaczona twarz. Jest jak nitki mgły, które trudno pochwycić, i kiedy patrzę na swoje dłonie – są czyste, podobnie jak pościel – prawie nie pamiętam już, jak wyglądała moja najlepsza przyjaciółka. Pozostaje jednak to dziwne mdlące uczucie, kiedy wiesz, że coś jest nie tak, że chociaż wszystko wydaje się normalne, coś jest bardzo, bardzo nie tak. I ten głos. Nadal go słyszę.

Czuję się głupio i chyba pierwszy raz w życiu cieszę się, że śpię sama. Bóg jeden wie, jaką idiotkę mogłabym z siebie zrobić, drąc się w ciemności jak opętana.

Światło poranka przesącza się przez szczelinę w zasłonach; po takiej nocy człowiekowi aż chce się wstać. Wiem, że i tak już nie zasnę, ale ta część mnie, która nadal pozostaje dzieckiem – ta, o której myślałam, że drzemie znacznie głębiej – każe mi nie wysuwać nóg spod kołdry i nie stawiać stóp na podłodze. *Tak długo, jak pozostaniesz w łóżku, będziesz bezpieczna, szepcze. Tutaj nikt cię nie dorwie.* Co za dziecinada! Oczywiście dorosła Rebecca wie, że w łóżku jest tak samo bezpieczna jak w każdym innym miejscu. Nie umarłych powinnaś się bać, tylko żywych. A żywi – w przeciwieństwie do duchów – nie przestrzegają zasad.

Mimo to wstając, staram się stawiać stopy jak najdalej od łóżka, by zimne, wilgotne palce nie chwyciły mnie za kostkę.

Przez cały dzień nie mogę pozbyć się uczucia, że coś jest nie tak. Do tego stopnia, że wzdrygam się na widok własnego odbicia. Dlatego wyjście z domu wydaje się najrozsądniejszą opcją. W ciszy mieszkania jej głos rozbrzmiewa w mojej głowie.

Mogłaśmnieocalićmogłaśmnieocalić.

67

Evie

Miał na imię Richard i wyglądało to tak, jakby samo niebo zesłało jej go w momencie, gdy najbardziej go potrzebowała. Był przeciętny, nawet dość przystojny, choć w innych okolicznościach Evie nie zwróciłaby na niego uwagi. Ale to nie były inne okoliczności. Chciała umrzeć. A przeżyła dzięki Richardowi.

W końcu wyszedł, kiedy jej ojciec wpadł na salę. Dominic Rousseau nie podziękował człowiekowi, który uratował jego córkę, ani nawet na niego nie spojrział. Później dowiedziała się, że wysłał Richardowi czek na tysiąc funtów – nie wiedziała, czy powinna czuć się urażona, ale to było tak do niego podobne, że nie chciała tracić energii na zastanawianie się.

Ojciec na zmianę wściekał się i zamartwiał, eksplodując tyradą „Jak mogłaś?!“ i „To takie samolubne... twoja biedna matka, przyjaciel znalazł cię w takim stanie...“, aż w końcu usiadł obok, wziął ją za rękę i spojrział na nią błagalnie.

– Naprawdę chciałaś się zabić?

– Oczywiście, że tak – odparła i poczuła wyrzuty sumienia, gdy ojciec zadrżał na dźwięk tych słów. – Inaczej po co bym to robiła?

Ojciec się zawahał i Evie zrozumiała. Mama. Jej matka, która latami groziła, że odbierze sobie życie, żeby kontrolować rodzinę. Pamiętała, jak w dzieciństwie znalazła ją martwą na kanapie – i złość ojca na mamę, która przeraziła córkę i namieszała jej w głowie.

– Przepraszam – powiedziała cicho Evie. Zrobiła to, co zrobiła, bo nie wyobrażała sobie, że mogłaby żyć z tajemnicą, która

ciężyla jej na sercu. Przyczyniła się do śmierci człowieka. Ale jej ojciec oczywiście nie miał o tym pojęcia.

– To, co wydarzyło się w sobotę – nachylił się w jej stronę i zerknął na drzwi, jakby chciał się upewnić, że są dobrze zamknięte – nie było twoją winą. Nie jesteś odpowiedzialna za to, co się stało. Pełen ludzi dom Addlingtonów zmienił się w ognistą pułapkę. Nie to miałem na myśli, mówiąc, że lepiej będzie, jeśli nikt się nie dowie, że tam byłaś...

– W porządku, tatusiu. – Evie nakryła dłonią jego rękę. – Wiem, że nie to miałeś na myśli. – Spojrzała mu w oczy, jakby podejrzewała, że zna prawdę o pożarze. – To dlatego, że zobaczyłam Jamesa i Camille razem i wiedziałam, że się pobiorą, po tym, jak dziecko...

Dominic westchnął.

– Och, Evie. Chciałbym, żebyś o tym zapomniała. Twoja przyjaciółka Rebecca przywiezie ci ubrania i kiedy zostaniesz wypisana, wrócisz ze mną do domu.

– Nie!

To był najgorszy z możliwych pomysłów. A jeśli wpadnie na Jamesa? Jeśli Harriet będzie chciała porozmawiać z nią o sobotniej nocy? O tym, co się stało? Jeśli Camille dowie się, że wróciła, i pomyśli, że próbuje spotkać się z Jamesem? Nie, zostanie tu, w Londynie.

– Nie, mam tu do zrobienia mnóstwo rzeczy. Muszę chodzić na zajęcia. Nic mi nie będzie, naprawdę.

– A kto się tobą zaopiekuje? Kto dopilnuje, żebyś znów nie zrobiła czegoś głupiego?

– Ja – dobiegł głos od strony drzwi. Dominic odwrócił się i zobaczył stojącą w progu Rebecę z płóciennym workiem i torbą podróżną. – Przyniosłam twoje rzeczy. – Podniosła jedno i drugie. – Ja się nią zaopiekuje, panie Rousseau. Obiecuję.

Rebecca

Kiedy przyjechałam obładowana wszystkim, czego moim zdaniem mogła potrzebować Evie, Richard siedział przed drzwiami pokoju szpitalnego. Lekarze mówili, że Evie zostanie na obserwacji co najmniej czterdzieści osiem godzin – w tym czasie zrobią jej testy psychologiczne – a to znaczyło, że będzie potrzebowała przynajmniej czterech kompletów ubrań, razem z dodatkami.

Na mój widok Richard zerwał się z krzesła.

– Jej ojciec tam jest – powiedział, wskazując okienko w drzwiach, przez które widziałam Dominica Rousseau siedzącego przy łóżku i trzymającego dłoń córki. – Obudziła się jakieś dwadzieścia pięć minut temu.

– Wszystko w porządku? – Podeszłam do niego, żeby wziąć go za rękę, a on, nie wiedzieć czemu, się wzdrygnął.

– Tak, nic mi nie jest. Jestem tylko w lekkim szoku.

Nie mogłam oderwać wzroku od drzwi – od Evie. To wtedy zrozumiałam, zauważyłam to wzdrygnięcie i wyczułam coś dziwnego w jego głosie... Tak samo było ze mną, kiedy zobaczyłam ją pierwszy raz. A przecież nie uratowałam jej życia. Richard zakochał się w Evie. To znaczy wtedy nie była to jeszcze miłość, tylko jakieś dziwne natychmiastowe zauroczenie, niemożność oderwania od niej wzroku, pragnienie, by wyciągnąć rękę i dotknąć jej opalonej skóry, by sprawić, że kąciki jej ust drgną i ujrysz uśmiech, który będzie czymś najpiękniejszym, co zobaczysz tego dnia. Nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, ale wierzyłam w to, że pewnego dnia Richard ją pokocha. Przypominało to drapanie w gardle, które mówi człowiekowi, że najpóźniej za tydzień będzie chory na grypę.

Miałam dwa wyjścia: mogłam się go ucześcić, walczyć ze swoją najlepszą przyjaciółką o chłopaka, którego znałam od zaledwie dwóch tygodni, i przegrać, albo poddać się z klasą. Oczywiście gdyby Evie wiedziała, że Richard jest chłopakiem, o którym jej pisałam, nie zbliżyłaby się do niego nawet za milion lat, ale nasze relacje już nigdy nie byłyby takie same, chyba że pozwoliłabym jednemu z nich odejść. Evie albo Richardowi. Musiałam podjąć tę decyzję natychmiast, zanim sprawy zajdą za daleko.

– Richard – zaczęłam i widząc, jak odrywa wzrok od Evie, poczułam ukłucie w sercu. – To, co nas łączy... chyba nic z tego nie będzie.

Evie

Chociaż czekała na to miesiącami, nie robiła nic na siłę – w głębi duszy wiedziała, że wiadomość do niej dotrze.

Wszyscy troje, Evie, Richard i Rebecca, spędzili cały dzień poza domem, ciesząc się dniem, który był niczym pierwszy promień słońca od roku, z dala od dusznych pomieszczeń, wolni jak kiełkujące żonkile. Evie zbudziła się o świcie – ostatnio miewała problemy ze snem – i przysięgając sobie, że nie pozwoli, by czarne myśli zatrzymały ją w łóżku, wstała, zostawiając za sobą obraz płonącego domu i krzyki. Zerknęła na pustą butelkę po winie na kuchennym blacie, ale nie otworzyła szafki, żeby poszukać pełnej. To będzie dobry dzień. Dolatujący z ulicy zapach świeżego chleba i dżemu sprawił, że poszła do delikatesów niczym dziecko podążające za Szczurołapem z Hameln.

– *Salut, Claude!* – pozdrowiła staruszka za kontuarem w jego języku ojczystym, a on nagroził ją burknięciem i uniósł rękę. Claude prowadził te delikatesy, odkąd Evie zamieszkała w Londynie, chociaż był taki stary i opryskliwy, że można by sądzić, że tkwi tutaj od zarania dziejów. Nigdy się do niej nie uśmiechał i dopiero rok później, widząc, jak wchodzi, podniósł na powitanie rękę. Mimo to bardzo go lubiła i wiedziała, że on ją również. Na przykład nigdy nie widziała, żeby rozmawiał z kimkolwiek oprócz niej – od czasu do czasu zagadywał ją, zawsze po francusku, a raz wydawało jej się nawet, że zobaczyła na jego twarzy uśmiech, choć ten zniknął równie nagle, jak się pojawił. Claude miał córkę w jej wieku, która została we Francji, i Evie zastanawiała się, czy mu ją przypomina.

– Mam nowy ser – odezwał się po francusku, pakując blok upstrzonego czerwonymi drobkami kremowobiałego sera. –

Truskawki i szampan. Dla mnie to głupota, ale Verity mówi, że w La Dordogne zajadają się nim, więc ci go dam. Czego jeszcze potrzebujesz?

Evie się uśmiechnęła.

– Uważaj, Claude, to było prawie miłe. Wezmę trochę tego chleba co ostatnio, brie i winogrona. Aha, masz jeszcze ten pasztet z grzybami? Zabieram przyjaciół na piknik.

– Pewnie będzie padać – mruknął, na co Evie się roześmiała.

– Może nawet spaść śnieg, Claude. Ale po co przejmować się tym, co może się wydarzyć?

Ani Richard, ani Rebecca nie byli szczególnie zadowoleni, kiedy wczesnym rankiem wyciągnęła ich z (osobnych) łóżek, jednak żadne z nich specjalnie nie protestowało. Evie miała nadzieję, że do tej pory będą już razem. Oczywiście wiedziała, że wpadła Richardowi w oko, lecz dała mu jasno do zrozumienia, że nic między nimi nie będzie. Dlaczego nie rozumiał, że więcej łączy go z Rebeccą? Widziała, jak przyjaciółka zerka na niego, kiedy myśli, że nikt nie patrzy, a związek z chłopakiem, o którym pisała, nie wypalił prawdopodobnie dlatego, że pojawił się Richard. Ale skoro mieli być razem, pewnie będą; musiała tylko dać im czas i usunąć się w cień. Smuciła ją myśl, że dwoje jej najlepszych przyjaciół oddali się od niej, lecz Rebecca, w przeciwieństwie do niej, zasługiwała na to, by być szczęśliwa.

Stonehenge było oddalone o trzy i pół godziny jazdy pociągiem i kiedy przed dwudziestą drugą Evie wróciła do mieszkania, pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była koperta. Spodziewała się jej, w pewnym sensie nawet na nią czekała, ale widząc ją, poczuła ucisk w żołądku. Wyjęła artykuł i wygładziła go na stoliku. James, jak zawsze, prezentował się świetnie. Wyobrażała sobie, że właśnie tak będzie wyglądał w dniu ich ślubu. Panna młoda była piękna i triumfowała.

Evie zmięta artykuł, cisnęła go do kosza i sięgnęła po telefon.

– Richard, to ja. Zastanawiałam się, czy mógłbyś do mnie wpaść? Nie, nie ma Rebekki. Będziemy tylko we dwoje.

Odłożyła telefon i westchnęła. Dziś wieczorem potrzebowała towarzystwa. Czy naprawdę było w tym coś złego? Nie pozwoli,

żeby sprawy zabrnęły za daleko; nie chciała nikogo skrzywdzić.

CZTERY MIESIĄCE PRZED ŚLUBEM

70

Evie

- Nie bądź zołą i odpowiedz na pytanie.
- Tak. Wiesz, że tak. Ale naprawdę, Eves...
- Eeeee! – pisnęła Evie. – Naprawdę, Harriet, jesteśmy tacy szczęśliwi i chcę, żebyś ty też cieszyła się naszym szczęściem.
- Całej waszej trójki?
- Nie bądź wredna.
- Poważnie, dziwię się, że w ogóle znaleźliście czas, żeby się zareczyć. Była z wami, kiedy prosił cię o rękę? W noc poślubną też przy was będzie?
- Dziesięć sekund.
- Co?
- Wystarczyło dziesięć sekund, żebyś przestała zachowywać się jak zoła. – Evie się uśmiechnęła. – Becky to dobra przyjaciółka. Najlepsza, jaką mam.
- Wal się. Ja jestem twoją najlepszą przyjaciółką i dobrze o tym wiesz. Ona jest dziwaczką, której się wydaje, że zna cię najlepiej na świecie. Widziałam ją dwa razy w życiu i za każdym razem, gdy mówiłam o czymś, co robiłyśmy razem w przeszłości, miała skwaszoną minę. Zupełnie jakby myślała, że twoje życie zaczęło się w dniu, kiedy cię poznała.
- Zadzwoiłam, żeby zapytać, czy będziesz moją druhną, nie po to, żebyś obrabiała tyłek mojej przyjaciółce.
- O nie! Przecież ona będzie nie do wytrzymania. No, dobrze... Postaram się powstrzymać i będę miła dla białej samotnej kobiety. Cztery miesiące? Masz szczęście, że nie zaplanowałam

czegoś innego. Kto informuje gości na cztery miesiące przed ślubem? Wyślij mi szczegóły i moja asystentka skontaktuje się z tobą.

Evie się roześmiała.

– Jesteś nieznośna. Nie wiem, jak Penny z tobą wytrzyma. Niedługo się odezwę. Kocham cię.

Kiedy zadzwonił telefon, Evie zdjęła słuchawkę z widełek.

– Dzień dobry, Penny.

– Kim jest Penny? Zdradzasz mnie?

– Anna! Wybacz, myślałam, że to asystentka mojej przyjaciółki. Jak się masz?

– Cudownie, skarbie. A poczuje się jeszcze lepiej, jeśli zgodzisz się uczestniczyć w największym z dotychczasowych projektów OnBrand.

– Nie, Anno, posłuchaj. – Evie przeszła ze słuchawką do kuchni i zniżyła głos. – Mówiłam, że nie zamierzam brać kolejnych zleceń. Było super, naprawdę. To było świetne doświadczenie – i chwila wytchnienia od nudy, dodała w myślach – ale to nie to, czym chciałabym się zajmować.

– Ale jesteś w tym taka dobra! – Anna przemawiała przymilnym głosem, jak zawsze, gdy próbowała przekonać kogoś, żeby zrobił to, czego ona chce. – No i klient uparł się, że to musisz być ty.

– Ja? – Jak na złość Evie poczuła ukłucie dumy, które chciała obudzić w niej Anna. Do diabła, ta kobieta była naprawdę dobra.

O czym Evie wiedziała od dnia, kiedy spotkała ją w galerii. Pracowała tam, odkąd skończyła studia. Z początku miał to być przystanek na drodze do tworzenia własnego portfolio, ale wszystko potoczyło się inaczej. Od czasu pożaru nie mogła się pozbierać, z trudem nadrabiała zaległości i brała udział w nie-do-końca-gównianych projektach, ale zarówno ona, jak i jej opiekun wiedzieli, że pasja, którą czuła na początku studiów, przygasła i w końcu całkowicie się wypaliła.

A jednak Anna coś w niej zobaczyła. Wracając z przerwy na lunch, Evie zastała w galerii niezwykle wysoką kobietę

z czerwonymi włosami, która miała na sobie wzorzystą tunikę i obcisłe skórzane spodnie. Z uwagą przeglądała stare portfolio Evie, które ta zostawiła na biurku za kontuarem.

– Przykro mi, ale te zdjęcia nie są na sprzedaż – uprzedziła Evie, poirytowana tym, że nieznajoma czuje się tutaj jak u siebie i że nigdzie nie widać Garetha.

– Nie interesują mnie zdjęcia. – Widząc uśmiech kobiety, Evie natychmiast jej wybaczyła. – Interesuje mnie osoba, która je zrobiła.

Okazało się, że Anna pracuje z klientami w agencji marketingowej zajmującej się budowaniem świadomości marki i zobaczywszy portfolio Evie, zaproponowała jej współpracę z OnBrand. Z początku Evie odmówiła – nie robiła zdjęć po to, żeby międzynarodowe korporacje czerpały z nich korzyści. Ale Anna była przekonująca. Obiecała jej, że będzie pracowała dla małej rodzinnej firmy, która – jak zapewniła – regularnie płaci podatki i Evie pomoże im stworzyć coś, co mogliby przekazać swoim dzieciom i wnukom. W końcu Evie przystała na propozycję. W głębi duszy cieszyła się na myśl, że zdobędzie nowe doświadczenie, i sama przed sobą musiała przyznać, że poradziła sobie nad wyraz dobrze. Teraz, tak jak mogła się tego spodziewać, Anna wróciła.

– Zobaczył twoje nazwisko na stronie kampanii i był pod wielkim wrażeniem. Zaproponował, że zapłaci ci podwójną stawkę, i chce spotkać się z tobą osobiście. To poważny klient z firmy zajmującej się doradztwem komputerowym z Wareham.

Doradca komputerowy z Wareham. To pewnie zbieg okoliczności, pomyślała Evie. Ostatecznie zgodziła się na spotkanie z klientem we wtorek o szesnastej, utwierdzając Annę w przekonaniu, że jej dar przekonywania kolejny raz zadziałał cuda.

Nie powiedziała nikomu o współpracy z OnBrand, więc błędem było pozwolenie, by podpisano kampanię jej nazwiskiem. Z jakiegoś powodu nie chciała, by przyjaciele, znajomi z pracy ani nawet Richard wiedzieli, że się „sprzedała” – chociaż wiedziała, że Richard byłby z niej dumny. Po tym wszystkim, czego kiedyś oczekiwała od swojej pracy, po tym, jak jej zdjęcia miały

odmienić świat. Wolała się nie zastanawiać, co James pomyślałby o Evelyn Rousseau – upartej artystce z misją, która wiesza na ścianach prace innych ludzi. Zresztą prawdopodobnie wcale nie chodziło o niego – w tamtym czasie Evie nadal posługiwała się panińskim nazwiskiem matki, a James Addlington nigdy nie znał Evie White. Całkiem możliwe, że chodziło o jej ojca, choć Evie nie rozumiała, po co miałyby to robić, skoro nawet nie raczył do niej zadzwonić.

Kiedy więc we wtorek w nowej czarnej, luźnej sukience i szpilkach wychodziła z galerii, powtarzała sobie, że nie oszukuje Richarda, bo przecież nie wiedziała, czy to właśnie z NIM się spotka, a poza tym było to zlecenie jak każde inne. Wybierała się na spotkanie z potencjalnym klientem, nic więcej. Więc dlaczego w miarę jak zbliżała się do biura OnBrand, coraz bardziej zasychało jej w ustach i pociły jej się dłonie?

– Już tu jest – syknęła Anna, kiedy Evie podeszła do jej biurka.

Zauważyła, że Anna jest umalowana i wygląda jeszcze bardziej kolorowo niż zwykle.

– No już, skończ z tymi tajemnicami i powiedz mi, jak się nazywa.

Wielokrotnie pytała o nazwisko tajemniczego dyrektora albo chociaż nazwę firmy, ale Anna twierdziła, że klient życzył sobie, by wszystko pozostało tajemnicą do czasu podpisania umowy, co jeszcze bardziej podsyciło ciekawość Evie. Teraz Anna w zamyśleniu zmarszczyła nos.

– Już chyba mogę. Chodzi o Addlington Consultancy. No już, nie każ mu czekać.

Evie wiedziała od początku, od pierwszego telefonu, że to James próbuje się z nią skontaktować. Przygotowywała się na to spotkanie, wiedząc, że oto stanie twarzą w twarz z mężczyzną, przez którego musiała usunąć ciążę, z którym straciła dziewictwo, pierwszym, którego pokochała, z człowiekiem, któremu zabiła ojca. A jednak, gdy otwierała drzwi do sali konferencyjnej, uświadomiła sobie, jak bardzo jest nieprzygotowana na widok twarzy, o której tak często myślała.

71

Evie

– James Addlington. – Evie odchrząknęła i ruszyła w jego stronę. – Cóż za niespodzianka.

Otaksował ją wzrokiem, jak wtedy, gdy miał dziewięć lat. Był tak pewny siebie, a jednak to ona wydobyła z niego lęk, że być może nigdy nie dorówna swojemu ojcu, i myśli, że może wcale tego nie chciał. Oczywiście żona przekonywała go, że powinien, inaczej nie znalazłby się tu. Był równie urzekający jak wtedy, gdy widziała go stojącego z narzeczoną w drugim końcu pokoju, tamtej nocy, gdy zginął jego ojciec. Na samo wspomnienie poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

– Evelyn Rousseau – odparł, przeciągając jej imię, jakby pozostawiało na jego języku przyjemny smak. – Kopę lat.

Kiedy nachylił się w jej stronę, nadstawiła policzek. On jednak pocałował ją w usta i pocałunek trwał o sekundę za długo, by mogła go uznać za przyjacielski. Boże, nawet po tylu latach pragnęła rzucić mu się w ramiona i przywrzeć do niego całym ciałem. Minęło dziewięć lat, a ona miała wrażenie, jakby to było wczoraj.

Odsunęła się od niego, policzki ją piekły.

– Jak tam firma? – spytała, pragnąc, by jej twarz odzyskała naturalny kolor.

– Świetnie. Chociaż pomoc kogoś takiego jak ty jest zawsze mile widziana. Ta kampania, którą zrobiłaś dla Trávisa Boltona, była niesamowita. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy przeczytałem, że to twoje dzieło.

Może nie był to celowy przytyk, ale i tak poczuła się dotknięta i zła jak wtedy, gdy miała siedem lat, a on powiedział, że nie

powinna uczestniczyć w przyjęciu, bo jej matka pracuje w kuchni.

– A małżeństwo? Tu też pomoc jest mile widziana? – odgryzła się.

Tymczasem James, zamiast się obrazić, wybuchnął śmiechem.

– Widzę, że nadal jesteś tą samą wybuchową Evelyn.

Ach, jakże się mylił. Odkąd wyjechała z Wareham, nie była już tą samą Evelyn; jej łono było równie puste jak serce. Westchnęła.

– Czego właściwie chcesz? – rzuciła. – Jest wielu ekspertów do spraw marketingu. Nie musiałeś tu przyjeżdżać po tak długim czasie.

– Nigdy nie przestałem o tobie myśleć, wiesz? Nawet po tym, co zrobiłaś.

– Co ja...? – O czym on mówił? O tym, że zaszła w ciążę? O pożarze? Evie pokręciła głową. Nie miała pojęcia. Gdyby James wiedział, co zrobiła, nie stałby tak i nie patrzył, jakby chciał wziąć ją w ramiona.

– Chodzi o to, co kiedyś powiedziałaś – wyjaśnił. – Przyszedłem zobaczyć, czy twoje kampanie są równie dobre jak twoje zdjęcia. Naprawdę chciałbym spędzić z tobą trochę czasu. Przyjmiesz to zlecenie?

Wiedziała, że powinna odmówić, tak jak wiedziała, że tego nie zrobi. Mogła sobie wmawiać, że taki klient to dla Anny prawdziwa żyła złota albo że taka okazja więcej się nie powtórzy. Ale prawda była taka, że zgodzi się na współpracę z Jamesem Addlingtonem, bo chociaż ich drogi rozeszły się na wiele lat, Evie czuła, że w końcu znów się zejdą.

Dobrze, robi to. Odegra przedstawienie, będzie udawać, że jej nie zależy. A potrafiła udawać jak nikt, w końcu robiła to od dnia, kiedy zabiła jego ojca.

Z utęsknieniem czekała na środy i coraz trudniej przychodziło jej ukrywanie ekscytacji. Richardowi mówiła, że jest w galerii, a w galerii, że raz w tygodniu robi sobie dzień wolny, żeby popracować nad zdjęciami. Gdyby Richard zajrzał do galerii, powiedziałaaby mu, że w tajemnicy przygotowywała nowe portfolio. Myślała, że wszystko rozgryzła.

W przeciwieństwie do Jamesa Addlingtona, którego nie była w stanie rozgryźć. Twierdził, że zrobił to wszystko, żeby znów ją zobaczyć, ale co to oznaczało dla jego małżeństwa z Camille? Podjęła jego grę i grała w nią przez trzy tygodnie, przez co znów czuła się jak zakochana nastolatka, gdy tak naprawdę każde z nich próbowało udowodnić drugiemu, że to właśnie ono kontroluje ich związek. Umawiał się z nią na ostatnią chwilę, a ona przyprawiała na spotkania pracowników niższego szczebla, twierdząc, że muszą nabierać doświadczenia i robić notatki. James dzwonił do niej, kiedy wiedział, że jest z nią Richard, i pytał, co ma na sobie, na co ona ze stoickim spokojem odpowiadała, że otrzymała zwrot ubezpieczenia spłaty zadłużenia, ale dziękuje, że pyta. Raz wysłał jej do domu bukiet kwiatów, a ona przekierowała przesyłkę na adres Anny. James wyglądał na skruszonego, gdy nazajutrz Anna podziękowała mu za nie i dodała, że to niedopuszczalne, by wysyłać kobiecie na adres domowy tuzin czerwonych róż, zwłaszcza jeśli w domu jest jej mąż.

– Nie możesz mnie wiecznie unikać – mruknął do Evie, kiedy nalewając sobie kawę, stali odwróceny do wszystkich plecami. – W końcu będziesz musiała zostać ze mną sam na sam.

– Za dwa tygodnie kampania będzie gotowa. – Uśmiechnęła się, głos miała niski i wyważony. – Mam nadzieję, że to były dobrze wydane pieniądze.

Mimo jego zapewnień o tym, że wcześniej czy później zostaną sami, większość pracy wykonywała w domu. Było niewiele pretekstów, żeby spotkać się twarzą w twarz, a dwa tygodnie później kampania rzeczywiście była gotowa – jednak tym razem na stronie internetowej nie widniało nazwisko Evie. Kiedy James wysłał jej maila z zaproszeniem na kolację, przekierowała wiadomość do całego zespołu, a w temacie wpisała *Pan Addlington prosił, żeby wam podziękować i zaprosić w jego imieniu na uroczystą kolację*. Po raz pierwszy od lat serce waliło jej za każdym razem, gdy dzwonił telefon, a fakt, że musiała szybko podejmować decyzje i zawsze wyprzedzać Jamesa o krok, sprawiał, że wreszcie czuła się sobą.

– Pewnie myślisz, że spryciara z ciebie.

Evie stała przy barze, zamawiając kolejny sok pomarańczowy, gdy głos Jamesa wyrwał ją z zamyślenia. Odwróciła się i uniosła pustą szklankę.

– Gratuluję udanej kampanii, panie Addlington – odparła ze spokojem. – To bardzo miło, że zaprosił nas pan na kolację. Zespół naprawdę się napracował. Jestem pewna, że zgodzi się pan ze mną.

– Mieliby mniej pracy, gdybyś nie ciągała ich na każde spotkanie – powiedział z kpiarskim uśmiechem.

Jego bliskość i zapach wody po goleniu sprawiały, że serce łomotało jej jak szalone. Niebieskie oczy Jamesa z uwagą studiowały jej twarz.

– Zawsze byłaś cholernie upierdliwa.

– A ty zawsze musiałeś postawić na swoim.

Widząc, że barman podaje Evie napój, James pochylił się w jego stronę i powiedział:

– Proszę dopisać to do mojego rachunku. A zanim zaczniesz zamawiać drinki dla wszystkich dookoła albo oddasz tego swojej nazbyt przyjaznej szefowej, wypijesz go w ramach podziękowania za ciężką pracę – dodał, marszcząc nos. – Nawet

jeśli to tylko sok pomarańczowy. Wiem, że fotografia zawsze była twoją pasją, ale masz nosa do marketingu. Jestem pod wrażeniem.

– To wszystko? – spytała z niedowierzaniem Evie. – Jesteś „pod wrażeniem”? Nie będziesz próbował zaciągnąć mnie do pokoju hotelowego ani wziąć mnie na stole i pokazać mi, co mnie ominęło? Tylko mnie skomplementujesz?

– Pochlebiasz sobie, Evelyn. – Na ustach Jamesa błąkał się uśmiech. – Miło było z tobą pracować.

Musnął wargami jej policzek i wrócił do stołu pełnego ludzi. Widziała, jak wita się z resztą zespołu, całuje kobiety w policzki i poklepuje mężczyzn po ramieniu. Niedługo potem, nie oglądając się za siebie, wyszedł z restauracji.

– Wyszedł? Tak wcześnie? – spytała Annę, popijając sok.

– Podobno wyjeżdża jutro rano i musi się wyspać. Bóg jeden wie, ile godzin snu potrzebowałby mój Tom, żeby mógł powiedzieć, że jest wyspany. – Anna uniosła brwi.

A więc było po wszystkim. Wygrała. W całej tej grze osiągnęła dokładnie to, co chciała. James Addlington ponownie zniknął z jej życia – była bezpieczna. Teraz mogła dalej prowadzić swoje zwyczajne, nieciekawe życie, podczas gdy on wrócił do Camille. Tylko że wcale nie czuła się jak zwyciężczyni.

73

Evie

Wystarczyło kilka godzin w towarzystwie Jamesa Addlingtona, żeby Evie zamówiła swój pierwszy kieliszek wina od bardzo, bardzo dawna. Po tym, jak omal nie zawaliła studiów, powoli przestała zapijać swoje smutki; zdumiewające jest jednak, jak łatwo człowiek wraca do starych przyzwyczajzeń, więc wkrótce, zataczając się, szła do baru, żeby zamówić trzecią butelkę chardonnay.

– Skarbie. – Anna położyła rękę na jej plecach. – Będziemy się zbierać. Wrócisz sama do domu?

– Nic mi nie będzie. – Evie machnęła ręką. – Już idziecie? Jest dopiero... – Spojrzała na zegarek, ale nie była w stanie odczytać godziny.

– Jest wpół do jedenastej, a rano musimy być w pracy. – Anna zniżyła głos. – Myślę, że powinnaś odpuścić sobie tę butelkę i wrócić do domu do narzeczonego. Będzie się martwił.

– Tak, Richard przejmuje się byle czym – prychnęła Evie. Wręczyła barmanowi kartę i sięgnęła po butelkę wina. – Wezmę ją ze sobą.

– Wezwać ci taksówkę?

– Nie, naprawdę, Anno, nic mi nie będzie. Dzięki, że dałaś mi to zlecenie.

– Świetnie się spisałaś. – Anna pocałowała ją w policzek. – Naprawdę powinnaś się zastanowić nad zmianą profesji.

Na zewnątrz powiew świeżego powietrza sprawił, że Evie zakręciło się w głowie. Żeby nie upaść, chwyciła się ręką parapetu i zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu

papierosów. Zapaliła, zaciągnęła się i zamknęła oczy, oparła się o zimną kamienną ścianę.

– To ci nie służy.

Otworzyła jedno oko, chociaż dobrze wiedziała, kto stoi naprzeciw niej.

– Myślałam, że wyszedłeś.

– Bo taki miałem zamiar.

– A jednak jesteś tu. – Wyprostowała się i kolejny raz zaciągnęła się papierosem. Ręce jej drżały.

– Masz. – James podał jej butelkę wody i wzięła ją bez słowa. – I jeszcze to. – Wytrząsnął na jej dłoń dwie tabletki nurofenu. – Na kaca.

– Mama ostrzegała mnie, żebym nigdy nie brała tabletek od nieznajomych, ale sama nie przejmowała się tym, skąd bierze prochy.

– Co u niej?

Widząc grymas na twarzy Evie, James położył rękę na jej ramieniu.

– Nie najlepiej. Ma za mało krwi w alkoholu.

– Przykro mi.

Chciała powiedzieć, że przykro jej z powodu jego ojca, ale wolała nie poruszać tego tematu. Oto dlaczego jego bliskość była tak niebezpieczna: patrzenie na tę twarz było jak zagłębienie w przeszłość. W obecności Jamesa tak łatwo traciła czujność.

Odepchnęła się od ściany.

– Muszę iść – rzuciła.

– Pozwól, że cię odprowadzę.

– Mieszkam w Kensington. – Uśmiechnęła się, patrząc na jego elegancki garnitur i buty, które sprawiały wrażenie niewygodnych. – Nie wyglądasz na spacerowicza.

– W takim razie pozwól, że zamówię ci taksówkę.

– Nic mi nie jest... – Zdjęła szpilki i ruszyła w stronę, gdzie, jak się jej zdawało, była stacja Victoria.

– O co ci chodzi? – spytał James.

– O co mnie chodzi? – Odwróciła się, czując, jak wzbiera w niej złość. Nagle poczuła się jak tamta pijana siedemnastolatka, która dobijała się do drzwi domu Addlingtonów, żeby powiedzieć, co myśli. Teraz, gdy w końcu nadarzyła się okazja, czuła euforię, dokładnie tak, jak się tego spodziewała. – Mnie o nic nie chodzi. Przestałam się tobą przejmować dziewięć lat temu, kiedy powiedziałeś mi, że jestem tak samo łatwa, jak głupia, ty nadęty dupku.

– Nigdy niczego takiego nie powiedziałem – odparł szybko. – Nie powiedziałbym czegoś takiego nikomu, a zwłaszcza tobie.

– Nie – warknęła Evie. – Rzeczywiście. Nie miałeś jaj, żeby mi to powiedzieć... wysłałeś mi wiadomość. Mój ojciec powiedział ci, że noszę twoje dziecko, a...

– Moje co? – Cofnął się o krok i uniósł brwi. – Dziecko?

Przez sekundę Evie myślała, że zwymiotuje. Być może alkohol przytłumił jej umysł, ale nawet w tym stanie widziała, że James nie ma pojęcia, o czym ona mówi. Czyżby tak łatwo zapominał?

– Zażądałeś testu na ojcostwo. Powiedziałeś mojemu ojcu, że sypiam z kim popadnie i każdy mógł zrobić mi dziecko.

– Naprawdę? Jak mogłaś uwierzyć, że powiedziałbym coś takiego?

Evie wyrzuciła niedopałek papierosa.

– Po prostu. Wysłałeś mi wiadomości. Nie odbierałeś telefonu. Niby w co miałam wierzyć? Chcesz mi powiedzieć, że ktoś inny wysłał mi te wiadomości?

– Chcę ci powiedzieć, że to nie byłem ja. I próbowałem się do ciebie dodzwonić, kiedy dostałem twój list, ale miałaś wyłączony telefon.

Wzięła głęboki oddech; zimne powietrze uderzyło ją w płuca, podczas gdy ona próbowała się skupić. To nie miało sensu. Nie zmieniła numeru telefonu, więc jak to możliwe, że nie mógł się dodzwonić? To wszystko kłamstwa... mówił jej po to, żeby

zaciągnąć ją do łóżka, przelecieć i wrócić do Camille, tak jak za pierwszym razem.

– Mój ojciec nie zrobiłby mi czegoś takiego. – Głos miała mocny i stanowczy. Tak długo wierzyła, że James nie chciał ani jej, ani ich dziecka, że zdążyła się z tym pogodzić. Myśl o tym, że zdradził ją własny ojciec, że te ostatnie lata mogły wyglądać zupełnie inaczej... Nie była w stanie tego pojąć.

– Powtarzam ci, nie miałem pojęcia o dziecku. Możesz mi wierzyć albo nie.

– Pieprz się, James. Skoro ty nie wiedziałeś, to jakim cudem Camille się dowiedziała?

– Camille wie? – James się nachmurzył. – Mogłem się tego spodziewać. Ona wie wszystko o wszystkich. Pewnie lepiej od nas samych wie, jak zakończył się nasz związek.

– Ożeniłeś się z nią.

– Kochałem cię.

– Ale to ją poślubiłeś.

– Kocham cię. – Chwycił ją za rękę i przytrzymał.

Ostatnie tygodnie, kiedy spotykała się z nim wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej, wydawały się wystarczająco ciężkie. Ale teraz byli sami, a on wypowiedział słowa, które pragnęła usłyszeć, odkąd dowiedziała się, że nosi jego dziecko. Położył rękę na jej karku, by przyciągnąć ją do siebie i pocałować, lecz się odsunęła.

– Nie chcę kolejny raz przechodzić przez to, co ostatnim razem, kiedy twierdziłeś, że mnie kochasz. – Ruszyła przed siebie; czuła pod stopami chłód chodnika. – Prawie wylano mnie ze szkoły. Przez cztery lata zapijałam się, żeby zapomnieć, co się między nami wydarzyło. Nagle pojawiaasz się i proszę. – Spojrzała na wystającą z torebki butelkę wina. – Znowu zaczynam pić. Po tym wszystkim, co robiłam, żeby o tobie zapomnieć. Czemu tak trudno się od ciebie uwolnić? Co jest w tobie takiego wyjątkowego?

– Nie mam pojęcia. – James się uśmiechnął. – Myślałem, że jestem sukinysem.

Evie stłumiła uśmiech. Prawie zapomniała, że kiedyś tak go nazwała, ale to był ich żart, coś, o czym mogliby opowiadać swoim dzieciom – „Wiesz, kiedy mamusia poznała tatusia...”. Oczywiście musieliby poczekać, aż dzieci poznają znaczenie słowa „sukinsyn”.

– Zobacz. – James podał jej swój telefon. – Zachowałem twój numer. Czasami dzwonię do ciebie, chociaż nie wiem, co bym powiedział, gdybym usłyszał twój głos. Ale ty nigdy nie odbierasz. Jest tak, odkąd wysłałaś mi list.

– Nie wysyłałam ci żadnego listu, a to nie jest mój numer – odparła Evie. Woda i tabletki oczyściły jej umysł na tyle, że zauważyła, że trzy środkowe cyfry się nie zgadzają.

– Właśnie że tak. Końcówka to sześć dziewięć trzy.

– Owszem, ale środek jest inny. Mówiłeś, że od kiedy numer nie odpowiada?

– Nie pamiętam dokładnej daty, ale od tamtej nocy, kiedy ojciec dał mi twój list. Wyszedłem z przyjaciółmi, upiłem się i musiałem zostawić telefon w domu, bo w pubie nie miałem go przy sobie. Kiedy wróciłem, zadzwoniłem do ciebie po pijaku, ale okazało się, że numer nie odpowiada.

– I tak po prostu odpuściłeś? Każdy mógł napisać taki list, tak jak każdy mógł zmienić mój numer w twoim telefonie.

– I każdy mógł wysłać ci te wiadomości – zauważył James. – A ty w nie uwierzyłaś.

– Przyszłam się z tobą zobaczyć – odparowała Evie. – Ja przynajmniej próbowałam. Ale nie było cię w domu. Twoja matka zadzwoniła do mojego ojca, a on zabrał mnie i wysłał do szkoły do Londynu.

– Nie rozumiem, po co zadali sobie tyle trudu – bąknął James i zaklął pod nosem. – Dobrze, byliśmy młodzi, ale czy naprawdę musieli nas okłamywać, żeby uniknąć skandalu?

– Dominicowi Rousseau kłamstwo przychodzi równie łatwo jak oddychanie – powiedziała Evie. – Wcale mnie nie dziwi, że mnie okłamał. Pamiętam nawet, że zdumiało mnie, jak dobrze to zniósł, zważywszy na to, co myślał o twoim ojcu. Wiesz może, o co ci dwaj się pokłócili?

James pokręcił głową.

– Nie. Tata mówił tylko, że Dominic oskarżył go o kradzież i że wiele go to kosztowało.

– O kradzież? Czego? Własności intelektualnej? Może dlatego mój ojciec nie chciał robić z nim interesów, skoro już wcześniej pokłócili się o coś takiego. Nie ufali sobie.

– To nie tłumaczy, dlaczego byli tacy przeciwni naszemu związkowi – odparł James.

– Nie jestem pewna, czy chodziło o nasz związek, czy tak samo byłoby z każdym chłopakiem. – Evie przygryzła dolną wargę. – Tata zawsze był wobec mnie opiekuńczy, zupełnie jakby bał się, że ktoś mógłby mnie ukraść. Był straszny dla Richarda. Może myśleli, że jesteśmy zbyt młodzi na tak poważny związek.

– Okłamali nas. – James zacisnął usta w wąską kreskę. – Gdyby nie oni, wszystko mogłoby wyglądać inaczej.

– A później ty się ożeniłaś – zauważyła, starając się, by nie wyczuł goryczy w jej głosie. – I musiałaś wybrać właśnie Camille.

– To był największy błąd, jaki popełniłem w życiu.

Choć kiedyś marzyła, żeby usłyszeć te słowa, teraz, kiedy wypowiedział je na głos, poczuła się dziwnie pusta. Po co to wszystko, skoro nie był nawet szczęśliwy? Przeprowadzka do Londynu, pożar, śmierć jego ojca. Tylko po to, żeby James trwał w nieudanym małżeństwie, a ona omal się nie zabiła?

– To samo mówią pewnie wszyscy żonaci faceci, którzy chcą zbajerować łaskę – zauważyła Evie. – Niech zgadnę, pewnie cię nie rozumie.

– Szczerze mówiąc, Camille znudziła się mną z chwilą, gdy mnie zdobyła. Niemal zaraz po ślubie zaczęła mnie zdradzać i nie, nie próbuję się usprawiedliwiać, ale myślę, że nawet by się nie przejęła, gdybym zaczął się z kimś spotykać. Chociaż pewnie wpadłaby w szal, gdyby dowiedziała się, że to ty. Czasami zastanawiam się, czy nie była ze mną tylko po to, żeby zrobić ci na złość.

– Więc czemu nadal z nią jesteś?

James wzruszył ramionami i Evie wyczytała z jego twarzy, jak bardzo jest nieszczęśliwy, jak wiele kosztowały ich kłamstwa ojców. Ich dziecko, miłość, życie Jamesa seniora – stracili to wszystko z powodu jakiejś głupiej waśni, która w ogóle nie powinna ich dotyczyć.

– Camille nie zniesie porażki. Nienawidzi mnie za to, że ograniczam jej swobodę, ale to ona nie zgodzi się na rozwód wcześniej niż cztery lata po ślubie.

Evie pomyślała o tym, jak Camille zaczęła podrywać Jamesa, gdy tylko rozniosła się wieść o ich rozstaniu, i jak chętnie jej o tym opowiadała. Czy od początku знаła całą prawdę? Musiała wiedzieć, że James nie miał pojęcia o dziecku.

Nieważne, następny ruch należał do niej. Teraz oboje znali prawdę.

Ale nie całą, przypominał szeptem głos w jej głowie. Nie powiedziałaś mu wszystkiego. Naprawdę myślisz, że będziecie żyli długo i szczęśliwie, kiedy dowie się, co zrobiłaś jego ojcu?

74

Evie

Evie leżała w jego objęciach, wiedząc, że powinna sprawdzić, która jest godzina, albo przynajmniej wysłać SMS-a do Richarda, ale nie chciała psuć tej magicznej chwili. Trawa pod jej plecami była mokra, a spodnie khaki na pewno miała uwalane błotem, lecz każda sekunda była tego warta.

– Wiesz, nigdy wcześniej nie byłem w parku St James's – odezwał się James, podniósł się i wsparł na łokciu. Evie usiadła i obciągnęła bluzkę. – Ładnie tu.

– Powtórzmy to? – spytała z uśmiechem.

– Skoro chcesz. – Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i pocałował. – Chociaż nie wiem, czy stanę na wysokości zadania. Nie mam już osiemnastu lat.

– Nie jesteśmy starymi piernikami. – Evie zerknęła na zegarek. – Chociaż już dawno powinnam być w łóżku. Muszę wracać.

– Nie idź. – James otoczył ją ramionami i przywarł do niej całym ciałem. – Zostań ze mną. Powiedz temu... jak mu tam... że nocujesz u przyjaciółki.

Słyszając, z jakim lekceważeniem mówi o Richardzie, Evie poczuła ucisk w żołądku. Jak mogła go tak potraktować? Tak wiele dla niej przeszedł; odkąd byli razem, nie spojrziała na innego mężczyznę. A jednak wystarczyła godzina w towarzystwie Jamesa Addlingtona, a ona uprawiała seks w parku St James's. Do tego w środku tygodnia. Czowała się jak lekkomyślna nastolatka – powinna teraz wrócić do domu i zapomnieć o wszystkim, co się tu wydarzyło.

Tyle że z chwilą, gdy odejdzie, tak właśnie się stanie – będzie po wszystkim. Nie mogła wdawać się w romans; gdyby Camille

się o tym dowiedziała, powiedziałaaby Jamesowi o jego ojcu i znienawidziłby Evie. Wolała nigdy więcej go nie zobaczyć, niż żeby poznał prawdę.

– O czym myślisz? – spytał, głaszcząc ją po głowie.

– Zróbmy to – odparła i spojrzała w jego niebieskie oczy. – Tylko ta jedna noc.

75

Evie

James chciał, żeby porozmawiali z Dominikiem i dowiedzieli się, który ojciec – jego czy Evie – napisał list rzekomo wysłany przez Evie i kto wpadł na pomysł, żeby z jego telefonu wysłać wiadomości, które zawiodły ją do kliniki. Ale wiedziała, że nie mogą tego zrobić, zwłaszcza jeśli chcieli utrzymać swój związek w tajemnicy. Poza tym obaj ojcowie byli winni. Paradoksalne było to, że dwaj mężczyźni, którzy nie mogli na siebie patrzeć, zjednoczyli siły, by doprowadzić do końca swój plan – James Addlington senior miał rację, przypuszczając, że byliby świetnymi partnerami w interesach.

Evie złościła się na ojca, ale z matką było coraz gorzej – lata nadużywania alkoholu i tabletek w końcu dały o sobie znać – i nie miała sumienia dokładać mu trosk. Wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby tych dwóch nie zrobiło tego, co zrobili – jeden z nich nadal by żył – i choć wiedziała, że pewnego dnia wygarnie wszystko ojcu, teraz, kiedy matka była chora, musiała być dla niego wsparciem. Przyjdzie czas na pełną gniewu konfrontację.

Jeśli chodzi o nią i Jamesa, przygoda na jedną noc okazała się niewystarczająca. Chociaż błagała go, żeby dał jej spokój, skontaktował się z nią niemal zaraz po powrocie do Wareham i od tego czasu rozmawiali, kiedy tylko mogli, choć nie tak często, jak by tego chciała; wolała jednak nie wzbudzać podejrzeń Camille.

James nie lubił, gdy pytała go o ich małżeństwo, zwłaszcza że sama niechętnie mówiła o Richardzie – zdaniem Evie mówienie o nim byłoby jak podwójna zdrada – ale z tego, co udało się jej ustalić, małżeństwo Jamesa nigdy nie należało do szczęśliwych. Wbrew temu, co James senior powiedział Evie na przyjęciu

zaręczynowym, robił wszystko, żeby jego syn i Camille byli razem, choć Evie nie miała pojęcia dlaczego. Po co pchał go w ramiona kobiety, której nie znosił – czyżby tylko po to, żeby zapomnieć o Evie? Kiedy pociągnęła Jamesa za język, wyjawiał, że on i Camille od początku do siebie nie pasowali, chociaż przyznał, że nie zawsze była taka podła i z początku dał się porwać temu związkowi – pierwszym randkom, rodzinnym wakacjom. Dopiero po ślubie Camille pokazała swoje prawdziwe oblicze. Teraz byli małżeństwem jedynie na papierze i praktycznie wcale ze sobą nie rozmawiali.

– Jestem z nią, bo czuję się winny – przyznał pewnej nocy, kiedy zadzwonił do Evie po tym, jak Camille upiła się i potłukła całą zastawę. – Od początku wiedziała, że jestem z nią tylko dlatego, że nie mogę być z tobą. Wiesz, że cię nienawidzi. Jesteś jej niewidzialnym wrogiem. Wie, że nie może sprawić, żebym przestał o tobie myśleć, i świadomość, że nie kontroluje mojego umysłu, doprowadza ją do szału. Chryste, poza tym ma wszystko inne pod kontrolą.

– Czemu czujesz się winny? – spytała Evie. – Ożeniłeś się z nią, dostała, co chciała.

– Tak, ale nigdy jej nie kochałem. Nie tak jak ciebie. Wyobraź sobie, że wiesz, że twój mąż jest z tobą tylko dlatego, że nie może być z kimś innym. Założę się, że też byłabyś wściekła.

– W co myśmy się wpakowali... – Evie westchnęła. – I co teraz zrobimy?

– Powiem jej – odparł James. – Teraz, kiedy wiemy, że chcemy być razem, wszystko jest prostsze. Może wziąć połowę majątku, nic mnie to nie obchodzi. Nie mamy dzieci... dzięki Bogu w tej kwestii byliśmy zgodni. W takim związku jak nasz dzieci byłyby katastrofą.

Gdyby to tylko było takie proste. Kto wie, jakie sekrety wyjawia Camille, kiedy dowie się o ich romansie?

– Zaczekaj jeszcze – poprosiła. – Wytrzymaliśmy tak długo... upewnijmy się, że tym razem wszystko pójdzie jak należy.

76

Evie

Pierwszy list przyszedł we wtorek rano, kiedy przygotowywała się do wyjścia do galerii. We wtorki Richard zwykle pracował w domu, lecz tego dnia wyszedł na spotkanie, więc to Evie znalazła na wycieracze małą białą kopertę.

Wiem, co zrobiłaś, napisał ktoś na znajdującej się w niej kartce.

Z początku myślała, że chodzi o noc z Jamesem – tylko jak ktokolwiek mógł wiedzieć? Chwilę później rozłożyła drugą kartkę i upuściła ją na podłogę.

Podniosła ją drżącymi rękami i szybko schowała do koperty. Zdjęcie – wydruk z internetu – było niczym piętno, które ktoś wypalił w jej umyśle. Artykuł o pożarze w rezydencji Addlingtonów. A więc Camille wiedziała o nocy, którą Evie spędziła z Jamesem, i przypominała jej o złożonej dawno temu obietnicy, że będzie trzymała się z dala od jej męża. Co teraz?

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Camille albo może do Jamesa, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Usłyszała ostry, schrypnięty głos.

– Byłaś tam tamtej nocy? – To był James.

Mógł pytać tylko o jedną noc. A więc powiedział o nich Camille, a ta podjęła ostatnią, rozpaczliwą próbę rozdzielenia ich.

– Tak – przyznała. – Przyszłam powiedzieć ci, że cię kocham, i prosić, żebyś nie żenił się z Camille. Zobaczyła mnie i powiedziała, że wie o dziecku, od ciebie, i że mnie nienawidzisz, więc wyszłam. Nie powinnam tego przed tobą ukrywać, ale nie wiedziałam, jak ci się do tego przyznać.

James jęknął.

– Ona mówi, że zamknęłaś mojego ojca w gabinecie.

Evie wydała stłumiony krzyk; był on jednak na tyle głośny, że James go usłyszał.

– A więc to prawda. Dlaczego to zrobiłaś?

– Piłam – wyznała. – Twój ojciec próbował mnie poderwać, nie wiedział, kim jestem. Powiedziałam mu, żeby na mnie zaczekał, że wrócę i dam mu to, czego chce, a wychodząc z pokoju, zamknęłam drzwi na klucz. Pomyślałam, że to zabawne. Nie miałam pojęcia, że zaproszy ogień.

– I nie mogłaś powiedzieć mi o tym wcześniej? – zapytał James. – Przez ostatnie tygodnie mówiliśmy sobie o wszystkim... przynajmniej ja mówiłem ci o wszystkim. Teraz nie wiem, co myśleć.

– Proszę – szepnęła Evie. – To był wypadek. Tak mi przykro.

– Camille zagroziła, że jeśli jeszcze raz się do ciebie zbliżę, pójdzie na policję. – James westchnął. – Nie wiem, co robić.

Listy zaczęły przychodzić z niepokojącą częstotliwością, a Evie czekała na telefon od Jamesa; on jednak nie zadzwonił. Później przyjechała policja.

Upiła łyk herbaty i przewróciła stronę książki, którą trzymała na kolanach. Richard poszedł na mecz z kolegami – o czym nie wspomniała Rebecce – więc miała przed sobą leniwe sobotnie popołudnie. Jeszcze długo po wyjściu Richarda leżała w łóżku i zagrzebana w pościeli, oglądała serial na Netflixie, a nawet zdrzemnęła się godzinę. Kiedy Richard był w domu, oboje czuli się w obowiązku coś robić, jakby leniuchowanie w łóżku albo czytanie książek było stratą czasu, więc gdy tylko zostawała sama, z chęcią trwonila czas.

Była tak pochłonięta lekturą, że nie usłyszała pukania do drzwi. Kiedy rozległo się znowu – tym razem nieco głośniejsze i bardziej uporczywe – ściągnęła brwi i poszła otworzyć.

W pierwszej chwili na widok policjantów pomyślała, że wydarzyło się coś strasznego. Naoglądała się dość programów telewizyjnych, by wiedzieć, że złe wieści zawsze przekazywali parami, bo gdy jeden będzie ją pocieszał, drugi będzie obserwował jej reakcję.

– Coś stało się Richardowi? – spytała odruchowo, myśląc o wszystkich rzeczach, które mogły mu się przytrafić. Może miał wypadek? Ktoś dźgnął go nożem podczas bójki kibiców? Albo miał zawał?

Policjant pokręcił głową. Evie pomyślała, że jest młody, za młody do pracy, w której na każdym kroku czai się niebezpieczeństwo i nigdy nie wiadomo, czy człowiek, z którym rozmawiasz, nie jest mordercą.

– Nie, proszę pani, nic nikomu się nie stało. Czy pani Evelyn Rousseau?

Na dźwięk dawnego nazwiska pomyślała o życiu w Wareham, gdzie znano ją wyłącznie jako Evelyn Rousseau. I o ukrytych w szafce listach.

– Owszem. To znaczy nie posługuję się już tym nazwiskiem. Używam panińskiego nazwiska matki, White.

– Tak – odparł policjant. Oczywiście, że wiedzieli, jak inaczej by ją znaleźli? – Możemy wejść, pani White?

Evie wpuściła ich i w milczeniu zaprowadziła do salonu, gdzie na kanapie czekały na nią koc i książka. Odłożyła je na bok, pokazała policjantom, żeby usiedli, i wzięła do rąk kubek.

– Napiją się panowie herbaty? – spytała, nie wiedząc, co nakazuje etykieta w przypadku, gdy w sobotnie popołudnie na progu twojego domu zjawia się policja.

– Nie, dziękujemy. Proszę usiąść.

Przycupnęła na skraju fotela i spojrzała na nich wyczekująco. Drugi funkcjonariusz, który nadal nie odezwał się ani słowem, przyglądał się jej z uwagą. Evie domyślała się, że z nich dwóch to właśnie ten młodszy jest wyższy rangą – do tej pory tylko on z nią rozmawiał.

– Jestem posterunkowy Hollis, a to posterunkowy Gallow. Proszono nas, żebyśmy porozmawiali z panią o przyjęciu, w którym brała pani udział sześć lat temu.

– Cóż... – Evie starała się zachować spokój – sześć lat to kawał czasu, a ja często bywam na przyjęciach.

– To było przyjęcie zaręczynowe, które zakończyło się pożarem domu.

– A, ma pan na myśli pożar w domu Addlingtonów? To było straszne.

Serce waliło jej jak oszalałe. Czy aby nie przesadzała z udawaniem głupiej blondynki? Uspokój się, Evie, nie daj im powodów, żeby zaczęli cię podejrzewać.

– Policja w Dorset odebrała telefon od kogoś, kto sugerował, że była pani na przyjęciu, choć pani nazwisko nie widniało na liście gości.

Evie starała się ukryć przerażenie i udawać zaskoczoną.

- Nie wiem, dlaczego ktoś miałby mówić coś takiego – odparła.
- Nie było mnie tam. James był moim ekschłopakiem. Chyba nie sądzi pan, że świętowałam jego zaręczyny z inną kobietą.

Hollis pokiwał głową ze współczuciem, na co Evie miała ochotę odetchnąć z ulgą. Camille była szalona, jeśli myślała, że ktoś, kto zobaczy Evie, uwierzy, że byłaby w stanie podpalić dom.

- Wie pani, dlaczego ktoś miałby panią zapamiętać?

Przytaknęła, jakby właśnie coś przyszło jej do głowy.

- Tak... pojechałam tam, jak tylko dowiedziałam się o pożarze. Na przyjęciu byli moi przyjaciele i chciałam zobaczyć, co się właściwie stało. Wiele osób zrobiło to samo. Ktoś mógł mnie tam zobaczyć i pomyślał, że byłam jednym z gości.

Gdy policjant skinął głową, Evie przygarbiła się, jakby zeszło z niej całe napięcie.

Siedziała na podłodze pustego domu, oparta plecami o kanapę, z twarzą ukrytą w dłoniach. Zaraz po wyjściu policjantów zaczęła się trząść, było jej zimno, a płuca miała ściśnięte, jakby ktoś zacisnął jej na klatce piersiowej opaskę elastyczną. Zastanawiała się, czy to nie szok. Otoczyła kolana ramionami i pochyłona do przodu, zaczęła oddychać głęboko i powoli, aż drżenie ustało i uspokoiła się.

Wszystko będzie dobrze – James się tym zajmie. Pomyślała o ukrytym w torbie teście ciążowym i zmówiła cichą modlitwę o to, żeby przestał złościć się na nią za to, co zrobiła. Nie mogła znowu go stracić – nie kiedy kolejny raz spodziewała się jego dziecka.

78

James

– Nadal chcesz z nią być, tak? Po tym wszystkim, co ci powiedziałam.

James odwrócił się i skrzywił na widok Camille opartej o futrynę. Policzki miała czerwone, oczy szkliste. Wystarczyło na nią spojrzeć, by wiedzieć, że jest pijana.

– Nawet wiedząc, że jest odpowiedzialna za śmierć twojego ojca, uważasz ją za lepszą ode mnie. Mam to przeczekać? A może myślisz, że zostawisz mnie dla niej?

Zataczając się lekko, ruszyła w jego stronę.

– Proszę, Millie, wypiałś za dużo. Porozmawiajmy o tym rano.

Nie chciał robić tego w ten sposób, nie kiedy była pijana. Było w niej wtedy coś, czego nie lubił i czemu nie ufał. Robiła się wówczas złośliwa i okrutna, zwłaszcza gdy sprawa dotyczyła Evelyn.

– Nie ma o czym rozmawiać. Nie odejdiesz, James. Nawet o tym nie myśl.

– Ułożysz sobie życie, znajdziesz kogoś, kto pokocha cię tak, jak ja kocham Evie.

Camille parsknęła śmiechem.

– Popatrz na siebie! Jesteś żaloszny, skoro wydaje ci się, że ją kochasz. Twierdzisz, że nigdy nie kochałeś mnie tak, jak kochasz ją, ale założę się, że nigdy nie nienawidziłeś nikogo tak bardzo, jak ja nienawidzę was oboje. Powinnam była powiedzieć ci to już dawno temu, ale myślałam, że ona będzie trzymała się z daleka po tym, jak poinformowałam ją, że wiem, co zrobiła twojemu

ojcu. Ale ona jest jak smród: kiedy myślisz, że się go pozbyłeś, pojawia się znowu.

– Chyba powinnaś iść do łóżka. Jesteś pijana, nie wiesz, co mówisz i...

– Nie wiem, co mówię?

Pochyliła się tak, że niemal stykali się twarzami. Czuł zapach drogich perfum, które kupił jej na urodziny, zmieszany z wonią białego wina. Wypiła go zdecydowanie za dużo. Zachwiała się lekko.

– Mówię, że trzeba było to powiedzieć lata temu – wydyszała. – Ty i Evelyn Rousseau już nigdy nie będziecie razem, a ja wiem dlaczego.

79

Evie

Telefon zadzwonił w środku nocy. Evie miała wrócić do Wareham – jej matka była chora i tym razem chodziło o coś poważnego. Richard rzucił wszystko, żeby jechać razem z nią, mimo że ojciec Evie przy każdym z nielicznych spotkań okazywał mu niechęć. Evie wiedziała, że pragnął czegoś więcej dla swojej jedynej córki, ale jeśli James nie był wystarczająco dobry, to kto był?

Już wchodząc do pokoju, poczuła zapach śmierci. Matka wciąż żyła, ale dyszała głośno przez usta, jakby toczyła walkę o każdy oddech; zasysała powietrze, jak gdyby było heroiną.

Evie ledwie mogła na nią patrzeć – jej piękna młoda matka w ciągu kilku miesięcy postarzała się o dwadzieścia lat. Była przeraźliwie chuda, cerę miała ziemistą, skórę cienką jak papier, przez co wyglądała niczym ożywiony szkielet. Rozchylone usta odsłaniały poczerniałe zęby, a szkliste oczy patrzyły na córkę niewidzącym wzrokiem.

– Mamo – jęknęła Evie. Usiadła na krześle przy łóżku i wzięła matkę za rękę, zimną i lekką jak dłoń dziecka.

Nie była w stanie wyrazić, jak bardzo zabolął ją ten widok. Monique chorowała, odkąd Evie sięgała pamięcią, lecz nawroty depresji sprawiały, że stroniła od najbliższych i całymi dniami przesiadywała zamknięta w pokoju, nie chcąc widzieć nikogo poza Yasmin, albo wyraźnie pobudzona zjawiała się na śniadaniu w eleganckich sukniach koktajlowych, zwracając się do każdego „skaaarbie”.

Wszystko to było bardzo zabawne, kiedy Evie była mała. Chichotała ukradkiem, gdy siedząc przy kolacji, mama nagle chwytła ojca za rękę i zmuszała go, żeby z nią zatańczył.

Widząc, że córka się śmieje, tata patrzył na nią surowym wzrokiem, a zaraz potem posyłał jej sekretny uśmiech – musiał wiedzieć, jak zabawnie wyglądali, kiedy tanecznym krokiem sunęli po pokoju przy dźwiękach muzyki, które słyszała tylko mama. Tylko że mama była chora, a Evie wiedziała, że nie wolno się śmiać z chorych ludzi. Teraz jednak nie było jej do śmiechu; pomyślała, że oddałyby wszystko, żeby wrócić do czasów, kiedy patrzyła na rodziców tańczących do nieistniejącej muzyki.

– Przywiozłam ci audiobooki – powiedziała. Wyjęła z reklamówki płyty CD i położyła je na szafce nocnej. – Pielęgniarka może ci je włączyć.

Matka uścisnęła jej dłoń i Evie się uśmiechnęła.

– Wiedziałam, że się ucieszysz. Pamiętasz, jak mi czytałaś? Opowieści o bohaterskich dziewczynkach silniejszych od chłopców. Wtedy myślałam, że to dziwne, że tak bardzo lubisz historie o dziewczynkach, które nie potrzebowały pomocy kolegów, bo przecież jedyne, czego chciałaś, to żeby tata kochał ciebie i tylko ciebie. – Zniżyła głos, chociaż wiedziała, że żadna z pielęgniarek nie podsłuchuje. – Ale teraz rozumiem. Można być silną kobietą i ponad wszystko pragnąć miłości mężczyzny. Rozumiem, mamo, bo ja też kocham.

Matka powoli odwróciła głowę, żeby na nią spojrzeć; kąciki jej ust drgnęły w nieudolnej próbie uśmiechu.

– Richarda. – Wymówiła to imię z wielkim trudem.

Evie pokręciła głową. Kochała narzeczonego, ale tak, jak kochałaby brata, gdyby go miała, albo tak, jak kochała Rebecę, choć ją kochała chyba trochę bardziej. Przy Richardzie czuła się bezpieczna, jakby wiedziała, że nigdy jej nie porzuci ani nie zdradzi. Że dla niego zawsze będzie najważniejsza, że nigdy nie będzie miał nikogo na boku. Myślała, że wyjdzie za niego i będzie cudownie szczęśliwa, stworzą rodzinę i zamieszkają w ładnym domku. Może pewnego dnia spełni swoje marzenie i otworzy własną galerię.

I wtedy James zgodził się odejść od Camille. Próbowali trzymać się od siebie z daleka, ale nic tego nie wyszło. A teraz nosiła jego dziecko i nic tego nie zmieni.

– Nie, mamó – szepnęła Evie. – Nie chodzi o Richarda. To James, to jego kocham. Zawsze go kochałam. Rozwiedzie się z Camille i będziemy razem. Musimy uporządkować parę rzeczy, ale on mnie kocha... zawsze mnie kochał.

Z uwagą przyglądała się matce, czekając, aż ta się uśmiechnie i powie jej, jak bardzo się cieszy. A gdy to zrobi, Evie powie jej o dziecku. Tymczasem Monique skrzywiła się i ściągnęła bezwłosą brew.

– James? – wychrypiała. – James?

– Tak, James. James Addlington. Pamiętasz go?

Palce matki zacisnęły się na pościeli.

– Twój ojciec – szepnęła. – Twój ojciec.

– Wiem, tatko nigdy nie lubił Jamesa. Powiedz dlaczego, mamó. Powiedz, dlaczego tak bardzo nienawdził ojca Jamesa.

Monique była wyraźnie wzburzona. Zamachała rękami przed twarzą, jakby opędzała się od wyimaginowanych robaków. Oddech miała charczący i jeszcze cięższy niż chwilę temu.

– Mamó! – krzyknęła Evie. – Siostró! Siostró!

Wcisnęła przycisk, żeby wezwać pomoc. Co się działo? Czy matka umierała? Evie wiedziała, że ta chwila w końcu nadejdzie, lecz była na nią zupełnie nieprzygotowana. Zanim pielęgniarka wpadła do pokoju, Monique zacisnęła lodowate palce na nadgarstku córki.

– Twój ojciec. – Zaczepnęła powietrza.

Kiedy pielęgniarka nappełniła strzykawkę morfiną i ułożyła chorą z powrotem na poduszkach, Monique ostatni raz nachyliła się w stronę córki i zdołała się odezwać.

TERAZ

Rebecca

Idę przez park, zaciskając palce na kubku ciepłej kawy. Choć dzień jest słoneczny, wieje przenikliwy wiatr, to jednak nie wystarczy, żeby powstrzymać dzieci od huśtania się na huśtawkach i wspinania na drabinki. Matki stoją zbite w gromadki i wpatrzone w ekrany telefonów; udają, że są zachwycone tym, że ich pociechy kolejny raz zjeżdżają na zjeżdżalni. Stoję i patrzę, jak młoda dziewczyna przyciąga uwagę sześciolatków otaczających wianuszkciem dwie trampoliny. Dziewczyna skacze zapamiętale, nieświadoma poruszenia, jakie wywołują jej powietrzne akrobacje. Jest drobnej budowy, a kruczoczarne włosy ma splecione w dwa francuskie warkocze, które przy każdym podskoku obijają się o siebie.

Dziewczyna, która skacze na drugiej trampolinie, kątem oka obserwuje swoją koleżankę. Jest od niej odrobinę cięższa, a nijakie włosy ma upięte niedbale w koński ogon. Nie ma w niej nic, co mogłoby się nie podobać, a jednak wszystkie dzieci obserwują drobniejszą i ładniejszą z nich. Spójrz na nią, niemal słyszę w głowie głos. To, że się nie popisuje i nie robi przedstawienia, nie znaczy, że nie warto na nią patrzeć.

W chwili gdy mam się odwrócić i odejść, pierwsza dziewczyna zeskakuje z trampoliny i podchodzi do drugiej. Łapie ją za rękę i ściąga, na co tamta cała się rozpromienia. Na jej zwyczajnej, nijakiej twarzy maluje się zachwyt i chwilę później obie odchodzą, ignorując tłumek dzieci, które krzykiem domagają się więcej. „Poskacz jeszcze!”, krzyczą, lecz równie dobrze mogłyby wołać: „Daj nam więcej siebie. Nie znamy cię, ale chcemy cię oglądać, kochamy cię!”. Jednak dziewczyna wie, że jedna prawdziwa przyjaciółka jest warta więcej niż cały tłum gapiów,

a tym, co zrobiła, przywiąże do siebie przyjaciółkę na tak długo, jak będzie chciała.

Patrząc na nie, przypominam sobie inne przyjaciółki, w innym czasie, jak szły, trzymając się za ręce, przez inny park, a jedna z nich opowiadała o swojej matce, pięknej kobiecie, która kochała jej ojca miłością płomienną jak tysiąc słońc, i chorej kobiecie, która całe życie zmagала się z własnymi demonami.

– To, że ojciec niespecjalnie krył się ze swoimi romansami, też nie pomagało – powiedziała Evie i jej oczy pociemniały. Westchnęła, a zaraz potem dodała: – Ale mama bywa naprawdę trudna. Jest taka impulsywna i wszystko, co robi, wydaje się pozbawione sensu. Zupełnie jakby jej mózg pracował inaczej niż mój czy twój. To, co jej wydaje się zupełnie rozsądne, dla normalnego człowieka jest kompletnie idiotyczne.

Otworzyła usta, jakby chciała dodać coś jeszcze, lecz się rozmyśliła.

– Na przykład? – drążyłam. Pamiętam, że to był ciepły dzień, słońce zdawało się napierać na nas z góry. Był środek londyńskiego lata i każdy, nawet najmniejszy, powiew wiatru sprawiał, że zbyt wysokie budynki i ulice cuchnęły śmieciami. Żeby uciec od smrodu i gorąca, Evie wyciągnęła mnie do Hyde Parku i leżała przy fontannie ku czci księżnej Diany, mocząc nogi w wodzie.

– Nic – odparła, kończąc rozmowę. Jak zwykle miała ze sobą aparat; wycelowała go przed siebie i zaczęła robić zdjęcia ludziom przy fontannie. – Opowiedz mi jeszcze raz o swojej rodzinie.

Czasami Evie opowiadała mi historie ze swojego dzieciństwa, o wystawnych przyjęciach organizowanych przez jej rodziców i pięknych ludziach, którzy na nie przychodzili. Innym razem słuchała w nabożnym skupieniu moich opowieści o komunalnym domu pełnym dzieci – nie tylko o moich dwóch braciach i jednej siostrze (byłam najmłodszym dzieckiem, najwyraźniej nieplanowanym i rozpieszczanym, czego zazdrościło mi rodzeństwo), ale także o ich przyjaciółkach, dziewczynach i chłopakach. O sobotnich porankach spędzanych przed telewizorem na oglądaniu *Live & Kicking* i wojnach o poduchę do

siedzenia, które były tak zażarte, że mama nastawiała minutnik i co trzy minuty zamienialiśmy się miejscami, aż przychodziła moja kolej i zapominała mnie przegonić. O tym, jak błagałam siostrę, żeby pożyczyła mi kosmetyki, albo bawiłam się z nią i jej przyjaciółkami, udając, że nagrywamy talk show albo organizujemy pokazy mody. Dla mnie to było zwykłe nudne życie, lecz dla Evelyn Rousseau, z jej wielką posiadłością, nianią, eleganckimi przyjęciami i szkołą, w której roczne czesne kosztowało dziesięć tysięcy funtów, mój pełen ludzi, ale ubogi dom był niczym bajka.

– Co bym dała, żeby mieć przy sobie ludzi – powiedziała raz z bardzo francuskim akcentem. Zwykle był niedostrzegalny, do tego stopnia, że ciężko mi było uwierzyć, że mieszkała kiedyś w innym kraju. Ale od czasu do czasu brzmiała zupełnie jak jej ojciec, co przypominało mi, że Evelyn Rousseau nie pojawiła się na świecie w dniu, kiedy ją spotkałam. – Kogoś, z kim mogłabym porozmawiać, pokłócić się. Komu mogłabym powierzyć swoje tajemnice i lęki. Nie masz pojęcia, jaką byłaś szczęściarą, Becky.

Pewnie dlatego, odkąd ją poznałam, Evie otaczała się ludźmi. Spędzała wieczory na wieczorkach poetyckich w kafejkach albo w maleńkim pokoiku posępnego wiktoriańskiego domu, gdzie w pięciu pokojach mieszkało kilkanaście osób. W powietrzu unosił się zapach kadzidełek albo czegoś mocniejszego, a dom rozbrzmiewał nieustanną kakofonią głosów i muzyki. Kiedy byłyśmy tylko we dwie, słuchałyśmy radia albo chodziłyśmy do kina – same, ale nie samotne. Teraz zostałam tylko ja. Czuję pod powiekami palące łzy i mrugam, żeby je powstrzymać. Dopiero po chwili widzę, że dziewczynki odeszły, i zastanawiam się, czy ich przyszłość będzie wyglądała tak jak nasza.

Rebecca

Byłyśmy na domówce, kiedy przekonałam się, co ludzie myślą o mnie i Evie. Ona i Richard byli razem od niespełna miesiąca i poszliśmy na imprezę tylko dlatego, że były to urodziny Philippy. Od czasu incydentu z tabletkami Evie starała się zachować trzeźwość, a ponieważ Richard był typem domatora, zwykle wieczorami siedzieliśmy na kanapie, oglądając film albo zakuwając do egzaminów. Ale Pippa błagała Evie, żeby przyszła, więc naturalnie poszliśmy z nią.

Zabawne, że wystarczyło kilka lat, by styl życia, który uważałam za totalnie egzotyczny i artystyczny – chodzenie z imprezy na imprezę, palenie trawy i spanie na podłodze – wydał mi się odrażający. Tymczasem Evie chętnie wracała do starych przyzwyczajeń i zażarcie debatowała na temat wyborów z grupą studentów nauk politycznych.

Byłam w łazience przyległej do głównej sypialni, kiedy usłyszałam, jak wchodzi tam jakieś dziewczyny. Już miałam wyjść, żeby mogły zamknąć się w środku i jedna drugiej przytrzymywać włosy nad toaletą, kiedy usłyszałam, że rozmawiają o Evie.

– Widziałam, że Evie przyszła. Pips do końca nie wiedziała, czy się pojawi. Mówiła, że ostatnio w ogóle przestała spotykać się z ludźmi. – Usłyszałam dźwięk, jakby się rozbierały; może było tu więcej łazienek.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odparła druga dziewczyna. Kim one były? – Wcześniej czy później musiała się zrobić taka jak ta nudna Becky. A ten jej nowy chłopak? Wygląda jak statysta z tego serialu komediowego, *IT Crowd*.

Parsknęły śmiechem, a ja poczułam, że policzki mi płoną. Evie na moim miejscu wyszłaby z toalety i patrzyła, jak wychodzą zawstydzone i zastanawiają się, jak wiele usłyszała, lecz ja stałam jak słup soli.

– Jesteś podła – odezwała się trzecia. Jej głos brzmiał znajomo, choć nie mogłam sobie przypomnieć, kto to jest. – Mnie wydał się miły.

– No tak, skoro jest miły, to znaczy, że jest idealny dla Evie, tak? – spytała ta druga. – Wyobrażasz ją sobie z kimś miłym, ubraną w fartuch i zajmującą się czwórką miłych dzieci? Bo ja nie. Zobaczysz, że rzuci go dla kogoś fajniejszego. Ludzie tacy jak Evie nie bujają się zbyt długo znerdami.

– Myślę, że Becky dostanie go w spadku – powiedziała ta trzecia. – Słyszałam, że coś ich łączyło, zanim gość oszalał na punkcie E. No i pasują do siebie.

W tej chwili poczułam się bardziej upokorzona, niż gdybym musiała wejść na imprezę nago z napisem DRUGA W KOLEJNOŚCI wymalowanym na piersiach. A więc wszyscy wiedzieli? Czy widząc nas, szeptali między sobą o tym, jak mając wybór, Richard wybrał ją? O tym, jak bardzo musiałam zabiegać o przyjaźń Evie, skoro bez mrugnięcia okiem usunęłam się na bok? Bo przecież tak właśnie było, prawda? Wiedziałam, że nie mam z nią żadnych szans, zresztą nie zamierzałam konkurować. Zerwałam z Richardem, zanim zdążył rzucić mnie dla mojej najlepszej przyjaciółki – postąpiłam jak klasyczny tchórz, bo wiedziałam, że nigdy nie wygram. Te jędze miały rację: byłam żalosna.

– Koniec końców Evie zawsze dostaje to, co chce. Takie jak ona już tak mają – oświadczyła dziewczyna, która odezwała się jako pierwsza.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy chwilę później drzwi do pokoju otworzyły się i zamknęły i nastąpiła błoga cisza.

Koniec końców Evie zawsze dostaje to, co chce.

Czy już tego nie dostała? Czego jeszcze mogła chcieć?

Rebecca

Jest wszędzie, gdziekolwiek spojrzę, dokądkolwiek idę. Kiedy krzątam się po domu – jej domu – wyczuwam ją w każdym cieniu, w każdym kącie, za każdymi drzwiami. Niemal co noc widuję ją w snach – widmową postać, która nie pozwala mi odpocząć i prosi mnie, żebym się przyznała. Tylko co to da? Evie odeszła, nie żyje i przyznanie się, że maczałam palce w jej „samobójstwie”, niczego nie zmieni. Powtarzam jej to, kiedy przychodzi do mnie we śnie, lecz ona milczy – tylko patrzy na mnie tak jak dawniej. Ten jej wzrok sprawia, że człowiek ma wrażenie, jakby siedziała mu w głowie.

Richard zaczyna się o mnie martwić i dzięki temu nie myśli wyłącznie o niej. Coraz więcej czasu spędzam w domu i kiedy jesteśmy razem, coraz rzadziej zamartwia się o Evie, próbując odkryć jej przeszłość i dowiedzieć się, dlaczego mu to zrobiła. Myślę, że powoli zaczyna godzić się z sytuacją – nie ma znaczenia, dlaczego go zdradziła, ważne jest tylko to, że to zrobiła. Sześć tygodni po ślubie zadzwoniła do niego detektyw Michelle Green z informacją, że nie mają powodów przypuszczać, że doszło do przestępstwa, i zamykają sprawę. W przyszłą środę zostanie wydane sądowe orzeczenie, więc Richard powinien przygotować się na to, że zostanie stwierdzone samobójstwo.

A więc to koniec. Powinnam czuć ulgę, ale nie wiedzieć czemu czuję pustkę.

Przygotowuję w kuchni lunch; jestem pochłonięta krojeniem pomidorów i myciem liści sałaty, przez okno sączy się na blat strumień światła. Nagle słyszę, jak w pokoju obok wibruje mój telefon. Idę, żeby go odebrać, i słyszę, że Richard rozmawia z kimś w progu. Zabawne, ale umknęło mi, że ktoś dzwonił do

drzwi. Zatrzymuję się i nadstawiam ucha. W drugim głosie rozpoznaję zniecierpliwiony ton Martina, jego brata. Boże, co on tu robi? Zabawne, bo jego kolejne pytanie dotyczy właśnie mnie.

– Znowu tu jest? To dlatego trzymasz mnie w progu? Do cholery, Richard, ta dziewczyna jest jak smród, musisz się jej pozbyć.

Jak on, kurwa, śmie! Wiedziałam, że nigdy mnie nie lubił, był fanem Evie i kiedy byliśmy wszyscy razem, zachowywał się wobec mnie niegrzecznie, a nawet po chamsku.

– Nie bądź podły. Przez ostatnie tygodnie Becky była dla mnie prawdziwym darem niebios... nie wiem, jak bym sobie poradził, gdyby nie ona.

Rozczulają mnie jego słowa – a więc docenia wszystko, co dla niego robię. Wiem, że na początku żałował, że to nie ja stałam wtedy na klifie, ale wiem też, że z czasem uświadomił sobie, że potrzebuje w życiu niezawodności. Kogoś mniej wytwornego niż Evie White i zdecydowanie mniej samolubnego i nieprzewidywalnego. Tylko dlatego zgodziłam się na to wszystko. Na to, by stracić Evie.

– Poza tym – słyszę, jak mówi – martwię się o nią. Tak długo trzymała się dla mnie, że chyba dopiero teraz zaczyna odreagowywać śmierć Evie. Dziwnie się zachowuje, mówi przez sen i takie tam.

– Śpisz z nią? – Wyobrażam sobie Martina z czerwoną twarzą, w koszulce polo i džinsach rurkach, w których chodzi tak często, że czasami zastanawiam się, czy przypadkiem nie ma szafy pełnej identycznych ubrań.

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiada Richard odrobinę za szybko. – Czasami zostaje na noc, jeśli coś wypijemy. Śpi wtedy na kanapie. Chryste, Martin, za kogo ty mnie masz?

– Myślę, że jesteś samotny, bezbronny i bądźmy szczerzy, Rich, ja po prostu jej nie ufam. Zawsze kręciła się przy tobie i Evie, zawsze siadała między wami albo próbowała skupić na sobie waszą uwagę. Aż dziw bierze, że w chwili zaręczyn byliście sami. I nie myśl sobie, że nie wiem, co to za jedna.

– Co masz na myśli?

Właśnie, Martin, co masz na myśli?

– Myślisz, że nie pamiętam, ale się mylisz. Zanim straciłeś głowę dla Eves, dzwoniłeś do mnie, żeby powiedzieć mi o dziewczynie, którą poznałeś. Mówiłeś, że jest naprawdę miła. Że to osoba, z którą można rozmawiać godzinami. Miała na imię Rebecca. To ta sama dziewczyna, prawda?

Umyka mi odpowiedź, ale wyobrażam sobie, że Richard kiwa głową, i wiem, że potwierdził przypuszczenia brata, kiedy słyszę słowa Martina:

– Wiedziałem! I proszę, minęły dwa miesiące po tym, jak Evie... odeszła, a ona praktycznie u ciebie mieszka. To dziwne, stary.

Dość tego! Nie zamierzam tak stać i słuchać, jak sączy Richardowi jad do ucha i tłucze mu do głowy, żeby się na mnie nie otwierał, bo obawiam się, że inni ludzie myślą tak samo jak ta cyniczna kupa gówna. Zrobię jedyną rzecz, jaką mogę zrobić – zacznę kokietować. Zrobię wszystko, by Martin usunął się w cień. Nie mogę stracić Richarda, tak jak straciłam Evie. Ale to, co słyszę, kompletnie zbija mnie z tropu.

– Nie gadaj bzdur, Martin. Wiesz, że Evie jest dla mnie całym światem. Nigdy nie przestanę jej kochać i nie ma szans, żeby coś zaszło między mną a Becky. Przynajmniej do czasu, aż istnieje choćby cień szansy, że Evie wróci. Jest moją żoną i nic, co się wydarzyło od ślubu, tego nie zmieni.

A więc jednak. Dopóki ciało Evie nie zostanie znalezione, nie ma szans, żebyśmy byli razem. Będziemy trwać w zawieszeniu, żyjąc z jej duchem. Chyba że przekonam Richarda, że nie warto czekać na żonę, że Evie go nie kochała – o czym wiedziałam tylko ja. Zdaję sobie sprawę, że to zdrada. Obiecałam jej, że się nim zaopiekuję i nie pozwolę, by dowiedział się prawdy, ale tak będzie najlepiej, bo jak inaczej ma się pozbierać?

Jest inny mężczyzna, człowiek, który wie wszystko o tym, jak wielkiej zdrady dopuściła się Evie. Najwyższy czas, żeby Richard dowiedział się o Jamesie.

Rebecca

Podrzucam rzeczy do biura, po czym w drodze powrotnej zatrzymuję się w sklepie operatora sieci EE i kupuję kartę startową. Wsiadam do samochodu, wkładam kartę do swojego telefonu i wysyłam na swój numer SMS-a.

Powinnaś porozmawiać z Jamesem Addlingtonem.

To na razie wystarczy. Kiedy pokazuję go Richardowi, natychmiast rozpoznaje nazwisko.

– To nie ten gość, który zginął w pożarze? Ten, którego Evie...

– Miał syna – przerywam mu. – On też miał na imię James. Może chodzi o niego.

– No tak. – Richard kiwa głową. – Wysłano go z tego samego numeru co wcześniejsze? Z tego, co wiadomości od Camille?

– Tak – kłamię. – To jego żona. Dziwne. Powinnam go skasować?

– Ale czemu ona chce, żebyśmy z nim porozmawiali? Może jej zdaniem on wie, dlaczego... – Nawet po dwóch miesiącach nie jest w stanie powiedzieć tego na głos. – Albo może wie, z kim się kłóciła.

– Może to był on – sugeruję, starając się nie mówić wolno jak do dziecka.

Richard ściąga brwi.

– Możesz zdobyć mi jego adres?

Rebecca

Drzwi otwierają się i staje przed nami mężczyzna, o którym tak wiele słyszałam, mężczyzna, który skradł serce dziewięcioletniej Evie i nigdy go nie oddał. Myślałam, że Richard wygląda kiepsko, ale widok Jamesa Addlingtona to dla mnie istny szok. W porównaniu z nim Richard wygląda, jakby ostatnie tygodnie spędził na wakacjach all-inclusive. Och, Evie, cóż za podstępną sieć utkałyśmy.

Na zdjęciach, które widziałam, James sprawiał wrażenie pewnego siebie człowieka w szytych na miarę eleganckich garniturach i bardziej przypominał modela Calvina Kleina niż biznesmena. Kiedy napomknęłam, że wygląda, jakby urwał się z planu *Made in Chelsea*³, Richard bąknął coś pogardliwego o tym, że jest zbyt zajęty wydawaniem ojcowskiej fortuny. Od razu wyczułam, że go nie polubił. Bo i jak miałby go polubić? Wkrótce dowie się, że to człowiek, którego Evie kochała przez ponad dekadę, że prawdopodobnie jako ostatni widział ją żywą i że to z nim kłóciła się na klifie. Jedyiny, który znał całą historię. Sama byłam ciekawa, jak wiele powiedziała mu Evie. Czy znał cały plan? A może wchodziłam do jaskini lwa? W tamtej chwili byłam pewna, że poradzę sobie ze wszystkim. Myślałam, że jestem niezwyciężona.

Pycha poprzedza upadek.

– Zastanawiałem się, ile czasu minie – mówi James, odsuwając się na bok, żeby wpuścić nas do środka.

– Spodziewałeś się nas? – pytam, zerkając na Richarda. Jego mina nie zdradza żadnych emocji. Ciekawe, co czuł, stając twarzą w twarz z mężczyzną, o którym nie wiedział nawet, że jest jego

rywalem? Ja przynajmniej wiedziałam o swojej konkurentce i miałam spore szanse.

– Nie – odpowiada James i prowadzi nas w głąb mieszkania.

Jest pięknie: rozległe, bez ścian działowych, pełne szkła, lśniących w słońcu białych skórzanych kanap; nawet długi szklany stolik jest nieskazitelnie czysty. James może nie dba o siebie, ale on – albo ktoś inny – przynajmniej opiekuje się domem. Nie ma tu drobiny kurzu, a każda poduszka jest na swoim miejscu.

– Spodziewałem się Dominica, ale ostatnio nikt go nie widział – mówi James. – Rozumiem, że zamiast tego przysłał was?

Richard i ja podchodzimy do kanapy, licząc, że zaproponuje, żebyśmy usiedli. Tymczasem James kręci głową.

– Nie tam – rzuca. – Nie mogę... nie... Chodźcie za mną.

Prowadzi nas korytarzem do drugiego pokoju, mniejszego i ciemniejszego. I nagle wszystko nabiera sensu.

Ten pokój to przeciwieństwo tamtego. Już od progu uderza nas woń potu i starego jedzenia. Talerz w połowie zjedzonej zupy balansuje niebezpiecznie na podłokietniku szarej kanapy; część rozlała się, tworząc wokół tłustą kałużę. James odsuwa go, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi.

– Tutaj śpisz? – Wskazuję głową stertę koców i poduszek walających się na podłodze. – Masz trzy posiadłości i mieszkasz w pokoju nie większym od więziennej celi?

James unosi brew. Na jego twarzy nie ma śladu opalenizny, którą widzieliśmy na zdjęciach; jest tak blada, że rysy są niemal niewidoczne – przypomina mi twarz z *Krzyku* Muncha. Włosy ma w nieładzie; jest w szarej koszulce i spodenkach do biegania upstrzonych ciemnoszarymi plamami. Cuchnie tytoniem i starym człowiekiem.

– Zebraliście informacje. – Mówiąc to, wskazuje kanapę i jedyne w tym pomieszczeniu krzesło. Richard natychmiast siada na krześle, przez co jestem zmuszona zająć miejsce na kanapie obok Jamesa. Chyba wyczuwa moje wahanie, bo wysuwa pudło, narzuca na nie jeden z koców i siada na nim. Z czasem panujący

w pokoju nieprzyjemny zaduch przestaje mi przeszkadzać, ale wciąż czuję smród bijący od Jamesa.

– Co miało znaczyć, że przysłał nas Dominic? – pyta Richard. – Po co miałby nas tu przysyłać?

– Nie spodziewałbym się tego po nim – odpowiada James. Ze stojącego na podłodze opakowania wyjmuję puszki coli i częstuje nas. – Ale jesteście. Więc może powinienem. Dominic zawsze niechętnie brudził sobie ręce.

– Jesteśmy tu, ponieważ moja żona – Richard wypluwa te słowa z takim jadem, że James się wzdryga – rzuciła się z klifu, bo była szantażowana przez twoją żonę. A ja chcę wiedzieć dlaczego.

Mam ochotę coś powiedzieć, spróbować go uspokoić, zanim się wścieknie i zanim James wyrzuci nas oboje, ale wiem, że Richard ma pełne prawo być zdenerwowany, a ja nie mam prawa go powstrzymywać. Oto siedzi przed nami człowiek, któremu Evie oddała swoje życie, chociaż Richard jeszcze o tym nie wie.

Rebecca

Mówi nam wszystko. Część rzeczy wiem, a o innych nie miałam pojęcia. Jak się poznali, jak ich ojcowie zmówili się, żeby ich rozdzielić – zdaniem Jamesa była to jedyna kwestia, w której się zgadzali. O liście napisanym w imieniu Evie przez jej ojca, o dziecku, którego James rzekomo nie chciał, przyjęciu i nocy, gdy Evie przyczyniła się do śmierci Jamesa seniora.

– Kiedy rozmawiałem z nią ostatni raz, powiedziała, że znalazła sposób, żebyśmy mogli uwolnić się od przeszłości. Camille szantażowała ją w związku z pożarem i wiem, że Evie rozmawiała z policją. Mówiłem jej, że moglibyśmy wyjechać dokądś, gdzie nikt nas nie znajdzie, ale powiedziała, że wiele o tym myślała i uznała, że będzie wolna tylko wtedy, kiedy wszyscy pomyślą, że umarła.

– Więc zapłaciłeś komuś, żeby powiedział, że widział, jak skoczyła? – Oczy Richarda rozbłyskują nadzieją i po raz pierwszy patrzę na niego z obrzydzeniem. Czy to, co właśnie usłyszał, nie ma dla niego żadnego znaczenia? Żona go zdradziła, okłamała w sprawie nowej pracy, spała z innym mężczyzną, a on i tak powitałby ją z otwartymi ramionami. – Ona żyje, tak?

– Nie – wyszeptał James. – Nie, Richard, przykro mi. Żałuję, że im nie zapłaciła... tak byłoby łatwiej i bezpieczniej. Z tego, co wiem, chciała tylko udać, że skacze, i zniknąć na jakiś czas. Zrozumiałem, że naprawdę zamierza rzucić się z klifu, dopiero gdy poszedłem za nią tamtego wieczoru.

Richard ściągnął brwi.

– Myślała, że przeżyje? – pyta i kręci głową. – Nie, była lekkomyślna i impulsywna, ale nie głupia.

– Wiedziała, że może przeżyć – odpowiada James. Minę ma marsową. – Nie znam nikogo, kto pływałby lepiej od niej. Jej rodzice mieli basen i gdy matka była chora, a ojca nie było w domu, Evie nie mogła znieść siedzenia w czterech ścianach i pływała całymi dniami, aż do wieczora. Raz zakradłem się do jej domu, żeby ją zobaczyć. Zaczekałem, aż Dominic wyjdzie... wiedziałem, że jej matka nigdy nie otwiera drzwi. Yasmin, ich gosposia, miała do mnie słabość. Wpuściła mnie i czuwała, aż pan Rousseau położy się spać, żebym mógł się wymknąć. Ale tamtego dnia, kiedy stanąłem przed drzwiami, Yasmin powiedziała, że Evie nie ma w domu. Wzięła mnie pod ramię i zaprowadziła nad basen, gdzie Evie pływała z jednego końca w drugi... dotykała krawędzi i zawracała. „Jak długo tak pływa?“, spytałem, bo było już późno. Minęła dwudziesta pierwsza. „Cztery godziny. Po południu pani Rousseau miała atak“, odparła gosposia. Kiedy wyciągnąłem Evie z basenu, skórę miała pomarszczoną jak śliwka, ręce i nogi jej drżały. Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła w wodzie, i zapytała, dlaczego jest tak ciemno, skoro minęła dopiero siódma.

James wstaje i wychodzi z pokoju. Wraca po chwili, trzymając duże pudło do przechowywania rzeczy.

– Jest. – Wyciąga małą czarną książeczkę w zniszczonej oprawie. Kiedy ją otwiera, widzę, że w środku są stare zdjęcia, niektóre wyblakłe i potargane na brzegach, schowane w pośpiechu i wyświechtane. James znajduje to, którego szukał, i podaje je Richardowi. Spoglądam mu przez ramię.

To ona. Zbliżenie na Evie. Tyle że wcale nie wygląda jak nasza Evie. Jest jakaś inna. Młodsza, ale nie o to chodzi. Jest wolna. Chociaż spodziewałam się tego od chwili, gdy James wyciągnął zdjęcie, jej widok, żywej i uśmiechniętej – nie, rozpromienionej – jest niczym cios pięścią w brzuch. Właśnie taką Evie kochałam.

Co myśmy zrobiły?

Jest w morzu, gdzieś u podnóża klifu, uczepiona krawędzi łódki. Z tyłu w tle widać poszarpane skały. Uśmiecha się – dzikim, triumfalnym uśmiechem.

– Nie pierwszy raz skakała przy mnie z klifu – mówi James. – Narobiła mi wstydu przed kolegami, wskoczyła do wody

i udawała, że tonie, żebym skoczył za nią i ją uratował. Już wtedy się nie bała. – Uśmiecha się na to wspomnienie. – Ten jeden raz – podnosi zdjęcie – kiedy miała szesnaście lat, nawet nie powiedziała mi, że zamierza to zrobić. Kazała mi wziąć łódź i powiedziała, że spotkamy się na miejscu. Kiedy tam dotarłem, usłyszałem, jak ktoś mnie woła. Podniosłem wzrok i zobaczyłem ją lecącą w dół jak kamień. Pamiętam, że kiedy wpadła do wody, krzyknąłem. Myślałem o tym, jak powiem Dominicowi, że miał rację, mówiąc, że nie upilnowałem jego córki i pozwoliłem, żeby się zabiła na moich pieprzonych oczach! Wpatrując się w miejsce, w którym zniknęła pod powierzchnią, ściągałem koszulkę, żeby wskoczyć do wody, i właśnie wtedy wynurzyła się jak syrena. Z trudem łapała powietrze, ale nigdy nie widziałem jej szczęśliwszej. Wyraz jej twarzy był... niesamowity. Chwyciła się burty łodzi i zanim na nią nakrzyczałem, czułem, że muszę zrobić to. – Wskazuje na zdjęcie. – Musiałem to uchwycić, zanim zepsuję jej humor. Zaraz potem naskoczyłem na nią, powiedziałem jej, że jest głupia, bezmyślna i samolubna, że to cud, że się nie zabiła, i takie tam. Kiedy skończyłem, uśmiechnęła się tylko. Wciągnęła się na łódź na ramionach, które powinny być jak z galarety, i powiedziała, że od dwunastego roku życia uczyła się skakać z klifu i żebym się o nią nie martwił.

– Skoro, jak twierdzisz, mogła tak po prostu skoczyć z klifu, czemu się przejmujesz? Jeśli Evie tak bardzo chciała być z tobą, dlaczego po prostu ode mnie nie odeszła? – pyta Richard. – Po co ta cała farsa?

– Zmarła matka Evie – tłumaczy James. – Przed śmiercią wyjawiała jej powód, dla którego nie mogliśmy być razem. Dla którego nasi rodzice zabraniali nam się spotykać i zmusili Evie, żeby pozbyła się dziecka. James Addlington senior, mój ojciec, był jej ojcem. Evie była moją przyrodnią siostrą. Camille o tym wiedziała.

Rebecca

Richard jest załamany. Będę musiała odwiedzić go do domu, ale zanim to nastąpi, musi usłyszeć, co wydarzyło się później. Dlaczego musi żyć dalej i dlaczego James siedzi tutaj i rozmawia z nami, zamiast za granicą układać sobie życie ze swoją przyrodnią siostrą i ich dzieckiem z kazirodczego związku. Bo dopóki oboje nie usłyszymy tych słów, nigdy nie będziemy pewni. Wiem, że Evie odeszła na zawsze, bo wiem też coś jeszcze. Wiem, że choć dokładnie wybrała miejsce, z którego zamierzała skoczyć, tamtego wieczoru kamień, którym je oznaczyła, został przesunięty. Wiem o tym, a jednak chcę usłyszeć, jak James mówi te słowa. Richard zachowuje się jak katatonik i oboje pragniemy, żeby to się skończyło.

– Skoro Evie skoczyła przekonana, że nic jej nie będzie – odzywam się – i skoro nie znaleziono jej ciała... Jeśli robiła to już wcześniej, to może...

– Evie nie żyje – mówi James i mruga, jakby chciał powstrzymać łzy. – Wiem, że nie żyje.

Dzięki Ci, Boże.

DZIEŃ ŚLUBU

Rebecca

Kolejny raz sprawdziłam godzinę i rozejrzałam się, szukając wzrokiem przyjaciółki. Wymieniłyśmy spojrzenia, a ona prawie niezauważalnie skinęła głową. „Tak – mówiło to skinienie – już czas”.

Dyskretnie zerknęła na boki i zatrzymała wzrok na swoim świeżo upieczonym mężu, który otoczony przez przyjaciół i rodzinę, uśmiechał się od ucha do ucha. Richard wydawał się taki szczęśliwy i widziałam, jak Evie rzednie mina; zobaczyłam wahanie na jej pięknej twarzy i poczułam, że ogarnia mnie panika. Zastanawiała się, czy powinna postępować według planu, biła się z myślami. I nie chodziło o jej bezpieczeństwo, choć to nim powinna się przejmować. Nie. Evie była zbyt arogancka i pewna siebie, by pomyśleć, że wymyślony przeze mnie niebezpieczny i niemal niemożliwy plan mógł się nie powieść. Martwiła się tym, że będzie musiała opuścić mężczyznę, który poświęcił ostatnich kilka lat, żeby uczynić ją szczęśliwą, i złamać mu serce. W tamtej chwili prawie uwierzyłam, że chociaż raz pomyśli o kimś innym niż o sobie i zrezygnuje.

Poczułam, że krew uderza mi do głowy; serce waliło mi jak oszalałe. Nie mogła się teraz rozmyślić! Zaczęłam wstawać, gotowa podejść do niej i przekonać ją, że postępuje słusznie, ale okazało się, że niepotrzebnie się martwiłam. Po chwili oderwała wzrok od męża i pokiwała głową. Tak, znowu zaczynała myśleć o sobie.

Nie macie pojęcia, jaka byłam zadowolona, widząc, jak wymyka się z przyjęcia i idzie w stronę klifów. Wiem, że brzmię, jakbym była potworem, ale jeśli nim jestem, to tylko dlatego, że ona mnie nim uczyniła. Latami żyłam w jej cieniu –

zrezygnowałam ze Steve'a i poświęciłam każdą chwilę na to, by uczynić ją szczęśliwą. Mogłyśmy już zawsze być najlepszymi przyjaciółkami; byłam najbardziej lojalną i kochającą przyjaciółką, jaką mogła sobie wymarzyć – dopóki nie odebrała mi Richarda.

Nawet z tym byłabym w stanie się pogodzić, gdyby naprawdę go kochała. Chciałam, żeby byli szczęśliwi, a jeśli to oznaczało, że będą razem, nauczyłabym się cieszyć ich szczęściem. Lecz ona nigdy go nie chciała; był dla niej odskocznią, prostym sposobem na uleczenie zbolanej duszy. Była gotowa go zdradzić, okłamać w sprawie dziecka – zamierzała zrujnować mu życie, zmuszając go do życia w kłamstwie albo łamiąc mu serce, gdy w końcu znudziłaby się wyzutym z miłości małżeństwem i wróciła do kochanka. Nie mogłam na to pozwolić.

Dlatego bez wahania patrzyłam, jak odchodzi. Wyobraźcie więc sobie moje przerażenie, kiedy zobaczyłam, kto wychodzi za nią, i kiedy dotarło do mnie, że złamała obietnicę i opowiedziała komuś jeszcze o naszym planie. Bo gdyby Jamesowi udało się przekonać ją, żeby tego nie robiła, wszystko byłoby stracone.

Rebecca

Opowiem wam o tym, jak pierwszy raz usłyszałam o pożarze, w którym zginął James Addlington senior.

Powiedzieć, że w ciągu ostatnich sześciu lat moja najlepsza przyjaciółka zmieniła się, to jak nie powiedzieć nic. I choć wiedziałam, że przyczynił się do tego pożar, który wybuchł pod koniec naszego pierwszego roku na uniwersytecie, to ta zmiana wydawała mi się czymś zupełnie naturalnym. Dorastałyśmy, ustatkowywałyśmy się, przestałyśmy imprezować i skupiłyśmy się na nauce. Na pierwszym roku mogłyśmy pozwolić sobie na niepowodzenia, ale kolejne dwa lata miały zadecydować o wynikach egzaminów końcowych. Pierwszy rok był niekończącym się melanzem, po którym trzeba było przysiąc fałdów – wiedzieli o tym wszyscy. Teraz jednak wiem, że dla Evie było to coś więcej. Jej wewnętrzny ogień zamigotał i zgasł. Podejrzewam, że tak właśnie jest, kiedy człowiek żyje w przeświadczeniu, że kogoś zabił. Jak mogła swoją pracą komentować to, co dzieje się na świecie, jak mogła wymagać, by ludzie patrzyli na świat jej oczami, skoro była kłamczuchą, oszustką i morderczynią? Do końca życia będzie próbowała pogodzić się z faktem, że nie jest osobą, jaką chciała być.

Nie wiem nawet, czy pamiętała noc, kiedy opowiedziała mi o tym, co zrobiła. Richard wyjechał na konferencję, na której miał być głównym prelegentem, a ja zostałam u nich, żebyśmy mogły się napić i żeby nie musiała się martwić o to, jak wrócę do domu. W palenisku na tarasie za domem huczał ogień – pamiętam, że chciałam zasugerować, żeby trochę go przygasić, i poprosić Evie, by nie nachylała się tak blisko, że płomienie niemal lizały końcówki jej miodowozłotych włosów, ale jak

zwykle się nie odezwałam, tylko otuliłam się szczelniej kocem i obserwowałam ją.

W blasku ognia wyglądała równie pięknie jak zawsze; płomienie i cienie tańczyły wokół niej niczym szekspirowskie wiedźmy pływające dokoła bulgoczącego kotła. Piłyśmy wino, aż zaczęło smakować jak sok, rozmawiałyśmy o bieżących wydarzeniach, o rzeczach, które pokazywali w wiadomościach – w polityce działało się wystarczająco dużo, żebyśmy dyskutując o niej, dopiły wino. Opowiadałam o przyjaciółce mojej siostry, której mąż został oskarżony o gwałt, kiedy Evie mi o tym powiedziała.

– Becky, wyobraź sobie, że dowiedziałaś się czegoś o osobie, którą kochasz, czegoś, co kompletnie zmienia to, jak ją postrzegasz. Czy mogłabyś jej wybaczyć?

Zważywszy na to, o czym mówiłyśmy, pytanie wydawało się zupełnie niewinne, ale gdybyście widzieli jej spojrzenie – jak gdyby moja odpowiedź znaczyła więcej niż rzucone od niechcienia: „A co ty byś zrobiła?”.

– Wszystko zależy od tego, co ta osoba zrobiła – odparłam. – Gdybym dowiedziała się, że mój mąż kogoś zgwałcił? Nie, nie mogłabym mu wybaczyć i nie wyobrażam sobie, żebym jeszcze kiedykolwiek mogła mu zaufać. Na coś takiego nie ma żadnego wytłumaczenia.

Otulone miękkimi kocami, siedziałyśmy naprzeciw siebie na drewnianej ławce, żar w palenisku przygasał.

Evie pokiwała głową w zamyśleniu.

– A gdyby chodziło o morderstwo?

Zaczęłam mówić, że nie, że nigdy nie wybaczyłabym komuś, kto zamordował człowieka, ale widać było, że Evie nie chce usłyszeć spontanicznej odpowiedzi i woli, żebym się zastanowiła.

– Morderstwo to coś innego – stwierdziłam i widząc, że zadowolona ją ta odpowiedź, kontynuowałam. – Jest wiele sytuacji, w których człowiek może zabić drugiego człowieka. Samoobrona... – Nachyliłam się, żeby dolać nam wina. Nie byłam na tyle pijana, by nie dostrzec głodnego spojrzenia w oczach Evie. – Zdarzają się wypadki... to znaczy gdyby mój mąż powiedział mi,

że spowodował wypadek samochodowy, w którym zginęli ludzie... to jednak jest coś innego niż zgwałcenie kobiety czy zabicie jakiegoś psychopaty. Wszystko zależy od kontekstu.

– A więc wypadek... byłby w porządku? A gdyby ta osoba i tak była zła? Gdyby zrobiła coś strasznego albo mogła zrobić coś strasznego w przyszłości? Może zabijając ją, wyświadczyłaś światu przysługę.

– Trudno powiedzieć, że wypadek jest w porządku... może jest tylko bardziej akceptowalny. To znaczy gdybyś była uczciwa i odsiedziała swoje. Ale nie możesz tak po prostu zabić kogoś za to, że jest złym człowiekiem, bo wtedy wszyscy umarlibyśmy z dnia na dzień. Chociaż czy nie tak postąpił Bóg? Ta historia o tej łodzi.

Evie ściągnęła brwi.

– O arce?

– Właśnie! – Uśmiechnęłam się. – O arce. Ale to chyba coś innego. Myślę, że Jemu wolno podejmować takie decyzje. I nie możesz zabić kogoś dlatego, że ten ktoś...

– ...mógłby zranić kogoś w przyszłości – mruknęła Evie. Nagle wyglądała, jakby wcale nie chciała brać udziału w tej rozmowie.

– Jak w *Raporcie mniejszości*. Tak, ale zobacz, co się stało. Tom Cruise zmienił swoją przyszłość i... zaraz, zaraz... czy on na pewno to zrobił? – Pokręciłam głową. – Nie pamiętam, ale jestem pewna, że chodziło o to, że nie możesz zatrzymać kogoś za coś, co mógłby zrobić, aby tego nie zrobił. Prawda?

– Prawda – bąknęła Evie. Wyplątała się z koca, wstała i lekko się zachwiała.

– Hej. – Wyciągnęłam rękę, żeby ją przytrzymać. – Uważaj na ogień.

– Chyba się położę – powiedziała, odgarniając włosy z twarzy.
– Trochę mi niedobrze.

– Wszystko w porządku? – spytałam z troską. – Przyniosę ci wody.

– Dzięki.

Kiedy przyszedłam z wodą, na pół śpiąca leżała już w łóżku. Postawiłam szklanke na szafce nocnej, a Evie spojrzała na mnie spod przymkniętych powiek.

– Tak mi przykro. Jeśli to w ogóle cokolwiek zmienia. – Głos miała bełkotliwy i zastanawiałam się, czy nie mówi przez sen. Czy chodziło jej o Richarda? Czy w końcu przyznawała, że wiedziała, co do niego czuję? Po tylu latach otwieranie tej puszkii Pandory było ostatnią rzeczą, jakiej było mi trzeba.

– Już dobrze, ćśśś, śpij. – Przykryłam ją kołdrą.

– Chciałabym im powiedzieć – ciągnęła, jakby pragnęła to z siebie wyrzucić. – Powiedzieć jego rodzinie, jak bardzo mi przykro. Nie chciałam go zabić. Gdybym tylko mogła powiedzieć Jamesowi...

– Co?

Zamknęła oczy i zaczęła przysypiać. Wino i późna pora sprawiły, że przyśnił się jej jakiś głupi sen.

– Jamesowi Addlingtonowi – mruknęła i zanim zasnęła, dodała jeszcze: – Jego ojca. Kochałam go, wiesz? A zabiłam jego ojca, ale przysięgam, strasznie mi przykro.

Rebecca

Nie mogłam zasnąć po tym, co usłyszałam. Nagle rozmowa, którą odbyłyśmy w ogrodzie, nabrała zupełnie nowego znaczenia. Czy rozmawiałyśmy czysto hipotetycznie? Kiedy więc dom pogrążył się w ciemności, a Evie zaczęła cicho pochrapywać, wymknęłam się do wolnego pokoju, włączyłam laptopa i wpisałam w wyszukiwarkę *James Addlington*.

James Addlington był właścicielem wartej miliony funtów firmy konsultingowej z branży IT, co znacznie utrudniało wyszukiwanie. Po tym, jak pierwsze wyniki odesłały mnie na stronę LinkedIn, do profili facebookowych, artykułów prasowych i raportów biznesowych, według których James Addlington żył i miał się świetnie, prawie odpuściłam. Co ja sobie myślałam? Ten James Addlington był odnoszącym sukcesy biznesmenem i nikt go nie zamordował. Najwyraźniej Evie wypięła za dużo i coś jej się przyśniło – nie było mowy, żeby kogokolwiek zabiła. Wtedy przypomniałam sobie jej minę, kiedy mówiła o powodach, dla których można zabić, i wpisałam w wyszukiwarkę „James Addlington pożar”.

Wyniki były takie same jak te, które pokazałam Richardowi, lecz wtedy wiedziałam już, czego szukam i co znajdę. Tym razem potrzebowałam więcej czasu, żeby złożyć do kupy informacje o człowieku, który zginął w pożarze domu na przyjęciu zaręczynowym swojego syna. Pół nocy zajęło mi ustalenie, że do pożaru doszło w weekend poprzedzający samobójczą próbę Evie i że to, co mówiła, być może wcale nie było pijackim bełkotem.

Rankiem po kilku godzinach niespokojnego snu obudziłam się, słysząc, jak Evie krząta się w kuchni. Kiedy mnie zobaczyła,

spojrzała na mnie ze skruchą i zastanawiałam się, czy pamięta cokolwiek z tego, co powiedziała mi w nocy.

– Dobrze spałaś? – spytałam, uważnie obserwując jej reakcję.

Pokręciła głową.

– Nie bardzo. Miałam koszmary, ale to chyba przez wino. Pobudza wyobraźnię.

Śniadanie minęło w takiej samej atmosferze – obie czekałyśmy, czy ta druga wróci do rozmowy z poprzedniego wieczoru. Żadna tego nie zrobiła. W internecie zobaczyłam wystarczająco, by wiedzieć, że Evie wplątała się w coś strasznego, ale nie dość, żeby poznać szczegóły, na przykład dlaczego pojawiła się na przyjęciu zaręczynowym mężczyzny, którego kochała. Nie pierwszy raz zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle znam swoją przyjaciółkę. Odpowiedź miałam poznać kilka dni później.

Rebecca

Kochaliście kiedyś kogoś tak bardzo, że byliście gotowi zrobić wszystko, żeby przymknąć oko na jego rażące wady? Ja tak miałam z Evie. Nawet kiedy zaczęła się spotykać z Richardem, wmówiłam sobie, że nie wiedziała, że Richard miał być mój, chociaż musiała się zdziwić, widząc w moim mieszkaniu faceta – nigdy nie mówiłam o innych mężczyznach poza moim nowym chłopakiem. Ale nie, uwierzyłam jej na słowo; powiedziała, że go kocha, a on najwyraźniej stracił dla niej głowę. Nie pomyślałam, żeby się z nią skonfrontować i spróbować zawalczyć o swojego mężczyznę. Bo i co dobrego mogło z tego wyniknąć? Chcę wierzyć, że natychmiast usunęłaby się w cień, ale cóż to byłby za związek, gdybym wiedziała, że Richard woli ją ode mnie? Dlatego nie zachowałam się jak egoistka i przedłożyłam szczęście dwóch bliskich mi osób nad własne.

Czekałam cierpliwie, aż opowie mi o pożarze w domu Addlingtonów. I chociaż jakaś część mnie umierała z ciekawości, co się właściwie wydarzyło, starałam się o tym nie myśleć i powtarzałam sobie, że gdyby rzeczywiście była w coś zamieszana, nie ukrywałaby tego przede mną. To był wypadek, nic więcej. Myślałam, że mówimy sobie wszystko. Wierzyłam, że to ja popełniłam błąd. Pomyliłam się.

Kiedy przyszła do mnie tamtego dnia z czerwonymi zapuchniętymi oczami, zastanawiałam się, czy to ta chwila. Czy w końcu powie mi, co naprawdę zdarzyło się w noc pożaru. Przytuliłam ją, posadziłam na kanapie i pozwoliłam jej się wypłakać. Gdy przestała szlochać, odsunęłam ją od siebie na wyciągnięcie ręki.

– Co się stało?

Evie otarła pięścią łzy.

– Jestem w ciąży.

Dziecko? To była ostatnia rzecz, jaką spodziewałam się usłyszeć. Oczekiwałam wyznania, że zabiła człowieka, ale w jednej chwili zapomniałam o pożarze.

– Ale to przecież cudownie – rzuciłam. – Czemu płaczesz?

Richard się nie cieszy? Co powiedział?

– Jeszcze mu nie mówiłam. – Pociągnęła nosem. – Nie mogę. To... nie jest jego dziecko.

Nie sposób wytłumaczyć, co wtedy poczułam. Jedyne mężczyzna, którego kochałam, był w niej zakochany bez pamięci i gotowy zrobić wszystko, by ją uszczęśliwić, ale to jej nie obchodziło i zaszła w ciążę z kimś innym. Jak śmiała go tak potraktować?

– Więc czyje?

Pokręciła głową.

– Gościa, z którym spotykałam się, kiedy jeszcze mieszkałam w domu. Co ja mam teraz zrobić?

– Zrobić? Chcesz być z tamtym mężczyzną?

– Tak myślałam – odparła i łzy napłynęły jej do oczu. – Ale to niemożliwe. Jest za dużo... to skomplikowane.

– Musisz powiedzieć Richardowi.

Spojrzała na mnie przerażona, a jej śliczną twarz ściągnął grymas. No tak, oczywiście, nawet do głowy jej nie przyszło, żeby wyznać mu prawdę.

– Czyś ty kompletnie oszalała, Rebecca? Nie mogę mu powiedzieć. Nigdy by mi nie wybaczył, a nawet jeśli, złamałabym mu serce. Nie.

Pokręciła głową i zaczęła wyłamywać palce. Widziałam, jak drżą jej ręce. Chciała się napić, ale w tym stanie nie mogła. Być może właśnie wtedy dotarło do mnie, jak bardzo życie Evie kręciło się wokół alkoholu i zabawy.

– Nie możesz usunąć ciąży... będziesz zdruzgotana. Skończy się na tym, że będziesz miała żal do Richarda, jakby to była jego

decyzja.

– Masz rację. – Przytaknęła i zaczęła przygryzać wargę. – Ty zawsze masz rację. Będę musiała urodzić to dziecko. Nie mogłabym...

– To znaczy, że mu powiesz? – Podejrzewałam, co odpowie, i na samą myśl ścisnęło mnie w żołądku.

– Mogę powiedzieć, że to jego dziecko. Wychowamy je jak nasze i Richard nigdy się nie dowie. Będzie przeschęśliwy.

Rebecca

Będzie przeschczęśliwy.

Przeszczęśliwy.

Jej słowa przez cały wieczór nie dawały mi spokoju, podobnie jak myśli o tym, że wspólnie będą wybierać imię dla dziecka i zamieszczać na Facebooku zdjęcia USG, a Richard nie będzie miał pojęcia o mroku, który zakradł się do jego nowej szczęśliwej rodziny. Czy tak to miało wyglądać? Czy mogłam na to pozwolić? A jeśli nie, to co powinnam zrobić?

Oczywiście mogłam powiedzieć o wszystkim Richardowi, lecz Evie miała rację – byłby zdruzgotany. A gdyby mimo to zgodził się wychować dziecko jak swoje? Skończyłoby się na tym, że zostałabym wykluczona z naszego małego trójkąta – co zresztą pewnie i tak planowali. Nie byłabym zdziwiona, gdyby Evie okłamała mnie, mówiąc, że dziecko nie jest Richarda, z nadzieją, że doniosę na nią, a ona uda, że próbowałam namieszać w ich związku. A jeśli nie kłamała? Czy naprawdę oczekiwała, że nic nie zrobię i pozwolę Richardowi wychowywać dziecko innego mężczyzny? Czy naprawdę miała o mnie tak niskie mniemanie, że myślała, że bez względu na wszystko będę ją wspierać i zachowam w tajemnicy jej sekrety?

Gdyby to Richard postanowił z nią zerwać, może nie musiałabym się mieszać i wyszłabym z tego bez szwanku. Mogłabym jej nawet pomóc przy dziecku. Znowu byłybyśmy tylko we dwie. Evie i Becky przeciwko całemu światu.

Tylko jak?

I wtedy przyszedł mi do głowy genialny pomysł. Pomysł, który zaprowadził nas do miejsca, w którym jesteśmy dziś. Pożar.

Gdybym wykonała anonimowy telefon na policję i powiedziała, że Evie była w to zamieszana, musieliby przynajmniej zweryfikować tę informację. A jeśli w sprawę wmiesza się policja, Richard będzie zmuszony potraktować ją poważnie. Może nawet przejrzy na oczy i nabierze rozumu, a w miarę jak sekrety z przeszłości zaczną wypływać na światło dzienne, może Evie powie mu o dziecku.

Jeśli nie, będę musiała wymyślić coś innego.

Rebecca

Jak się okazało, Richard o niczym się nie dowiedział. Zataiła przed nim wszystko, nie tylko listy z pogrózkami, ale też nawet wizytę policji – przyjechali akurat wtedy, kiedy był na meczu, co dobitnie pokazuje, która z nas miała więcej szczęścia.

Patrzyłam na nich, zastanawiając się, kiedy mu powie, i czekając, aż Richard ogłosi, że zostanie ojcem. Im dłużej patrzyłam, jak udawała, że wszystko jest w porządku i że go kocha, tym bardziej mnie to zżerało i tym bardziej gryzło mnie sumienie. Zawsze myślałam, że nasza relacja jest jak otwarta księga, pamiętnik, w którym pisałyśmy o naszych nadziejach i lękach, wizjach przyszłości i rozczarowaniach z przeszłości. Dopóki nie odkryłam, że Evie pozmieniała całe fragmenty.

Nie powiedziała mi o listach ani wizycie policjantów, a mimo to wiedziałam, że musiała się zastanawiać, z której strony nadejdzie kolejny atak. W tamtym czasie nie miałam pojęcia o istnieniu Camille, tak jak nie wiedziałam, kogo Evie podejrzewa o wysyłanie listów. Czy w ogóle przyszło jej do głowy, że mogłam to być ja?

Pewnego wieczoru przyszła do mnie – nie ja do niej – co było dość niezwykłe. Już w momencie, gdy ją zobaczyłam, wiedziałam, że coś jest nie tak. Była roztrzęsiona i blada z niepokoju. Nerwowo skubała skórę wokół paznokcia kciuka, tworząc małe czerwone ranki.

– Dziś wieczorem powiem mu – oświadczyła, unikając mojego wzroku. – O dziecku.

– Och – jęknęłam. A więc jednak. Postanowiła brnąć dalej w kłamstwo i ani wizyta policji, ani listy nie podziałały. Gdybym знаła więcej szczegółów, może zadbałabym o to, żeby Richard

sam dowiedział się o jej romansie, ale wiedziałam, że Evie jest dość sprytna, by zacierać wszelkie ślady. Do diabła, nawet ja o niczym nie wiedziałam, dopóki się nie przyznała.

Nie wiem właściwie, czy zamierzałam to powiedzieć. Musicie zrozumieć, że żadna z tych rzeczy nie była częścią wielkiego planu. Może teraz wygląda to tak, jakbym zaplanowała wszystko z premedytacją, ale wtedy kompletnie mnie to zaskoczyło; czułam się tak, jakby ktoś zostawił w mojej głowie odkręcony kran: tonęłam we własnych myślach, które bez ostrzeżenia wylewały się z moich ust.

– Powiesz mu o człowieku, którego zabiłaś?

Wyobrażam sobie dziką radość, która, gdybym oglądała to w telewizji, ogarnęłaby mnie w chwili, kiedy morderca odkrywa, że ktoś jednak go przejrzał, rozdziawia usta i krew odpływa mu z twarzy. Poczułam dudnienie własnego serca i uderzenie gorąca. Nie miałam pojęcia, jak się to skończy. Czy teraz mnie zabije? Czy moja najlepsza przyjaciółka była bezwzględną morderczynią, której podpadłam, bo myślałam, że jestem od niej mądrzejsza?

– O co ci chodzi? – spytała. W jej głosie pobrzmiwało zdumienie i oburzenie, ale twarz nie zdradzała żadnych emocji. A więc pamiętała, co mówiła tamtej nocy, i wiedziała, że ja również pamiętam.

– W pożarze. Tym, o którym mi opowiadałaś, pamiętasz?

Wybuchła udawanym śmiechem, na którego dźwięk miałam ochotę ją uderzyć. Nadal mnie oszukiwała! Po tym wszystkim, co dla niej zrobiłam, kiedy byłam przy niej, nadal nie potrafiła zdobyć się na szczerłość.

– A, masz na myśli moje pijackie „wyznanie”. – Nakreśliła palcami w powietrzu cudzysłów. – Powinnam była to wyjaśnić zaraz następnego dnia, ale byłam taka zażenowana, a ty nic nie mówiłaś, więc uznałam...

Uznałaś, że ci się upiecze.

– Chciałam powiedzieć, że czułam się odpowiedzialna za tamten pożar i myślałam, że to właśnie powiedziałam, dopóki nie obudziłam się następnego dnia rano i nie przypomniałam sobie

całej naszej rozmowy. Może gdybym była na tamtym przyjęciu, mogłabym zapobiec pożarowi albo...

– Bzdury – prychnęłam. Wzdrygnęła się, słysząc mój ton. – Wiem, co powiedziałaś, Evie. Może pamiętasz część tego, co mówiłaś, ale na pewno nie wszystko. Przyznałaś, że byłaś na przyjęciu i że zabiłaś Jamesa Addlingtona. To ty zaproszyłaś ogień? Zrobiłaś to celowo, bo byłaś zazdrosna o tamtą dziewczynę... o Camille? Narzeczoną twojego kochanka?

Twarz Evie miała barwę popiołu.

– To nie byłam ja. Popełniłam błąd, ale to nie ja zaproszyłam ogień.

– Więc po co te tajemnice? Skoro to nie ty, nikt by cię o nic nie oskarżył.

Wzruszyła ramionami.

– Może tak, może nie. Nie mogę poprosić o radę naszego rodzinnego prawnika. Nie wiem, czy nie byłoby najlepiej, jeśliby wszystko się wydało. Latami czułam się winna, może więc czas powiedzieć prawdę.

– I urodzić dziecko w więzieniu? – rzuciłam, a ona spojrzała na mnie w osłupieniu. Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, że potrafię być tak okrutna. Ale dopiero się rozkręcałam. – A ten James... Kochasz go?

Evie przytaknęła.

– Brzmi to żałośnie, wiem, ale zawsze go kochałam. Tyle że to skomplikowane. Mój ojciec nigdy nie akceptował naszego związku, nasze rodziny się nienawidzą...

– *Smutniejszej bowiem los jeszcze nie zdarzył, jak ta historia*⁴...
– odparłam sarkastycznie.

Evie uśmiechnęła się bez radości.

– Ktoś kiedyś powiedział mi to samo. Ale teraz to już przeszłość. Nie możemy być razem, nawet gdybyśmy chcieli.

– Dlaczego?

Jeśli nadal kochała tego Jamesa i jeśli istniał sposób, żeby mogli być razem, Evie i jej dziecko mogli na dobre zniknąć

z mojego życia. I z życia Richarda.

Tamtego dnia powiedziała mi wszystko albo przynajmniej prawie wszystko. O tym, jak zamknęła ojca Jamesa w gabinecie, o Camille, która widziała ją, jak wyrzuca klucz, o Jamesie, który po latach zjawiał się w jej życiu i kolejny raz narobił w nim bałaganu, i o tym, co przed śmiercią wyjawiała jej matka – o ojcu Jamesa, biologicznym ojcu Evie, który miał romans z jej matką na wycieczce do Anglii, dziewięć miesięcy przed jej narodzinami, i o tym, dlaczego miesiąc później rzuciła się z klifu. Oto jak namówiłam ją, żeby w dzień swojego ślubu upozorowała własną śmierć. Oto jak zabiłam moją najlepszą przyjaciółkę.

Rebecca

Kiedy zobaczyłam ją w dniu pogrzebu jej matki, była bliska załamania. Twarz miała opuchniętą i czerwoną od płaczu, a gdy mnie zauważyła, rzuciła mi się w ramiona. Objęłam ją mocno i pozwoliłam się jej wypłakać. Przez chwilę byliśmy tylko we dwie, jak dawniej, i nikt inny się nie liczył.

– Nie wiem, co robić. – Pociągnęła nosem i otarła oczy rękawem. – Nie mogę znieść myśli, że to jego dziecko, a ja nie mogę nikomu o tym powiedzieć, nawet jemu.

Pogłaskałam ją i pocałowałam w czoło.

– Jesteś pewna, że to jest jego? – szepnęłam, na co odpowiedziała skinieniem głowy.

– Niemal całkowicie. Nie mam stuprocentowej pewności, ale daty się zgadzają... Co ja mam zrobić? Camille mnie szantażuje. Wie o nas. Zadzwoiła na policję! A jeśli dowie się, że James i ja jesteśmy spokrewnieni... Nie spocznie, dopóki nie trafię za kratki albo nie umrę.

– No to niech pomyśli, że nie żyjesz – odparłam pod wpływem impulsu. W tamtej chwili nie myślałam o przyszłości i swoim życiu bez Evie. – Niech wszyscy pomyślą, że nie żyjesz. Wtedy ty i James będziecie mogli być razem, nie będziecie musieli się martwić, że znajdzie was policja, twój ojciec czy dziennikarze. Jeśli chcesz żyć, Evie, musisz umrzeć.

TERAZ

Rebecca

– Skąd wiesz? – pytam. James nadal nie powiedział nic, co łączyłoby mnie z samobójstwem Evie, ale muszę mieć pewność, że nie wie przypadkiem czegoś, co mogłoby mnie zaskoczyć. – Widziałeś jej ciało?

– Nie – przyznaje. – Ale tu też jej nie ma, prawda?

– Miała przyjść do ciebie – mówi Richard. Zaciska palce na książce ze zdjęciami i przez chwilę myślę, że zemnie ją w dłoni.

– Oczywiście. Inaczej jaki miałoby to sens? Wszystko zaplanowała, ukryła ubrania, zarezerwowała hotel na fałszywe nazwisko, miała popłynąć łódką do brzegu i uciec, zanim zrobi się zamieszanie. Powiedziała, że wyśle mi esemesa, że nic jej nie jest, i zniknie na kilka tygodni. W wyznaczonym czasie miała się ze mną skontaktować, a ja do tej pory również miałem zapaść się pod ziemię. Jej zdaniem moje zniknięcie nie musiało być takie spektakularne. Nigdy nie skakałem z tego klifu i raczej teraz by mi się to nie udało. Ustaliliśmy, że wezmę z domu tylko parę ubrań i nocą zostawię telefon i buty na moście razem z listem z przeprosinami do żony. Nikt by nie przypuszczał, że po tylu latach mnie i Evie nadal coś łączyło.

– Nikt oprócz twojej żony – rzucam beznamiętnie. I mnie, dodaję w myślach. Ale powiedział „nikt”. Nie ma pojęcia, że to był mój pomysł i że wyłuszcza mi mój własny plan. Nie wiem, co myśleć o tym, że Evie do końca pozostała lojalna wobec mnie. Ufała mi.

James kiwa głową.

– Tak, Camille wiedziała, że byliśmy razem, ale po mojej „śmierci” nie miałaby powodu, żeby to upubliczniać. Wstydziliby

się tego. Odziedziczyłyby wszystko oprócz pieniędzy, które udało mi się odłożyć. Camille i tak mnie nie kocha, ale uwielbia styl życia, jaki może prowadzić dzięki mnie, i związany z tym prestiż. To wszystko mogłaby zatrzymać.

– Evie nie skontaktowała się z tobą. – Głos Richarda dobiega jakby spod podłogi.

James podnosi wzrok jak ktoś, kto niemal zapomniał, że snuje opowieść.

– Nie – odpowiada ze ściśniętym gardłem. – Czekałem i czekałem, aż napisze, że nic jej nie jest. Ustaliliśmy, że na początku nie będziemy się ze sobą kontaktować, na wypadek gdyby Camille czegoś się domyślała, ale Evie miała wysłać mi esemesa z telefonu na kartę i potwierdzić, że wszystko jest w porządku. A nieco później w wiadomości udającej spam miała podać mi szczegóły naszego spotkania. Najpierw myślałem, że pomyliłem datę, a później, że miałem spotkać się z nią w innym miejscu i zapomniałem gdzie. Odwiedziłem wszystkie miejsca, w których bywaliśmy razem. Ale od upadku minęły tygodnie, a ona nie dawała znaku życia. Dlatego wiem, że coś poszło nie tak. Wiem, że Evie nie żyje. Przykro mi, Richardzie, ale ona nie wróci.

DZIEŃ ŚLUBU

95

Evie

– James? Co ty tu robisz?

Jej niesiony wiatrem głos sprawił, że zatrzymał się w miejscu. Odwrócił się i kolejny raz uderzyło ją to, jak bardzo jest przystojny. Nawet gdy na jego twarzy malował się ból.

– Wiesz, co tu robię, Evie. Przyszedłem prosić cię, żebyś się jeszcze zastanowiła.

– Masz na myśli ślub? Za późno. Stało się. – Celowo udawała, że nie wie, o co mu chodzi; zdawała sobie sprawę, że nie przyszedł po to, by odwieść ją od ślubu z Richardem.

– Nie, nie mówię o ślubie. A przy okazji, piękne przyjęcie. – Wskazał widoczny w tle hotel i stojących na trawniku gości, którzy nie zauważyli jeszcze jej zniknięcia. – A ty wyglądasz cudownie jak zawsze. Twój mąż musi być bardzo dumny.

– Tak. – Evie wyzywająco zadarła brodę.

– To dobry człowiek, Evie. Nie zasługuje na to.

Czuła narastającą frustrację zmieszaną z poczuciem winy. Wiedziała, że Richard nie zasługuje na to, co go czeka, ale czy to nie było lepsze od alternatywy?

– Tak jest lepiej – odparła łagodnie. – Richard odziedziczy wszystko. Gdybym za niego nie wyszła, zostałby z niczym.

– Ale znałby prawdę. Nie sądzisz, że wolałby ją od pieniędzy?

– Myślisz, że wolałby wiedzieć, że jego żona kochała kogoś innego, tak? Przez jakiś czas będzie załamany, ale przynajmniej zachowa dobre wspomnienia. W końcu zapomni o mnie i znów

się ożeni. Może nawet będzie z Rebeccą, tak jak powinien od samego początku.

James przysunął się do niej.

– Nie rób tego, Evie. Musi być inny sposób.

– Nie ma innego sposobu! Nie rozumiesz? Uważasz, że po tym, co zrobili nasi ojcowie, żeby nas rozdzielić, Dominic pozwoli nam odejść razem w stronę zachodzącego słońca? A Camille? Myślisz, że będzie patrzyła, jak jej mąż odchodzi ze swoją przyrodnią siostrą? Nie. – Pokręciła głową. – Jeśli się dowiedzą, że uciekliśmy razem, nie dadzą nam spokoju, dopóki nas nie znajdą. A prasa? – Zachichotała. – Ci dopiero mieliby używanie. Nie dość, że jeden z najbogatszych ludzi w Anglii porzucił żonę dla kochanki... – Urwała, nie mogąc dokończyć zdania. – Jest coś jeszcze.

– Co? – James był wyraźnie zbity z tropu.

– Powiem ci, kiedy znów się spotkamy.

Nie mogła wyjawiać mu, o co chodzi ani co jeszcze zaplanowała. Nie mogła powiedzieć mu o ludziach na klifie, o Becky i łodzi. Tak będzie lepiej. Lepiej, jeśli James będzie wierzył, że wszystko jest prawdziwe... jeśli wszyscy będą w to wierzyć. Dotknęła ręką brzucha. Wiedziała, że lata temu pomyliła się, kiedy przysięgła sobie, że już nigdy nie pokocha nikogo tak bardzo, że będzie gotowa dla niego umrzeć. A teraz była gotowa umrzeć dla dziecka, które nosiła pod sercem. Właśnie to musiała zrobić.

TERAZ

Rebecca

Kiedy dochodzimy do samochodu, Richard łapie mnie za rękę.

– Muszę wrócić. – Wygląda, jakby bez mojego wsparcia miał się zaraz przewrócić, dlatego przyciągam go do siebie, żałując, że musi przechodzić przez to wszystko. Gdyby tylko mógł przeżyć żałobę i od nowa poukładać sobie życie. Po co w ogóle zaczęliśmy to rozgrzebywać?

– Po co? Zapomniałeś czegoś? – Odwracam się, żeby spojrzeć na dom.

James zamknął za nami drzwi i na powrót pograżył się w rozpacz. Zastanawiam się, czy teraz, kiedy powiedział prawdę, czuje się lepiej czy gorzej? Wyobrażam sobie, jak siedział w swoim maleńkim pokoiku i gapił się w czarny ekran telewizora albo telefon, czekając, aż Evie zadzwoni. Nie zadzwoniła. Kiedy zaczął panikować? Dzień, dwa dni po tym, jak powinna się odezwać? To dziwne, że czekał, podczas gdy my prowadziliśmy poszukiwania i oplakiwaliśmy Evie. Jego żałoba zaczęła się kilka tygodni po tym, jak świat uznał ją za zmarłą.

– Nie tam. – Richard patrzy z odrazą na dom Jamesa. – Muszę wrócić tam, gdzie ona... – Nie kończy zdania. Tamto piękne miejsce, w którym odbywają się przyjęcia weselne i pikniki, już zawsze będzie dla nas miejscem, w którym ona... – U podnóża klifu.

Uwierzył w każde słowo Jamesa, widzę to, i chce się przekonać na własne oczy. Co takiego ma nadzieję znaleźć? Jej torbę z ubraniami wciśniętą w jakąś szczelinę, porzuconą i gnijącą? Szukałam jej tydzień po śmierci Evie, strofując się w myślach, że nie zapytałam, gdzie ją ukryła. Ale jeśli Richard ją znajdzie

i dostanie swój dowód, może zacznie układać sobie życie od nowa – ze mną. Dlatego biorę go za rękę i zgadzam się mu pomóc.

Fale obmywają skały tak ciche i spokojne, że aż trudno uwierzyć, by mogły odebrać życie mojej najlepszej przyjaciółce. Evie była zbyt żywotna, by coś tak pięknego, tak zwyczajnego mogło ją zabić. Wyobrażam ją sobie, jak płynie, jak silnymi ramionami rozgarnia wodę, jak dysząc, wychodzi na brzeg, zmęczona, lecz zwycięska. I chociaż James jest pewien, że nie przeżyła upadku, stojąc tu, czuję ją, żywszą niż kiedykolwiek.

– Rozglądaj się wszędzie, zaglądaj w każdą szczelinę i szukaj czegokolwiek. – Richard na chwilę wychyla się znad skały i zaraz znika.

W przeciwieństwie do mnie on nie wyczuwa jej obecności, nawet nie patrzy na morze – przeszukuje wyłącznie brzeg. Nie szuka już Evie, lecz dowodów jej śmierci i zdrady.

Rebecca

Znajduję go jakieś półtora kilometra od miejsca, w którym Evie miała wyjść na brzeg. Jest mniejszy, niż go zapamiętałam, może dlatego nie znalazłam go za pierwszym razem, a może za bardzo się bałam, że ktoś mnie nakryje, i nie rozglądałam się jak należy. Mały jutowy plecak zawinięty w reklamówkę, wciśnięty w pospiesznie wykopany dół i przykryty kupką kamieni. To ostateczny dowód: nie wróciła po niego.

Brązowy sweter, który dla niej wybrałam, jegginsy i kilka par skarpet. Podnoszę sweter do twarzy i wdycham jej zapach – chociaż leżał tak długo w przesiąkniętej deszczem ziemi, wciąż czuję jej perfumy. Torebka strunowa, a w niej plik banknotów – to wszystko, z czym Evie chciała rozpocząć nowe życie. Jest jeszcze coś – nie torba ze sprzętem do łowienia ani zmiana ubrań pozostawiona przez autostopowicza – i wiem, że osoba, do której należy, już po to nie wróci. Tę rzecz również zawinięto w reklamówkę, żeby ochronić ją przed żywiołami, choć prawdopodobnie nie działa już od lat. To pierwszy aparat Evie.

Rebecca

– Nic. – Zdyszany Richard wychodzi z za wzgórza, na którym siedziałam, gapiąc się w morze. – Przeszedłem prawie dwa kilometry, zaglądałem w każdą szczelinę, pod każdy kamień i nic. Myślisz, że kłamał?

– Może mówił prawdę – odpowiadam cicho. Nie potrafię spojrzeć mu w oczy i nie wiem, czy kiedykolwiek to zrobię. – Może po nie wróciła. Może znalazł je ktoś inny i wziął.

Mruczy coś i siada obok mnie. Razem w milczeniu spoglądamy na bezmiar niebieskiej wody.

– Chciałbyś wiedzieć? – Drżenie w moim głosie sprawia, że Richard odwraca się twarzą do mnie. – Naprawdę chciałbyś wiedzieć, co się z nią stało? Czy może lepiej, żebyśmy po prostu żyli dalej?

Powiem mu o torbie, muszę to zrobić, jeśli chcę, żeby uwierzył w to, co mówił James, co przecież w większości było prawdą. Evie zamierzała przeżyć i zacząć nowe życie w Paryżu, życie ze swoim dzieckiem i mężczyzną, którego kochała. James nie wspomniał jednak o tym, że tamtej nocy miała czekać na nią łódź. Evie była pewna, że przyplynie, bo miała o to zadbać jej najlepsza przyjaciółka, która przecież nigdy by jej nie zdradziła – która nie zostawiłaby jej w lodowato zimnej wodzie, by w sukni ślubnej, w ciemnościach płynęła do brzegu. Biedna Evie, biedna, naiwna Evie.

OSIEM MIESIĘCY PO ŚLUBIE

Richard

– Richard Bradley. Przyszedłem do...

Pielęgniarka uśmiechnęła się życzliwie. Była chuda i miała drobną twarz kobiety, która nigdy się nie zestarzeje. Evie powiedziałyby, że wygląda, jakby była wiecznie skrzywiona i jakby przed zmierzeniem temperatury miała ochotę zrobić ci wykład na temat marnowania czasu publicznej służby zdrowia. Ale kiedy się uśmiechała, jej twarz się zmieniała i Richard rozumiał, dlaczego została pielęgniarką.

– Oczywiście, panie Bradley. Rebecca ma się dobrze. Proszę za mną.

Kiedy odsłoniła kotarę, Rebecca siedziała na szpitalnym łóżku, obejmując kolana podciągnięte pod brodę. Spojrzała na niego z zakłopotaniem i Richard przez chwilę zastanawiał się, czy w ogóle go rozpoznała, czy może spodziewała się zobaczyć kogoś innego. Czy w jej życiu był ktoś inny? Czy teraz, kiedy zabrakło Evie, on był całym jej światem?

– Richard – jęknęła z ulgą. Czyżby wiedziała, że przyjdzie? Podała pielęgniarkom jego imię i numer telefonu i poprosiła, żeby wezwały go tu w środku nocy?

– Becks, co ci się stało? Zadzwonili do mnie ze szpitala i prosili, żebym przyjechał, bo... – Zniżył głos. – Mówili, że lunatykowałeś.

– Nie pamiętam. Ja, ona... szłam za nią... była tam i myślałam, że jeśli ją złapię...

Pielęgniarka położyła rękę na ramieniu Richarda.

– Sanitariusz, który ją przywiózł, mówił, że chyba lunatykowała. Miała na sobie cienką koszulkę i spodnie od

piżamy i wyglądała na śmiertelnie przerażoną. Taksówkarz wezwał karetkę; nie chciał do niej podchodzić, bo obawiał się, że ktoś ją napadł i może być w szoku. Na widok pielęgniarzy zaczęła krzyczeć i próbowała się im wyrwać. Gdyby się nie uspokoiła i nie pojechała z nimi z własnej woli...

– Dziękuję. – Richard powoli podszedł do łóżka, jakby się bał, że Rebecca w każdej chwili znów zacznie krzyczeć.

– Zostawię was. Lekarz powiedział, że kiedy poczuje się lepiej, może wrócić do domu. – Mówiąc to, zacisnęła palce na ramieniu Rebekki. – Wszystkiego dobrego, pani Bradley.

Richard skrzywił się i zerknął na Rebecę, żeby zobaczyć, czy zwróciła uwagę na ten błąd, ale ona przyglądała się własnym palcom, jakby chciała siłą woli powstrzymać je przed zrobieniem czegoś.

– Pielęgniarki prosiły, żebym przyniósł ci coś do ubrania. – Sięgnął do torby i wyciągnął dzinsy i stary sweter Evie. Nie wiedział, czy będą pasować, ale to wszystko, co znalazł w środku nocy. – Mam nadzieję, że będą w porządku.

Rebecca wzięła je bez słowa, a on odwrócił się, żeby mogła się przebrać. Wzdrygnął się, czując na ramieniu jej dotyk, a gdy znów na nią spojrział, była tak blisko, że mógłby ją pocałować. Schudła, ubrania Evie wisiały na niej; wyglądała na przestraszoną i... wyczerpaną. Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie, wdychając zapach płynu do płukania, który tak lubiła Evie. Rebecca wtuliła się w niego i jej ciałem wstrząsnął bezgłośny szloch.

Jak mógł być taki głupi, taki ślepy i naiwny? Od śmierci Evie opiekowała się nim, podczas gdy sama była w rozsypce i nie miała nikogo, kto by się nią zajął.

– Tak mi przykro, Becky – szepnął. – Będę teraz przy tobie. Będę lepszy.

100

Rebecca

Słyszę, jak mówi te słowa, chociaż są przytłumione, jakby docierały spod powierzchni wody. Tym razem wszystko wydawało się takie rzeczywiste – zobaczyłam ją w pokoju i wyszłam za nią na drogę. A potem wszędzie były światła, ludzie, którzy mówili do mnie i powtarzali, że wszystko jest dobrze... a ona odeszła, choć może wcale jej tam nie było, tak jak wcześniej.

Ale będzie dobrze; to był kolejny sen, jeden z tych, które nawiedzają mnie od miesięcy. Wiem jednak, że z czasem ustaną. I kiedy tak stoję w jej ubraniach, pachnąc nią, a pielęgniarki uwijają się wokół mnie i nazywają mnie panią Bradley, wiem, że odeszła i nigdy więcej mnie nie skrzywdzi. Wygrałam.

Epilog

Dziewięć miesięcy po ślubie

Skulony na kanapie Richard pochrapuje cicho. Krzątam się po domu tak, żeby go nie obudzić, wyłączam lampki choinkowe i przestawiam dekoracje. Richard zastanawiał się, czy w ogóle ubierać drzewko, ale przekonałam go, że Evie nie chciałaby, żeby całkowicie rezygnował ze świąt. To nasza pierwsza Gwiazdka bez niej, choć czasami jej duch jest tak namacalny, że mam wrażenie, jakby był z nami w pokoju. Powoli wszystko wraca do normy. Richard dochodzi do siebie, a ja trwam przy nim cierpliwa i pełna szacunku.

Zbieram szklanki ze stołu, wkładam je do zmywarki i wycieram ręce w przydużą koszulkę Evie z napisem *Zrobiłam to przez ambicję*. Wisi na mnie, ale jest wygodna, no i Evie nie będzie jej już potrzebować. Wracam do pokoju, w którym śpi Richard.

– Pobudka, śpiochu – szepczę, wyłączam telewizor i delikatnie potrząsam go za ramię. – Program się skończył.

Otwiera oczy. Przez chwilę patrzy na mnie zdezorientowany i w końcu się uśmiecha.

– Nie spałem – mówi.

– Tak, jasne. I zawsze chrapiasz, kiedy nie śpisz, tak? Nie przejmuj się, nie wrzucę na Facebooka zdjęć, jak ślinisz się przez sen.

– No dobra, masz mnie. Złapali złoczyńcę?

– Daj spokój, przecież wiesz, że złoczyńcy zawsze dostają za swoje. Co to byłoby za film, gdyby mu się upiekło?

Pochylam się i podnoszę z podłogi miskę z popcornem, a Richard zaczyna wstawać. Jesteśmy tak blisko siebie, że niemal stykamy się twarzami. Serce wali mi jak szalone i tym razem, dziewięć miesięcy po zniknięciu Evie, żadne z nas się nie cofa. Po chwili wahania Richard mnie całuje. Reaguję instynktownie – kładę mu rękę na karku i zanurzam palce w jego krótkich miękkich włosach. On kładzie mi dłoń na plecach i delikatnie przyciąga mnie do siebie. Pocałunek trwa niespełna trzydzieści sekund, ale to wszystko, na co czekałam. Kiedy odsuwamy się od siebie, zaczynam przeproszać. Czy to nie za szybko? Czy przyspieszając bieg wydarzeń, zepsułam wszystko, co przygotowywałam z takim pietyzmem? Ale na twarzy Richarda próżno szukać złości czy wstydu.

– Powinnam już iść – rzucam i wstaję, on jednak łapie mnie za rękę.

– Zostaniesz – mówi i nie jest to pytanie. Jak zdenerwowana uczennica idę za nim na górę, a gdy zatrzymujemy się przed sypialnią, którą dzielił niegdyś z Evie, widzę, że się waha. W końcu jednak otwiera drzwi.

– Do diabła, zostawiłam na dole telefon – bąkam. Nie chcę psuć tej chwili, ale nie mogę zapomnieć o pigułce antykoncepcyjnej, zwłaszcza jeśli ten wieczór zakończy się tak, jak bym tego chciała.

Schodzę do salonu i gdy włączam światło, serce podchodzi mi do gardła. Na stoliku, oparta o moją torebkę, stoi koperta, której nie było tam jeszcze pięć minut temu. Otwieram ją i wyjmuję artykuł prasowy ze zdjęciem uśmiechniętego Jamesa Addlingtona w eleganckim garniturze i krawacie. Czytam artykuł i czuję, że zaschło mi w ustach, euforia sprzed chwili gdzieś się ulotniła.

**NAGLE ZNIKNIĘCIE BIZNESMENA BUDZI OBAWY O JEGO
SAMOBÓJCZĄ ŚMIERĆ: NA „MOŚCIE SAMOBÓJCÓW”
ZNALEZIONO PORTFEL I OBRĄCZKĘ.**

Rosną obawy o los odnoszącego sukcesy dwudziestoletniego biznesmena Jamesa Addlingtona po tym, jak wczoraj na moście nazywanym przez miejscowych „mostem samobójców” znaleziono należące do niego portfel i obrączkę. Addlington zaginął trzy dni

temu i jak poinformowała nas osoba z otoczenia rodziny, „jego bliscy odchodzą od zmysłów z niepokoju”. Jego ojciec, James Addlington senior, zginął kilka lat temu w pożarze domu, pozostawiając firmę synowi i czyniąc go jednym z najbogatszych ludzi w Wielkiej Brytanii. Żona Jamesa Addlingtona juniora, Camille Addlington, odmówiła komentarza.

Zanim zacznę się zastanawiać, co to właściwie znaczy i kto zostawił tutaj tę kopertę, czuję, jak telefon wibruje mi w torbie. Wyciągam go i patrzę na wiadomość wysłaną z nieznanego numeru.

To zdjęcie zrobione niespełna dziesięć minut temu w tym pokoju. Richard i ja całujemy się pierwszy raz od lat – jego ręka spoczywa na moich plecach, ja obejmuję go za szyję. Ujęcie sugeruje, że zrobiono je z drugiego końca pokoju, prawdopodobnie z kamery komputera stojącego na stole w kącie. Myślę o Cerbusie – programie, który zainstalowano na moim telefonie – i wiem już, że nie zrobiła tego Camille. Zrobił to ktoś, kto miał nieograniczony dostęp do mojego telefonu i komputera w swoim własnym domu. Ktoś, kto najwyraźniej nie ufał mi tak, jak przypuszczałam. Chwilę później dostaję kolejną wiadomość i czuję, jak coś ściska mnie w żołądku. Jej treść sprawia, że wizja mojej idealnej przyszłości u boku Richarda rozpada się jak domek z kart.

Cieszysz się moim życiem?

TERAZ

Evie

Nie potrafię wskazać, kiedy dokładnie uświadomiłam sobie, że osoba, do której miałam bezgraniczne zaufanie, zaczęła mnie nienawidzić. Czy chodziło o sposób, w jaki odwracała głowę, gdy ja i Richard się całowaliśmy? A może o pogardę, która zastąpiła wdzięczność, kiedy kupowałam jej prezenty? Patrzyła na mnie tak, jak sama patrzyłam na ojca, gdy kupował mi drogie błyskotki, a przecież dawniej potrafiłam ją uszczęśliwić zwykłym plastikowym zestawem do robienia lodów. Powinnam była wiedzieć, co czuje do Richarda – wystarczy spojrzeć, jak bardzo angażuje się w każdą relację. Rebecca nie robi nic połowicznie – kocha albo nienawidzi. Daje życie albo zabija.

Przyznaję, że sama byłam zszokowana, kiedy zaproponowała, żebym rzuciła się z klifu. Przyglądałam się jej, gdy wypowiadała te słowa – jakby to było najbardziej logiczne rozwiązanie, jakby proponowała wyjście do kina albo restauracji. *Niech wszyscy pomyślą, że nie żyjesz.*

Im więcej o tym myślałam, tym bardziej podobał mi się ten pomysł. Dopóki żyłam, wszystko było pogmatwane: prawda o moim romansie z Jamesem, fakt, że przyczyniłam się do śmierci jego ojca... naszego ojca. Nigdy nie byłam dobra w picciu piwa, którego nawarzyłam. Ale martwa mogłam zostawić za sobą każdy błąd, który kiedykolwiek popełniłam, każdą złą decyzję. Problem polegał na tym, że znałam tylko jedną osobę, która mogła sprawić, że tak się stanie.

Czy wiedziałam już wtedy, że moja najlepsza przyjaciółka zamierza mnie zdradzić? Że w dzień mojego ślubu pozwoli mi rzucić się z klifu, wiedząc, że w dole nie czeka na mnie łódź? Myślę, że nabrałam pewności dopiero, gdy zobaczyłam, że kamień, którym oznaczyliśmy miejsce mojego skoku, został przesunięty.

Minął tydzień od momentu, gdy poradziła mi, co zrobić, a ja myślałam wyłącznie o tym, co zrobię z dzieckiem i czy będę umiała upozorować własną śmierć. Nie było wątpliwości, że będę potrafiła udąć, że rzuciłam się z klifu, lecz rozpoczęcie nowego życia wymagało pieniędzy i planowania. I do tego właśnie potrzebny mi był ojciec.

– Jak się dziś czuje? – spytałam Yasmin, kiedy nakładała makaron na talerz.

– Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie – odparła, stawiając jedzenie na tacy. – Nie radzi sobie, panienko.

Od śmierci mamy błagałam tatę, żeby na jakiś czas zamieszkał ze mną i Richardem, ale jak zwykle był uparty i odmówił. Równie zawzięcie odmawiał, gdy proponowałam, że na jakiś czas wrócę do domu. Kiedy więc usłyszałam, że jego stan się pogarsza, uświadomiłam sobie, że powinnam się bardziej postarać.

Widok mojego silnego, przystojnego ojca, teraz tak bladego i siwego, z kilkudniowym zarostem i cieniami pod oczami, był dla mnie bolesny i niewiele brakowało, a powiedziałabym mu to wszystko, co chciałam mu powiedzieć. Weszłam jednak do salonu i zobaczyłam, jak siedzi wpatrzony w pusty fotel, w którym zwykle siedziała moja mama. W tym momencie byłam pewna, że kolejny szok go zabije. Ale podniósł wzrok i widząc mnie stojącą w progu z tacą, uśmiechnął się.

– Evelyn. – Zaczął się podnosić, lecz machnięciem ręki pokazałam mu, żeby usiadł.

– Yasmin mówi, że jeśli tego nie zjesz, przyjdzie tu i nakarmi cię jak zniedołężniałego starca.

Spojrzał na makaron i skrzywił się.

– Ona myśli, że potrzebuję jedzenia dla zniedołężniałych starców. Może jeśli upiecze kaczkę, to coś zjem. Chodź, usiądź. Czemu zawdzięczam tę wizytę? Tylko nie mów, że bez powodu, bo widzę po tobie, że chcesz mi coś powiedzieć.

Ani drgnęłam. Nagle znów miałam siedemnaście lat i musiałam powiedzieć ojcu, że jestem w ciąży, tylko że teraz było dużo, dużo gorzej. Tym razem wiedziałam, dlaczego rodzice

próbowali nas rozdzielić i dlatego uciekając się do kłamstw, zmusili mnie do usunięcia ciąży.

– Jestem w ciąży, tato – oświadczyłam i zanim zdążył ucieszyć się z pierwszego wnuka, zanim dotarło do niego, że zostanie dziadkiem, dodałam: – To dziecko Jamesa.

Przez następną godzinę rozmawialiśmy, ojciec i córka, dłużej niż kiedykolwiek. Opowiedział mi, jak w wieku szesnastu lat mama zaszła z nim w ciążę, jak oboje postanowili, że ją usunie, i że mama tak naprawdę nigdy się z tym nie pogodziła. Wyznał, że gdy miała romans z Jamesem seniorem, odkryła, że znowu jest w ciąży – ze mną – lecz tym razem chcieli oszczędzić sobie bólu po stracie drugiego dziecka. Powiedziałam mu, co czuję do Jamesa i że nie mogę znowu stracić jego ani dziecka. Spodziewałam się, że zacznie się wściekać i krzyczeć, że wyśle mnie do Paryża albo Dubaju, każe aresztować Jamesa albo go zastrzelić, ale on tylko pokiwał głową. Powiedział, że nie możemy ujawnić naszego związku i że musi on pozostać wstydliwą tajemnicą. Na koniec zapytał, czy tak właśnie chcę żyć.

„Nie – odparłam. – Chcę umrzeć”.

Tamtej nocy ojciec czekał na mnie na łodzi przycumowanej do skał. Wiedziałam, że nie będzie go na przyjęciu, tak jak wiedziałam, że ludzie nie będą zdziwieni, kiedy powiem im, że coś zatrzymało go w pracy. Nie powiedziałam Becky o jego zaangażowaniu w ten plan, więc nigdy się nie dowie, jak wiele skoków próbnych odbyłam i że nawet bez kamienia dobrze wiedziałam, gdzie stanąć. Nie dowie się też, że po tym, jak zesłam z łodzi, Phillip zawiózł mnie sto pięćdziesiąt kilometrów dalej na prom.

Wyjechałam z kraju, zanim rozpoczęły się poszukiwania z powietrza. Kiedy dotarłam bezpiecznie do Francji, Phillip oddał mój paszport ojcu, a ten użył mojego klucza, żeby pod nieobecność Richarda wejść do naszego domu. Wieczorem dołączyła do mnie Yasmin. James musiał poczekać, choć ojciec zadzwonił do niego zaraz po tym, jak wsiadłam do samochodu. Rozumiem, że kiedy uprzedziłam go, że Richard i Becky są w drodze, znakomicie odegrał rolę pogrążonego w rozpacz kochanka – zasypał salon śmieciami, a potem zdołał je pozbiierać przed powrotem Camille.

Kiedy płynąc do łodzi ojca, rozgarniałam ramionami wodę, gdzieś w głębi duszy wciąż miałam nadzieję, że zobaczę też drugą łódź przycumowaną do skał – tę, którą miała tam pozostawić moja przyjaciółka, bym mogła uciec pod osłoną mroku. Bez niej, nawet gdyby udało mi się szczęśliwie skoczyć ze zdradliwego miejsca, które wybrała dla mnie Rebecca, nie miałabym szans wydostać się na brzeg. Mogłam jedynie liczyć, że zdołam wdrapać się na skały i ktoś mnie znajdzie, zanim zamarznę na śmierć. Cóż za podstępne sieci tkamy.

Minęło dziewięć miesięcy, odkąd „umarłam”, i wkrótce to samo spotka Jamesa. Mam wrażenie, że upłynęła cała wieczność, ale trzeba było wszystko przygotować i nie chcieliśmy zbyt wcześnie odkrywać kart, żeby Camille nie nabrała podejrzeń. Monique ma roczek i wspólnie oczekujemy na nasze pierwsze wspólne święta. Jej kochający dziadek wydał całą furę pieniędzy, przez co nasze małe paryskie mieszkanko wygląda jak grotta Świętego Mikołaja.

A ja? Cóż, mam niezły ubaw dzięki aplikacjom tropiącym, które zainstalowałam na telefonach Richarda i Becky i naszym domowym komputerze. Byłam nieco rozczarowana, gdy Becky odkryła swoją, ale ona i Richard zwykle trzymali się razem, więc łatwo było się domyślić, gdzie akurat są. Często sprawdzam, co słychać u Richarda, bo mimo że potraktowałam go podle, kocham go jak brata, choć wiedząc, co zrobiłam, pewnie i tak nikt mi nie uwierzy. Raz nawet wróciłam do naszego mieszkania. Było to z mojej strony głupie i nieodpowiedzialne, ale nudziłam się i tęskniłam za domem; no i z obciętymi na pazia ciemnymi włosami i brązowymi szklami kontaktowymi wyglądałam zupełnie inaczej. Chciałam podrzucić swój aparat – wolałabym go nie zostawiać, ale tylko tak mogłam przekonać Becky, że naprawdę nie żyję. Wiedziała, że zostawiłabym go tylko wtedy, gdybym nie wyszła na brzeg, więc niech się cieszy, że go ma, podobnie jak resztę mojego życia. Na miejscu rozmyślałam się jednak. Spontaniczny pomysł ze srebrną przywieszką i wodą wydał mi się o niebo lepszy; szkoda, że nie mogłam zobaczyć jej miny. Zastanawiam się, czy to ona ją znalazła, czy Richard. Później tego żałowałam. Nie miałam zamiaru denerwować Richarda – chciałam tylko, żeby Becky pomyślała, że wariuje. Dzięki Bogu nie wspomnieli o tym mojemu ojcu; byłby wściekły, gdyby się

dowiedział o moich gierkach. Przede wszystkim jednak czekam. Czekam i patrzę, jak przymierza moje życie, żeby przekonać się, czy na nią pasuje. Sprawiałam, że uwierzyła, że biedna, zrozpaczona Camille – która w noc mojej śmierci straciła wszystko – szpiegowała ją i nękała wiadomościami. A gdy pomyśli, że jest bezpieczna, nabierze pewności, że nie żyję i na dobre zniknęłam z jej życia... wtedy wykonam ruch. Bo martwe kobiety nie mogą opowiadać niestworzonych historii. I nie mogą się mścić.

Podziękowania

Dzięki (znowu i zawsze) mojej cudownej agentce Laetiti Rutherford, która w tej pisarskiej podróży jest moją orędowniczką i dba o moje zdrowie psychiczne – bez Ciebie oszalałabym dawno temu. Dziękuję również Megan i wszystkim z Watson Little i The Marsh Agency, którzy pracują niezmiernie ciężko, żeby moje książki trafiły do rąk czytelników na całym świecie.

Całemu zespołowi Headline, mojej cudownej redaktorce Kate Stephenson, Elli Gordon, Jenni Leech, Jo Liddiard, a zwłaszcza Jen Doyle, która zawsze potrafi sprawić, że czuję się, jakbym należała do rodziny Headline. Dziękuję Siobhan za to, że pozwala mi oceniać moje książki po ich cudownych okładkach.

Bez czytelników książki są niczym, więc jak zawsze dziękuję czytelnikom i blogerom, którzy nieustraszenie promują moje powieści. Jest Was zbyt wielu, by wymieniać każdego z osobna, ale chcę, żebyście wiedzieli, że jestem wdzięczna każdemu z Was.

Na koniec pragnę podziękować moim przyjaciołom, innym pisarzom kryminałów, rodzinie i – przede wszystkim – mężowi, Ashowi, który po moim zachowaniu zawsze wie, kiedy zbliża się termin, i jeszcze się ze mną nie rozwiódł. Dzięki, skarbie.

Przypisy

- 1 Karren Brady – brytyjska osobowość telewizyjna, felietonistka, polityk i menedżerka sportowa.
- 2 William Szekspir, *Makbet*, przeł. Leon Urlich.
- 3 Program typu reality show prezentujący życie grupy dwudziestolatków w jednej z najbogatszych dzielnic Londynu.
- 4 William Szekspir, *Romeo i Julia*, tłum. Józef Paszkowski.